Ludzie, Idee i Czyny

Ludzie, Idee i Czyny

SKŁAD GŁÓWNY U AUTORA
WARSZAWA
MIANOWSKIEGO 15 m. 29

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.

WŁADYSŁAW STUDNICKI

Ludzie Idee i Czyny

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH PIŁSUDSKIEGO

Stanisław Patek
Ks. Eustachy Sapieha
August Zaleski
Józef Beck

GENERAŁOWIE PIŁSUDSKIEGO

Gen. Kazimierz Sosnkowski
Gen. Edward Rydz-Śmigły

GENERAŁOWIE WSPÓŁZAWODNICY

Gen. Tadeusz Rozwadowski
Gen. Władysław Sikorski
Gen. Józef Dowbor-Muśnicki

POLITYCY:

Roman Dmowski,
Ignacy Daszyński,
Wincenty Witos,
Ignacy Paderewski,
Aleksander Lednicki,
Prof. Marjan Zdziechowski,
Prof. Szymon Askenazy
Hr. Bogdan Hutten-Czapski,
Jan Kucharzewski.

Spis rzeczy:

1. Przedmowa 5
2. Wyznanie germanofila polskiego 7
3. Garść wspomnień o Piłsudskim 13
4. Czy był największy? 36
4. Ministrowie spraw zagranicznych Piłsudskiego: 43
   Stanisław Patek 43
   Książę Eustachy Sapieha 45
   August Zaleski 48
   Józef Beck 50
6. Generałowie Piłsudskiego: 52
   Gen. Kazimierz Sosnkowski 52
   Gen. Edward Rydz-Śmigły 61
7. Generałowie współzawodnicy: 67
   Gen. Tadeusz Rozwadowski 67
   Gen. Władysław Sikorski 83
   Gen. Józef Dowbor-Muśnicki 90

Politycy: 100

8. Roman Dmowski 100
9. Ignacy Daszyński 126
10. Wincenty Witos 146
11. Ignacy Paderewski 162
12. Aleksander Lednicki 174
13. Prof. Marian Zdziechowski 185
14. Prof. Szymon Askenazy 199
15. Bogdan hr. Hutten-Czapski 204
16. Jan Kucharzewski 215

85377

Biblioteka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytet Wrocławski

1180107725 PAd

PRZEDMOWA AUTORA.

Jedną z głównych podstaw wykształcenia politycznego jest wykształcenie historyczne, daje ono bowiem zrozumienie ważniejszych objawów politycznych, dając ich genezę. Im bliższy nam okres dziejowy, tym znajomość jego posiada większe znaczenie pod względem politycznym. Historia dnia wczorajszego posiada pierworzędne znaczenie, jest jednak bardzo mało znana. Uczestnicy niedawnych wypadków schodzą do grobu; do nowego pokolenia działaczy dochodzą urywkowe wiadomości, częstokroć produkty oficjalnego lub partyjnego fałszu.

Niedawno przeżywaliśmy wyjątkowo ważny okres w naszych dziejach, odtworzenia Państwa Polskiego; okres ten, jak i przedednie niepodległości i początki Państwa Polskiego, będą w ciągu wieków wzbudzać szczególniejsze zainteresowanie historyków i polityków. Wkrótce przeminie niezrozumienie przez obecne pokolenie, wchodzące do życia politycznego, znaczenia poznania tego okresu. Działacze jego już w znacznej części zeszli z pola, lecz produkt ich działalności, ich myśli, ich woli, ich posunięć trafnych i błędów, tkwi w dzisiejszych stosunkach politycznych i będzie miał on konsekwencje w przyszłych losach Polski.

Oceniając znaczenie zrozumienia tego okresu, zatrzymuję się często nad działalnością jego przedstawicieli. Działalność ich nie tylko obserwowałem, im współdziałałem lub im się przeciwstawiałem, posiadam więc znajomość, której nie osiągnie najsumienniejszy badacz tego okresu, przynależny do innego pokolenia. Pisząc o działaczach dnia wczorajszego, nie prowadzę z nimi walki, ani sporu o to, co wczoraj należało czynić. Pisząc krótkie monografie o naszych działaczach politycznych, trzymałem się zasady, że obowiązkiem historyka jest powiedzenie prawdy.

Prawda obiektywna w przedstawieniu faktów nie wyklucza prawa do subiektywnych sądów o działaczach politycznych. Nie podejmowałem w tej pracy z nikim walki; chodziło mi tylko o wyjaśnienie objawów politycznych dnia wczorajszego, wywierających wpływ na teraźniejszość i przyszłość naszego Narodu.

Zamierzałem ograniczyć się do wypadków dnia wczorajszego, lecz one są tak związane z chwilą dzisiejszą, że postanowiłem dodać monografie i tych, którzy, mając za sobą przeszłość, mają ze względu na swój wiek, przyszłość, nie mniej ważną od ich płodnej działalności w przeszłości.

Autor.

WYZNANIE GERMANOFILA POLSKIEGO.

Niniejszy artykuł drukowany w „Wiadomościach Literackich“ Nr 13, kwiecień, 1932 r. podaję na początku książki, gdyż będąc wyznaniem mojej wiary politycznej, daje zrozumienie probierzu oceniania przeze mnie różnych objawów politycznych.

Nie — to nie spowiedź. Spowiedź, to wyliczenie win, wyznanie zaś, to wypowiedzenie prawd, chociażby subiektywnych. Mówię z podniesionym czołem: „Jestem germanofilem polskim‘. Czy znajdzie się polityk, który będąc moskalofilem, powie to o sobie? Moskalofilstwo bowiem, to przystosowanie się do niewoli, do jarzma rosyjskiego; germanofilstwo natomiast u Polaka, pochodzącego z zaboru rosyjskiego, który obejmował 80% naszego terytorium historycznego, było dążnością do wyzwolenia politycznego Polski, do bytu samodzielnego. Kto realnie ujmował sprawę polską, ten zrozumiał, że tylko opancerzona pięść niemiecka zdolna była do rozbicia Rosji, do oderwania od niej tak olbrzymich połaci kraju polskiego, że o wcieleniu, o asymilacji nie mogło być mowy, że więc musiała nastąpić prawno - państwowa odrębność Polski; jeżeli nawet narazie nie mogłaby powstać Polska, posiadająca wszystkie swe dzielnice, to w każdym razie posiadałaby ośrodek krystalizacyjny, który stałby się słońcem i magnesem wszystkich jej dzielnic.

Gdy podczas wojny światowej śpieszyłem do wyzwolonej Warszawy, w parę dni po wyruszeniu Moskali, widziałem olbrzymie pole świeżych mogił: Bawarzy, Hanowerczycy, Wirtemberczycy, Sasi, Prusacy, Niemcy ze wszystkich części Rzeszy Niemieckiej legli tu, na polskiej ziemi, a konsekwencją tych ofiar stała się Polska niepodległa. Wprawdzie nie walczyli oni w tym celu. Walczyli o stanowisko w świecie swego narodu, o jego położenie międzynarodowe, lecz konsekwencją tej walki — nasze wyzwolenie. Jak nie możemy bez niechęci myśleć o tym, który nawet bez złego zamiaru wyrządził nam

olbrzymią krzywdę, tak nie możemy myśleć bez rozczulenia o tym narodzie, który bez zamiarów dobroczynnych względem nas dał nam największe dobrodziejstwo — możność osiągnięcia niepodległości. Tylko wówczas uwierzę, że zanikły w nas rezultaty niewolnictwa rosyjskiego, gdy germanofilstwo stanie się w Polsce objawem nie wyjątkowym, ale powszechnym, gdy prasa, przystosowująca się dla geszeftu do nastrojów publiczności, przestanie szczuć na Niemców i zmieni radykalnie stosunek do tego narodu.

Od wojen napoleońskich w ciągu trzech ćwierci wieku sympatie francuskie były silne wśród najbardziej patriotycznych natur w Polsce. Rzecz naturalna, z rozkładu i apatii, w które wtrącił nas doszczętny rozbiór Polski, wyzwoliły nas wojny napoleońskie. Dały one ważne ogniwo w naszym rozwoju — Księstwo Warszawskie — i odrodziły narodowego ducha. Pamięć o kampanii polskiej 1812 r. nie zarysowała się w świadomości Polaków jako argument, dowodzący, że Francja nie jest w możności odbudowania Polski, lecz jako dążność do naszej odbudowy przez to państwo. Nie zraziły nas do Francji słowa ministra Sébastianiego: „L'ordre règne à Varsovie", wypowiedziane w chwili zgniecenia powstania 1831 r. Wiara we Francję panowała wśród emigracji naszej, będącej mózgiem i sercem narodu. Demonstracje za Polskę, domagające się odbudowy Polski w r. 1848, w końcu powrót dynastii Napoleona na tron, dziedzica wielkiego imienia, podnoszącego sprawę narodowości w Europie, odżywiły nasze nadzieje na Francję. Były one jednym z czynników powstania 1863 r. i przedłużały to powstanie. Reakcja polityczna w Polsce rozpoczęła się nie bezpośrednio po r. 1864, lecz po przegranej przez Francję wojnie 1871 r. Hrabia Wojciech Dzieduszycki wspomina, iż na niego i na jego przyjaciół pogrom Francji 1871 r. wywarł wpływ depresyjny, wywołał poczucie beznadziejności. Rzecz naturalna, skoro uważano, iż Francja jest jedynym źródłem siły, mogącej nas wyzwolić.

Inny stosunek do Francji musiał być u przedstawicieli tego pokolenia, które zaczęło czuć i myśleć politycznie w okresie przymierza francusko - rosyjskiego. Nienawiść do Rosji musiała wzbudzać niechęć do sprzymierzonej z nią Francji, jak swojego czasu budziła żywe sympatie do zwycięskiej nad Rosją Japonii. Uderzenie Rosji na Dalekim Wschodzie, nawet klęski, zadawane jej w Azji, nie mogły jeszcze sprawić oderwania Polski od Rosji. Tu trzeba było potężnej, opancerzonej pięści niemieckiej. Tymczasem w społeczeństwie polskim powstawały i rozwijały się nastroje antyniemieckie. Jednym

z czynników tych nastrojów była germanizacyjna polityka antypolska w zaborze pruskim. Położenie każdego zaboru jest zależne od stosunku sił zaborczego państwa do danego zaboru i od polityki zewnętrznej. Stosunek sił w zaborze pruskim był dla nas niekorzystny. Polityka zewnętrzna była też dla nas niekorzystna. Niemcy bismarckowskie oraz kontynuujące politykę Bismarcka, dążyły do zbliżenia z Rosją, a czynnikiem tego zbliżenia była polityka likwidacji żywiołu polskiego. Lata przerwy w tej polityce, zelżenie ucisku narodowego, pewne koncesje w zaborze pruskim przychodziły w okresie naprężonych stosunków między trójprzymierzem a dwuprzymierzem (pierwsze lata panowania Wilhelma II, kanclerstwo Capriviego). Prasa warszawska, pragnąc eksploatować patriotyzm w sposób bezpieczny, w dodatku skrępowana cenzurą, uniemożliwiającą pisanie o ucisku w zaborze rosyjskim, elektryzowała nerw narodowy, uderzając w ton antypruski. Przedstawiciel płytkości politycznej Warszawy, Prus, który w „Omyłce" urągał pod opieką cenzury carskiej powstaniu 1863 r., zdobywał ostrogi w walce z germanizmem. Sienkiewicz w r. 1905 w liście do redakcji „Rusi", przyznał się, że nowelę „Z notatek poznańskiego nauczyciela" pisał, mając na myśli szkołę rosyjską, a tylko ze względów cenzuralnych przeniósł rzecz na teren poznański. Wielki pisarz mniemał, że czytelnik się domyśli i resztę w duszy sobie dośpiewa. Lecz czytelnik, stawał się coraz mniej domyślny, a w duszy jego coraz rzadziej śpiewały arie zakazane przez cenzurę.

Duma rosyjska, a z nią nadzieje na zawarcie ugody polsko - rosyjskiej, dającej nam koncesje narodowe, demoralizowała nas politycznie. Siłą motorową tych koncesyj miał być, według przypuszczeń Narodowej Demokracji, antagonizm rosyjsko - niemiecki i nasze opowiedzenie się po stronie Rosji. W r. 1907 Liga Narodowa, będąca zakonspirowanym jądrem N. D. zaleciła zaniechanie agitacji antyrosyjskiej, natomiast prowadzenie agitacji antypruskiej. Głoszono wówczas, że Królestwo nie otrzymało autonomii, gdyż nie pozwalały na to Niemcy, i wszelkie objawy ucisku w zaborze rosyjskim przypisywano wpływom niemieckim. W Dumie głosowano za kontyngentem rekrutów, motywując, że chcemy, aby Rosja była silna, aby nikt nie mógł się wtrącać do stosunków rosyjsko - polskich. W końcu na bankiecie słowiańskim w r. 1908 Dmowski rzucił hasło „słowiańskości bez zastrzeżeń".

Od r. 1909 odczuć było można zbliżanie się wojny między państwami centralnymi a Rosją. Ci, co chcieli utrzymać polskie społeczeńst-

wo w bierności wobec zbliżającej się wojny wskazywali uporczywie na niebezpieczeństwo niemieckie. Ja zaś, pragnąc zmobilizowania naszych sił podczas wojny przeciwko Rosji, wykazywałem, że już od lat przeszło trzydziestu nie ma „Drang nach Osten", lecz tylko „Drang nach Westen", że zabór pruski oddaje prowincjom Niemiec zachodnich znaczną część swego przyrostu naturalnego, że w tej wędrówce na zachód znaczniejszy jest udział Niemców niż Polaków, że w ciągu stulecia procent ludności polskiej i niemieckiej w zaborze pruskim ulegał wahaniom, lecz w gruncie rzeczy nie uległ zmianie na naszą niekorzyść. Zestawiając gęstość zaludnienia Królestwa i Poznańskiego oraz Pomorza, wykazywałem, że przyłączenie całości lub części Królestwa do Prus wywołałoby zalanie żywiołem polskim rzadko zaludnionego zaboru pruskiego i byłoby przekreśleniem procesu germanizacyjnego całego stulecia oraz zdwojeniem lub potrojeniem ilości Żydów w Niemczech, słowem, zjawisk dla Niemiec niepożądanych. Niemcy utrudniali nam naszą akcję. Jeszcze w r. 1912 rząd pruski dla zamanifestowania swych pokojowych dążeń wobec Rosji na mocy ustawy z r. 1908 wywłaszczył dla celów kolonizacyjnych dwa majątki polskie. Dopiero na wiosnę 1914 r. zamierzał zmienić kurs względem zaboru pruskiego, dla pozyskania Polaków wobec zbliżającej się wojny. Niespodziewanie wojna przyszła wcześniej.

W pierwszych dniach wojny w prasie niemieckiej pisano, że należy „umlernen in der polnischen Frage", prof. Schmoller podkreślał, że rozbiór Polski był wielkim błędem Fryderyka Wielkiego, sławny Wundt, starzec 80-letni, miał wykład w Lipsku, dowodzący potrzeby odbudowy Polski. Prąd filopolski wezbrał w pierwszych dniach wojny w Niemczech, lecz zanikł, gdy się okazało, że nasza aktywność, nasza dążność do niepodległości mogła zmobilizować zaledwie kilka tysięcy ludzi dla stworzenia polskich legionów, że mobilizacja rosyjska w Królestwie idzie jak z płatka, prasa zaś warszawska na ogół objawia niemniej rosyjskiego, państwowego patriotyzmu od prasy Moskwy i Petersburga. Pomimo to, pomimo licznych wahań i błędów polityki niemieckiej w sprawie polskiej, udało się nam, polskim germanofilom, uzyskać proklamowanie Państwa Polskiego manifestem z dn. 5 listopada 1916 r. Akt ów przeniósł sprawę z płaszczyzny autonomii na płaszczyznę niepodległości, uczynił ją pierwszorzędną sprawą międzynarodową. Akt ów był jakby wołaniem: „Łazarzu wstań"! „Już cuchnie" — rozlegały się głosy. Tak. Jeszcze cuchnęła atmosfera dezorientacji, jeszcze cuchnęła moskalofilstwem w Pol-

sce. Lecz to już historia, bliska ze względu na lata, daleka, — ze względu na zmienione okoliczności.

Podczas wojny, byliśmy wespół z państwami centralnymi jakby w jednej, wielkiej oblężonej i ogłodzonej fortecy. W r. 1917 i 1918 zwiększona była śmiertelność ludności cywilnej w Niemczech, Austrii, Polsce, Anglii i Francji, szczególnie ciężkie były lata 1917 i 1918. W r. 1917 śmiertelność Warszawy wynosiła 42 na tysiąc, stopa urodzeń 17 na tysiąc. Ubytek 2,5%. Dzieci, które zaczynały już chodzić, pod wpływem złego odżywiania w r. 1917 i 1918 wracały do bezwładności niemowlęcej. Tymi ciężkimi warunkami, tymi dotkliwymi brakami obciążano Niemców. Stąd niechęć do nich rozlała się w szerokich warstwach. Po wojnie prasa polska usiłowała eksploatować ten nastrój przez prowadzenie antyniemieckiej agitacji. Nie było to monopolem N. D., lecz objektem współzwodnictwa niemal całej prasy. Było to wszystko bardzo niebezpieczne, mogło mieć fatalne konsekwencje.

Granice polsko - niemieckie ciągną się na przestrzeni 1912 km, nawet z Rosją granica jest krótsza, wynosi 1412 km. Granica z Niemcami półkolem otacza znaczną część Polski, co uniemożliwia przeprowadzenie frontu, gdyż musiałby on przechodzić pod Warszawą. Od Warszawy do Prus Wschodnich jest w linii powietrznej około 100 km, a więc Warszawa może być ostrzeliwana przez dalekonośne działa z Prus Wschodnich. Rzeki nie dzielą Polski od Niemiec, lecz łączą te dwa kraje. Zagłębie węglowe znajduje się na granicy polsko-niemieckiej. Gdyby w razie wojny polsko - niemieckiej linia frontu niemieckiego stanęła na Warcie, jak to było na początku wojny światowej, dotknąłby nas paraliż gospodarczy. Jeżelibyśmy wzięli pod uwagę wszystkie czynniki siły potencjalnej, przeobrażone w siły militarne, to stosunek sił Polski do Niemiec byłby wielokrotnie niższy, tak że nawet Francja plus Polska jest słabsza od Niemiec. Czynnikami tymi są: liczba ludności, gęstość zaludnienia, gęstość sieci kolejowej, ilość samochodów, udział w światowej żegludze powietrznej, produkcja surowego żelaza, produkcja stali, przemysł maszynowy i przemysł chemiczny.

Rachowano u nas na pomoc Francji. Polska odrodzona do ostatnich czasów była jakby wasalem politycznym Francji. Francja przez długi czas usiłowała podtrzymać antagonizm polsko - niemiecki, lecz następnie była nim zaniepokojona. Publicystyka francuska wręcz oświadczyła, że po Locarnie Francja może Polsce nieść pomoc tylko dyplomatyczną; Francja podczas wojny straciła 37% dorosłych męż-

czyzn w zabitych i rannych. Uzyskała Alzację i Lotaryngię z 1,7 milionów ludności, ma przeszło 2 miliony cudzoziemców, których naturalizowała na mocy prawa 1927 r. bardzo łatwo, a jednak posiada tyleż ludności, co przed wojną. Francja jest podobna do człowieka, który walczył z silniejszym od siebie, otrzymał głębokie rany: trzynastu innych przybiegło mu na pomoc i dało zwycięstwo, lecz rany bolą. Pierwszym odruchem było wypuścić tyle krwi z tego silnego, aby stał się na zawsze słaby. Była to polityka Clemenceau — Poincaré, okupacja Zagłębia itd. Kiedy ta polityka zawiodła, zaznaczyła się chęć pogodzenia z silniejszym. Francja napadnięta będzie się broniła, lecz nie ruszy się dla zapewnienia sfery swych wpływów.

Przymierze z Rosją sowiecką jest dla Polski rzeczą niebezpieczną. Przekształcenie wojny w rewolucję społeczną, to zasada partii komunistycznej. Armia sowiecka, gdyby weszła do Polski, jako sprzymierzona, przeobraziłaby Polskę w jedną z republik sowieckich.

Polska dotychczas miała tylko pewnych antagonistów, nie miała zaś sprzymierzeńców. Dla uniknięcia wojny z Niemcami, dla zachowania swego terytorialnego status quo, Polska winna iść na zbliżenie z Niemcami. Podstawy tego zbliżenia istnieją we wzajemnie uzupełniającej się strukturze gospodarczej obu państw. Niemcy i Polska, to podstawy bloku środkowo - europejskiego, ciągnące się od Bałtyku do morza Czarnego, od morza Niemieckiego do Adriatyku, to czynnik pierwszorzędny w polityce światowej. Wszystko to było podstawą moich przekonań politycznych i gospodarczych. Między mną a opinią i polityką polską był olbrzymi kąt odchylenia. Kąt ów się zmniejsza nie z tego powodu, żebym zmienił moje przekonania, lecz że objektywna prawda mych poglądów przenika coraz bardziej do świadomości lepszych umysłów w Polsce.

Przypisek autora. W ciągu kilku lat od wydrukowania tego artykułu, zmieniło się b. dużo: dzięki Hitlerowi i Piłsudskiemu został zawarty pakt o nieagresji, który zapoczątkował odprężenie stosunków polsko - niemieckich; przymierze francusko - sowieckie, rząd Bluma we Francji, zniechęcają do tego państwa przedstawicieli grupy najbardziej franko-filskiej.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Garść wspomnień.

W ostatnich dniach 1897 roku zetknąłem się po raz pierwszy z Piłsudskim. Był on już od trzech lat faktycznym kierownikiem P. P. S., był członkiem Centralnego Komitetu tej organizacji, powstałej w 1893 roku, założonej przez emisariuszy Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Partia powstała z grup, różniących się ideologią, taktyką, mogłaby się rozlecić, gdyby nie wszedł do niej po powrocie z Syberii, Józef Piłsudski ze swą silną indywidualnością, oraz brakiem doktrynerstwa, ignorując różnice nie mające praktycznego znaczenia. Wysunął go na czoło urok osobisty, duży talent konspiracyjny, dający możność uniknięcia pogromu organizacji i wpadnięcia w sieci żandarmskie. W miarę tego, jak umacniała i rozrastała się P. P. S., zmieniał się jej stosunek do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Związek składał się z kilku politycznych emigrantów, posiadających pewne imię w kraju i setki młodzieży, kształcącej się w wyższych uczelniach zagranicą, wśród której byli już ludzie o znaczniejszym wyrobieniu naukowym i skompromitowani politycznie, jak np. Keller-Kraus, znany pod pseudonimem Michała Luśni. Stanisław Mendelson, jeden z głównych założycieli Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, porzucił obóz socjalistyczny, zerwał z nim wszelkie stosunki, zająwszy się wyłącznie adwokaturą w Londynie. Zygmunt Balicki porzucił Z. Z. S. P. dla Organizacji Narodowej. Jednym z najruchliwszych członków Związku był Witold Jodko-Narkiewicz, syn znakomitego okulisty i właściciela dóbr w Mińszczyźnie. Miał matkę dużej inteligencji i szlachetności, spolonizowaną Rosjankę, córkę kupca rosyjskiego. Jodko był mieszaniną natury polskiego szlachcica, ofiarnego i rycerskiego i szerokiej natury kupca rosyjskiego, skłonnego do alkoholizmu. Ofiarny dla sprawy, zdecydowany niepodległościowiec, doskonały negocjator, pisarz zdolny

o dużej wiedzy historycznej mógł zaniedbywać całymi miesiącami swą pracę redaktorską, pociągał młodzież urokiem swego obejścia, swą wiedzą, lecz wciągnął ją do „korony piwnej“, a przez to demoralizował. Jodko był redaktorem „Przedświtu“, wychodzącego w Londynie i członkiem centralizacji Z. Z. S. P. Do Cenralizacji londyńskiej należeli: Aleksander Dębski, dawny członek „Proletariatu“, wsławiony bohaterską obroną w chwili aresztowania, wielokrotnymi wycieczkami do kraju z emigracji dla celów organizacyjnych, lecz w owe czasy już nie przejawiający dawnej energii, a tylko skłonności intryganckie i pozostający pod wpływem swej mało inteligentnej żony, żydówki przykrego gatunku. Otóż między panią Jodkową, a panią Dębską wytworzyły się wrogie stosunki, co oddziałało na ich mężów i Dębski Jodkę chciał wyrzucić z Centralizacji i redaktorstwa „Przedświtu“, a Jodko Dębskiego. Jędrzejewski, drugi członek Centralizacji, buchalter z zawodu, człowiek szary, ofiarny, był zwolennikiem Jodki; zwolennikiem też Jodki był Feliks Perl, zastępca redaktora „Przedświtu“. Dębski rozpoczął agitację listowną przeciwko Jodce i pragnął wprowadzić do Centralizacji i redakcji „Przedświtu“ Leona Wasilewskiego, ruchliwego dziennikarza korespondenta pism polskich i rosyjskich dla celów zarobkowych, a ideowo pracującego dla P.P.S. Lecz wobec solidarności Jędrzejewskiego i Perla z Jodką odkrywał się wakans na członka Centralizacji i zastępcę redaktora „Przedświtu“. Leon Wasilewski i Dębski wysunęli moją kandydaturę. Byłem na zachodzie zaledwie kilka miesięcy po opuszczeniu Syberii. Byłem autorem „Współczesnej Syberii“, bardzo życzliwie przyjętej przez krytykę i autorem broszury pod pseudonimem „Veto“ — „Stosunki polsko - rosyjskie“, wydanej przeciw ugodzie w chwili, gdy prasa polska pisała hymn unisono-ugodowy.

Zjazd Z.S.P. odbywał się wówczas w Zurychu między Bożem Narodzeniem 1897 roku, a Nowym rokiem 1898 roku. Na zjazd przybył delegat krajowy Józef Piłsudski. Wiedział on o walce odbywającej się w łonie Z.S.P. o zarzutach stawianych Jodce, że nie wydaje regularnie „Przedświtu“, że wciąga młodzież do kieliszka i t.d. Piłsudski bardzo cenił Jodkę, jakkolwiek ze względów taktycznych zgodził się na wycięcie z „Przedświtu“ jego artykułu „Etapy“, w którym Jodko mówił o przyszłym powstaniu, co ze względów taktycznych uważał Piłsudski za niewskazane, wobec tego anty-powstaniowego nastawienia w Królestwie, które było wyzyskiwane przez przeciwników P.P.S., twierdzących, że P.P.S. wiedzie do powstania,

które musi zakończyć się klęską. Leona Wasilewskiego prawie nie znał, ze mną poraz pierwszy w życiu spotkał się na zjeździe, lecz znał i lubił mego młodszego brata Wacława, znał mą antyrosyjską broszurę i na zjeździe, gdy odbywało się pranie bielizny Centralizacji, Piłsudski wziął mnie na stronę i długo rozmawiał. Mówiliśmy o Syberii, o Rosji, o naszych Ziemiach Wschodnich — opowiadał mi o swojej walce z socialną demokracją Litwy, która, chociaż złożona z Polaków, chociaż prowadzi agitację w języku polskim, nie może wykształcić wyrazu związku z Polską. Mój negatywny stosunek do Rosji, sceptyczny do ruchu rewolucyjnego rosyjskiego i powtarzanie aforyzmu Hercena: „w każdym z nas t. j. w każdym rosjaninie jest kropla Murawjowa, jest atom z Arakczejewa", wywarły na nim korzystne wrażenie, po półgodzinnej rozmowie byliśmy jak starzy znajomi, odczuwaliśmy pewną rasową bliskość kresowców. Wówczas Piłsudski powiedział mi, że nie chce kombinacji, składu Centralizacji: Dębski, Wasilewski i Studnicki. Natomiast chciałby abym wszedł do Centralizacji wespół z Jodką i Jędrzejewskim. Są to zaufani i wypróbowani działacze P.P.S. gdy Leon Wasilewski jest nowicjuszem. Odrzuciłem tę kombinację przez lojalność dla Wasilewskiego z jednej strony, z drugiej nie podobało mi się, że „Przedświt", niezgodnie z prawdą, przedstawiał stosunek europejskiego socjalizmu do sprawy polskiej. Gdy został wprowadzony do programu socjalistycznego w Polsce postulat niepodległości, Socjalna Demokracja niemiecka bardzo życzliwie do tego się odniosła, a nawet może była inicjatorką tego postulatu, wówczas bowiem zanosiło się na wojnę z Rosją. Następnie zobojętniała do tej sprawy i wśród niej w 1897 roku byli przeciwnicy i zwolennicy niepodległości polskiej. Dyskusja w tej kwestii odbyła się na zjeździe partyjnym 1897 r., niemieckiej socjalnej demokracji w Hamburgu oraz na zjeździe międzynarodowym socjalistów w Londynie, delegacja polska postawiła przyjęcie do programu międzynarodowego socjalizmu postulatu niepodległości Polski, bardzo energicznie przeciw temu wystąpili socjaliści francuscy i rosyjscy. Kongres uchwalił ogólną formułę o samostanowieniu narodów o sobie. W tej ogólnej formułce miał się mieścić nasz postulat. Uważałem za konieczne zniweczenie fałszywych rachub dla zrozumienia objektywnych warunków przyszłej naszej walki o Niepodległość. Sprawa ta nie weszła na porządek dzienny zjazdu. Gdym ją poruszył w rozmowie z Piłsudskim, twierdził on, że narazie przynosi to więcej korzyści, niż szkody. Trzeba po okresie rezygnacji

przyzwyczaić ludzi do idei niepodległości, a jak ta idea będzie realizowana, to nie wiemy. Może wojna, może rewolucja.

Piłsudski był niezadowolony z tego, że nie zgodziłem się na jego propozycję i nie skrywał swego niezadowolenia z rezultatów wyboru. Mając olbrzymi wpływ w P.P.S. i wiedząc,że organizacja zagraniczna coraz bardziej liczy się z organizacją krajową, mógłby postawić swe veto, lecz nie chciał tego czynić, chciał uniknąć większego zadrażnienia i uważał, że jest niewskazanem zrażanie nowych ludzi, którzy mają wejść do pracy dla P.P.S., potrzebującej zwiększenia kadr piszących. Nazajutrz Piłsudski odbywał konferencję ze mną i Wasilewskim o najbliższych sprawach, dotyczących „Przedświtu" i wieczorem poszedł z nami do kawiarni na przyjacielską pogawędkę. Pamiętam dobrze, że Piłsudski wyznaczył na naszą konferencję 11-tą godzinę rano i powiedział, że nie lubi rano wstawać. Wówczas Piłsudski był cywilem. W okresie organizacji militarnych całkiem siebie przemógł i o 6-tej, 7-mej wyznaczał nieraz ćwiczenia, na których był obecny.

Drugi raz zetknąłem się z Piłsudskim w Zurychu w 1899. Piłsudski przyjechał dla prowadzenia pertraktacji z rosyjską partią socjalno-demokratyczną. Chodziło o to, by w swym programie postawiła postulat niepodległości Polski i nie wchodziła w związki z żadną grupą socjalistyczną polską na terenie Królestwa po za P.P.S. W rozmowach z nami opowiadał, że on, jakkolwiek spotkał się już w gimnazium z Rosją, która brutalnie lazła do duszy młodzieży, jednak charakter Rosji i jej psychologię, tę chęć poniewierania godności ludzkiej, zrozumiał należycie na Syberii. Ze mną miał rozmowę dłuższą z powodu mych artykułów w „Przedświcie" w których dowodziłem, że międzynarodowości proletariatu nie ma, że przeciwnie istnieje antagonizm proletariatu różnych krajów, bo jeżeli przemysł poszczególnych krajów znajduje się w antagonizmie, a w rozwoju przemysłu nie są zainteresowani wyłącznie kapitaliści, ale i proletariat, to antagonizm przemysłowy poszczególnych krajów jest antagonizmem ich proletariatów, nie tylko burżuazji.

W innym artykule dowodziłem, że międzynarodowe znaczenie naszego ruchu separatystycznego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego znajdują się w antagonizmie. Europa, pragnąca osłabienia Rosji, stawiała, przynajmniej uczuciowo na naszą irredentę, dziś stawia na rewolucję rosyjską.

Pozatem wydrukowałem artykuły o wyodrębnieniu Galicji, ata-

kując socjalną demokrację galicyjską za jej skłonności centralistyczne i prowadziłem ostrą polemikę z Daszyńskim w sprawie wyodrębnienia i eksterytorialnej autonomii narodowości.

Piłsudski mówił mi, że dla P.P.S. dobre stosunki z partią galicyjską mają pierwszorzędne znaczenie, że w swych artykułach mam bardzo dużo racji, wiele nawet aprobuje lecz nie można rozbijać partii, wnosić ferment, który może zakończyć się secesją. Artykuły moje mają posmak niesocjalistyczny i mogą przyczynić się do osłabienia P.P.S. W końcu, marszcząc brwi, kategorycznie powiedział: „Jeżeli „Przedświt" będzie drukował takie wasze artykuły, to my przestaniemy brać „Przedświt" do kraju". Powiedziałem wówczas, że wolę nie pisać do „Przedświtu", że skoncentruję moją energię na napisanie ekonomii, gdzie rozwinę moje poglądy i jeżeli P.P.S. ich nie aprobuje, to wyjdę z P.P.S.

W parę miesięcy potem nastąpiło aresztowanie Piłsudskiego. Zjawił się on do Lwowa latem 1901 roku. O jego szczęśliwej ucieczce i przybyciu do Galicji dowiedziałem się od Jodki. Napisałem wówczas pod świeżym wrażeniem krótki, entuzjastyczny artykuł w „Kurierze Lwowskim" o Piłsudskim i jego ucieczce, który, jako sensacyjny, był przedrukowywany przez różne gazety. Z Piłsudskim spotkałem się w kawiarni „Cristal". Przywitaliśmy się serdecznie. „Aha, — powiedział — wyszliście z obozu socjalistycznego. Już wiedziałem, że tak będzie, gdy rozmawialiśmy w Zurychu. Nic nie szkodzi, jako przynależny do naszej partii, bywaliście niewygodni, stojąc. po za partią możecie być dla wspólnej sprawy pożyteczni Wiem, że w dalszym ciągu polemizujecie ostro z socjalistami galicyjskiemi... Nie trzeba zaostrzać stosunków".

Dłuższy czas nie miałem styczności z Piłsudskim. Przyszła wojna japońska, demonstracja na Grzybowskim placu. „Słowo Polskie" wystąpiło bardzo ostro przeciwko tej demonstracji, twierdząc, że P.P.S. doprowadzi do przymierza publiczności z policją. Napisałem wówczas mocną odpowiedź w tym samym „Słowie Polskim", wydrukowaną, gdyż postawiłem ultimatum zerwania wszelkich stosunków i walki. Wkrótce potem nastąpiło zerwanie. Nie będę wdawał się w szczegóły, gdyż pisałem o tym obszernie w książce mojej „Z przeżyć i walk".

W tym samym czasie jeździłem często do różnych miast prowincjonalnych z wykładami o sytuacji politycznej; byłem między innemi w Stanisławowie i po wykładzie publicznym w szczuplejszym

gronie mówiłem o potrzebie bojowego pogotowia. Po niejakim czasie przyjechał do mnie Zubrzycki ze Stanisławowa z jakimś stanisławowskim mieszczaninem i zakomunikował mi, że w Stanisławowie i w okolicach, pod wpływem mego wykładu i mojej pogadanki, powstała organizacja „nieprzejednanych" bojowego pogotowia, i że zdają w moje ręce kierownictwo tej organizacji. Wybierałem się do zaboru rosyjskiego i do Petersburga. Ułożyłem naprędce komitet wykonawczy tej organizacji z trzech osób: Sadowskiego, późniejszego skazańca do ciężkich robót na Syberię, następnie oficera legionowego, w końcu pułkownika armii polskiej, Medarda Downarowicza i Wacława Żmudzkiego. Jadąc do Rosji, zatrzymałem się w Krakowie. Odwiedziłem Piłsudskiego. Bardzo się zainteresował tą organizacją, wykazującą, że atmosfera polityczna Galicji, tradycje polityczne ogarnęły t. zw. „drobnego człowieka" (organizacja składała się z kolejarzy, robotników kolejowych i drobnych mieszczan). Piłsudski powiedział mi, że bardzo być może i Polska Partia Socjalistyczna przystąpi z czasem do takiej roboty. Dowiedziawszy się o moich zamiarach udania się do Królestwa dla celów agitacyjnych i zwalczania Narodowej Demokracji, Piłsudski dał adresy szeregu osób, do których radził się udać, jako do przeciwników endecji. Była tam między innemi na tej liście panna Sempołowska, z którą widziałem się w Krakowie i która uśmiechała się z politowaniem, gdy mówiłem o potrzebie wytworzenia grupy państwowców polskich. Była ona przeciwniczką Narodowej Demokracji, lecz nie wskutek jej nowego kursu ugodowego, lecz braku humanitaryzmu i jej nacjonalizmu. Nie miałem też pociechy z ludzi, których mi wówczas wskazał Piłsudski. Byli to sympatycy rewolucji rosyjskiej, 'erzyli w konstytucyjną Rosję i wkrótce wzięli udział w stworzeniu postępowej demokracji.

W rok potem, gdy Piłsudski, Jodko, Wasilewski i wielu innych, nie godząc się na porzucenie sztandaru Niepodległości P.P.S., wytworzyli Frakcję Rewolucyjną, wydając przedtem szereg broszur rozłamowych, usilnie popierałem rozłamowców. Streściłem niemal w całości, przedrukowałem zmieniając tylko terminy bardziej rewolucyjne na bardziej spokojne, broszury rozłamowe w trzecim numerze mego tygodnika „Naród a Państwo". Między mną a przedstawicielami Frakcji Rewolucyjnej P.P.S. nawiązały się stosunki, szczególnie często odwiedzał mnie Sokolnicki. Zaprosił mnie raz do jednego mieszkania, gdzie był Piłsudski i kilku przedstawicieli Frakcji. Omawiana była sytuacja polityczna w zaborze rosyjskim i w Galicji.

Wkrótce miały się odbyć wybory do drugiej dumy. P.P.S. bojkotowała wybory. Dowodziłem , że winna wprowadzić do Dumy rosyjskiej niepodległościowca, któryby śmiało i mocno wystąpił przeciwko rosyjskiemu uciskowi i oświadczył, że nie wierzymy w żadne przyrzeczenia, że dziś społeczeństwo rosyjskie ma siłę przyrzeczeń, którymi nas łudzi, rząd zaś siłą ucisku pragnąłby nas zdusić. Twierdziłem, że takie przemówienie krystalizowałoby irredentę polską. Piłsudski zgadzał się, że mogłoby być pożyteczne, o ile byłoby mocne i znalazłoby echo w kraju, lecz gdyby wzbudziło, jako reakcję, lojalne oświadczenie prasy i społeczeństwa, to rezultat okazałby się ujemny. P.P.S. nie może wziąć udziału w jawnej walce politycznej, bo nie powinna się rozkonspirować.

Przeszło znów dwa lata. Po zamykaniu moich dwutygodników w Warszawie i zamknięciu wydawanego przeze mnie w Petersburgu „Votum separatum", udałem się znów do Galicji, wiedząc, że policja rosyjska mnie poszukuje. Piłsudski wówczas był chory: miał silną nerwicę serca, nie wychodził z domu, pracował nad militarną stroną powstania styczniowego. Pani Piłsudska, spotkawszy mnie w kawiarni, zakomunikowała, że mąż jej pragnąłby bardzo ze mną widzieć się. Odwiedziłem Piłsudskiego, strachem przejmowało mnie jego zdrowie. Wiedziałem, że tylko on zdoła umocnić, utrwalić, rozwinąć militarną organizację naszego bojowego pogotowia. Organizacja „Nieprzejednanych" nie utrzymała się, krótkotrwałą też była organizacja, powołana do życia przez młodzież „Odrodzenia". Potrzeba było uporczywej woli Piłsudskiego, jego uroku osobistego, jego wpływu w P. P. S., jego zajęcia się studiami militarnymi, aby organizację militarną rozwijać, nadać jej powagę.

W 1909-tym roku już Daszyński nie szydził z zabawy w ołowianych żołnierzy, jak poprzednio nazywał organizację militarną, lecz zapytywał wobec napiętej sytuacji politycznej: „ilu macie militarnie wykształconych, mogących objąć komendę plutonu, pułku?". Piłsudski wiedział, że rozpocząłem wykładami publicznymi propagandę frontu anty-rosyjskiego, wobec nadchodzącej wojny dowodząc, że wojna się zbliża i że potrzeba, żeby zastała nas do niej przygotowanymi i mówił mi, że wyjeżdża na kurację do Włoch, lecz już dał dyrektywy swoim zwolennikom, aby popierali moją akcję. W parę dni potem Berger zorganizował nowy mój wykład publiczny.

W kilka miesięcy potem we Lwowie nadgonił mnie na ulicy Piłsudski. Gdy w styczniu 1909-go roku w Krakowie zdawało się, że

ledwo może się ruszać, latem tegoż roku przejawiał dużo fizycznej energii, dowodziło to, jak elastyczna i żywotna była jego natura. Bez długich wstępów, powiedział, że bardzo rad jest, że mnie złapał, gdyż chce mnie prosić o napisanie książki, uzasadniającej potrzeby rozwoju militarnych organizacyj. „Gdy się ma kij, czuje się pewniej wśród wrogów; jeszcze pewniej czuje się, gdy się ma rewolwer. Otóż uzbrojenie wpływa na psychologię, naród posiadający siłę zbrojną pod postacią swych militarnych organizacyj, będzie śmielszy, nawet uporczywy w walce pokojowej, i może odegrać rolę podczas wojny. Dam wam materiały dla zapoznania się z techniczną stroną wojny i organizacyj militarnych. Trzeba, abyście to napisali w ciągu paru miesięcy. Umiecie występować z rzeczami trapującymi wbrew opinii i ją w końcu przełamywać, jesteście więc najbardziej odpowiedni do zajęcia się tą kwestią".

Powiedziałem Piłsudskiemu, że w danej chwili nie mogę tym się zająć, gdyż mam na warsztacie książkę „Sprawa polska", w której mam udowodnić, że moglibyśmy w okresie naszego ujarzmienia kilka razy wyzwolić się; mieliśmy po temu sposobność wobec wojen, jakie Rosja prowadziła, lecz nie byliśmy wówczas ani fizycznie, ani psychicznie przygotowani. Książka moja ma więc te same tendencje, chociaż nie będzie omawiała szczegółowo sprawy naszego bojowego pogotowia. Piłsudski wyraził żal, że nie chcę przerwać tamtej pracy dla proponowanej przez niego. Napisanie tej książki powierzył Michałowi Sokolnickiemu i stąd powstało dzieło „W sprawie armii polskiej".

W 1912-tym roku prosił mnie Piłsudski, abym pojechał na kontrakty kijowskie i tam próbował zebrać pieniądze na naszą organizację militarną i uświadamiał co do jej znaczenia i zbliżających się wielkich wypadków. Z pewną niechęcią podjąłem się tego zadania, przyczem w Kijowie zapraszałem do przyjazdu do Galicji na zjazd, któryby omówił te sprawy i zapoznał z naszą robotą. Po powrocie złożyłem relacje Piłsudskiemu i on powiedział: „to bardzo dobrze się składa, musicie zwołać zjazd w Zakopanem. Damy wam wszelkie poparcie, jesteście bardzo znani i dlatego w waszym imieniu musi być zwołany zjazd". Oto geneza zjazdu zakopiańskiego 1912-go roku, na którym powstał Polski Skarb Wojskowy, mający obsługiwać Strzelca i drużyny strzeleckie, których militarnym kierownikiem był Januszajtys, i do której należała młodzież „Zarzewiacka".

Zostałem prezesem Skarbu Wojskowego. Piłsudski, na posiedzeniu Zarządu Skarbu, reprezentował Strzelca. Młynarski — Drużyny strzeleckie, zachodziły spory o podział funduszów Skarbu. Piłsudski nie życzył rozwoju Drużyn strzeleckich, pragnął, aby one były pochłonięte przez Strzelca, stąd nie rad był znaczniejszym kredytom dla Drużyn. Ja starałem się dążyć do prawidłowego podziału na mocy klucza uczestników jednej i drugiej militarnej organizacji, co wywołało czasami między nami pewne konflikty na posiedzeniu, lecz nie były one nigdy ostre i po posiedzeniu szliśmy do Michalika, gdzie czekali na Piłsudskiego znajomi.

Wojna światowa zastała mnie w konflikcie z Komisją Tymczasową skonfederowanych stronnictw. Zdawało się, że na czele rządu w wyzwolonych częściach Królestwa, stanie Daszyński. On miał się udać do Miechowa w tym charakterze. Gdy zwróciłem się do Daszyńskiego z propozycją mojej współpracy, odrzucił on szorstko, mówiąc: „Niech pan pracuje z przeciwnikami Komisji skonfederowanych stronnictw". Udałem się wówczas do Piłsudskiego i ten mi powiedział: „Rozumiem, z wami nie tak łatwo jest współpracować, lecz wasze współpracownictwo jest bezwarunkowo pożyteczne. Pomówię z Daszyńskim". W godzinę potem, zaprosił mnie Daszyński, abym z nim odbył konferencję w sprawach Królestwa i prosił o referat, co do podatków w Królestwie i jakie podatki mógłby pobierać Rząd tymczasowy polski na terenach okupacji. Ton i stosunek Daszyńskiego do mnie stał się przyjazny, uległ, jednym słowem, najzupełniejszej zmianie od rannego spotkania. Parę słów Piłsudskiego dokonało tej zmiany.

W pierwszym roku wojny światowej nie stykałem się z Piłsudskim. W tydzień po wyzwoleniu Warszawy od Moskali przybyłem do stolicy Polski. W tym samym czasie grasował po Warszawie Wacław Sieroszewski, agitując na mocy wskazówek Piłsudskiego, za wstrzymaniem werbunku do Legionów. Obóz niepodległościowy, którego wykładnikiem w ciągu pierwszego roku wojny były Legiony, został zaszachowany i wkrótce rozbił się na zwalczające siebie odłamy. Piłsudski nie mógł przybyć do Warszawy, zatrzymał się w jednej pobliskiej miejscowości; do niego jeździli Thugut, Artur Śliwiński i inni, aby skłonić go do niepowstrzymania werbunku. Piłsudski niewzruszenie obstawał przy swych zamiarach. Przedstawicielom ugrupowań niepodległościowych powiedział wręcz: „Jeżeli nie wydacie odezwy powstrzymującej werbunek, to ja sam to uczynię na własną rękę, z własnym podpisem i będę za to przed sądem wo-

jennym odpowiadać". Takie postawienie kwestii zmusiło konfederację grup niepodległościowych do wydania odezwy, która głosiła, że nie wiemy w jakim charakterze wstępują wojska niemieckie i austro-węgierskie do naszego kraju: wyzwolicieli, czy ujarzmicieli, wobec czego zawieszamy werbunek.

W końcu sierpnia 1914 r. uzyskałem od głównej kwatery jenerała W o y r y s c h a w Radomsku pozwolenie na werbunek. Jeszcze wówczas nie uformowały się Legiony, tylko Strzelcy, wystąpiwszy pod przewodem Piłsudskiego, byli skoncentrowani w Kielcach. W parę miesięcy potem Jodko i Sokolnicki uzyskali w głównej kwaterze Hindenburga pozwolenie na werbunek do Legionów na terenie okupacji, przy czym Organizacja Narodowa, mająca prowadzić ową akcję, otrzymała pewne przywileje, nawet prawo rekwizycji, na rachunek armii niemieckiej. Po kilku miesiącach Hindenburg zapytał, ilu zostało zwerbowanych na terenie okupowanym przez wojska niemieckie. Otrzymał wiadomość — 2000. — Odpowiedział na to — „Polen ist national tot'. W marcu 1915 r. Clejnow przedłożył memoriał wykazujący, że werbunek nie daje pozytywnych rezultatów, a tylko sprowadza zamieszanie w kraju i uzyskał rozporządzenie głównej kwatery o zakazaniu werbunku. Po wzięciu Warszawy do władz wojskowych niemieckich zgłosił się oddział złożony z 250 młodych ludzi, nieco wyćwiczonych wojskowo w Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) i oświadczył, że może zmobilizować swych członków. Zrobiło to silne wrażenie na Niemców: jakto, podczas stanu wojennego, wywołującego czujność władz wojskowych żandarmerii, policji, w tej Warszawie, będącej przedmiotem największej czujności władz rosyjskich, istniała organizacja wojskowa, odbywająca ćwiczenia! wobec czego zgodzili się na parotygodniowy werbunek.

Popierałem werbunek i wszedłem przez to po raz pierwszy w konflikt z Piłsudczykami, z Piłsudskim nie widziałem się wówczas. Wiem, że w różny sposób usprawiedliwiał swój krok, mówił, że powstrzymanie werbunku zmusi państwa centralne do oświadczenia się w sprawie polskiej. Na ten argument, upowszechniany przez jego zwolenników odpowiadałem:: „Kto nie udowodnił, że potrafi pracować, ten strejkiem nic nie wskóra". Mówił też Piłsudski, że przy dezorientacji polskiego społeczeństwa, bierności polskiego narodu, werbunek dałby nikłe rezultaty. Powstrzymując werbunek nie odsłaniamy naszej słabości. Jakby już nie było słabością same wstrzy-

mywanie się od werbunku. Piłsudskiemu chodziło o co innego. Legiony nieskoncentrowane w jednym miejscu, posiadające takiego generała Durskiego, (Nomen omen), jako głównego Komendanta wymykały się spod władzy Piłsudskiego. Miał on jednak i musiał zachować moralną władzę, ważniejszą od rangi służbowej, lecz wolał tworzyć w dalszym ciągu niepodzielny organ swego wpływu — P. O. W.

W tym okresie odnosiłem się do P. O. W. życzliwie. Przekładałem wprawdzie werbunek do Legionów od werbunku do P. O. W., lecz energicznie przed władzami niemieckiemi broniłem P. O. W., wskazując, iż to przyszłe źródło do zasilania armii polskiej i usiłowałem wyciągać z więzienia lub obozu jeńców aresztowanych Peowiaków. Gdy w maju 1916 r. mój autorytet wobec okupantów znacznie wzrósł usiłowałem przekonać ich, że winni pozyskać Piłsudskiego, zezwolić mu na pobyt w Warszawie, że konflikty Piłsudskiego z komendą austriacką pochodzą z biurokratycznej bezduszności Austriaków, że stosunki Legionów i Piłsudskiego do armii niemieckiej mogą ułożyć się całkiem dla obu stron pomyślnie. Niechęć, jaką wzbudzało niedołęstwo Austriaków wśród wojskowych niemieckich ułatwiała lansowanie tego poglądu. Lecz wkrótce Legiony znalazły się na wspólnym froncie z Niemcami i były związane z jenerałem Bernardi, dążność Piłsudskiego do zewnętrznego wyodrębnienia Legionów nie podobała się Bernardiemu, zajętemu wyłącznie operacjami militarnymi i mówił o Piłsudskim „Das ist kein Militär, das ist nur ein Rechtsanwalt". Piłsudski otrzymał od swoich adherentów z Warszawy informacje, które pochodziły ze słabego orientowania się jednych, oraz z agentury mocarstw koalicyjnych, innych. Taki np. Strug, redaktor „Rządu i Wojska", uważany jest dziś za głównego przedstawiciela masonerii i prawdopodobnie nim był w okresie wojny. We wrześniu 1916 r. już przygotowywał się akt 5 listopada proklamowanie Polski; sytuacja więc nie była beznadziejna. Przyjaciele zaś Piłsudskiego przedstawili mu, że sytuacja jest beznadziejna i we wrześniu tegoż roku Piłsudski po pobycie w Warszawie i tarć z komendą Legionów, zebrał w Kowlu swych starszych oficerów i przedstawił im sytuację beznadziejną Królestwa, oraz swój zamiar podania się do dymisji ze stanowiska komendanta Pierwszej Brygady, a nawet rozwiązanie brygady.

W dzień proklamowania Państwa Polskiego, 5 listopada pisze Piłsudski list do pułkownika Rydza Śmigłego, wzywając oficerów i żołnierzy brygady, aby zaniechali podawania się do dymisji.

Kochany Pułkowniku! Sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość, gdyż żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Dymisje wasze winny być teraz cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłości przez was stwierdzone".

W wywiadzie z „Tygodnikiem Ilustrowanym" w listopadzie 1916 r. Piłsudski oświadczył się za potrzebą budowy armii. „Armia polska równie potrzebna jest Niemcom, jak i nam. Powinien jednak przede wszystkim wystarczyć fakt, że jest ona właśnie nam potrzebna".

Chodziło mu tylko o pozyskanie społeczeństwa dla budowy państwa i armii oraz jego konsolidacji. „Międzmi ludźmi politycznymi Polski istnieje nieprzebyta ściana złożona, z podejrzeń, obaw i wszelkich uprzedzeń, a nawet starych porachunków. Polacy między sobą są niestety wrogami nieubłaganymi. Jest to dziwna struna psychiczna, która stała się naszą własnością, naszą cechą organiczną".

Piłsudski chciał wciągnąć do akcji antyrosyjskiej tę część społeczeństwa, która na początku wojny sympatyzowała z orientacją rosyjską, następnie mówiła o orientacji koalicyjnej, w końcu, zalecała bierność, wyczekiwanie. Stanowiła ona znaczną większość społeczeństwa i jej przedstawiciele posiadali wybitne stanowiska społeczne. Bez głównych przedstawicieli tych grup, a szczególniej bez ks. Zdzisława Lubomirskiego, Piłsudski nie chciał z początku wchodzić do Tymczasowej Rady Stanu. Dla tych grup byłem czerwoną płachtą, wielu z nich odstraszał od Rady Stanu mój przewidziany udział, z ramienia Klubu Państwowców Polskich. Piłsudski urządził ze mną spotkanie w mieszkaniu Sławka. Rozpoczął rozmowę od słów: „Byliście popularni w Galicji, zdziwiła mnie i przykro uderzyła wasza niepopularność w Królestwie". „Cóż robić" — odpowiedziałem. — „Trzeba walczyć ze społeczeństwem polskim o niepodległość Polski. Dużo wrogów, dużo honoru, powiadają Niemcy i słusznie. Płynęliśmy przed wojną przeciw prądowi i dziś trzeba czynić to samo; o popularność nigdy nie dbałem, mam w pogardzie opinię naszego społeczeństwa". — „Popularność ma znaczenie dla każdego praktycznego działacza politycznego, daje mu siły. Jestem obecnie wyjątkowo popularny. Powiedzcie, czemu to zawdzięczać?" — „Waszej odwadze w boju, dbałości o Waszych żołnierzy, Waszemu serdecznemu stosunkowi do nich". — „Nie, wszystko robiłem dla naszej niepodległości, a nazywano mnie bandytą, szkalowano... Zacząłem robić gesty i to

dało mi popularność. Gestem było, że nie zgodziłem się na rozetki austriackie, że nie przyjąłem pensji, i t. d. Otóż, zróbcie gest ,a odzyskacie popularność i wpływy w społeczeństwie. Trzeba, abyście oświadczyli, że rezygnujecie z wejścia do Rady Stanu, wiedząc, że to utrudnia powstanie jej na szerszych podstawach".

— —„Co znaczą, tak zwane, szersze podstawy? Wprowadzenie przeciwników budowy armii, budowy państwa podczas wojny".

— „Nie, gdy oni wejdą do Rady Stanu, oni się zaktywizują, natomiast, gdy będą stali za Radą Stanu, członkowie Rady Stanu będą oglądali się na nich, bo oni imponują społecznie i Rada Stanu, albo z miejsca nie ruszy, albo zupełnie zdepopularyzuje się. Mnie zasłoni miłość żołnierza, lecz inni, ze strachu pogubią swoje sztandary. Możecie oddziaływać na Radę Stanu z zewnątrz przez swój Klub Państwowców Polskich".

— „Silniejsze będzie moje oddziaływanie, jeżeli będę nie na zewnątrz, lecz wewnątrz Rady Stanu, jeżeli nie wejdę, Klub Państwowców znacznie osłabnie; wielu wyjdzie, gdyż obok szczerych idealistów, są rachujący na poparcie, na protekcje. Największą grupą polityczną w Polsce jest grupa, potrzebujących posad. Kto będzie je rozdawał, na tego podwórko przyjdą tłumy. Państwo jest organem przymusu i nie da się stworzyć bez przymusu. Jestem, bo rozkazuję i rozkazy moje mają sankcję karną — powie to, co się stanie państwem".

— „W takim razie trzeba będzie opierać się na okupantach, a to jeszcze bardziej będzie oddalało od społeczeństwa. Gdy obce palce będą widoczne w robieniu armii — robota nie pójdzie. Idąc do niepodległości, trzeba usamodzielnić akcję społeczeństwa."

— „Społeczeństwo jest przystosowane do niewoli, przystosować się do społeczeństwa, to pójść drogą, na którą wkraczała Narodowa Demokracja, podczas kryzysu państwowego w Rosji. Przed nami stoją dwa procesy: budowy państwa i jego emancypacji. Proces budowy jest jednocześnie procesem emancypacji. Każdy korpus wojska, zbudowany przy pomocy Niemców, każda instytucja państwowa polska, powołana do życia przy pomocy okupantów, zwiększa stosunek sił na naszą korzyść, a więc prowadzi do wyzwolenia. Natomiast, jeżeli rozpoczniemy od emancypacji, nie zbudujemy niczego".

— „Trzeba baczyć, aby nie powstało coś, co, chociaż będzie nazywało się państwem niepodległym ,nie będzie miało samoistności i nie zdobędzie miłości narodu polskiego".

W rozmowie tej zarysowały się dwie metody polityczne, które ścierały się w małopłodnych dyskusjach Rady Stanu.

Na jednym z pierwszych posiedzeń Rady Stanu, 20-go stycznia postawiłem wniosek:

„Zważywszy — że sprawa określenia prawno-państwowego stanowiska Legionów jest bardzo pilna — i wyjątkowo ważna i nie może być roztrzygnięta na zwykłej drodze — T. R. S. zwraca się z prośbą do Cesarza Austrii i Apostolskiego króla Węgier o oddanie Legionów Państwu Polskiemu dla tworzenia armii polskiej. Przy czym odezwa powinna zawierać podziękowanie za umożliwienie przez monarchę powołania do życia Legionów — które były zawsze przez ich twórców uważane za kadry armii polskiej“ .

Piłsudskiego nie było na tym posiedzeniu, gdyż z powodu niezdrowia nie uczęszczał parę dni na posiedzenie Rady Stanu Wniosek ten większością głosów 16-tu przeciwko 9-ciu został uznany za nagły, pomimo tego, był odesłany do Komisji przechodził przez wydział wykonawczy i zaledwie po trzech tygodniach został uchwalony przez T. R. S. Zwolennicy austriackiej orientacji głosowali przeciwko wnioskowi, Piłsudczycy zgodzili się na naruszenie zasady nagłości. Piłsudski w dniu zgłoszenia przeze mnie wniosku, przysłał do mnie z prośbą, żebym go odwiedził niezwłocznie. Gdym przybył do niego i poinformował go o mym wniosku, i chwiejnym stanowisku jego ludzi, wyraził niezadowolenie z nich i twierdził, że realizacja wniosku poruszy z martwego punktu sprawę budowy armii polskiej.

W trzy tygodnie potem, na mój wniosek wysłano depeszę do cesarza króla Karola, oraz do cesarza Wilhelma, którego proszono o przyśpieszenie oddania Legionów na kadry armii. Tę depeszę, dyrektor departamentu politycznego, Roztworowski przetrzymał ze dwa tygodnie. Potem rozpoczęła się obstrukcja austriacka. Austriacy uważali, że Legiony przy armii austriackiej, są atutem dla rozwiązania austriackiego, t. j. połączenia Królestwa z Galicją i przejścia z dualizmu na trializm. Rewolucja Rosyjska przyczyniła się do oddania Legionów na kadry naszej armii. 10-go kwietnia, w obecności jenerała Szeptyckiego, przeczytano nam telegramy obu Cesarzy o oddaniu Legionów na kadry armii polskiej. Szeptycki przejawiał niezadowolenie, poszedł do członków Rady Stanu i powiedział: „Oddaliście nas pod pikielhaubę“. Rada Stanu odbyła krótką naradę poufną, Piłsudski oświadczył, że gotów jest obecnie P. O. W. wprowadzić do armii, lecz zamiast werbunku do armii, prowadzić werbunek do P. O. W. Członkowie Rady zaczęli kiwać głowami na znak zgody. Ja tylko wystąpi-

łem przeciwko temu projektowi. P. O. W. zaprzysięgła posłuszeństwo Piłsudskiemu. Jeżeli niezbędnym wstępem do naszej armii będzie P. O. W., to nasza armia będzie armią Piłsudskiego. Po tej mojej uwadze, stosunek Rady Stanu do propozycji Piłsudskiego, uległ zmianie.

Na wiosnę 1917-go roku, Piłsudski uważał, że wejście do wojska P. O. W. jest tylko kwestią czasu. Widać to z jego listu do Jaworskiego z marca 1917-go roku.

„...Pyta pan o Polską Organizację Wojskową. Naturalnie, jak pan przypuszcza, tak się stanie. Z chwilą rozkazu Rady Stanu, staną oni pod broń, tak jak ongiś w sierpniu stanęli Strzelcy na mój rozkaz. Te nowe żołnierzyki są szczęśliwsi teraz od swych poprzedników, gdyż mogą słuchać wezwania swego rządu, gdy tamci, biedni, są dotąd zależni od wszystkich na świecie bożym, tylko nie od niego".

21-go kwietnia 1917 roku mój wniosek z 17 stycznia tegoż roku o wydaniu odezwy werbunkowej, wznawiany 30-go stycznia, 5-go marca i 13-go kwietnia, wszedł na porządek dzienny Rady Stanu; w głosowaniu dziewiętnastu członków wypowiedziało się za wydaniem odezwy, dwa głosy przeciw (Jankowski i Janicki), trzech wstrzymało się od głosowania (Piłsudski, ks. Sztrobryń i marszałek Rady Stanu Niemojewski). Na tym posiedzeniu Piłudski zabrał głos w celu umotywowania swego wstrzymania się od głosowania: „Z jednej strony, wobec przywiązania, jakie mam do wojska i konieczności jego tworzenia, musiałbym wypowiedzieć się za wojskiem; ponieważ jednak każda armia musi posiadać nietylko żołnierza, ale i rząd, w danym zaś wypadku, żołnierz jest, ale nie ma rządu, nie mógłbym więc głosować za wydaniem odezwy, wobec czego, muszę wstrzymać się od głosowania. Większości się jednak poddaję i proszę Marszałka o pozwolenie wstąpienia do wojska".

Odezwa werbunkowa już przygotowana przez Radę Stanu nie została wydana. Na konwentyklu u marszałka Rady Stanu, Edward Natanson, jeden z przedstawicieli tego, co po tym Piłsudski nazywał „obcymi agenturami", wpłynął na członków Rady Stanu o zaniechanie wydania odezwy. Nie byłem na tym zebraniu ,nie był też zdecydowany aktywista, Michał Łempicki, czy był na nim Piłsudski — nie wiem.

Armia jest pierwszym organem powstającego państwa. Tak było w zaraniu dziejów, gdy tworzyły się państwa, tak było, gdy tworzyło się państwo, zniesione przez wrogów, wcielone do obcego or-

ganizmu państwowego. Nierobienie armii czyniło Radę Stanu bezsilną i jej poczynania państwowotwórcze nikłymi.

Piłsudski pragnął armii, przy czym uważał ją za reprezentantkę narodu, a wodza armii za głównego jego przedstawiciela. Obawiał się by nie znalazła się w nieodpowiednich rękach, nie chciał, by była robiona przez ręce obce, pragnął od samego zarodka jej usamodzielnienia. Stanęły na porządku dziennym dwa zadania :budowy państwa i usamodzielnienia. Ja twierdziłem, że proces budowy państwa jest już procesem usamodzielnienia, Piłsudski był zdania, że budowa, przy pomocy obcych bez usamodzielnienia się przed każdym ogniwem budowy, nie da pożądnych rezultatów. Wolał więc narazie powstrzymać budowę oficjalnej armii, natomiast rozbudowywać P. O. W.

Na wiosnę 1917-go roku, gdy przedłożono dwa projekty roty przysięgi dla polskiego wojska, Piłsudski głosował razem z innymi na jedną z nich. Gdy rota ta została zatwierdzona przez państwa centralne, a zatwierdzenie jej odwlokło się na kilka miesięcy, z powodu tarć między Niemcami i Austriakami, mianowicie rota wspomina o posłuszeństwie podczas wojny cesarzowi Wilhelmowi, jako naczelnemu wodzowi koalicji, tymczasem nie było żadnego aktu, oddającego naczelne dowództwo Wilhelmowi .Armia austriacka de facto podporządkowała się niemieckiej jako sprawniejszej, silniejszej, ratującej ją od porażek i klęsk, ale to był stan faktyczny nie zaś prawny. Piłsudski, gdy głosował na rotę przysięgi, znacznie lepszą od roty przysięgi Legionów, która była właściwie przysięgą austriackiego Landsturma z dodatkiem samowolnie przyczepionej przez Zagórskiego „i da Bóg królowi polskiemu", miał nadzieję, że on to stanie na czele armii. Gdy latem 1917-go roku te nadzieje rozwiały się i Rada Stanu nie mogła mu zapewnić dowództwa, rozbił Legiony sprawą przysięgi, zmniejszywszy tym kadry armii polskiej przeszło o połowę.

W Rosji odbyła się pierwsza rewolucja marcowa; wywołało to poczucie bezpieczeństwa ze strony Rosji, poczucie jak się okazało po tym, błędne, gdyż ofensywa Brusiłowa miała powodzenie. Upadek caratu znacznie zmniejszył pęd lewicy do walki z Rosją. Ciężkie warunki aprowizacyjne, przypisywane okupantom, wywoływały odruchy antyniemieckie wśród szerokich mas: pamiętać trzeba, że pod względem gospodarczym 1917 rok był najcięższy dla wszystkich państw wojujących i dawał wśród cywilnej ludności dużą przewyżkę śmiertelności nad urodzeniami . Panujące nastroje oddziaływały

na chwiejnych i słabych członków Rady Stanu; Piłsudski zaś usiłował szukać nowych dróg, chociaż one nie zarysowały się mu konkretnie. Postanowił tylko stawiać na P. O. W. Różni pacyfiści niechętnie tworzyli armię, N. D.-cy, mający kontakt z Komitetem Paryskim, subwencjonowanym przez Francję, nasza masoneria, związana z Wielkim Wschodem — wszystko to popierało materialnie P. O. W., nie jako zarodek polskiej siły zbrojnej, lecz jako prezerwatywną szczepionkę na nią.

P. O. W. było tropione i prześladowane przez władze okupacyjne przed aktem 5 listopada. Po proklamowaniu Państwa Polskiego i w pierwszym okresie Rady Stanu władze okupacyjne patrzały na P. O. W., jak na przyszły zaciąg do wojska polskiego i dlatego chętnie ją tolerowały. Wstyczniu 1917 roku Piłsudski zrobił rewię P. O. W., której przyglądali się niemieccy oficerowie. Gdy stało się jawne, że P. O. W. jest czymś innym, że wytwarza się jakaś siła militarna, mogąca sprawiać dużo kłopotu niemieckim etapom, uderzono w tę organizację. Wywiezienie jej komendanta Piłsudskiego i jego najbliższego współpracownika Kazimierza Sosnkowskiego było celowym uderzeniem w P. O. W. Co do Piłsudskiego ,to wybór jego na honorowego przewodniczącego zjazdu polskich wojskowych w Rosji, zaniepokoił władze niemieckie; wielu wierzyło w nieuzasadnioną pogłoskę, że Piłsudski przez kraj neutralny zjawi się do Rosji ,aby stanąć na czele polskiej armii tam się tworzącej. Wywiezienie Piłsudskiego do Magdeburga odsunęło go na pewien czas od swarów i walk politycznych w kraju; wrócił on z Magdeburga w momencie kapitulacji Niemiec, abdykacji cesarza Wilhelma ,rozprężenia władz okupacyjnych, demoralizacji wojska niemieckiego, odgłosów bolszewizmu rosyjskiego. Zdawało się, że fala bolszewizmu zaleje Polskę. Zjawienie się Piłsudskiego wywołało ogólne nadzieje; jedni uważali: On stanie na czele rewolucji i dokona socjalnego przewrotu; drudzy — On wybawi Polskę od rewolucji. Wszyscy pragnęli objęcia przez niego władzy.

W Warszawie istniała bezsilna Rada Regencyjna, bezsilna, bo niezdołała wytworzyć poważnej siły zbrojnej, bo nie przejawiła siły moralnej. W Lublinie wytworzył się rząd lewicowy, kurczący terytorialnie Polskę, wyrzekający się naszej dziejowej spuścizny tak na północno-wschodzie, jak i południowo-wschodzie w imię Ukraińców i Litwinów rząd ten szedł na daleko idące eksperymenty socjalistyczne. Rada Regencyjna zrezygnowała z władzy na rzecz Piłsudskiego; rząd lubelski poddał się Piłsudskiemu i został przez niego zlikwi-

dowany. Nie chcąc jednak mobilizować lewicy do walki o swe postulaty ,Piłsudski desygnował na premiera Daszyńskiego, a gdy to wywołało protesty ze strony poznańskiego, powierzył premierostwo Moraczewskiemu, co do którego był pewny, że będzie przede wszystkim liczyć się z jego wolą. Pragnąc usamodzielnienia społeczeństwa, zwołał Sejm — konstytuantę. Sejm ten, swą tak zwaną Małą Konstytucją, ograniczył do minimum władze naczelnika Państwa. Lecz Piłsudski tworzył wojsko, miał wojsko i nim wykuwał granicę państwa .

Zaraz po przyjeździe zaprosił po kolei do siebie przedstawicieli wszystkich grup politycznych z okresu wojny. Byłem między innymi zaproszony. Prowadził pióro Kazimierz Sosnkowski. Było to przed nominacją rządu Moraczewskiego, zalecałem rząd koalicyjny. Następnie podniosłem sprawę naszych Ziem Wschodnich, powiedziałem, że „w granicach etnograficznych Polska się udusi wobec przeludnienia rolnego, musimy zdobyć tereny kolonizacyjne na Wschodzie, sięgnąć po naszą dziejową spuściznę, korzystając z wojny domowej w Rosji. Co weźmiemy, będzie to nasze. Koalicja przecie o to nie będzie prowadziła z nami wojny". Piłsudski zaśmiał się z zadowolenia, podszedł do Sosnkowskiego, położył rękę na jego ramieniu i powiedział: „pamiętasz, ja to samo mówiłem, gdy wyjeżdżaliśmy z Magdeburga" .

Ministerium Moraczewskiego odczułem jako spadanie po pochyłości bolszewickiej. Napisałem wówczas broszurę „Dokąd idziemy", której nie mogłem wydrukować nie ze względów cenzuralnych, lecz wobec obawy właścicieli drukarni, zdemolowania, lub odebrania drukarni przez P. P. S.-owców. Bojówka P. P. S. zabrała prawem kaduka drukarnię „Godziny polskiej" i jej lokal. Na prowincji mieliśmy liczne przejawy anarchii. Program Moraczewskiego zawierał zapowiedź wywłaszczenia własności większej i fabryk .

Gabinet Moraczewskiego poza odezwą wyborczą, ogłoszoną 20-go listopada 1916-go roku, która się stała podstawą niskiego umysłowego poziomu Sejmu i była wywłaszczeniem obywateli z praw wyborczych na rzecz komitetów partyjnych, nie mógł wyrządzić większych szkód Polsce, gdyż z czwartego na piąty stycznia, zamach na rząd Moraczewskiego, aresztowanie ministrów ,miało pomyślną konsekwencję, dymisję gabinetu Moraczewskiego, który wprawdzie bolszewikiem nie był, lecz torował drogę do bolszewizmu.

Nie mieliśmy wojny domowej, która zakończyłaby się zwycię-

stwem bolszewizmu, lub spotęgowaniem produkcji narodowej, przez popieranie swobodnej inicjatywy i organicznego rozwoju. Mieliśmy Sejm, na fatalnej ordynacji wyborczej oparty, Sejm analfabetów, politycznych demagogów, z bardzo małym udziałem ludzi rozumnych i należycie wykształconych. Obok tego Sejmu, stał Naczelnik Państwa, de iure nie wyposażony we władzę, lecz mający oparcie w tworzonej przez niego armii.

Przyznaję się, że w pierwszej połowie 1919-go roku nie miałem zaufania do Naczelnika Państwa. Zadawałem sobie pytanie: czy lewica ma Piłsudskiego, czy Piłsudski ma lewicę? W pierwszym wypadku szerzenie kultu Piłsudskiego mogło mieć fatalne konsekwencje. Wobec zniszczenia kraju, upadku jego sił produkcyjnych, potrzeba było polityki produkcji; nasza lewica — to organ polityki podziału, który stosowany w nieodpowiednim momencie i w zbyt znacznym natężeniu, niweczy rozwój produkcji. Obawiałem się, że Piłsudski zlikwiduje Sejm, wprawdzie nieprzedstawiający znacznej wartości, lecz, w większości swej, nielewicowy i odda władzę znów jakiemuś Moraczewskiemu, wobec czego występowałem przeciwko wysyłaniu przy każdej sposobności hołdowniczych depesz Piłsudskiemu, jak to było praktykowane w Wilnie w 1919-tym roku .

Pułkownik Sławek był wówczas oficerem II oddziału w Wilnie. Spotkałem go i on zaprosił mnie do siebie na rozmowę.

— „Powiedźcie, co wy macie przeciwko Piłsudskiemu".

— „Gdyby Piłsudski nie rozbijał Legionów, nie zmniejszał kadrów armii polskiej, a przeciwnie, popierał jej powstanie i rozwój podczas okupacji, nie krwawiłby się Lwów, nie uległyby takiemu zniszczeniu Ziemie Wschodnie, nie dopuścilibyśmy Rosji za linię Berezyny i Dźwiny .Czesi też nie ośmieliliby się zaatakować nas w Cieszyńskiem".

— „Dobrze, ale koalicja uważałaby nas za przeciwników i nie mielibyśmy od niej pomocy".

— „Gdybyśmy mieli więcej sił, mielibyśmy i więcej poważania ze strony Koalicji. Ze względu na kapitały, utopione w Rosji, próbowała ona tam interwencji, popierania Białej armii i, ze względu na bolszewizm, musiałaby nas poprzeć".

— „Są to kwestie sporne, ale nie jest to ważne, co było i jak mogłoby być, lecz to, co obecnie się robi. Przyznacie sami, że dziś Piłsudski tworzy armię i bez niego ta rzecz nie poszłaby .Im więcej ma autorytetu, im więcej popularności w społeczeństwie, tym więcej zrobić może" .

— „Macie rację. Gdyby nie on, generałowie byłej armii rosyjskiej i byłej armii austriackiej, pobiliby się między sobą o pierwszeństwo w armii. Piłsudski tak ich wszystkich przewyższa popularnością, że on, i tylko on, może wytworzyć bez tarć szkodliwych, bez zgrzytów hierarchię na wyższych szczeblach armii“ .

— „No, zupełnie dobrze ujmujecie tę sprawę, dlaczego więc jesteście mu przeciwni“.

— „Obawiam się, że go ma lewica, obawiam się, że przy jego pomocy będą dokonane niebezpieczne eksperymenty socjalne. Wszak mianował Moraczewskiego“.

— „Mianował, bo likwidował Rząd Lubelski. Po powrocie do kraju mocno nawymyślał jego członkom. Piłsudski powiedział, że nie dopuści w Polsce ani rewolucji, ani prób przewrotu socjalnego. Chce oprzeć się na zamożnym włościaństwie i pragnie dla kolonizacji zdobycia terenów na Wschodzie“ .

— „Wierzę wam, dziękuję, że uspokoiliście moje obawy, odtąd staję się Jego zwolennikiem i uznaję, że popularność Jego, to wielki kapitał narodowy“ .

Ta rozmowa przywróciła moją przedwojenną, olbrzymią sympatię do Piłsudskiego. Nie miałem sposobności zbliżyć się do Niego. W ważnych sprawach przekładałem Mu przed majem, a szczególniej po przewrocie majowym, memoriały przez osoby mu bliskie, które czasami miały skutek pożądany. W okresie Jego Naczelnikostwa Państwa, przychodziłem z różnymi delegacjami do Marszałka, który w tym okresie był zawsze dostępny i uprzejmy. Wiedziałem, że gdy szereg stronnictw politycznych lazł pod władzę francuskiego posła, jak za czasów rozbiorów lazło się pod panowanie rosyjskich ambasadorów, Piłsudski był czynnikiem emancypacji. Nie uwzględniał domagania się posła francuskiego o okupowanie pod orłami rosyskimi ziem za Bugiem; on to dwukrotnie wyzwolił Wilno i nie poddał się naciskowi ani Francji ,ani Anglii, ani delegatom Ligi Narodów.

Nieraz żałowałem, że nie udałem się do Piłsudskiego z prośbą, by mnie przydzielono w charakterze jednego z rzeczoznawców do delegacji pokojowej w Rydze; gdybym tam był, nie nakreślonoby tak absurdalnych granic, oparlibyśmy się o Berezynę.

Piłsudski nie przypisywał wielkiej wagi granicy, zakreślonej Traktatem Ryskim ,sądził bowiem ,że bolszewicy za jaki rok próbować będą nowego napadu na Polskę. Wskazuje na to Leon Wasilewski w swej książce „Piłsudski, jakim Go znałem „,To sądzisz ,że ta

granica w rzeczy samej zostanie się?" — powiedział Piłsudski, gdy w sprawie granicy Wasilewski, który stał na czele Komisji rozgraniczającej, zasięgnąć chciał opinii jego. Nieurodzaj wielki i głód 1921-go roku zniweczył wojenne zapędy bolszewickie; następnie przyszedł okres N. E.P.-u kiedy Rosja sowiecka pragnęła importu kapitalizmu, eksportując komunizm, to też tłumiło jej bojowe tendencje i proklamowało okres „pieredyszki" (nabrania tchu).

W okresie sulejowskim, manifestowałem bardziej, niż w innych, moją sympatię do Piłsudskiego, gdyż nie mogło to wowczas nosić charakteru pogoni za karierą. W wydanej przez mnie broszurze „Polityka polska i odbudowa Państwa" w odpowiedzi na książkę Dmowskiego, podnosiłem zasługi Piłsudskiego w tworzeniu armii i Panstwa. Broszurę tę posłałem Piłsudskiemu. Mówił on Władysławowi Goździkowskiemu, który wówczas odwiedzał pp. Piłsudskich, że podoba mu się ta broszura i ma zamiar napisać do mnie list, w którym podziękuje za nią .Listu takiego jednak nie napisał.

Podczas dni majowych, odwiedzałem kilkakrotnie komendę na placu Saskim, gdzie się mieścił sztab Piłsudskiego .Proponowałem swoje usługi, chciałem pojechać do Mińska Mazowieckiego, gdzie stał z pułkiem mój przyjaciel pułkownik Sadowski, aby skłonić go, by wyruszył do Warszawy, lecz powiedziano mi, że on spełnia tam ważne funkcje niedopuszczania wojska ,któreby mogło iść na pomoc Wojciechowskiemu do Warszawy. Po przewrocie złożyłem Piłsudskiemu przez płk. Sławka projekt manifestu do Narodu, który między innymi zawierałby zapowiedź reformy konstytucji i zmianę ordynacji wyborczej .„Obywatele, byliście wywłaszczeni z praw wyborczych na rzecz klik partyjnych. Otrzymacie prawa wyborcze, umożliwiające wysłanie do przedstawicielstwa narodowego najlepszych i najmędrszych ludzi z waszego łona". Piłsudski uznał te zapowiedzi za przedwczesne .

Przed przewrotem i po przewrocie posyłałem mu każdą nową moją książkę. Na „Rosja sowiecka w polityce światowej" napisałem dwuwiersz: „Znam więcej, niźli Twoje archanioły, Wart, ażebyś ze mną władzą dzielił się na poły".

O „archaniołach", otaczających Piłsudskiego nie miałem zbyt wysokiego pojęcia. Indywidualność Marszałka ich przytłaczała.

1929-tym roku napisałem broszurę „Zagadnienia ustrojowe — projekt konstytucji decentralistycznej". Broszurę tę jeszcze przed drukiem referowałem Sławkowi; był u niego wówczas Bronisław Pieracki. Obaj przyjęli projekt z dużym uznaniem. Sławek nawet z en-

tuzjazmem mówił, że jest to, czego nam potrzeba. Broszurę po wydrukowaniu ze wstępem, będącym listem otwartym do Marszałka, w którym pisałem o potrzebie wprowadzenia konstytucji przez zamach Stanu, oddałem płk. Sławkowi, dla oddania Marszałkowi. Po paru tygodniach, gdy wszczynałem rozmowę o mym projekcie bądź z płk Sławkiem ,bądź z Pierackim, bądź z kim innym z otoczenia Marszałka, zawsze słyszałem te słowa: „Wy chcecie powołać do życia siedem Sejmów, a my i z jednym dać rady nie możemy". Chcąc się dowiedzieć, czy Marszałek otrzymał moją broszurę, dałem jednej pani ,zaprzyjaźnionej z Panią Marszałkową, z prośbą, by oddała broszurę do Belwederu. Pani Marszałkowa wzięła do rąk broszurę, uśmiechnęła się i powiedziała: „Mąż mój otrzymał broszurę, przeczytał i powiedział: „Nie mogę dać rady z jedym Sejmem, a Studnicki proponuje bym powołał do życia siedem sejmów". Otóż zmiana w poglądzie na moją broszurę bliskich współpracowników Marszałka, miała źródło w jego opinii o moim projekcie.

W pierwszych miesiącach po przewrocie majowym, ks Sapieha co dwa tygodnie mniej więcej bywał u Marszałka. Na jednej audiencji skarżył się na wojewodę Krahelskiego, przeciwdziałającego akcesowi ziemian do rządów pomajowych i wykazywał szereg błędów administracji kresowej. Sapieha mi opowiadał, że Piłsudski nie zabierał głosu, nie przerywał mu, lecz ciężko sapał i był zmieniony. „Sam nie wiem, czy rozgniewał się na mnie, czy na administrację kresową, czy na Krahelskiego".

Po paru tygodniach, znów Sapieha był w poczekalni Piłsudskiego, lecz przed wejściem do gabinetu Marszałka, adiutant jego mu powiedział: „Marszałek chce mówić z księciem o polityce zewnętrznej; proszę nie skarżyć się na administrację".

Objaśniłem to sobie, że Piłsudski czując, że ma, wskutek choroby go trawiącej, stargane siły, chciał skoncentrować się na polityce zewnętrznej i na sprawach wojskowych. Wiedział on, że w sprawach wewnętrznych nie idzie pomyślnie, że jest dużo ujemnych objawów, lecz uważał, że ciągłe interwencje jego w różnych dziedzinach życia, rozpraszałyby jego energię. Rzecz naturalna, że jak przychodził do przekonania, że ten, lub ów z jego pomocników, nie może sprostać swemu zadaniu, starał się wówczas temu zaradzić: „Musisz iść do Sławoja i podtrzymać go, bo chłopak zupełnie się wykolei, nic nie robi, tylko autem jeździ" [1]) — mówił Piłsudski do Bronisława Pie-

---

[1]) Patrz: „Strzępy meldunków".

rackiego, dając mu stanowisko wice-ministra, gdyż pięćdziesięcioletni „chłopak“ zupełnie się wykoleił.

Czasami Marszałek odczuwał, że nie ma odpowiednich narzędzi do rządzenia, skarżył się publicznie, że go „obleźli“, przed bliskimi mówił, że czasami żałuje, że dokonał przewrotu majowego.

Przewrotem majowym usunął zło, wówczas istniejące, wzięcie Polski w dzierżawę przez kliki partyjne, usunął konstytucję, będącą źródłem słabości Państwa, lecz twórczości pozytywnej nie dało się rozwinąć. Nie był Marszałek szczęśliwy w doborze współpracowników .Próbowano wprowadzić system monopartyjny .Monopartyjność istnieje w Rosji, gdzie po za partią komunistyczną inne partie nie są cierpiane i usunięte z życia publicznego. Monopartyjność spotykamy we Włoszech faszystowskich i Niemczech hitlerowskich. Wszędzie ona uboży duchowo społeczeństwo, nie daje wykorzystać wielu wybitnych jego sił umysłowych. Lecz w Rosji sowieckiej, we Włoszech Mussoliniego, w Niemczech Hitlera, postawione są konkretne cele, które dla ich zwolenników usprawiedliwiają monopartyjność. U nas cele jeszcze się nie zarysowały, dążność zaś do monopartyjności, przejawia się w rugach profesorów nie do zastąpienia w naszych uniwersytetach, w usuwaniu nauczycieli szkół średnich i powszechnych ,zmuszając wielu do nakładania na swe przekonania maski prorządowej, w usuwaniu częstokroć zdolnych urzędników, spełniających uczciwie swą robotę państwową, lecz przynależnych do stronnictwa N. D. Stojąc w polityce zewnętrznej na przeciwległym biegunie, uważam jednak za błąd uznawanie tego stronnictwa za antypaństwowe. Monopartyjność na większą skalę zapoczątkował Janusz Jędrzejewicz, najpierw w Ministerium Oświaty, potem objąwszy premierostwo — we wszystkich resortach.

Uchwalona konstytucja nie usuwa zasadniczego braku w naszym ustroju — centralizacji. Ordynacja wyborcza, uchwalona po śmierci Marszałka, pozostaje w pełnej sprzeczności z konstytucją i dała Sejm bez podstaw w społeczeństwie.

Program rządu nie zapobiega staczaniu się po linii pochyłej do coraz to większego zubożenia. Front lewicowy, rządzony przez Komintern, stawia Polskę nad przepaścią .Zachodzi pytanie; czy uratuje Polskę to, co jest spuścizną po Marszałku, armia, której duch jest dobry i nastawienie w polityce zewnętrznej, zbliżenie z Niemcami? Słabość gospodarcza kraju zawadza motoryzacji armii. Słabość myśli politycznej jest podłożem agitacji do zmiany kierunku w polityce zewnętrznej.

CZY BYŁ NAJWIĘKSZY?

Gdzie jest Piłsudski? W sercu swego narodu — oto wyrazy, którymi zakończono wspomnienie o Piłsudskim w niemieckim radio, wyrazy charakteryzujące nastrój obecny w Polsce. Śmierć Piłsudskiego wywołała smutek w całym niemal narodzie. Unaocznia to, jak wielką siłą konsolidacyjną był Piłsudski. Wielki, największy w dziejach naszych — napisał o nim Prezydent w sym orędziu, wyrażając myśl, ktora przyjęła się z łatwością. Chwalców miał Piłsudski wielu, zbyt wielu za życia. Iluż to pasorzytniczyło na sławie Piłsudskiego, pisało hymny pochwalne dla kariery, przypisywało mu czyny, przez innych dokonane, jakby mało było wielkich czynów Piłsudskiego, wprowadzało w mowach i w pismach o nim pierwiastek fałszu, który dostrzegany przez wielu z młodzieży, wywoływał sceptycyzm w stosunku do rzeczywistych zasług Piłsudskiego. Pod zaraźliwym wpływem żalu ten nieusprawiedliwiony sceptycyzm zniknął. A jednak ja, który stykałem się z jego działalnością przedwojenną i nieraz wmyślałem się w jego działalność z okresu wojny i w dobie powojennej, zapytałem siebie, czy to prawda, że Piłsudski jest największy na przestrzeni naszych dziejów. Z wielkimi naszymi królami trudno go porównywać — stali oni na piedestale tronu, to ich wyolbrzymiało i potęgowało efekt ich działalności. Przebiegam myślą dzieje porozbiorowe: Kościuszko ,książe Józef, Dąbrowski, Traugutt — odczuwa się dla nich wdzięczność za ratowanie honoru narodowego, za to, że prowadzona przez nich walka, choć częstokroć na dłuższy okres czasu pogrążała nas głębiej w piekle niewoli, jednak dawała wielką tradycję walki. Z tej tradycji wyszedł Piłsudski; bez legionów Dąbrowskiego, bez wspomnień powstania 1863 r. cała działalność jego byłaby niedopomyślenia. Jest większy od tamtych, nie dlatego, tylko że oni byli zwyciężeni, a Piłsudski zwycięzcą. Tkwił w nim bardziej niż w tamtych pierwiastek zniewalania ludzi, czynienia ich narzędziem swej woli, wzbudzania częstokroć zupełnego oddania się ,największego przywiązania.

Mógłby o sobie powiedzieć, że czuciem rządzi, które jest w nim. Był urodzonym wodzem. Wysunął się na wodza P. P. S. prześladowanej, konspiracyjnej organizacji, dlatego że nie tracił spokoju ducha w chwilach pogromu; z przenikliwym zrozumieniem sytuacji znajdował wyjście w momentach niebezpiecznych.

Piłsudski wielokrotnie liczył na miłość żołnierza i nigdy na tym się nie zawiódł. Powstała ona z miłości ku niemu żołnierzy legiono-

wych, którymi dowodził. Żołnierz przywiązuje się do wodza, do którego ma zaufanie, który rozporządza jego życiem, lecz go nie marnotrawi: „On nas kocha, widzieliśmy niejednokrotnie tajoną łzę w jego oku na widok poległego w boju naszego towarzysza broni, i wiedzie do zwycięstwa z możliwą oszczędnością krwi naszej“ — oto słowa, które słyszałem wielokrotnie w okresie wojny.

Miłość Legionistów do Piłsudskiego potęgowała wdzięczność, że on poprowadził ich do boju o Polskę. Lecz często ludzie całkiem nielegionowego typu, niezwiązani nicią ideową z Piłsudskim, poddawali się jego urokowi. Minister Biliński, rozkochany we Franciszku Józefie, mówił mi, że „Piłsudski ma ten sam czar łączenia majestatu z życzliwą uprzejmością co Franciszek Józef, jakby był dynastą“. Tak, w rzeczy samej, Piłsudski był w swoim rodzaju dynastą, miał za sobą szereg pokoleń posesjonatów.

Szlachcic bowiem w swoim dworze czuł się jakby królem swoich chłopów, o których mówił: „chłopi moi poddani“, którymi rządził i opiekował się. Z tej warstwy społecznej mogą pochodzić urodzeni wodzowie.

Z ziemian kresowych pochodził Piłsudski, jak Kościuszko i Traugutt, kresowcy, synowie pionierów Polski na wschodzie. Oni z sobą Polskę nieśli, oni, pozostawali Polakami, nie asymilowali się, lecz swą indywidulalnością zabarwiali otoczenie. Sami rozpoczynali walkę.

Piłsudski urodził się i wychował na naszym Wschodzie. Kiedy w Królestwie szybki rozwój gospodarczy po 1863 r., znaczne wzmożenie przemysłu, wysunęło na widownię niezupełnie spolonizowane mieszczaństwo, przyszli do głosu i stali się pierwszymi tenorami wychowańcy Szkoły Głównej, pozytywiści wrogo usposobieni do romantyzmu w poezji i polityce. Wspomnienie powstania zacierało się szybko w świadomości ogółu. Natomiast na t. zw. Litwie, w rodzinach polskich wspomnienia powstania nie schodziły z porządku dziennego. Było tam i wyrzekanie i rozrzewnianie się nad losem wygnańców, nad ich bohaterstwem. W starych kredensach przechowywała się literatura, będąca dźwignią i stanowiąca atmosferę psychiczną powstania, zabronione utwory Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego i t. d. Rzecz zrozumiała, że późniejsi odrodziciele ruchu niepodległościowego wyszli z naszych kresów.

Jako kresowcy byli bardziej wystawieni na wpływy rosyjskie, ulegali ideologii rewolucyjnej Rosji. Wygnanie syberyjskie stało się ich

udziałem. Tam natury słabsze, mniej samodzielne duchowo, uległy zupełnej rusyfikacji, u natur samodzielnych zetknięcie się z Rosją wywołało reakcję antyrosyjską. Poczucie potrzeby oderwania Polski od Rosji przywieźli z sobą z Syberii.

Piłsudski powrócił z Syberii w r. 1892. W tym czasie powstała Polska Partia Socjalistyczna z programem niepodległości politycznej; pociągnęło to do niej Piłsudskiego, a P. P. S. wzrastała w siłę dzięki jego energii twórczej, jego niewzruszonej mocy ducha mimo wszystkich sprzeciwności i klęsk, jakie na nie spadły. Jego właściwość ujmowania ludzi, poddawania pod swój wpływ przez przywiązanie do siebie ujawniła się już w tym okresie jego działalności .

Piłsudski nie był twórcą niepodległościowego programu P. P. S., lecz program ten nie utrzymałby się bez jego kierowniczego udziału w partii: Piłsudski stał się siłą motorową, utrzymującą i wzmacniającą kierunek niepodległościowy P. P. S.

Godność ludzka, godność narodowa — oto główne motywy artykułów i odezw Piłsudskiego, przywódcy P. P. S. Nie odrazu można było zerwać ze starymi nałogami myślowymi. W artykułach i odezwach P. P. S. przeważało hasło: „Precz z caratem", czasami dodawano: „Niech żyje Polska Niepodległa!". Było to przeciwstawienie niepodległości Polski nie Rosji, lecz caratowi. Czyniono to ze względów taktycznych. Piłsudski jednak usiłował rozbudzić świadomość naszego zasadniczego antogonizmu do Rosji. Jako warunek przymierza z socjalistami rosyjskimi postawiła P. P. S., zgodnie z inicjatywą Piłsudskiego, uznanie dążności P. P. S. do niepodległości kraju, zobowiązanie do rozpowszechnienia wśród Rosjan przekonania o słuszności tego żądania, zobowiązanie do niewchodzenia bez zgody P. P. S. w porozumienie z żadną organizacją rewolucyjną tak w Polsce jak i na Litwie (z wyjątkiem organizacyj posługujących się językiem litewskim), przyznanie grupom powstającym wśród narodowości nierosyjskiej prawa odrębnych organizacyj i swobodnego określania swego stosunku do państwa rosyjskiego .

Dbały o przynależność do Polski Ziem Wschodnich, Piłsudski zwalczał usilnie wśród społeczeństwa polskiego na naszym Wschodzie, działającą tam Socjal-Demokrację Litwy, głoszącą zasadę federacji, lecz nie mogącą wykrztusić, że chce federacji z Polską.

Prądy niepodległościowe, odrodzone poczuciem zbliżającej się wojny między dwuprzymierzem a trójprzymierzem, nie zanikły u nas po wypogodzeniu się horyzontu politycznego w Europie, gdy uwaga Rosji wskutek zwycięstwa Japonii nad Chinami przeniosła się

na Daleki Wschód. Prądy te jednak przybrały charakter jakiegoś pokojowego ewolucjonizmu. „Organiczny rozwój sił narodowych musi doprowadzić naród do niepodległości“ — twierdzili pozostający pod wpływem Ligi Narodowej. „Rozwój kapitalizmu doprowadzi do socjalizmu, a ten da niepodległość wszystkim narodom“ — twierdziło wielu przyznających się do P. P. S. Innym znów wydawało się, że po okresie depresji popowstaniowej wstępujemy w okres ekspansji narodowej i gdy tylko przyjdą odpowiednie okoliczności, podejmiemy walkę orężną. Okoliczności przyszły, tylko nas nie było; przyszła wojna rosyjsko-japońska, mobilizacja w zaborze rosyjskim .

„Powinniśmy nie dopuścić do mobilizacji lub przynajmniej ją utrudnić. Przecież to nonsens, hańba, abyśmy poszli wylewać krew tam, gdzieś daleko, dla sprawy rosyjskiej, abyśmy pozwolili prowadzić siebie do Mandżurii na rzeź, jak barany, podczas gdy tu przelana w walce z zaborcą w obronie naszego honoru narodowego, nieoczekiwane może nam dać korzyści“ — mówił Piłsudski.

Z wielkim wysiłkiem zorganizował Piłsudski antymobilizacyjną demonstrację na placu Grzybowskim w listopadzie 1904 r. Różniła się od dotychczasowych tym, że tłum demonstrantów nie rozbiegł się odrazu, gdy policja i wojsko go rozpraszało, lecz bronił się. Strzelano do wroga. .

Pod wpływem porażek na Dalekim Wschodzie rozwija się ruch opozycyjny i rewolucyjny w Rosji ,wywołując nadzieję na przeobrażenie tego państwa i uzyskanie warunków pomyślnego rozwoju dla zaboru rosyjskiego. W Warszawie powstaje pięć partyj. Każda z nich pragnie zawrzeć ugodę z jakąś Rosją, będącą jej ideowym odpowiednikiem. P. P. S. zostaje opanowana przez pogodzonych z przynależnością Polski do Rosji i gotowa do poddania się ruchowi rosyjskiemu. Piłsudski i Witold Jodko stają na czele przeciwników nowego kursu i doprowadzają do rozłamu, tworząc Frakcję Rewolucyjną P. P. S.

Piłsudski został głównym kierownikiem bojówki, której zadaniem było dokonywanie zamachów terorystycznych na władze rosyjskie. Uczynił to à contrecoeur, chodziło mu o co innego, o stworzenie kadr, które stałyby się ośrodkiem krystalizacyjnym dla mas w przyszłej walce z Rosją. Stąd szkoła dla bojowców w Krakowie, stąd poważne studia w zakresie nauk militarnych. Romantyk w celach, był realistą w doborze środków.

W tym czasie, ruch rewolucyjny w Królestwie niemal zamarł i ogromnie osłabł w Rosji, kiedy po zamachu bezdańskim po ostatnim

akcie terorystycznym, Piłsudski znajdował się w depresji, — powstał we Lwowie założony z inicjatywy Kazimierza Sosnkowskiego Związek Walki Czynnej, mający na celu przygotowanie przyszłej akcji zbrojnej. Tego rodzaju związki wojskowe powstawały wielokrotnie w Galicji. Lecz wszystkie były nietrwałe. Nie ulega wątpliwości, że Sosnkowski przewyższał pod względem wyrobienia militarnego i planów działania kierowników tamtych związków. A jednak bez udziału Piłsudskiego nie doszedłby nigdy do tej siły i tego znaczenia, jakie osiągnął. Zlanie się Związku Walki Czynnej ze szkołą bojowców Piłsudskiego, objęcie przez niego kierownictwa akcji bojowego pogotowia, utrwaliło ją i uczyniło zakonspirowanym jądrem „Strzelca" i umożliwiło powołanie do życia Legionów.

Żadna faza naszego ruchu wojskowego nie była tak trudna jak początkowa. Ludzie nie umieją myśleć genetycznie, zrozumieć rozwoju wielkiej instytucji z zarodka, znaczenia jej embrionu. „Jakież może mieć znaczenie dla sprawy polskiej, że kilkudziesięciu młodych ludzi zapozna się z nauką wojskową i wojennym rzemiosłem. Armie mają nie setki, ale setki tysięcy oficerów" — mówiono stale, gdy rozpoczynały się dyskusje o tworzeniu kadr do bojowego pogotowia.

Od początku wojny japońskiej Piłsudski zajął się naukami wojskowymi i tu odnalazł swój talent odziedziczony po szeregu przodków, którzy w wojskowości dawnej Polski obejmowali wybitne stanowisko. „Geografia militarna Królestwa Polskiego", „Zarys historii militarnej powstania styczniowego", znamionowały głębokość myśli militarnej Piłsudskiego.

Dzień 6 sierpnia 1914 r. pozostanie pamiętny w dziejach narodu polskiego. Polska siła zbrojna wystąpiła po pięćdziesięcioletniej przerwie, oddzielającej ją od powstania 1863 r., do walki z Rosją. O bohaterstwie legionów, o bojowej wartości żołnierzy legionowych mówiono wśród wojskowych niemieckich, wieść szła od tych pułków, które zajmowały pozycje obok legionów. Ważnym czynnikiem ducha żołnierza legionowego była indywidualność Piłsudskiego, rządzenie czuciem, które w nim było.

Odezwy do armii i rozkazy Piłsudskiego tchną siłą i czarem poetyckim; rzucają światło na to, jak Piłsudski wychowywał zarodek naszej siły zbrojnej — legiony, a szereg bitew i utarczek, w których dowodził, ukazał jego talent wojskowy .

Utrzymanie Piłsudskiego na stanowisku brygadiera, gdy był duchowym wodzem całych legionów, narzucanie mu różnych nieudol-

nych generałów austriackich polskiego pochodzenia na komendantów legionów, obawa, aby cenna krew legionistów nie została zmarnowana, a przede wszystkim fałszywe informacje o stanie sprawy polskiej, zmusiły Piłsudskiego do podania się do dymisji i zainicjowania likwidacji legionów.

Okres działalności Piłsudskiego w Warszawie podczas Rady Stanu i przygotowań do niej, to okres najbardziej skomplikowanych stosunków. Społeczeństwo podzielone na grupy wrogie z powodu odmiennych orientacyj politycznych, szerokie masy nękane głodem, nienawidzące okupantów, którym przypisywano trapiący je głód i nędzę, potrzeba konsolidacji społeczeństwa z jednej strony, a pomocy okupantów przy budowie naszej państwowości — z drugiej, — były to warunki bardzo nieprzyjazne dla akcji Piłsudskiego. Los go oderwał od tych warunków. Wrócił w chwili, kiedy był najniezbędniejszy, kiedy władza leżała na ulicy, kiedy bezsilna Rada Regecyjna była tylko pozorem władzy.

Piłsudski wrócił z Magdeburga w momencie kapitulacji Niemiec, rozprzężenia władz okupacyjnych, demoralizacji wojska niemieckiego, odgłosów bolszewizmu rosyjskiego .Zdawało się, że fala bolszewizmu zaleje Polskę, zleje ją z Rosją i strawi doszczętnie nasz naród.

Koalicja określiła nam szczupłe granice na wschodzie — linię Curzona, sięgającą zaledwie do Białegostoku. Kiedy wojska nasze posuwały się na wschód, poseł francuski żądał, abyśmy tereny za Bugiem okupowali pod sztandarami rosyjskimi, dla zamanifestowania, że działamy w zastępstwie Rosji jako prawego właściciela tych ziem. Piłsudski wręcz to odrzucił. Broń otrzymaliśmy od Koalicji ze względu na bolszewizm, i bronią tą Piłsudski wykuwał nasze granice.

Paderewski i szereg grup politycznych poddawało się żądaniom posła francuskiego, jak za czasów Poniatowskiego nasi przodkowie poddawali się władzy ambasadorów rosyjskich. W okresie przedrozbiorowym brakowało czynnika emancypacji, w pierwszym okresie wskrzeszonego Państwa Polskiego tym czynnikiem stał się Piłsudski. Tworzył on i ocalił państwo. Był moment niebezpieczny, kiedy Denikin, dobrze zaopatrzony przez Koalicję, zbliżał się do zwycięstwa. Po zwycięstwie nad czerwoną Rosją rozpocząłby „zbieranie ziem rosyjskich“ i uderzyłby na Polskę. Piłsudski zgodził się wtedy na faktyczne zawieszenie broni z bolszewikami, i to pozwoliło im na pobicie Denikina.

Polityka zewnętrzna i armia — oto główne sfery prac Piłsudskiego. Dzięki niemu mamy armię, stojącą na wysokim poziomie według opinii fachowców zagranicznych, i to daje nam powagę w polityce zewnętrznej.

Polską politykę zewnętrzną Piłsudski wyemancypował, zwekslował z fałszywego toru, poszedł na zbliżenie polsko - niemieckie. Nieufność do Rosji, bez względu na jej formę państwową lub ustrój społeczny, cechowała zawsze Piłsudskiego. Oceniając niebezpieczeństwo ze Wschodu, uznawał potrzebę zbliżenia się z sąsiadem z Zachodu.

Artykuł powyższy był napisany zaraz po śmierci Piłsudskiego, którą odczułem boleśnie. Nie był on panegirikiem, przepełnionym fałszem, jak wiele przemówień i pism oficjalnych piłsudczyków, piłsudczyków dla kariery, lub bezkrytycznych jego wyznawców, którzy częstokroć, chcąc wywyższyć Piłsudskiego — obniżają go w oczach ogółu i wywołują bardzo często szkodliwą dla narodu reakcję wśród młodzieży.

W Polsce jedni przeceniają Piłsudskiego, uważają go za geniusza militarnego i politycznego, inni — ogołacają go z realnych zasług. Otóż wbrew tym innym, a muszę przede wszystkim zaznaczyć, że wśród obozu niepodległościowego, któremu Polska w znacznej mierze zawdzięcza swoją niepodległość, Piłsudski co do zasług wskrzeszenia i zachowania Państwa Polskiego zajmuje bezwarunkowo pierwsze miejsce. Geniuszem jednak ani militarnym, ani politycznym nie był. Bezwarunkowo posiadał talent militarny i psychologię wodza, wzbudzającego entuzjazm i miłość żołnierzy do zwycięstwa; lecz nie on, a gen. Rozwadowski ułożył plan bitwy pod Warszawą, plan akceptowany przez Piłsudskiego, wbrew gen. Weigandowi. Lecz dalsze plany Rozwadowskiego nie zostały aprobowane przez Piłsudskiego przez wzgląd natury politycznej, dodam, całkiem mylny.

Nie był geniuszem politycznym; nie miał bowiem koncepcji granic Wschodnich Polski, nie doceniał rozstrzygającego momentu traktatu ryskiego, nawet nie wykorzystał koncepcji granic Wschodnich, ogłoszonej przeze mnie przed wojną i w okresie wojny, lub koncepcji gen. Rozwadowskiego, opracowanej przed konferencją w Rydze i przyjętej w swoim czasie przez Komitet Narodowy w Paryżu. Programu ustrojowego Piłsudski nie posiadał i nie umiał należycie ocenić programów, które wyłoniły się po przewrocie majowym. Co do gospodarczych i społecznych koncepcji Polski, Piłsudski nie miał ustalonego zdania; uważał całkiem słusznie, że trzeba wziąć za kryterium interes państwowy, t. j. byt i rozwój państwa, lecz poza tym nie posiadał żadnego planu.

Piłsudski, jak wszystkie wielkie umysły polityczne, miał zamiłowanie do historii i podstawą jego wykształcenia politycznego było wykształcenie hstoryczne, następnie militarne, zdobyte wielkim wysiłkiem w latach dojrzałych, brakowało mu wykształcenia ekonomicznego i prawno - państwowego.

MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH PIŁSUDSKIEGO.

STANISŁAW PATEK

Legioniści — to duchowi synowie Piłsudskiego; niemal każdy z nich ma jakiś pierwiastek, odziedziczony po swym duchowym ojcu. Wrodzone zdolności i szereg różnych warunków wywołały znaczne różnice w duchowym rozwoju wartości bojowej i politycznej między nimi. W pracy wojskowej, zwłaszcza po przewrocie majowym, Piłsudski wolał korzystać ze współpracy byłych legionistów, bardziej niż innych. W robotach politycznych w okresie swego naczelnikostwa Państwa, musiał częstokroć korzystać ze współpracy ludzi innego pokolenia, innego pokroju. Brał do współpracy tych, których znał w okresie konspiracyjnej swej działalności w P. P. S. i o których mniemał, że są mu oddani. Do tych ludzi należał adwokat Stanisław Patek, minister spraw zagranicznych z ramienia Piłsudskiego, po ustąpieniu Ignacego Paderewskiego z premierostwa i z teki ministra spraw zagranicznych. Był to okres wojny polsko - bolszewickiej.

Stanisław Patek zajmował następnie stanowisko posła Rzeczypospolitej w pierwszorzędnych państwach: był posłem w Japonii, w Z. S. R. R. i w Stanach Zjednoczonych. Działalność jego pozornie szła po linii Piłsudskiego, w gruncie rzeczy, kierowała się innymi dyrektywami.

Patek przed wojną był adwokatem i prowadził procesy polityczne P. P. S., oraz oddawał usługi tej organizacji, jako jej sympatyk. W 1905-tym mówił mi, że u niego pewien czas nocował Piłsudski, poszukiwany przez władze rosyjskie. Oto źródło zaufania i sympatii Piłsudskiego względem Patka. Patek należał do masonerii i nie ukrywał tego. W 1915 r., gdy uznawano, że to jest dwuchsetletni jubileusz masonerii, współpracownik „Świata“ udał się do Patka, jako rzeczoznawcy masonerii z wywiadem i przy końcu wywiadu zadał py-

tanie: „Czy Pan należy do masonerii"? — „Uważałbym to sobie za zaszczyt" — brzmiała odpowiedź Patka. A więc przyznał się, że należy, gdyż nie można przypuszczać, żeby go nie przyjęto do tej organizacji. Na początku wojny, Patek przedostał się tajemniczym sposobem do Krakowa, a stamtąd wyruszył do Francji. Po powrocie miał wykład w Związku Dziennikarzy i Literatów, w którym mówił o stosunku do Polski Wielkiej Demokracji Zachodu o tym, że nie można jej zrażać. Była to mowa o masonerii, o francuskim Wielkim Wschodzie, jakkolwiek nie nazywano rzeczy po imieniu.

W pierwszym roku niemieckiej okupacji, wybuchł strejk tramwajowy, który miał przejść w strejk innych zakładów użyteczności publicznej. W tym samym czasie z powodu tego strejku, Patek został aresztowany przez władze okupacyjne i miał być zesłany do obozu jeńców w Niemczech. Miałem względem Patka dług wdzięczności, gdyż on w 1905 i 1906 r. bronił bezinteresownie aresztowanego za agitację polityczną mego brata Wacława. Udałem się więc do dyrektora Centralpolizeistelle dr. Stietzera o uwolnienie Patka. Wobec tego, że liczono się wówczas ze mną, gdyż przyczyniłem się do likwidacji strejku, przekonawszy przywódców P. P. S-u, że to byłaby robota na korzyść Rosji, gdyż osłabiałaby niemiecki front, Stietzer poszedł na ustępstwa. Zamiast wysłania do obozu jeńców, Patkowi kazano wyjechać na prowincję i przebył on gdzieś w ziemiańskim domu całą wojnę. Stietzer tłumaczył mi, że nie może uwolnić Patka gdyż mają dowody, że jest on agentem koalicji, lecz tych dowodów, naturalna rzecz, nie może mi zakomunikować. Zrozumiałem, że ma rację, gdyż nasza masoneria, związana z wielkim Wschodem w okresie wojny światowej, była narzędziem francuskiej polityki w Polsce.

Piłsudski nie należał do masonerii, lecz tylko w późniejszym czasie nabrał do niej niechęci, dlatego to, pomimo iż mógł podejrzewać Patka o przynależność do masonerii, zrobił go ministrem spraw zagranicznych, chcąc wyzyskać jego stosunki zagraniczne, i mając do niego sympatię z dawnych lat.

Jako minister spraw zagranicznych, Patek w główniejszych liniach polityki zewnętrznej, trzymał się dyrektyw Piłsudskiego, w organizowaniu zaś ministerstwa nie przejawiał zdolności. Można było wyczuwać, że ulega wpływom jakichś nieujawnionych grup.

Po objęciu ministerium spraw zagranicznych przez Sapiehę, zostaje Patek posłem naszym w Tokio, nie dorastając do tego ważnego posterunku. Jego relacje z Tokio były naiwne, nawet komiczne. Razu jednego np. pisał o jakiejś tunguzce, którą tunguzi uważają za królo-

wę tunguzką i która posiada złoża platyny na Kamczatce, czym mogą się zainteresować polscy przemysłowcy. Z Tokio dostaje się do Moskwy w charakterze posła Rzeczypospolitej. Jeżeli na posterunku w Tokio był bezużyteczny, to na posterunku w Moskwie był szkodliwy; on bowiem przyczynił się do paktu polsko - sowieckiego o nieagresji, który dezorientował naszą opinię i stał się ważnym atutem polityki sowieckiej, przyczyniając się do uznania Rosji sowieckiej przez Stany Zjednoczone.

Patek chwalił się wielokrotnie, że na posterunku waszyngtońskim pośredniczył między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami. Zasługa więcej niż wątpliwa. Dymisję Patka uważamy za rzecz dodatnią. Patek w ostatnich latach nie należał do bliskich ludzi Piłsudskiego.

KS. EUSTACHY SAPIEHA

Piłsudski poznał się z księciem Eustachym Sapiehą w okresie pierwszej Rady Stanu. Ks. Sapieha objął kierownictwo „Opieki Społecznej", pracował w Komisji Spraw zagranicznych Rady Stanu, był delegatem Komisji Litewskiej, przewodniczącym Towarzystwa Ziem Wschodnich. Przystojny, miły w obejściu, wyjątkowo przyjemny rozmówca, zjednał sobie sympatię Piłsudskiego, jak wogóle z łatwością zjednywał sympatię ludzką. Pomimo przyjaznych stosunków z Piłsudskim, gdy przyszedł rząd Moraczewskiego i zdawało się, że stoczy Polskę po równi pochyłej bolszewizmu, Sapieha stanął na czele zamachu Stanu, który miał Piłsudskiego pozbawić władzy. Zamach, jak wiadomo, został przezwyciężony dzięki Szeptyckiemu. Rząd Moraczewskiego otrzymał dymisję, zamachowcy w krótkim czasie zostali amnestiowani, Ks. Sapieha udał się na nasz Wschód, gdzie wstąpił do partyzanckiego oddziału Dąbrowskiego, wyjątkowo zdolnego partyzanta, który pierwszy rozpoczął walkę z bolszewikami. Ks. E. Sapieha poszedł w kierunku swej linii politycznej, gdyż przed tym organizodał dywizję litewsko-białoruską. Piłsudski widział, że Sapieha, wnuk emigranta politycznego, był wychowany i wykształcony w Anglii, że swym sposobem bycia, arystokratycznym pochodzeniem i żywością umysłową, może oddawać Polsce duże usługi, więc, pomimo niedawnego zamachu, żądał powołania Sapiehy na posła polskiego w Londynie. Piłsudski w owym czasie nie przejawiał ani odrobiny mściwości, pomimo, że płacił szczodrze długi wdzięczności, a zwykle jedno z drugim idzie w parze. Januszajtys, główny zamachowiec zostaje

generałem dywizji litewsko - białoruskiej; Piłsudski w owym czasie, pragnąc wydobyć jaknajwięcej sił z narodu, chciał wykorzystać zdolności dyplomatyczne Sapiehy i talent wojskowy Januszajtysa.

Żaden z naszych posłów w owe czasy nie posyłał tak doskonałych relacyj ze swego posterunku, jak i z polityki europejskiej, jak Sapieha. Miał on w Anglii wyjątkową pozycję. Minister spraw zagranicznych Curzon, świeży lord bardzo cenił arystokratyczne pochodzenie. Wiadomości o rodzie Sapiehów z kalendarza Gotajskiego uczyniły stosunki Curzona z Sapiehą odrazu dobrymi. Ojciec ks. Sapiehy był w swoim czasie oficerem armii angielskiej i ks. Sapieha wznowił stosunki z dawnymi przyjaciółmi swego ojca. Ze światem dziennikarskim, nastawionym w olbrzymiej większości anty-polsko, Sapieha nawiązał stosunki i zyskiwał życzliwe stanowisko, lub przynajmniej życzliwą neutralność w sprawach polskich. Jako najlepszego posła powołanó go na ministra spraw zagranicznych za rządu Witosa - Daszyńskiego, w chwili krytycznej w czerwcu 1920 r. Pozycja jego była bardzo trudna. Daszyński pragnął być ministrem spraw zagranicznych, odtrącony od zajęcia tego stanowiska przez francuskiego posła, korzystając z tego, że był vice - premierem, zorganizował wydział propagandy zagranicznej i krajowej, który bezpośrednio mu podlegał. Było to pozbawienie ministerium spraw zagranicznych najważniejszej jego funkcji w chwilach wyjątkowo trudnych. Polską rządzili przywódcy partyjni. Sapieha nie miał poparcia w żadnej partii; było błędem z jego strony, że nie pojechał na ryskie pertraktacje pokojowe, nie ulega wątpliwości, że wypadłyby one inaczej, Sapieha nie uległby tak sugestii Joffego, jak Jan Dąbski, całkiem nieprzygotowany do funkcji, jaka stała się jego udziałem, dzięki temu, że był doskonałym agitatorem chłopskim. Sapieha miał większe poczucie znaczenia Wschodu i zrozumienie naszych interesów w tej dzielnicy.

Po naszym zwycięstwie nad bolszewikami, Polska zawarła traktat sprzymierzeńczy z Francją, w owe czasy bardzo ważny dla Polski. Sapieha w charakterze ministra brał udział w zawarciu tych traktatów.

Zaraz po zawarciu traktatu z Francją minister Sapieha doprowadził do traktatu polsko - rumuńskiego, zainicjowanego podczas pobytu w Warszawie Take - Jonescu. Pertraktacje w Warszawie Take-Jonescu nie doprowadziły do skutku; minister bowiem rumuński pragnął między innymi dać sojuszowi polsko - rumuńskiemu gwarancję traktatów w Trianon, aby Polska była sprzymierzeńcem Rumunii, nie tylko przeciwko agresji Rosji, lecz przeciwko dążnościom restytucyj-

nym Węgier. Ks. Sapieha i Marszałek Piłsudski pragnęli nadać charakter sojuszowi polsko - rumuńskiemu obronny wyłącznie przeciwko Rosji w parę miesięcy po tym po dojściu do skutku aliansu z Francją i pod wpływem gen. Averescu, Take - Jonescu zmienił swe stanowisko i traktat sprzymierzeńczy polsko - rumuński nie jest skierowany przeciwko Węgrom, lecz jest obronny wobec zaborczych tendencyj Rosji. Traktat został podpisany 5-go kwietnia 1921 r.

Dymisja księcia Sapiehy nastąpiła latem 1921 r. Złożyły się na nią następujące okoliczności. Z jednej strony intryga Stanisława Grabskiego, przewodniczącego komisji sejmowej do spraw zagranicznych. Ks. Sapieha zaznajomił Stanisława Grabskiego z projektem trzech ambasadorów, według którego miała nastąpić federacja Polski z Litwą, Litwa zaś składa się z dwóch kantonów — polskiego i litewskiego. Ks. Sapieha nie był zwolennikiem tego projektu, lecz chciał ze względów taktycznych, aby odrzucenie jego nastąpiło nie ze strony polskiej, lecz ze strony Litwy. Stanisław Grabski, jakkolwiek dobrze poinformowany o sprawie przez min. Sapiehę, wykorzystał jego wyjazd zagranicę i korespondencję Smogorzewskiego, jakoby min. Sapieha forsuje ów projekt, wywołał votum nieufności komisji sejmowej. Nie miałoby to rozstrzygającego znaczenia, gdyż po powrocie do kraju sprawa mogła się wyjaśnic i min. Sapieha mógłby uzyskać votum zaufania Sejmu. Tymczasem na porządek dzienny weszła inna sprawa. Vice - minister Piltz udzielił bardzo nietaktownego wywiadu o charakterze anty - włoskim. Wywołało to demarche włoskiego posła i żądanie Włoch usunięcia Piltza. Ks. Sapieha jakkolwiek nie miał szczególniejszej sympatii do Piltza, jednak uważał że prestiż Polskiego Państwa nie zezwala usuwać vice - ministra na żądanie obcego mocarstwa, Rada zaś Ministrów uchwaliła dymisję Piltza. Wszystko to skłoniło ks. Sapiehę do podania się do dymisji. Po nim przyszedł — Konstanty Skirmunt, b. członek rosyjskiej Rady Stanu, przedstawiciel rosyjskiej orientacji podczas wojny, indywidualność słaba, inteligencja przeciętna. Można go zaliczyć do ministrów sejmowych, nie zaś do ministrów Piłsudskiego.

Tak samo do ministrów Piłsudskiego nie można zaliczyć Skrzyńskiego, ogarniętego duchem Locarna.

Podczas przewrotu majowego, Piłsudski pragnął skomunikować się z Sapiehą. Po przewrocie, Sapieha wraz z Mackiewiczem doprowadził do akcesu do Piłsudskiego konserwatystów i w pierwszych miesiącach po przewrocie, Sapieha periodycznie odwiedzał Piłsudskiego, który bardzo chętnie rozmawiał z nim o sprawach zagranicznych.

We wrześniu 1932 r. Sapieha miał referat na posiedzeniu stronnictwa konserwatywnego w Wilnie o potrzebie zbliżenia się polsko-niemieckiego i dowodził, że Polska winna zająć życzliwe stanowisko wobec Anschlussu. Mocno wystąpił przeciwko temu redaktor Miedziński, nie orientując się zarówno w polityce zewnętrznej jak i w linii politycznej Marszałka Piłsudskiego.

Brak silnej woli i skoncentrowania się przez dłuższy czas na jednej sprawie, przeszkodził Sapiesze odegrać tę rolę historyczną, do jakiej był zdolny, przez swą żywą umysłowość i wykształcenie.

AUGUST ZALESKI

August Zaleski odbywał swoje studia w Anglii; korzystając ze znajomości języka angielskiego i znajomości stosunków angielskich Zaleskiego, grono osób, skłaniających się ku angielskiej orientacji, wysłało go w pierwszych miesiącach wojny do Londynu. Wkrótce po tym Zaleski uzyskał lektorat języka angielskiego na Uniwersytecie londyńskim, co mu ułatwiało prowadzenie propagandy polskiej. Stał on od początku na gruncie niepodległości polskiej, tłumaczył Anglikom podstawy polityczne i psychologiczne Legionów. Następnie wydawał pismo w języku angielskim „Polish Review", które broniło idei niepodległości Polski. Pismo było denuncjowane przez Polaków rosyjskiej orientacji, którzy pragnęli zamknięcia tego pisma. Po wojnie Zaleski zostaje mianowany polskim posłem w Grecji, skąd przechodzi na ważniejszy posterunek, mianowicie — posła w Rzymie. Na konferencji z Mussolinim przedstawił Zaleski potrzebę ratyfikacji przez Radę Ambasadorów granic wschodnich Polski. Sprzymierzona z Polską Francja pragnęła czekać na tę ratyfikację aż do przyjścia Rosji niebolszewickiej i była przeciwna postawieniu kwestii ratyfikacji wschodnich granic Polski na Radzie Ambasadorów, sugestionując polskiego posła we Francji — Zamoyskiego, że jest to przedwczesne. Lecz Mussolini wniósł tę sprawę na porządek dzienny Rady Ambasadorów, Francja nie mogła się temu sprzeciwić, gdyż sprzeciwieniem się utraciłaby sympatię Polski. Otóż zatwierdzenie naszych granic z inicjatywy Włoch, jest śmiałą i płodną inicjatywą Zaleskiego. Ta okoliczność, oraz niepodległościowe stanowisko Zaleskiego podczas wojny światowej, skłoniła Piłsudskiego do mianowania go ministrem spraw zagranicznych zaraz po przewrocie majowym. Zaleski nie był jednak mężem zaufania Piłsudskiego. Zaraz po przewrocie, mężami

zaufania Piłsudskiego w ministerstwie spraw zagranicznych byli: Ignacy Matuszewski, mianowany dyrektorem departamentu administracyjnego i Roman Knoll vice - ministrem. Po wyjściu Knolla i Matuszewskiego z centrali, pewien czas mężem zaufania Piłsudskiego był Hołówko, w końcu vice - minister Beck.

Zarzucają Zaleskiemu, że w polityce zewnętrznej ulegał zbyt Francji, i w Lidze Narodów i wogóle na terenie międzynarodowym Polska występowała zawsze według życzenia Francji, protestowała w wielu wypadkach, zgodnie z francuską inspiracją, przyjmowała charakter nieprzejednanego stanowiska wobec Niemiec, gdy Francja szła na ugodę. Zapominają, że minister Zaleski przyszedł w okresie wyjątkowo trudnych stosunków polsko - niemieckich. Po Locarnie przyszedł okres, w którym cała uwaga polityczna Niemiec w polityce zewnętrznej została skoncentrowana na t.zw. „korytarzu pomorskim". Kierownicy polityki niemieckiej uznali, że jest to punkt najsłabszego oporu, jest to więc kwestia, na której można skupić energię i niechęć ku traktatowi wersalskiemu Niemców bez wywoływania niebezpiecznych konfliktów. Prasa niemiecka miała nastawienie anty-polskie, prasa polska — anty - niemieckie. Na Śląsku polityka Grażyńskiego zaostrzała stosunki polsko - niemieckie. Spory między Polską, a Gdańskiem stały na porządku dziennym każdego posiedzenia Ligi. Zaleski nie miał ani energii, ani dostatecznego poparcia ze strony Piłsudskiego, aby usunąć czynniki zadrażnienia stosunków polsko-niemieckich w prasie i w administracji. Dla przeciwstawienia się skargom Niemców w Lidze Narodów potrzebował pomocy Francji. O wyrównaniu stosunków polsko - niemieckich myślał i pragnął ze względów politycznych, zawarcia traktatu handlowego polsko - niemieckiego, czego też dokonał w 1930 r., i przeprowadził ratyfikację przez Sejm polski, jednak traktat nie był ratyfikowany w Niemczech, gdyż rząd niemiecki obawiał się narodowych - socjalistów. Stresemann rozpoczynał w swoim czasie rozmowy o zbliżeniu polsko - niemieckim z Zaleskim, lecz jego następca dr. Curtius nie czuł mocnego gruntu pod nogami i obawiał się analogicznych rozmów z Zaleskim, na jakie mógł sobie pozwolić Stresemann.

Zaleski pragnął zbliżenia się z Anglią, lecz polityka angielska pozostawała, zgodnie ze swą tradycją, albo względem Polski obojętna, albo nieprzyjazna.

26-go lipca 1932 r. został zawarty pakt polsko - sowiecki, z powodu którego pisał „LOrdre": „Francja popchnęła swoją sojuszniczkę Polskę w ramiona Stalina". „L'Humanit'e" z 26-go lipca zwra-

cała uwagę, że prasa francuska usiłuje ukryć przed opinią wypadki, jakie zaszły 26-go lipca we wschodniej Europie. Dziennik przypomina, że projekt paktu francusko - sowieckiego został przed kilkoma misącami parafowany przez Bertholet i Dowgalewskiego. Przed ostatnimi wyborami społeczni - radykali domagali się śpiesznej ratyfikacji traktatu. Pakt polsko - sowiecki był Polsce podpowiedziany przez Francję, lecz Polska zawarła go w momencie nieoczekiwanym przez rząd francuski i stąd nastąpiła pewna konsternacja w prasie francuskiej. Na wiosnę tegoż roku prasa francuska pisała o planach wojskowych niemieckich, skierowanych przeciwko Polsce. Prasa niemiecka podawała wiadomości o zamiarach Polski, wkroczenia do Gdańska i do Prus Wschodnich. W tym samym czasie „Vorwärts" pisał, że naród niemiecki od szeregu tygodni był wystawiony na tak silną agitację anty - polską, jak nigdy od zakończenia wojny. Wobec niebezpieczeństwa pozornego, które wówczas wydawało się realnym na granicach zachodnich Polski, Piłsudski zdecydował się na pakt z Rosją sowiecką i go przyspieszył. Piłsudski uważał, że ów pakt może być atutem do porozumienia polsko - niemieckiego. Beck był bardziej wtajemniczony w zamiary Piłsudskiego, bardziej mu bliski, więc Piłsudski zdecydował się na zamianę Zaleskiego przez Becka, który już uprzednio w charakterze vice - ministra spraw zagranicznych był mężem zaufania Marszałka i jego linii polityki zewnętrznej.

JóZEF BECK

5 listopada 1932 r. został mianowany ministrem spraw zagranicznych Józef Beck. Zaraz po nominacji Becka pisała „Kölnische Zeitung", że sfery wojskowe zarzucały Zaleskiemu zbyt łagodne stanowisko wobec problematu niemieckiego, co przyczyniło się do upadku Zaleskiego i nominacji Becka. Korespondenci muszą z powodu każdej zmiany ważniejszej podawać wiadomości o przyczynach, stąd swe domysły podaję jako fakty. Już w parę tygodni po nominacji Becka, „Berliner Tageblatt" pisał, że sfery sowieckie widzą w tym fakcie wstęp do nowego kierunku polityki polskiej w stosunku do Rosji sowieckiej. Otóż Beck, według korespondentów, miał być antyniemiecki i pro - sowiecki.

Po roku ministrowania Becka, „L'Echo de Paris" z 18 listopada 1933 r. pisało: „Polityka polska ministra spraw zagranicznych Becka jest daleko więcej aktywna i niezależna, od polityki Zaleskiego". Minister Beck 13 września 1934 r. w dyskusji ogólnej na zgromadzeniu

Ligi Narodów w swym przemówieniu przypomniał, że już w 1922 r. przedłożony został na trzecim zgromadzeniu formalny wniosek zgeneralizowania międzynarodowych gwarancji praw mniejszościowych, następnie minister Beck przypominał, że wniosek rządu polskiego o generalizacji zobowiązań ochrony mniejszości spotkał opór słabo umotywowany, lecz zacięty. W konkluzji minister Beck oświadczył, że: „Obecny system praw gwarancji mniejszości przez Ligę Narodów i jej organy, jest dziwolągiem i powstanie swe zawdzięcza przypadkowej grze sił i opiera się na politycznych paradoksach.“ W końcu oświadczył, że „rząd polski nie będzie od dnia dzisiejszego współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości.“

Wywołało to dużą opozycję ze strony Francji, Anglii i Włoch, lecz to nie wywarło wpływu na stanowisko polskie.

Projekt paktu wschodniego, popieranego przez Francję, odrzuciła Polska. Była w tym zasługa Piłsudskiego i Becka, który Marszałkowi w tej sprawie udzielał odpowiednich informacyj.

Beck był najbardziej wtajemniczony w zamiary Marszałka z zakresu polityki międzynarodowej i jest dziś przedstawicielem tej polityki.

GENERAŁOWIE PIŁSUDSKIEGO.

GENERAŁ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

Generał Kazimierz Sosnkowski wśród „piłsudczyków“ zajmuję najwybitniejsze miejsce, dzięki dużemu talentowi militarnemu, przede wszystkim, organizacyjnemu, dzięki rozległej wiedzy wszechstronnej. Kaden-Bandrowski w książce, wydanej przed dwudziestu przeszło laty „Piłsudczycy“, stawia podpułkownika Sosnkowskiego na pierwsze miejsce i pisze o nim:

„Któżby przypuszczał, że ten surowy, wysoki, pysznie zbudowany oficer, pamiętający w przeciągu długiego czasu każdą minutę wydanego rozkazu, nazwę każdej miejscowości, rozmieszczenie każdego plutonu, w czasie walki, że ten surowy szef sztabu jest zamiłowanym wielbicielem sztuk pięknych“...

„Podpułkownik Sosnkowski jest świetnym typem inteligenta polskiego. Talent do sztuk pięknych, zamiłowanie do klasycznego kierunku myśli, znajomość zagadnień filozofii współczesnej, chęć radości życia w najgłębszym wyrazie tego słowa — wszystko to wtapia Sosnkowski w swą twórczość wojskową. On to w eleganckim, a pewnym ręku trzyma całe sznurowadło władzy, on wprowadza młodzież polską w godność i ład szeregu“.

Kazimierz Sosnkowski był przez dłuższy czas najbliższym współpracownikiem Piłsudskiego. Począwszy od akcji rewolucyjno - bojowej w szeregach P. P. S., przez Związek Walki Czynnej, której był inicjatorem, przez współpracę w organizacjach militarnych, w Komisji Wojskowej Rady Stanu, a następnie w charakterze Ministra Wojny w pierwszych latach naszej państwowości, nie wziął udziału w przewrocie majowym, tylko z powodu niezależnych od niego okoliczności, był następnie jednym z pięciu inspektorów naszej armii, będąc najstarszym generałem wśród generałów z „gniazda“ Piłsudskiego.

Sosnkowski urodził się w 1885 r., był więc o 22 lata młodszy od Piłsudskiego. Ten sam stosunek mniej więcej wieku zachodzi między Piłsudskim, a innymi wybitnymi piłsudczykami; jest to pokolenie legionowe, które przeżywało uprzednio ruch rewolucyjny 1905 r. Kazimierz Sosnkowski w wywiadzie z Wrzosem mówi o sobie:

„Ukończyłem gimnazjum w Petersburgu (dodajmy, że ukończył ze złotym medalem), przyjechałem na wakacje do Polski, miałem wówczas zamiar powrócić do Petersburga na wyższe studia. Stało się inaczej. Latem 1905 r. rozgorzał w Rosji ruch rewolucyjny; w kraju zapanowała atmosfera, która zwykle poprzedza „wiosnę ludów": rozpolitykowanie najpospolitszych zjadaczy chleba, rozmowy po kątach, rozbudzone nadzieje, podniecone oczekiwanie, demonstracje uliczne, elementów najgorętszych i najczynniejszych. Porzuciłem projekt petersburski i postanowiłem przygotować się do egzaminu konkursowego do Politechniki Warszawskiej... Fala rewolucyjna ogarnęła Królestwo, przyszedł strajk szkolny... Wespół z kilkoma kolegami wstąpiłem do partii. Szczerze mówiąc, obce mi były społeczne i filozoficzne idee socjalizmu. Marksizm, materializm dziejowy, teoria nadwartości nie przemawiała do mej wyobraźni. Zapewne, humanitarne założenie haseł socjalistycznych oddziaływały silnie na młode, wrażliwe jednostki; socjalizm partii pociągał mnie, jako jedyna wówczas siła, która organizowała walkę z bronią w ręku o niepodległość. Symbolem tej walki stał się dla mnie Piłsudski, w nim przeczuwałem Wodza nowego okresu bojów o Polskę"...

„Latem 1906 r. pojechałem na zjazd P. P. S. do Lwowa, gdzie byłem świadkiem starcia dwóch odłamów ideowych. Istota tej walki wyglądała dla mnie tak: przewagę liczebną w partii i jej władzach zdobył kierunek t. zw. socjal - demokraci, reprezentujący raczej doktrynę społeczną marksizmu; dla odłamu tego sprawa rosyjskich rynków była ważniejsza od niepodległości. Odłam przeciwny t. zw. „starych" skupiał w sobie prawie wszystkich dawnych przywódców i twórców P. P. S., dla których niepodległość Polski i jej kultura stanowiły naczelny punkt programu."

Na zjeździe przemawiał wielokrotnie Piłsudski. „Słuchając słów Piłsudskiego — mówił Sosnkowski — powziąłem postanowienie wstąpienia do organizacji bojowej". W Warszawie zabrał się do roboty bojowej z dużym rozmachem organizatorskim. Zastał kilka t. zw „szóstek", a już po paru miesiącach organizacja liczyła pokaźną liczbę kilkuset członków. Zdawał sobie sprawę, że szybki liczebny rozrost konspiracji może mieć swe złe strony, zwłaszcza w razie upadku rewolucji, z drugiej — wydawało mu się, że ówczesny stan

w państwie carów usprawiedliwiał nadzieje na możliwość rychłego powstania zbrojnego w Królestwie. „Jawna walka w otwartym polu była nie do pomyślenia bez dostatecznych kadr powstańczych. Przygotowanie, stworzenie tych kadr, było w moim zrozumieniu celem i sensem akcji bojowej" — mówi Sosnkowski. Rząd rosyjski przezwyciężył ruch rewolucyjny w Rosji drogą surowych represyi, oraz pewnych ustępstw politycznych. Nadzieje na powstanie w Polsce zgasły. Zaznaczając to Sosnkowski mówił w swym wywiadzie: „Zdekonspirowany, ścigany przez ochranę, znany osobiście kilku zdrajcom i prowokatorom, musiałem opuścić Warszawę. Na rozkaz władz organizacyjnych, objąłem dowództwo okręgu radomskiego, następnie Zagłębia. Pracowałem dalej siłą rozpędu bez wewnętrznego przekonania. Rewolucja leżała już na ziemi." W końcu zniewolony był emigrować do Galicji, gdzie należał do wydziału zagranicznego P. P. S., nie przyjął propozycji udziału w zamachu bezdańskim, gdyż myśl jego pracowała już nad projektowaniem innej akcji, powołaniem do życia organizacji bojowego pogotowia, opartej na szerszych podstawach, niż przynależność do P. P. S. Istniały próby takich organizacyj, jak Związek Nieprzejednanych, jak Organizacji Młodzieży Odrodzenia, lecz były one niedługo trwałe. Organizacja przemyślana i założona przez gen. Sosnkowskiego, do której wciągnął wkrótce szczątki tamtych organizacji i znaczną liczbę P. P. S. — owej młodzieży, rozwinęła się, i stała się ośrodkiem krystalizacyjnym dla ruchu strzeleckiego, a przez to dostarczyła kadr Legionom. „Celem Związku Walki Czynnej jest prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych, oraz wytworzenie organizatorów i kierowników technicznych dla przyszłego powstania zbrojnego". W tym to czasie, dzięki bojkotowi szkoły rosyjskiej, kilka tysięcy młodzieży polskiej kształciło się w wyższych uczelniach galicyjskich, oraz za granicami Polski. Oni to byli podstawą Związku Walki Czynnej i ruchu strzeleckiego. Kryzys bośniacki wywołał zaostrzeżenie stosunków rosyjsko-austriackich, znamionował zbliżanie się wojny, co też zachęcało do wstąpienia do tej organizacji. Udział w niej Piłsudskiego i jego kierownictwo miało dla Organizacji olbrzymie dodatnie znaczenie, lecz bez współpracy Sosnkowskiego, Piłsudski byłby nie osiągnął nawet połowy, osiągniętych rezultatów, w Sosnkowskim bowiem miał nadzwyczaj inteligentnego, świetnego, niezmordowanego współpracownika.

Piłsudski przybył z Bezdan. Pomimo odniesionego sukcesu w depresji, głębokiej rozterce. Rozumiał dobrze, że droga, którą poszły organizacje bojowe, nie może dać upragnionych rezultatów politycz-

nych. Myśl o innej drodze znajdowała się bodajże pod progiem świadomości Piłsudskiego. Wiedział, że ma oparcie tylko we Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., lecz jej nie był pewny dla szerszych zamiarów. W rzeczy samej, zarząd P. P. S. wydał cyrkularz, wzywający członków P. P. S. do wystąpienia ze Związku Walki Czynnej. Piłsudski, dla którego powstanie Związku Walki Czynnej było odradzającym jego energię nadspodziewanym, objawem, osiągnął cofnięcie zakazu zarządu P. P. S.-owców wstępowania do Związku Walki Czynnej. Wkrótce po tym, uprzedni przeciwnicy tego ruchu Jodko i Sułkiewicz z całą energią go popierali, a tylko koło Feliksa Perla, wytworzyła się grupka, oponująca przeciw udziałowi P. P. S. w przygotowaniach Bojowego Pogotowia. Na zjeździe młodzieży niepodległościowej w Leodium na Wielkanoc 1910 r. obecny tam Kazimierz Sosnkowski mówił: „Winniśmy budować takie zrzeszenia, któreby nie tylko o Polsce umiały mówić, ale ją tworzyć. Droga do tego prowadzi przez armię polską.“ Sosnkowski ruch rozpoczęty we Lwowie rozwijał na prowincji i we wszystkich miastach zagranicznych, gdzie było poważniejsze skupienie młodzieży. Na posiedzeniu Rady Z. W. C. zaznaczał Sosnkowski, że jest to organizacja ścisła, konspiracyjna, do której należeć mogą tylko jednostki wyrobione, a jako taka nie może być polem dla wypróbowania ludzi nowych. Należy zorganizować koła luźne, któreby były polem próbnym dla nowowstępujących i nowym terenem dla agitacji. Rada Naczelna Organizacji przyjęła wniosek Sosnkowskiego, co przyczyniło się do rozwoju ruchu strzeleckiego. Do 1914 r. Sosnkowski był szefem sztabu i zastępcą Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego.

Podczas wojny światowej był również szefem sztabu i zastępcą Komendanta Pierwszej Brygady Legionów Polskich. Wielokrotnie dowodził w bitwach: w pierwszym starciu Legionów pod Kielcami, w bitwie pod Łowczówkiem, którą szczycą się Legiony, w bojach pod Bidzinami, w Wysokiem Litewskiem i Wielkiem Miedwieżjem. Po dymisji Komendanta obejmuje dowództwo Pierwszej Brygady. Usunięty z Legionów przez Naczelne dowództwo austriackie, zajmuje stanowisko zastępcy szefa departamentu wojskowego przy tymczasowej Radzie Stanu 1917 r.

Gdy okupanci uznali działalność Piłsudskiego dla powodzenia wojny za niebezpieczną i wysłali go do Magdeburga, aresztowali też 22 lipca 1917 r. Sosnkowskiego i wywieźli.

Po powrocie 16 listopada 1918 r. przeprowadza Sosnkowski mobilizację P. O. W. W marcu 1919 r. zostaje vice - ministrem spraw wojskowych 10 lipca 1920 r. ministrem spraw wojskowych.

Na stanowisku viceministra i ministra spraw wojskowych, kładł podwaliny pod organizację wojska polskiego. Do najważniejszych prac i inicjatyw tego okresu należą: 1) Organizacja Ministerstwa Spraw Wojskowych, Okręgów Generalnych (dowództw korpusu) formacyj bojowych i zapasowych; 2) administracji wojskowej na wszystkich szczeblach; 3) unifikacja organizacyjna poszczególnych formacyj wojskowych.

Sosnkowski należy do przedniego szeregu tych, którym zawdzięczamy zwycięstwo 1920 r. On to był organizatorem formacyj ochotniczych, t. zw. armii ochotniczej, powołał misję zakupów zagranicznych i przy olbrzymich trudnościach (strajków robotników zagranicznych, prosowieckich), zorganizował transporty materiałów wojennych do Polski. Wydanie w 1920 r. szeregów rozkazów i zarządzeń, mających na celu podniesienie ducha armii, było jego dziełem, a mianowicie przyśpieszenie nadawania orderu Virtuti - Militari V klasy przez dowódców armii, zainicjowanie i przeprowadzenie w Sejmie ustawy o nadanie Krzyża Walecznych, zapowiedź wydania ustawy, gwarantującej żołnierzom nadanie ziemi, szybka organizacja sądów polowych.

Zorganizował i dowodził armią rezerwową, która po przełamaniu naszego północnego frontu, zatrzymała pierwszy impet najazdu bolszewickiego i dała możność dalszych przygotowań obrony kraju.

Gdy znaczna część wojsk naszych znajdowała się w Kijowie, Sowiety rozpoczęły natarcie na północy. Świeżo mianowany dowódca frontu — Tuchaczewski, zwycięzca nad Kołczakiem, stanął na czele armii, składającej się z siedmiu z górą dywizyj piechoty i dywizji kawalerii i uderzył w połowie maja na pierwszą armię polską, mającą dwie dywizje piechoty, brygadę kawalerii i jedną zapasową dywizję w odwodzie. Armie sowieckie uderzyły początkowo na zachód — Głębokie — Dokszyce, a następnie skręciły wzdłuż toru kolejowego na Wilejkę, pragnąc opanować ważny węzeł komunikacyjny, Mołodeczno, na tyłach armii polskiej. Linia frontu, jak pisze p. pułk. dypl. Józef Moszczeński, utworzyła coś w rodzaju głębokiego i szerokiego worka. Do opanowania Mołodeczna nie doszło.

Przewidując akcję wojenną Sowietów na naszym północo-wschodzie, Marszałek Piłsudski postanowił sformować osobną armię koło Święcian t. zw. Armię rezerwową i jej dowództwo powierzył gen. Sosnkowskiemu. Armia gen. Sosnkowskiego składała się z ósmej dywizji piechoty, jedenastej dywizji piechoty, siódmej brygady rezerwowej, piątej dywizji piechoty i brygady kawalerii.

„Z rozkazu Naczelnego Wodza objąłem dowództwo nad Armią Re-

zerwową. Zadanie, które przypadło nam w udziale jest szczytne i odpowiedzialne wielce. Armia Rezerwowa ma sprowadzić rozstrzygnięcie w wielkiej bitwie, którą toczą wojska nasze już od dwóch tygodni przeszło. Przeciwnik chcąc zniweczyć świetne powodzenie polskiej armii na Ukrainie, zgromadził swe siły na północy i uderzył na nasz front dążąc do zajęcia Wilna i Mińska"...

„Pamiętajcie, że stoicie na arenie historii w całym tego słowa znaczeniu. Naród i świat patrzy na Was"...

„Wymagam przeto od każdego z Was, by to co ma najlepszego w sobie oddał w tej bitwie Ojczyźnie. Dla słabych będę twardy — dla tchórzów bezlitosny".

...„Rzetelne zasługi będą nagradzane szybko, obiecuję to całej armii — słowa zaś zawsze dotrzymuję".

W dalszym ciągu zwraca się gen. Sosnkowski do poszczególnych jednostek swej armii, przypominając im ich przeszłość bojową i pobudzając ambicję do dalszych czynów. Wreszcie na zakończenie żąda od dowódców na wszelkich stopniach rozmachu, utrzymywania łączności, inicjatywy, samodzielności i zrezygnowania z wygód osobistych.

Tak pobudzona armia będzie się rwała do boju.

Rozpatrując działalność armii rezerwowej pod dowództwem Sosnkowskiego, pisze ppułk. dypl. Moszczeński:

„Jak widzimy zadanie ogólne kontrofensywy: „...zlikwidowanie powodzeń nieprzyjaciela... oraz odepchnięcie go... na linię rzeki Auty i Berezyny zostało całkowicie wykonane. Natomiast „osaczenie gros sił wysuniętych w kierunku Mołodeczna" — nie mogło być wykonane. Historia zna zaledwie kilka przykładów (Kanny, Sedan) zrealizowanego całkowitego osaczenia sił nieprzyjacielskich. A w tym wypadku nieprzyjaciel szybko zorientował się, uporczywie bronił swych skrzydeł i zdołał wyciągnąć z worka swoje centrum, za cenę zresztą bardzo dużych strat. Straty poszczególnych dywizyj wyniosły według źródeł sowieckich: 4 dywizje rozbite, w tym 12 dywizji — 80 proc., w 53, 4 i 18 od 60 do 70 proc., strat stanu bojowego; pozostałe dywizje poniosły mniejsze, ale poważne straty, szczególnie z powodu dezercji.

Generał Sosnkowski wyjechał dnia 13 czerwca do Warszawy, by znów objąć cały ciężar prac organizacyjnych, których tempo i rezultaty, bezpośrednio wpływały na wynik działań wojennych. I znowu słał na front tysiące uzupełnień do wyczerpanych walkami oddziałów na froncie, przygotowywał i rzucał do wojsk walczących setki wagonów amunicji, żywności i sprzętu wojennego.

Jako członek Rady Obrony Państwa i Minister wojny w przełomowych miesiącach letnich 1920 r. żelazną ręką wdrożył porządek na tyłach cofającej się armii, zainicjował i przeprowadził w tym celu niezbędne akty ustawodawcze Rady Obrony Państwa; przez wytężoną pracę organizatorską, dostarcza na czas sił i środków dla armii w polu, współdziałając w ten sposób dla osiągnięcia zwycięstwa nad Wisłą.

Dla powodzenia wojny było rzeczą ważną przeprowadzenie w Sejmie zasadniczej ustawy o osobistych i rzeczowych świadczeniach wojennych, gdyż to dało możność całkowitego uzyskania zasobów narodowych w walce o utrzymanie niepodległości. Tę ustawę przeprowadził Sosnkowski.

Demobilizacja personalna i materialna armii została przeprowadzona przez Sosnkowskiego planowo i spokojnie; dzięki niemu zorganizowano materialną i moralną opiekę nad 40 tysięcami zdemobilizowanych oficerów, oraz umożliwiono ukończenie wyższych studiów na koszt państwa żołnierzom - oficerom, słuchaczom wyższych uczelni, którzy odbyli kampanię wojenną 1918 — 1920 r., oraz umożliwiono osiągnięcie matury tym, których wojna porwała z ław gimnazjalnych do szeregów.

Armia polska powstała z 36 formacyj. Wielkiego dzieła unifikacji tej armii dokonał Sosnkowski, usiłując zatrzeć różnice w korpusie oficerskim. Nie faworyzował on w armii żadnego ugrupowania politycznego, usiłując utrzymać armię zdala od polityki, konsekwentnie też przeprowadzał w Izbach Ustawodawczych zasadę uniezależnienia armii od wpływów politycznych. Autorytet jego w Sejmie był zawsze bardzo wielki, wszystkie stronnictwa widziały w nim nie przedstawiciela jakiegoś odłamu politycznego, lecz stojącego na straży siły zbrojnej Polski.

Będąc przywiązanym do armii, prowadził on nieugiętą walkę z korupcją, powołał do życia nadzwyczajną komisję, działającą szybko na podstawie specjalnych pełnomocnictw; zainicjował i przeprowadził wyjątkową ustawę, zagrażającą wojskowym karą śmierci za sprzeniewierzenie majątku skarbowego.

Przeprowadzenie ustawy o dwu-letniej służbie wojskowej było zasługą Sosnkowskiego. Sprawa ta stanęła na porządku dziennym Sejmu w 1922 r. i w styczniu 1924 roku. Wspaniałą mowę wygłosił Sosnkowski 28 stycznia 1924 r. w obronie dwuletniej służby wojskowej. W dowcipny sposób niwecząc argumenty posła Liebermana, który domagał się jednorocznej służby wojskowej i paradował tezami powszechnego pokoju. Wykazywał też, że proponowana przez po-

sła, majora Kościałkowskiego, półtora - roczna służba wojskowa, nie daje oszczędności, lecz da tylko gorsze rezerwy.

„Rezerwistów każda armia powina mieć jak najwięcej, ale, Panie Pośle, rezerwistów dobrze wyszkolonych, i dobrze skadrowanych. Otóż poto, ażebyśmy w Polsce mogli mieć rezerwistów dobrze wyszkolonych, dobrze skadrowanych, konieczną jest dwuletnia służba wojskowa.

„Jest rzeczą jasną, również pod tym względem powołać się możemy na przykłady francuskie, że przy zmniejszeniu czasookresu służby wojskowej, chcąc podwyższyć pierwiastek kadrowy i wartość kadrową armii, zjawia się z nieubłaganą matematyczną ścisłością, konieczność powiększenia stanu kadrowego armii, t. zn. powiększenia ilości podoficerów zawodowych. Pan Poseł Lieberman wie również dobrze, jak i ja, że w armii francuskiej skrócenie czasookresu służby wojskowej do 18 miesięcy pociągnęło za sobą bardzo wydatnie powiększenie ilości podoficerów zawodowych. Na to jednak, na co sobie może pozwolić Francja, nie może sobie pozwolić Polska; Francja, kraj w którym nie ma analfabetów, Francja, która się znajduje w stanie wysokiej kultury i wysokiego rozwoju, Francja, która ma starodawne tradycje wojskowe i wiekową pracę armii narodowej poza sobą. Tego wszystkiego Polska nie ma, moi Panowie. A jeśli chodzi o możność wytworzenia materiału kadrowego podoficerskiego, to przecież Panowie wiecie dobrze, że ta kwestia stanowi jeden z węzłów gordyjskich i jedną z tragicznych kwestii, z którymi pora się zarząd i dowództwo wojskowe albowiem materiał ludzki pod tym względem jest w Polsce niewystarczający. Polsak posiada wielki odsetek analfabetów, nie może więc pozwolić sobie na to, na czym opierały się w swoim czasie Niemcy, aby wszystkich nauczycieli ludowych wsunąć w kadry podoficerskie. Stworzenie mocniejszych kadr podoficerskich aniżeli te, którymi rozporządza armia obecnie, jest rzeczą bardzo trudną, dla braku odpowiedniego materiału. To nie jest nikomu tajnem, że i te kadry podoficerskie, którymi armia czynna rozporządza w obecnych czasach, nie stoją jeszcze całkowicie na wysokości zadania i dalekie są od doskonałości. A cóż dopiero mówić o tych kadrach, jeżelibyśmy byli zmuszeni podwyższyć je o 50, albo o 100%.

„Oto parę cyfr: Przy trzyletniej służbie wojskowej Francja miała 30—40.000 oficerów zawodowych, przy dwuletniej — 60.000, a przy osiemnastomiesięcznej musi mieć 100.000. Więc widzimy związek odwrotnie proporcjonalny pomiędzy skróconą służbę wojskową, a koniecznością podwyższenia kadr oficerskich. (Głos: A rezerwiści?) Jeszcze raz powtarzam, że niepowodzenia początkowe oręża francuskiego, a powodzenie początkowe oręża niemieckiego, jeśli chodzi o wpływ kwestii rezerwistów na ten okres wojny, przypisać należy temu, że z rezerw we Francji tworzono osobne jednostki, które były użyte nieodpowiednio, a w Niemczech dla rezerw przewidziano użytek według planu, opracowanego w czasie pokoju, stawiając przeciwnika przed niespodzianką, jaką stanowiły korpusy rezerwowe tak dobrze uzbrojone, tak dobrze wyćwiczone, i tak dobrze skadrowane, że pod względem wartości bojowej nie ustępowały najlepszym jednostkom armii niemieckiej. To był ten wielki element niespodzianki, który doprowadził do sukcesów po jednej stronie, a do niepowodzeń po drugiej. Należy dbać o to, żeby posiadać jak największą ilość rezerwistów, ale rezerwistów

wyszkolonych, nie takich, których nie możnaby skadrować, albo którzy pod względem wyszkolenia mogliby być przyrównani do mięsa armatniego.

„P. Poseł Kościałkowski stawia tezę 18 miesięcznej służby wojskowej. O ile pamiętam, jego przemówienie, nie uciekał się on ani do historiozofii, ani do autorytetów francuskich, ani do cytat z dzieł angielskch mężów stanu, czy też francuskich generałów, a operował argumentami rzeczowymi, technicznymi. Jakie są dwa główne jego argumenty? Jak czerwona nitka przewija się zasadniczy argument oszczędności. Mówi on mianowicie, że oszczędności, które dadzą się osiągnąć przy 18 miesięcznej służbie wojskowej, można użyć na inwestycje. A wreszcie wysuwa argument, polegający na tym, iż skrócenie służby wojskowej do 18 miesięcy pozwoli krajowi zaoszczędzić wielką sumę energii społecznej, przez to, że liczni obywatele przy 18 miesięcznej służbie wojskowej będą mogli przez owe dodatkowe 6 miesięcy oddać się pracy na swoim warsztacie. Mnie się zdaje, że wszystkie te argumenty, którymi operuje — są źle obliczone i arytmetyka tutaj bardzo a bardzo szwankuje.

„Kwestia oszczędności budżetowych związana jest nie z czasookresem służby wojskowej, nie z czasem jej trwania, ale jak słusznie wspomniał, przecząc poniekąd sam sobie, p. Lieberman, z organizacją armii i jej etatami. Chcąc powiedzieć, czy możemy zaoszczędzić, czy nie zaoszczędzić, jeżeli chodzi o utrzymanie wojska, musimy określić, jaki stan przeciętny żołnierzy utrzymywać będziemy w ciągu roku budżetowego. Jeżeli powiemy, że ten stan ma wynosić 260.000 ludzi, to oszczędności żadnej nie będzie, bez względu na to, czy ramy te wypełnimy na podstawie dwuletniej, czy na podstawie 18-miesięcznej służby wojskowej.

„Oto cyfry przytoczone przez p. Kościałkowskiego: rocznik z 1922 r. wynosi 414.000, w tym 236.000 zdolnych, 23.000 dostało odroczenie, reszta około 220.000 zdolnych do służby i ulegających wcieleniu. Przy jednorocznej służbie wojskowej p. Liebermana wcielilibyśmy z tego rocznika 220.000, a z następnego rocznika wcielilibyśmy również 220.000, przy dwuletniej z jednego — 110, a z następnego znów 110.000. Ale stan etatowy armii wynosiłby zawsze tę samą liczbę 220.000. Konia z rzędem temu, kto mi wskaże tutaj oszczędności. Oszczędność wyniknąć może tylko ze skrócenia etatów armii i z takiego ułożenia organizacji armii, któreby dało możność skrócenia etatów i powiedzenia sobie, że będziemy mieli armię złożoną nie z 250.000 ludzi, lecz ze 100.000. Nad tą kwestią będą panowie mieli możność zastanawiać się wtedy, kiedy przyjdzie pod Wasze obrady ustawa o organizacji armii i o etatach armii. Ale ja bardzo wątpię, czy który z panów majorów, przepraszam, chciałem powiedzieć panów posłów, będzie miał wówczas odwagę głosować przeciw tym normom, które zostaną wypośrodkowane, jako minimalne, konieczne dla obrony kraju i jego strategicznych granic.

„Ta sama arytmetyka i wyliczenia niezrozumiałe są dla mnie, o ile chodzi o zaoszczędzenie energii społecznej. Mnie się zdaje, że jest zupełnie wszystko jedno, czy 10 ludzi pracuje przez jeden dzień, czy pięciu przez dwa dni. Chcąc przekonać się, czy osiągniemy oszczędności, musielibyśmy przeliczyć energię społeczną, włożoną w armię, według dwóch współczynników: na dzień i na głowę. Jest rzeczą zupełnie obojętną z punktu oszczędzania energii społecznej, czy 100.000 ludzi będzie służyło dwa lata, czy 135.000 ludzi będzie służyło 18 miesięcy.

„Cyfra energii, jaką otrzymamy z przemnożenia tych dwóch współczynników,

będzie w jednym i drugim wypadku ta sama. Istota cała i różnica cała, jaka zachodzi pomiędzy 2-letnią i 18 miesięczną, lub roczną służbą wojskową, polega na tym, w jaki sposób wypełni się ramy, wskazane przez etaty i organizacje armii, i w jaki sposób w obrębie tych ram żołnierza przeszkolimy.

„Otóż twierdzę z całą stanowczością i przekonaniem, że w tych warunkach, w jakich znajduje się Polska, 18 miesięczna lub roczna służba wojskowa nie mogłaby dać nam zadawalniających rezultatów, jeśli chodzi o osiągnięcie dostatecznej sprawności technicznej, dostatecznego wyszkolenia i dostatecznej pojemności mobilizacyjnej armii. O tej pojemności mobilizacyjnej dłużej mówić nie będę, tłumaczyłem to już w swoim czasie, a w swoim przemówieniu wyłożył to w sposób bardzo szczegółowy p. Mączyński."

Zrobiliśmy tak obszerny wyciąg z mowy ministra Sosnkowskiego, gdyż sprawa terminu służby wojskowej jest do dziś dnia aktualna. Mamy de iure dwuletnią służbę wojskową, de facto mamy 18 miesięczną, której niedostateczność tak świetnie wyjaśnił gen. Sosnkowski. Przytoczyliśmy tę mowę jeszcze i z tego względu, że ona charakteryzuje znajomość rzeczy i przejrzystość argumentacji generała Sosnkowskiego.

Polska jest uboga w wybitne talenty i przy tym, gdy ma ludzi z takim niepospolitym talentem organizacyjnym, wojskowym, i państwowym jak Sosnkowski, częstokroć nie wyzyskuje go odpowiednio.

MARSZAŁEK EDWARD RYDZ - ŚMIGŁY.

„Boże broń mnie od moich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół ja sam się obronię". Słowa te mógłby powiedzieć generał Rydz - Śmigły, który jest dziś ofiarą grona prawdziwych, czy też udanych przyjaciół, którzy pragnęliby go wywindować na stanowisko dyktatora Polski, aby uczynić z niego źródło swej władzy. Akcja rozpoczęła się zaraz po śmierci Marszałka Piłsudskiego, zainaugurował ją ówczesny minister oświaty Wacław Jędrzejewicz, cyrkularzem, nakazującym szkołom zawieszenie portretów Generalnego Inspektora Armii — Rydza - Śmigłego. W żadnym państwie umieszczania generalnych inspektorów armii nie nakazywano. Portrety zwycięskich wodzów przenikają do gmachów publicznych i domów prywatnych, lecz jest to wyraz dobrej woli, nie zaś nakazu. Żadnego zwycięstwa po śmierci Marszałka nie odniósł generalny Inspektor. Portrety Piłsudskiego przeniknęły do gmachów publicznych nie dlatego, że został Inspektorem Armii, ale dlatego, że zdobył własnym wysiłkiem pierwsze stanowisko w narodzie, a wizerunki jego kursowały po Polsce wówczas jeszcze, kiedy nie miał żadnego stanowiska, kiedy był jeńcem magdeburskim. Upowszechnienie portretów nie stwarza popularności, a na-

wet w danym wypadku nie jest objawem popularności, a tylko służalstwa i karjerowiczostwa. Zostawia to przykry posmak.

Akademia Literatury z panem Wacławem Sieroszewskim na czele przyznała generałowi Rydzowi - Śmigłemu tytuł protektora Akademii Literatury. Nasza Akademia Literatury nie cieszy się żadną powagą w społeczeństwie, a więc swym dyplomem nie mogła podnieść powagi Rydza - Śmigłego, przejawiła tylko serwilizm. Jeżeli ma być to propaganda dla Rydza - Śmigłego na stanowisko dyktatora, to propaganda bardzo niesmaczna, jest to danie przykładu dla różnych karierowiczów, aby kłaniali się generałowi, a potem wykrzykiwali: „On jest przedmiotem ogólnego entuzjazmu, Naród kupi się koło niego, On dyktator". Marnym musi być społeczeństwo, w którym tą drogą prowadzą do dyktatury. Do dyktatury na ogół nie prowadzą inni, lecz przyszły dyktator idzie ku niej sam, torując sobie drogę walką, pracą, wielkimi hasłami, nadziejami, jakie budzi. Nie winduje się na wyżyny dyktatorskie władzy cyrkularzami ministerialnymi.

Premier Sławoj - Składkowski wydał nakaz poszanowania i posłuszeństwa Rydzowi - Śmigłemu — Generalnemu Inspektorowi Armii, który ma być pierwszą osobą po Prezydencie, a więc ważniejszym od premiera. Słusznie zauważyły gazety, że generał Rydz-Śmigły cieszy się ogólnym poważaniem, i całkiem niepotrzebny jest nakaz szacunku dla niego, i że ów cyrkularz jest sprzeczny z konstytucją, która nie przewiduje władzy, stojącej nad premierem, zajmującym drugie miejsce po Prezydencie. Jeżeli taką władzę może powołać do życia cyrkularz jednego premiera, to cyrkularz drugiego — może znieść.

„Kurier Poranny" pisał wielokrotnie, że naród koncentruje się dokoła osoby Naczelnego Wodza. Gdzie jest ta koncentracja? na czym polega? Jakie hasła głosi i co wyraża? Wszak nie można nazwać koncentracją, jeżeli jaki tuzin Walleronów, żyjących z agitacji chłopskiej, ogłosi swój akces do Rydza - Śmigłego, lub Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, nie cieszący się powagą w społeczeństwie, oświadcza swój hołd dla generała. Związek ów jest jednym z winowajców nieudatnych reform Janusza Jędrzejewicza i cuchnących nieuctwem podręczników szkolnych. Ich akces do wybitnej osobistości, nie popularyzuje jej, lecz przeciwnie, podrywa kredyt moralny tej osoby. Dwie gazety, nie cieszące się zbytnim upowszechnieniem i popularnością w społeczeństwie, „Kurier Poranny" i „Polska Zbrojna" swą krzykliwą reklamą osoby Rydza - Śmigłego, działają w tym samym kierunku. Nazywają go zdobywcą Kijowa, zwycięzcą nad Dnieprem, a wiadomo, że pod Kijowem uderzyliśmy w próżnię

i zmuszeni byliśmy do odwrotu, stąd może powstać błędne przekonanie, że zasługi wojenne generała Rydza-Śmigłego, to produkt reklamy, bez podstaw realnych. Tymczasem generał Rydz - Śmigły, to pierwszej klasy bojowy generał. Rydza - Śmigłego mieliby prawo nazwać zwycięzcą z nad Niemna i Dźwiny. Nad Niemnem dowodził armią, która ugruntowała nasze zwycięstwo nad bolszewikami; nad Dźwiną pobił i wyrzucił bolszewików z dawnych Inflant Polskich, dzisiejszej Latgalii i wzbudzał podziw swą operacją wojenną wśród wojskowych łotewskich. Jego odwrót spod Kijowa z małą stratą wojennego materiału i ludzi z niezdemoralizowaną armią, przynosi mu zaszczyt. Rydz - Śmigły przejawiał zawsze hart i opanowanie podczas niepowodzeń, niemal klęsk, i to częstokroć przechylało na stronę naszą zwycięstwo.

Oto szereg przykładów: Bitwa pod Konarami z notatek Horoszkiewicza, cytowany przez Cepnika, autora niesmacznej książki wskutek charakteru panegiryka o Rydzu - Śmigłym, lecz zawierającej sporo materiału.

„Zapadł mrok... nieszczęsny V batalion, któremu na dziś tak ciężkie przypadło zadanie, zbierał się w Wolanowiczach, nie mogąc doliczyć się nie tylko szeregowców i podoficerów, ale i komendanta II kompanii; porucznika Sarmata brakło, i samego kapitana Herwika napróżno szukano. We wsi przy głównej drodze, gdzie cały dzień sanitariat pracował, zajął teraz stanowisko lekarz I pułku dr. Jakowicki i do pracy na dzień następny się gotował. Noc już była zupełnie ciemna, godzina 12. może, gdy komendant pułku I, major Edward Rydz-Śmigły z pozycji wróciwszy, wszedł do kwatery lekarskiej. Towarzyszył mu ordynans tylko; dr Jakowicki herbatą poczęstował i milczenie zaległo izbę. Wiedzieli, że bój jutro czeka ich krwawy, zadanie niełatwe. Słabo migocąca się świeca kładła cienie po ścianach i po twarzach siedzących. Wtem ruch i liczne ciężkie stąpania rozległy się w sieni. Podniósł Śmigły głowę, gdy drzwi się otworzyły i żołnierz w nich stanął.

— Sarmat! Z ust obecnych wybiegło.

— Gdzie Herwik — zapytał Śmigły. — Niosą go — i uprzedził dalsze pytanie machnięciem ręki. Weszli już żołnierze, dźwigając nosze, a na nich bezprzytomnego komendanta V batalionu. Na lekkie ust poruszenie — co, jaka rana? — głucho Sarmat odpowiedział — w głowę—i wraz dr. Jakowicki przykląkł przy kapitanie by wraz z sanitariuszem opatrywać ranę, a Śmigły, porucznika na bok wziąwszy, o walkę pytał. Kwatera majora leżała w Wolanowicach, po prawej stronie drogi z Pokrzywianki wiodącej. Godzina 2. w nocy była, gdy

doszli. Krótka rozmowa z brygadierem Piłsudskim i sen, tak potrzebny, tak pożądany.

Wstał rano 15. maja 1915 r. i wyruszył na pozycje, na których tylu z nas na zawsze pozostało. Po tych kilkudniowych walkach o las Kozieniecki, nastąpił atak na Przepiórę i Kamionko, w których wziął udział I batalion 1. pułku, wraz z batalionem V pułku. Ciężkie ataki, prowadzone wśród gwałtownego ognia artylerii i karabinów maszynowych, przeplatano stale poważnymi stratami zabitych i rannych. Wieś Pokrzywicka, mimo olbrzymiej przewagi sił wroga, była stale utrzymywana przez I pułk, który przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa".

Z powodu tego boju pisał Piłsudski w rozkazie dziennym: „Major Śmigły - Rydz — wziąwszy na siebie zadania, najczęściej nieodpowiadające jego stopniowi, ani zdolnościom, nie tylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrym pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek Kozieniecki dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie". (Pisma Piłsudskiego, tom IV.)

„Generał Rydz - Śmigły w maju 1919 r. stał na czele tych oddziałów wojsk, które zdobyły Wilno. W kilka dni potem, wojska rosyjsko - bolszewickie otrzymały posiłki i z ostatnim wysiłkiem pchnęły do walki całe masy piechoty. 28/29 kwietnia nieprzyjaciel zdobył już przedmieście Wilna; walka wrzała koło Zielonego Mostu. Ludność ogarnęła panika, zaczęto uciekać z miasta, wszyscy byli pewni, że lada moment oddziały rosyjskie ukażą się w śródmieściu. Generał Rydz - Śmigły ani na chwilę nie stracił zimnej krwi i swobody decyzji, nie pozwolił nawet na przygotowanie taboru do opuszczenia miasta, ani zwijania zajmowanych kwater. Spokój i poczucie siły tchnął wśród najbliższego swego otoczenia". (Cepnik: Generał Rydz-Śmigły 94 str.)

Jako obiektywne świadectwo zdolności bojowych Rydza - Śmigłego możemy przytoczyć rozkaz dzienny generała niemieckiego Gerocka, który po bitwie pod Jabłonną i Kuklami wydał następujący rozkaz: „Stare braterstwo broni Austro-Węgier z Niemcami, z którymi złączyli się synowie Polski, dokonało nowych czynów, które na zawsze zapiszą się, jako chubna karta w historii narodu. Cała grupa armii wznosi na cześć Polaków, dzielnych zdobywców Kukli trzykrotne hurra!" Zdobycie Kukli było dziełem 1 pułku Legionów, którym dowodził Rydz - Śmigły.

Ceniąc zdolności bojowe Rydza - Śmigłego, Piłsudski powierzał mu trudne zadania, jak zdobycie Wilna w 1919 r., jak w styczniu 1920 r.

wyzwolenie Inflant z władzy bolszewików na czele 30.000 wojska polskiego i 10.000 łotewskiego, jak w końcu w 1920 r. bitwę nad Niemnem, gdzie Rydz - Śmigły, posiadający dwie dywizje Legionowe, wspomożony przez dywizję litewsko - białoruską, przy kooperacji IV armii Skierskiego i III Sikorskiego, zadał dotkliwy cios koncentrującej się armii rosyjskiej, będącej w odwrocie spod Warszawy.

Rydz - Śmigły przejawiał zdolności organizacyjne, gdy objął komendę P. O. W. na terenach okupacji niemiecko - austriackiej z polecenia Piłsudskiego, a po wywiezieniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Magdeburga, stał na jej czele. Byłem zdecydowanym przeciwnikiem P. O. W. w tym okresie, uważając, że jest szczepionką przeciwko tworzeniu armii polskiej, przyznaję jednak, że jej agitacja polityczna wśród ludności mogła przyczynić się do przychylnego stanowiska szerokich mas wobec powstającej armii polskiej w r. 1919. Rydz - Śmigły latem 1918 r. zdecydował się na wstąpienie do armii polskiej i złożył przysięgę według roty Rady Regencyjnej:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Królestwu Polskiemu i memu przyszłemu Królowi na lądzie, morzu i na każdym miejscu uczciwie służyć będę i w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni z wojskiem niemieckim i austro-węgierskim, oraz z państwami z nimi sprzymierzonymi, że będę naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu przez mocarstwa, poręczające niepodległość Państwa Polskiego, posłuszny, przełożonych i dowódców moich słuchać, dane mi rozkazy i przepisy wykonywać, abym mógł żyć i umierać jak mężny i prawy żołnierz polski, tak mi Boże dopomóż".

P. Cepnik przytacza ową rotę przysięgi, lecz twierdzi, że Piłsudski wyszedł z Rady Stanu, protestując przeciwko tej przysiędze. Otóż rota przysięgi Rady Regencyjnej różniła się od roty przysięgi Rady Stanu i Piłsudski był w obozie jeńców, gdy powstała Rada Regencyjna. Rotę przysięgi Rady Stanu w chwili jej uchwalania aprobował, następnie pod wpływem szeregu okoliczności zmienił swe stanowisko, co przyczyniło się do uszczuplenia polskiej siły zbrojnej latem 1917 r. Latem 1918 r. stało się oczywistym, że położenie nasze będzie krytyczne, jeżeli zakończenie wojny zastanie nas bez odpowiedniej siły zbrojnej. Wówczas bowiem w razie zwycięstwa Niemiec, niemiecka armia okupacyjna pozostanie w Polsce dla obrony kraju od najazdu bolszewickiej Rosji i Niemcy dla utrzymania Polski w zależności nie będą współdziałały, a raczej przeciwdziałały tworzeniu naszej armii. W razie zaś porażki Niemiec i ustąpienia ich z okupacji — może

przyjść okupacja Rosji bolszewickiej i nasze ponowne ujarzmienie. Rada Regencyjna, pomimo intryg swego generalnego sekretarza, ks. Chełmickiego, uważanego powszechnie za masona, a więc będącego agentem koalicji, zapragnęła tworzenia armii polskiej i zwróciła się do pułk. Rydza - Śmigłego i płk. Roji w sierpniu 1918 r. o przystąpienie do tworzenia armii polskiej. Obaj pułkownicy zgodzili się i wówczas to Rydz - Śmigły złożył powyższą przysięgę. Następnie wyszła pewna rozterka między nim a gen. Rozwadowskim, z ramienia Rady Regencyjnej naczelnym wodzem tworzącej się armii i Rydz - Śmigły zgodził się przystąpić do rządu lubelskiego. Gen. Rydz - Śmigły nie taił przed rządem lubelskim, że złożył przysięgę Radzie Regencyjnej i uważał, że to stoi na przeszkodzie jego akcesowi do rządu lubelskiego, w końcu jednak przystąpił, sądząc, że jest to ośrodek krystalizacyjny Niepodległego Państwa Polskiego, ze względu na brak okupacji w Lublinie. Rząd Lubelski był błędem politycznym, lecz przystępując do niego, Rydz - Śmigły okazał więcej instynktu politycznego od starych polityków: Daszyńskiego, Thugutta itd., którzy pragnęli stworzyć rząd lewicowy, natomiast Rydz - Śmigły tłumaczył im, że rząd lewicowy w Lublinie wywołać musi w innym miejscu rząd prawicowy, czego konsekwencją będzie wojna domowa w Polsce, czego należy przede wszystkim uniknąć.

Zalety umysłu i charakteru, jego zasługi bojowe i bohaterska przeszłość, wysuwają Rydza- Śmigłego, jako jeden z ważnych czynników politycznych w dobie obecnej, kiedy daje się odczuwać po śmierci Piłsudskiego wielkie miejsce próżne. Ten fakt, że obecny premier rad jest bezwarunkowo podporządkować się Marszałkowi Rydzowi - Śmigłemu i brać u niego wszelkie dyrektywy, oraz znaczny procent P. O. W.-iaków, dawnych podwładnych Rydza - Śmigłego wśród posłów sejmowych, stanowią ważny czynnik wpływów politycznych Marszałka Rydza - Śmigłego. Przy słabości u nas wszelkich grup społecznych, wojsko jest czynnikiem pierworzędnym w polityce, nawet gdy trzyma się zdala od polityki. Sprawy zdolności bojowej Polski zazębiają się z szeregiem spraw gospodarczych i politycznych, stąd ingerencja Generalnego Inspektora Armii w te sprawy jest naturalna i wskazana, nie powinno to jednak wieść do jakiejś wojskowej dyktatury, lub do monopartyjności, którą mieliśmy skarykaturowaną w okresie premierostwa Janusza Jędrzejewicza.

GENERAŁOWIE — WSPÓŁZAWODNICY PIŁSUDSKIEGO.

GENERAŁ TADEUSZ ROZWADOWSKI.

Antagoniści Piłsudskiego usiłowali przeciwstawić mu innego wybitnego wojskowego. Wybór był częstokroć nietrafny, zatrzymywali się na zrusyfikowanym, obcym polskiej kulturze generale Dowbór-Muśnickim, na Józefie Hallerze, człowieku dobrym i szlachetnym, lecz nieposiadającym wybitnego talentu; podczas rozgrywki majowej 1926 r. opierali się na dwóch wyjątkowo wybitnych, wyjątkowo uzdolnionych generałach: generale Tadeuszu Rozwadowskim i gen. Włodzimierzu Zagórskim. Odnośnie do generała Zagórskiego, nie mam obecnie dostatecznej ilości materiałów, aby napisać o nim odpowiedni rozdział w niniejszej książce, natomiast co do generała Rozwadowskiego, to w bardzo cennej zbiorowej pracy „Tadeusz Rozwadowski", Adama Rozwadowskiego, obfity materiał zebrany i uporządkowany na mocy zapisów i notatek, ś. p. gen. Rozwadowskiego, oraz jego towarzyszów broni, współpracowników i adiutantów. Gen. Rozwadowskiego znałem też osobiście; spotykałem się z nim przed wojną światową, podczas tej wojny i w ciężkich chwilach 1920 r. i uważam go za jednego z największych ludzi w Polsce, który talentem wojskowym bezwarunkowo nie ustępował Piłsudskiemu, a wiedzą wojskową go przewyższał.

Kilka pokoleń składało się na talent wojskowy i niewzruszony patriotyzm generała Tadeusza Rozwadowskiego. Był on synem Tomisława oficera i dowódcy oddziału jazdy powstańczej w 1863 r., wnukiem Wiktora, oficera wojsk polskich 1830-31 roku, kawalera „Virtuti Militari", prawnukiem Kazimierza, brygadiera Kościuszkowskiego, który w 1809 roku organizował i dowodził ósmym pułkiem ułanów. Tradycje patriotyczne i cała atmosfera domowa, w której

rósł Tadeusz Rozwadowski, chroniła go od zaustriaczenia w szkole wojskowej w Hranicach (Mährisch-Weisskirchen) na Morawach.

W 1886 r., ukończywszy tę szkołę w charakterze prymusa, otrzymał nominację na podporucznika artylerii. Jako prymus miał wybór pułku i garnizonu. Mógł wybrać jakikolwiek pułk, konstytujący w Wiedniu, lecz chciał pozostać w kraju i zażądał przydziału do I pułku artylerii w Krakowie. Stamtąd przeszedł do artylerii konnej w Jarosławiu. Skoligacony z bogatszym ziemiaństwem Galicji, lubiany przez kolegów, mógł bardzo łatwo być pochłonięty przyjemnymi stosunkami towarzyskimi, zabawami, lecz skoncentrował swą energię dla przygotowania się do następnego egzaminu do akademii wojennej w Wiedniu (Kriegsschule), który po 3. latach służby liniowej złożył. Po ukończeniu akademii, otrzymał przydział do brygady kawalerii w Marburgu (Styria). Do kawalerii pociągnęła go wrodzona skłonność polskiej szlachty. W 1894 r. Rozwadowski mianowany został kapitanem sztabu generalnego, otrzymał przydział do dywizji piechoty w Budapeszcie, gdzie oprócz normalnej służby, powierzono mu kształcenie wojskowe arcyksięcia Władysława, wnuka Palatyna węgierskiego, co zbliżyło go towarzysko do arcyksiążąt Habsburskich i u Karola Stefana w Żywcu bywał miłym gościem. Po trzech latach pobytu w Budapeszcie został mianowany attaché wojskowym w Rumunii. Tam zdobył wpływy wojskowe i polityczne, współdziałał reorganizacji armii rumuńskiej. Wojna Dalekiego Wschodu pociąga jego uwagę i wydaje studium w języku francuskim „Le probleme de Port Artur". W czasie pobytu w Bukareszcie pracował usilnie na polu wiedzy wojskowej. Zdał egzamin na oficera sztabowego, został majorem, w 1905 r. podpułkownikiem, w1907 r. wrócił na stały pobyt do kraju, przydzielony do artylerii polowej, a od 1 maja tego roku objął dowództwo 31. pułku artylerii polowej w Stanisławowie.

Posiadając, poza fachową wojskową wiedzą, zdolności mechanika-konstruktora, dokonał 2. wynalazków technicznych: jeden, to niezmiernie prosty armatni aparat celowniczy, drugi to konstrukcja granatu - szrapnela. Wynalazki te znalazły pełne zastosowanie w wojnie światowej.

Pułkownika Rozwadowskiego poznałem w 1913 r. Rozmawiałem z dr. Janem Rozwadowskim o naszych organizacjach militarnych i o potrzebie kontaktu z wojskowymi Polakami armii austriackiej i on mi powiedział: „Niech się pan uda do mego stryjecznego brata Tadeusza. Jest on pułkownikiem w Stanisławowie, gorący patriota, marzy o wojnie z Rosją, która odbuduje Polskę". Nazajutrz udałem

się do Stanisławowa. Pułkownika Rozwadowskiego nie zastałem w jego mieszkaniu, zostawiłem mu mój bilet wizytowy i broszurę, drukowaną w Budapeszcie jako manuskrypt „Denkschrift für ungarische Staatsmänner".

W parę godzin potem przyszedł do mnie pułkownik Rozwadowski, odniósł moją broszurę z uwagami na marginesie. Zaznaczył co należy wyrzucić z broszury przy wydaniu jej dla sfer decydujących austriackich, przede wszystkim to, co mówiłem, że Węgry przez wojnę dojdą do samodzielnej armii węgierskiej; zaznaczał też na co trzeba zwrócić uwagę, pisząc broszurę dla sfer austriackich. Na mocy tych wskazówek, napisałem broszurę, wydaną jako manuskrypt „Die Oesterrische - ungarische Frage". Po wydrukowaniu tej rzeczy posłałem kilka egzemplarzy pułkownikowi Rozwadowskiemu. Rzecz dziwna, on jej nie otrzymał. W 1913 r. miałem w Zakopanem wykład o nadchodzącej wojnie i sprawie polskiej. Na wykładzie tym w cywilnym ubraniu był pułkownik Rozwadowski, chcąc zachować swoje incognito. Jednak uniesiony temperamentem, przemawiał i złożył jakąś kwotę na Polski Skarb Wojskowy. Po wykładzie widziałem się z nim i dowiedziawszy się, że nie otrzymał mojej broszury, dałem mu ze dwadzieścia egzemplarzy, a on je rozpowszechnił w wyższych sferach wojskowych i cywilnych; mówił mi potem, że naczelnik korpusu krakowskiego Bohm - Ermoll powiedział, że ta broszura mu dużo wyjaśniła, on bowiem miał pewne wątpliwości co do ruchu strzeleckiego w Galicji, wiedział, że tam przeważa procent młodzieży zaboru rosyjskiego, obawiał się, czy to nie jest praca na korzyść Rosji.

Jesienią 1913 r. na obopólne życzenie pułkownika Rozwadowskiego i komendanta Strzelca, Piłsudskiego, urządziłem ich spotkanie. Konferencja była ciekawa, Rozwadowski rzucił projekty i plany akcji naszej zbrojnej podczas wojny. Przerzucenie na tyły rosyjskie niewielkich naszych oddziałów, należycie uzbrojonych i zaopatrzonych w małe armatki i granaty ręczne; mówił też o innym planie: ustawienia naszych oddziałów na pograniczu i werbowanie do nich Polaków z armii rosyjskiej. Piłsudski słuchał uważnie, lecz gdy wracaliśmy do domu razem, mówił mi, że nie zgadza się z tymi projektami, ale rad jest z zawiązanego kontaktu z pułkownikiem Rozwadowskim. Dowiedziałem się następnie, że pułkownik Rozwadowski, zainteresowawszy się ruchem strzeleckim, utrzymywał kontakt z Władysławem Sikorskim czynnym w ruchu strzeleckim i w Komisji Tymczasowej, oraz z Hallerem, który był instruktorem wojskowym przy Sokole.

W parę dni po wybuchu wojny światowej, widziałem w Krakowie Tadeusza Rozwadowskiego. Był już generałem. Promieniał radością, że wybuchła „polska" wojna. Był w optymistycznym nastroju. Zobaczyłem go w kilka lat potem w Warszawie, dokąd przybył na wezwanie Rady Regencyjnej. Austria dawała Legionom słabych generałów, jak Baczyński, ni to Polak, ni to Rusin, ani też Austriak, a w całej pełni niedołęga umysłowy; generał Durski, który właściwie był do niczego lecz posiadał wyjątkowo uzdolnionego szefa sztabu kapitana, Włodzimierza Zagórskiego. Nie wiele lepszym był gen. Puchalski, inteligentniejszy od Durskiego, lecz tracący głowę w bitwie. Jeden tylko Szeptycki stał na wyższym poziomie, lecz przyszedł on już na końcu. Rozwadowski musiał poświęcić swe siły armii austriackiej, lecz poświęcał z zapałem, rozumiejąc, że zdruzgotanie Rosji, da podstawę odbudowie Polski.

„Na wojnę wyruszył generał Rozwadowski na czele I brygady artylerii polowej, wchodzącej w skład 12. dywizji pierwszej armii, którą dowodził generał Dankl. Wojska austriackie posuwały się naprzód w granice Kongresówki, nie spotykając narazie wielkiego oporu ze strony rosyjskiej. Dopiero 23 sierpnia 1914 r. doszło do pierwszej większej bitwy pod Annopolem nad Wisłą, w której szalę zwycięstwa na korzyść armii austriackiej przechyliła artyleria pod dowództwem gen. Rozwadowskiego, dokonując niezwykle śmiałego napadu ogniowego na dwie rosyjskie brygady strzeleckie, dziesiątkując je ogniem flankowym, a przede wszystkim znosząc większą część sztabu jednej brygady, zgromadzonego na pagórku. Wskutek tego, zdobycie całej okupowanej pozycji rosyjskiej między Annopolem i Gościeradowem, zamykającym kierunek na Lublin, mogła wykonać 12. dywizja austriacka. Były to pierwsze owoce racjonalnego wyszkolenia artylerii podczas pokoju, tak umiejętnie i z pominięciem wszelkich szablonów zastosowane przez Tadeusza Rozwadowskiego". („Tadeusz Rozwadowski" praca zbiorowa str. 10/II).

Z powodu błędów strategicznych gen. Dankla ofensywa austriacka załamała się. Błędy Affenberga pod Komorowem i Zamościem, arcyksięcia Józefa Ferdynarda i generała Rudolfa Brudermana pod Lwowem, zmusiły wojska austriackie do odstąpienia, oddania Lwowa. Nastąpiło opanowanie przez Rosję niemal całej Galicji, która została wyratowana, powiedzmy, nie dla Austrii lecz dla Polski, dzięki wojskom niemieckim, które przyszły na pomoc wojsku austriackiemu. Bitwa pod Gorlicami była rozstrzygającą bitwą wyzwalającą Galicję. W bitwie tej olbrzymie zasługi położył gen. Rozwadowski.

Wprowadził on rzecz nową w dziedzinie taktyki artyleryjskiej, t. j. „ruchomą zasłonę ogniową artylerii".

„Tak zwane „przygotowanie artyleryjskie" przy zdobywaniu ufortyfikowanych pozycyj odbywało się aż do bitwy pod Gorlicami w ten sposób, że cała do dyspozycji stojąca artyleria nacierającego, ostrzeliwała wedle dokładnego „planu ognia", przez szereg godzin, a nawet dni, te części ufortyfikowanej pozycji, na które miał szturm nastąpić; był to t. zw. „ogień huraganowy".

„Podczas tego ognia huraganowego, lub podczas poprzedzającej nocy, starała się piechota posunąć naprzód i osiągnąć tak zwaną pozycję „szturmową", której odległość ze względu na działanie nieprzyjaciela nie była z reguły mniejszą, niż kilkaset metrów; z niej ruszała piechota do ostatecznej akcji wdarcia się do okopów.

„Tworzyła się więc sytuacja, w której następowała przerwa w ostrzeliwaniu artylerii okopów nieprzyjacielskich w pierwszej linii i obrońca ich, o ile w schronach i rowach wytrzymał ten huraganowy ogień, miał czas obsadzić okopy, skąd raził ogniem karabinów maszynowych ruszającą do natarcia piechotę. Ten ogień karabinów maszynowych bywał nieraz tak skuteczny, że atak nawet najdzielniejszej piechoty, mógł się w nim załamać; w każdym razie straty nacierającej piechoty były dotąd w szturmach wprost olbrzymie." (str. 15).

„12 dywizja krakowska (w której ciągle jeszcze generał Rozwadowski artylerią dowodził), w połączeniu z 39 węg. dywizją tworzyła t. zw. VI armię austriacką pod dowództwem gen. Arza; miała za zadanie uderzyć z rejonu Szalowa - Siedliska i przełamać front rosyjski między linią kolejową Stróże - Zagórzany, a wzgórzem Staszkówka. Klucz pozycji rosyjskiej na tym odcinku stanowiło dominujące wzgórze „Pustki", od szeregu miesięcy przez Rosjan rozbudowane i ufortyfikowane w potężny ośrodek oporu; zdobycie jego uważali Niemcy za najtrudniejsze ze wszystkiego i przepowiadali, że się bez krwawych strat nie obejdzie."

„To groźne wzgórze było właśnie przedmiotem natarcia dla 12 dywizji, podczas gdy na lewo atakowała 39 dyw. węgierska, zaś na prawo 81 pruska saska dywizja, a jeszcze dalej na prawo miała dywizja bawarska zdobyć miasteczko Gorlice.

„Artyleria 12 dywizji piechoty, którą gen. Rozwadowski dowodził, składała się oprócz normalnych, z 6 bateryj, 8 polówek, 2 baterji austr. 10 cm haubic, 6 bateryj austr. 15 cm haubic (najnowszego mo

delu), 2 bateryj 10 cm dalekonośnych armat niemieckich i w końcu z 4 bateryj 21 cm moździerzy."

„Te ostatnie były w swym działania b. dobre, bo wyrzucały pociski o wadze 100 kg, ale co do prezycji, nie mogły się mierzyć z nowym stromotorowym austriackim sprzętem artyleryjskim, t. j. z 10 i 15 cm haubicami."

„Całą swą artylerię ugrupował generał Rozwadowski w 5. grupach. Piechotą 12 dywizji dowodził brygadier generał v. Metz, mając w pierwszym rzucie na prawo cieszyński 100 p. p. (dzielny dowódca pułk. Franciszek Latinik), na lewo 58 p. p. wadowicki (d-ca pułk. Molinari), oba krakowskie pułki, w 2. rzucie tarnowski 75 pułk piechoty (d-ca pułk. Poschen)."

„Już w nocy z 1 maja na 2 maja, zdołały przednie oddziały z 56 i 100 p. p. podsunąć się naprzód i osiągnąć na 200 — 300 m od pierwszych zasieków rosyjskich, t. zw. pozycję szturmową i w nich się okopać. Punktualnie o godz. 6 rano rozpoczęła ciężka artyleria ogień. Gdy gen. Rozwadowski po pewnym czasie skonstatował, że wszystkie ciężkie baterie haubic i moździerzy cele swoje należycie uchwyciły i precyzyjnym ogniem pierwsze okopy rosyjskie atakują, nie troszcząc się o rozkaz Mackensena, zaawizował generałowi v. Metzowi, że piechota może rozpocząć ruch zbliżenia się."

„Podczas zbliżenia się nie padł prawie żaden strzał z okopów rosyjskich, zachęcona piechota zaczęła coraz raźniej się posuwać, równocześnie rozpoczęły miotacze min niszczenie zasieków, mocno ogniem artylerii już nadwyrężonych."

„Tymczasem same okopy rosyjskie, stojące ciągle pod precyzyjnym ogniem 15 cm haubic austr. milczały; żaden Rosjanin nie ważył się z nich wychylić. Cały stok wzgórza był okryty takim dymem, że rosyjska artyleria, względnie jej obserwatorzy, w żaden sposób nie mogli ani dojrzeć atakującej piechoty, ani na nią ognia skierować."

„Tuż przed wdarciem się piechoty austriackiej do nieprzyjacielskich okopów, kazał gen. Rozwadowski najpierw przełożyć ogień 21 cm niemieckich moździerzy, jako mniej precyzyjny i dla atakującej piechoty także z powodu działania odłamków niebezpieczny, o 400 m dalej w głąb za pierwszą linię, podczas gdy 12 cm haubice do ostatniej chwili prażyły granatami okopy i dopiero w chwili wdarcia się piechoty do nich, przełożyły ogień o 100 m dalej i w dalszym ciągu towarzyszyły posuwającej się tyralierze, wyprzedzając ją ciągle tylko o tę odległość."

„To współdziałanie artylerii z piechotą, niepozwalające nieprzyjacielowi ani na chwilę wychylić głowy z okopów i osłaniające dymem przed obserwacją rosyjskich artylerii, pozwoliło 100 i 56 p. p. po krótkiej walce na bagnety, opanować wzgórze „Pustki" z minimalnymi stratami — rzecz dotąd nie bywała — wziąć jeńca i usadowić się na dobre w nieprzyjacielskiej pozycji. W ślad za tą piechotą wyruszyli bezzwłocznie obserwatorowie bateryjni i pojedyncze 8 cm działa." (str. 18 - 19).

Powyższa metoda działania artylerii została przyjęta przez armię niemiecką. Cesarz Wilhelm, który obserwował ową akcję bojową, wyraził gen. Rozwadowskiemu swoje uznanie i nadał mu żelazny Krzyż I klasy.

Spotkanie gen. Rozwadowskiego z Wilhelmem posiadało polityczne znaczenie. Było to w przededniu wypowiedzenia wojny Austrii przez Włochy, o czym w sztabie wiedziano. Gen. Falkenheim i Conrad byli za zaprzestaniem dalszych wysyłek przeciwko Rosji i uderzenia na nowego przeciwnika. Mackensen był zwolennikiem kontynuowania ofensywy; rozstrzygnięcie zależało od Wilhelma II. Gen. Rozwadowski wyzyskał przychylność Wilhelma II i przedstawił mu konieczność kontynuowania ofensywy przeciwko Rosji, Wilhelm II postanowił ścigać dalej pobitych Rosjan, co miało olbrzymie znaczenie dla wyzwolenia Lwowa i w ogóle dla sprawy polskiej.

Generał Rozwadowski pomny swojej wartości i zasług, przeciwstawiał się częstokroć różnym dowódcom austriackim bądź w obronie miejscowej ludności, bądź, upatrując w ich rozporządzeniach karygodne błędy. Gdy nad Seretem gen. korpusu Goglia nakazał Rozwadowskiemu natarcie 43 dywizji na pozycje nieprzyjacielskie, generał Rozwadowski, po zrekognoskowaniu pozycji nieprzyjaciela, zarządał przydziału całej ciężkiej artylerii korpusu, czemu sprzeciwił się Goglia i wznawiał swój nakaz; gen. Rozwadowski zażądał wówczas w myśl regulaminu wydania tego rozkazu na piśmie, aby nie ponosić odpowiedzialności za zgubny rozkaz. Zwrócono się w końcu telefonicznie do gen. Bohm - Ermollego. Ten, wysłuchawszy raportu gen. Goglii, następnie Rozwadowskiego, zadecydował, że żądaniu Rozwadowskiego odnośnie przydziału ciężkiej artylerii uczynić należy zadość, przy czym gen. Rozwadowski winien mieć pozostawioną przy natarciu wolną rękę, gdyż za to natarcie odpowiada. Natarcie odbyło się przy udziale artylerii, według planu Rozwadowskiego i dało znaczne zwycięstwo, wstrząsnęło bowiem całym ufortyfikowanym odcinkiem rosyjskim: Brody, Makutra, Zaleszczce. To zwycięstwo

przysporzyło Rozwadowskiemu nienawiści generała Goglii; z gen. Conradem stosunki Rozwadowskiego nie były dobre. Nastąpiło to wskutek wysunięcia kandydatury Rozwadowskiego na namiestnika Galicji, przeciwko kandydaturze Hermana Collarda, popieranego przez Conrada v. Hötzendorf i audiencji Rozwadowskiego u cesarza, w której Rozwadowski powiedział, że „własne wojska obchodzą się z nieszczęśliwymi mieszkańcami kraju, gorzej, niż kozacy", oraz memoriału, w którym Rozwadowski uzasadnia powyższe twierdzenie. Kandydatura Collarda została zachwiana przez Rozwadowskiego, w końcu jednek przeszła, wskutek kompromisowości i braku cywilnej odwagi Bilińskiego, oraz oświadczenia Conrada, że poda się do dymisji, w razie nieuwzględnienia jego kandydata. Niechęć Conrada do Rozwadowskiego, powstała na tle tej sprawy, umożliwiła gen. Geglia spowodowanie dymisji gen. Rozwadowskiego, sprzeciwiającego się jego rozkazom ewakuacyjnym, uznanym przez generała Rozwadowskiego za bezcelowe pod względem strategicznym, okrutne pod względem moralnym i szkodliwe pod względem politycznym. Armia austriacka pozbyła się najzdolniejszego ze swych generałów.

Po wstąpieniu na tron cesarza Karola, przyjaciele wiedeńscy generała Rozwadowskiego zwracali uwagę młodego cesarza na potrzebę wykorzystania generała Rozwadowskiego. Kilkakrotnie wzywano go do rezydencji cesarza, proponowano mu już to dowództwo Legionów, już to gubernatorstwo. Gen. Rozwadowski stawiał zawsze warunki, zgodne z naszym interesem narodowym, mianowicie: użycie Legionów na kadry armii polskiej, zaprzestanie wywozu żywności z okupacji austriackiej zmniejszenie świadczeń wojennych ludności. Proponowano też Rozwadowskiemu wyższe dowództwo na froncie włoskim, lecz on pragnął być użyty do walki z Rosją.

Zajmowanie się sprawami polskimi pochłaniało generała Rozwadowskiego. Ułatwił on przedostanie się do szeregów Legionowych oficerów Polaków armii austriackiej, zaopatrując ich w legitymacje rosyjskich poddanych Polaków.

Traktat Brzeski z 6 lutego 1918 r. był dla Polski klęską; oddawał Chełmszczyznę fikcyjnej Ukrainie, obowiązywał do podziału Galicji na wschodnią i zachodnią. Rzecz naturalna, wywołał on wielkie podniecenie i rozgoryczenie w narodzie. 14 lutego 1918 r. Rada Regencyjna wydała odezwę do narodu, zawierającą energiczny protest przeciwko traktatowi brzeskiemu. Gen. Rozwadowski brał udział

w redakcji tego protestu, a 15 marca 1919 r. pisał w liście do swego przyjaciela:

„Cios tak niespodziany, który spadł na nas, rozbudził społeczeństwo, ale też i naczelną władzę naszą pchnął do silniejszych decyzyj. Odezwa Naj. Rady Reg. do Narodu, oraz dzisiejsza do batalionów Wehrmachtu i Korpusu posiłkowego, stwarzają nowe fakty i przygrywkę do dalszych zdecydowanych zarządzeń... Moim zdaniem, trzeba się teraz bronić do upadłego i starać się wykorzystać sytuację jak najlepiej dla nas (Polaków), ale nie ma powodu, ani rozpaczać, ani się zniechęcać zupełnie. Jakiekolwiek wydarzenia przyjdą, trzeba uspokajać, i za daleko idącą anarchię powstrzymywać."

W polskim społeczeństwie zamiast akcji celowej widzieliśmy odruchy częstokroć bezcelowe i dla sprawy polskiej szkodliwe. Takim odruchem była próba przejścia II żelaznej Brygady Józefa Hallera pod Rarańczą na Besarabię i Podole rosyjskie. Jednakże tylko pierwsza linia się przedostała, natomiast część artylerii i taborów została odcięta, rozbrojona i odesłana do obozu jeńców w Huszt na Węgrzech. Wytoczono im proces o zdradę stanu, o bunt; dowódcom oficerom groziła kara śmierci, lub ciężkie więzienie. Generał Rozwadowski, korzystając ze swego stanowiska, wysokiej rangi i orderów, jeździł do Huszt, usiłując złagodzić położenie internowanych i zwrócił się osobiście do cesarza Karola dla uratowania życia oficerom, między innymi późniejszemu generałowi Zagórskiemu i generałowi Góreckiemu, który się w 1926 r. zaznaczył złożeniem raportu przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego o objęciu władzy przez Piłsudskiego. Poza oficjalną interwencją, ratował uwięzionych przez wydatne popieranie tajnej organizacji, mającej na celu ułatwienie w Huszt internowanym przedostania się za podrobionymi dokumentami osobistymi do kraju.

Proces został w końcu umorzony. Jesienią 1918 roku Rada Regencyjna oraz znaczna część nawet pacyfistów zdecydowała się na robienie armii polskiej. 23 października 1918 roku Rada Regencyjna mianowała gen. Rozwadowskiego naczelnym wodzem i szefem sztabu generalnego, poruczywszy mu organizację regularnej armii polskiej. Pułkownik Rydz - Śmigły przywódca P. O. W., oraz pułkownik Roja zostali mianowani generałami, złożyli przysięgę Radzie Regencyjnej; Rydz - Śmigły na czele związków wojskowych i P. O. W. miał uderzyć od północy na Lwów, który wówczas opanowany był przez Ukraińców. Roja miał ich zaatakować pod Przemyślem. Niestety, rząd lubelski wciągnął Rydza - Śmigłego do swej akcji,

co do której Rydz - Śmigły miał poważne zastrzeżenie. Głupota rządu lubelskiego wiodła do pomniejszania Polski i dla przeciwdziałania akcji, skierowanej ku obronie Lwowa, rząd ten planował pochwycenie i aresztowanie generała Rozwadowskiego. Rząd lubelski rozbrajał wojska idące na odsiecz Lwowa.

Patriotyzm lokalny, przywiązanie do stron rodzinnych Kresowców, miało znaczenie dla włączenia do Państwa Polskiego kresowych strażnic polskości: Wilna i Lwowa. Piłsudski był związany z Wilnem i jemu głównie zawdzięczamy odzyskanie Wilna, Rozwadowski — ze Lwowem, i on to położył największe zasługi w obronie i przyłaczeniu do Polski Lwowa wraz z Galicją wschodnią.

Pierwszych dni listopada 1918 r. generał Rozwadowski wydał rozporządzenie odnośnie do obrony Lwowa. Roja miał wyjść z Krakowa na Przemyśl. Generał Roja w myśl rozkazu, 9 listopada posłał pierwsze oddziały pod dowództwem majora Stachiewicza na odsiecz walczącym w Przemyślu polskim oddziałom. 10 listopada odebrał Przemyśl Rusinom, połączył się z formującym się V pułkiem Legionów pod dowództwem pułkownika Tokarzewskiego, następnie podążył pod Lwów, gdzie stanął załogą wraz z ochotniczymi formacjami Mączyńskiego, pierwszymi obrońcami Lwowa.

Premier Moraczewski, któremu doktrynerstwo lewicowe zasłania zwykle polską rację stanu, zwlekał z wydaniem Rozwadowskiemu dekretu nominacyjnego i dekretów na dowódcę armii „Wschód". Rozwadowski wymusił, zagroziwszy, że zrzuci mundur generalski i pójdzie pod Lwów, jako prosty żołnierz. Moraczewski zrozumiał, że bez względu w jakim charakterze zjawi się Rozwadowski pod Lwowem, zostanie tam dowodzącym i może mieć za sobą Polskę i wyzwolić ją od pp. Moraczewskich.

Rozwadowski wyjechał z Warszawy 18 listopada, zabrawszy ze sobą kilku oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy, kilka karabinów maszynowych i trochę amunicji. W Ząbkowicach dowódca zwrócił się do generała z prośbą o interwencję, ponieważ czerwona gwardia rabowała magazyny dworcowe. Generał ze swym oddziałem otoczył magazyny, rozbroiwszy gwardzistów, a wziętych do niewoli, ulokował w osobnym wagonie i przyczepić kazał do pociągu, poczem w Krakowie, umieścił ich w areszcie wojskowym. Na drugi dzień rano, razem ze swym adiutantem Stanisławem hr. Dzieduszyckim tam poszedł. Miał do nich przemowę i oświadczył, że ci, którzy się zgłoszą na ochotników, zostaną uwolnieni. Wszyscy się zgłosili, niektórzy

prosili o urlop, generał go udzielił; wrócili i przywieźli ze sobą dalszych ochotników. („Gen. Rozwadowski" str. 48).

24 listopada 1918 r. generał Rozwadowski objął dowództwo nad wszystkimi oddziałami polskimi na wschód od Sanu, liczącymi wówczas zaledwie 10.000 karabinów. Ukraińcy pod dowództwem Omeljanowicza Pawlenki posiadali 30.000 żołnierzy, w listopadzie zaś armia ich wynosiła przeszło 40.000 ludzi, gdy najwyższy stan wojsk, będących pod dowództwem Rozwadowskiego, nie przekraczał 21.000. Pod względem strategicznym byłoby wskazane cofnąć się, skoncentrować się nad Sanem i, rozporządzając już znacznymi siłami, iść na wschód, lecz pod względem politycznym byłoby to fatalne. Polski Lwów zostałby wystawiony na rzeź rezunów ukraińskich, a Ententa, na mocy faktu dokonanego, przyznałaby Lwów Ukraińcom. Otóż Rozwadowski, pomimo dwukrotnych wskazówek naczelnego dowództwa o wycofanie armii na zachód za Wereszycę i pozostawienie Lwowa swemu losowi, uporczywie pozostawał we Lwowie.

9 stycznia 1919 r. naczelne dowództwo wyekwipowało i wysłało dla poprawienia sytuacji w Galicji wschodniej 5.000 żołnierzy, 7 baonów, 3 baterie, 3 szwadrony, lecz zamiast posłać te posiłki wprost generałowi Rozwadowskiemu, stworzono „grupę Bug" pod dowództwem gen. Romera i kazano mu uderzyć przez Rawę Ruską, Żółkiew od północy, podczas gdy Rozwadowskiemu polecono opuścić Lwów, skoncentrować swe siły dookoła w okolicy Jaworowa, a potem w łączności z Romerem wziąć Lwów w t. zw. „obcęgi". Projekt nierealny i fatalny w razie jego przeprowadzenia. W najlepszym razie zdobylibyśmy tylko zgliszcze i trupy we Lwowie. Rozwadowski nie wykonał tego rozporządzenia, gen. Romer przebił się przez Żółkiew — Kulików do Lwowa, lecz stracił tabory i kolumny amunicyjne, które Rusini, ustępując mu od frontu, zagarnęli na jego tyłach. Romer doprowadził około 2.500 bagnetów, ale powiększył nimi jedynie stan żołnierzy prawie zupełnie pozbawionych amunicji i zgłodniałych. Dlaczego robiono ową drugą armię, a nie dano posiłków wprost gen. Rozwadowskiemu? Powiadają, że Piłsudski odczuwał w gen. Rozwadowskim współzawodnika, który okryty sławą wyzwolenia Lwowa, będzie mógł sięgnąć po naczelne dowództwo.

27 stycznia 1919 r. odbyła się wielka Rada Wojenna, do której był powołany gen. Rozwadowski. Naczelne dowództwo przedstawiło następujący stan rzeczy:

„Polska obecnie dalej prowadzić wojny nie może, nie ma bowiem dostatecznej ilości wyćwiczonych żołnierzy, nie ma broni, nie ma

amunicji. Należy natychmiast zawrzeć pokój z Rusinami i dwie są alternatywy, jako skutek poufnych pertraktacyj: albo wrogowi oddać Lwów, albo zagłębie Borysławskie; należy jedno z dwóch zaraz wybrać; jeśli Rada uchwali dalszą walkę, to za dwa tygodnie wojska polskie będą się musiały wycofać za San i Polska straci jedno i drugie.“ Możliwa rzecz, że koncepcja federalna w stosunku do Ukrainy wywoływała tę ustępliwość Piłsudskiego na froncie południowo-wschodnim. Gen. Rozwadowski mocno przeciwstawił się proponowanym ustępstwom, za które miał być kupiony pokój z Ukrainą. Zażądał 5.000 dobrze wyćwiczonych i ubranych żołnierzy, dostarczono mu jednak 1.000 zupełnie niewyekwipowanych. Gen. Rozwadowski i z tą małą pomocą wypełnił swe zadanie. 3. marca gen. Rozwadowski zażądał posiłków dla utrzymania miasta. 7 marca Ukraińcy odcięli miasto od zachodu, sytuacja była krytyczna, zwrócono się o pomoc do Poznania i stamtąd przysłano oddział wojsk dobrze wyekwipowany i wyćwiczony. Odcięcie Lwowa zostało zlikwidowane 21 marca przy czynnym udziale gen. Rozwadowskiego, który samolotem udawał się na zagrożony posterunek. 22 marca 1919 r. został odwołany gen. Rozwadowski. Powierzono mu misję dyplomatyczną, udział w delegacji kongresowej, której prezesem był Roman Dmowski, vice-prezesem Maurycy Zamoyski. Trzeba było do delegacji przydzielić odpowiedniego znawcę strategika, któryby umiał kongresowi należycie przedstawić i uzasadnić konieczność granic Polski, poza jej etnograficznym obszarem. Mikołaj Rey i Włodzimierz Tetmajer, członkowie Komitetu Narodowego, żądali przydzielenia do delegacji pokojowej generała Rozwadowskiego. Szef sztabu gen. Stanisław Haller aprobował tę kandydaturę z punktu widzenia wojskowego. Otóż na wniosek premiera, Naczelnik Państwa mianował generała Rozwadowskiego szefem misyj wojskowych w Paryżu, Londynie i Rzymie.

Memoriał gen. Rozwadowskiego w sprawie granic jest ważnym dokumentem, z którego nie umiała lub nie chciała skorzystać nasza nieudolna delegacja, zawierająca pokój w Rydze. Gen. Rozwadowski żądał ziem na północ od Prypeci, oraz na wschód od Pińska; na południe od błot pińskich, aż po Dniepr z takimi ośrodkami polskimi, jak: Winnica, Berdyczów, Żytomierz i Mozyrz. Gdyby jednak trzeba było liczyć się z przesadnymi ukraińskimi aspiracjami, należałoby inną jeszcze wytyczyć linię, jako wschodnią granicę Polski.

„Wielkie błota poleskie, na wschód od Pińska, dzielą kraj na dwie części, zarówno zdolne do akcji wielkich armij w przeciwieństwie do

centrum, pokrytego błotem, wyłączającym wszelką poważniejszą operację wojskową, ale tylko do linii Słuczy i Horynia. A więc tylko linia na wschód od tych rzek prowadząca, mogłaby poważnie skrócić naszą granicę. Przeciwnie, linia, któraby polską granicę pchnęła bardziej na zachód, w żaden sposób nie byłaby korzystną pod względem tego skrótu tak pożądanego.

„Do tej linii właśnie prowadzą koleje żelazne, okrążając błota na północy i południu. Łączą się one z koleją transwersalną Kamieniec Podolski - Szepetówka - Łuniniec - Baranowicze - Mińsk - Mołodeczno, która to linia posiada wagę pierwszorzędną. Linia kolejowa (dotąd nieskończona), z Łunińca do Osipowicz jest dla Polski niezbędną, ponieważ pozostawienie jej Rosji najbardziej sprzyja możności transportu, przyśpieszonego wojsk przeciw Polsce zdążających, co się dało tak bardzo odczuć w czasie rosyjskiej ofensywy z lat 1915 - 1916. Łatwo można zrozumieć potrzebę dostatecznej odległości granicy od wschodu, ażeby zabezpieczyć należycie tę niezbędną kolej strategiczną. Z tego wynika, że ażeby granica była o ile możności prosta i krótka, jesteśmy zdecydowani żądać, jako minimalnej linii granicznej, granicy idącej od starej Uszycy nad Dniestrem, aż do Ułły nad Dźwiną, zaznaczonej na dołączonej mapie konieczności geograficznych w dwu warjantach niebieskim ołówkiem. Pierwszy, bardziej na zachód idący, zabezpiecza nam tylko kolej transwersalną przez Łuniniec prowadzącą, drugi natomiast warjant, więcej zbliżony ku wschodowi, oddaje nam w posiadanie Osipowicze, a idąc dalej do Berezyny i przechodząc przez liczne jeziora aż do Ułły, jest dużo korzystniejszy skutkiem znacznych trudności terenowych, położonych na samej granicy. Ta ostatnia linia znaną jest w Polsce pod nazwą linii generała Prądzyńskiego.

„Takie granice byłyby dla nas pożądanymi z następujących względów: 1) Błota pińskie tworzyłyby dostatecznie długą linię dla wielkich operacyj wojskowych niedostępną, coby nam ułatwiło obronę nawet nie tak znacznymi siłami. 2) Uniknęłoby się przyłączenia do Polski wielkich przestrzeni, zamieszkałych przez ludność mieszaną.“

Żałować należy, że ów memoriał nie był dyrektywą dla naszych wojskowych, którzy wzięli udział w konferencji pokojowej w Rydze, wówczas traktat ryski wypadłby dla nas daleko korzystniej. Podczas traktatu ryskiego sprawy związane z operacjami wojskowymi pochłaniały gen. Rozwadowskiego i nie mógł on mieć należytego wglądu i wpływu na sprawy konferencji ryskiej. Piłsudski, jak widzieliśmy, nie doceniał owej konferencji, mniemając, że pokój ryski bę-

dzie tylko krótkim zawieszeniem broni. Generał Rozwadowski został szefem sztabu 22 lipca 1920 r. W czerwcu tegoż roku sytuacja nasza wojenna była krytyczna. Otóż z początkiem lipca Władysław Grabski, ówczesny premier udał się na konferencję w Spaa, dla wyjednania pomocy alianckiej. Wówczas to Lloyd George przedłożył premierowi Grabskiemu do podpisania dokument, który zdawał Polskę na łaskę i niełaskę koalicji. Przyszłą granicą Polski miała być granica Curzona, miała biec przez Grodno, wzdłuż Niemna, dalej przez rzekę Bug — miejscowość Tomaszów Lubelski, Lubartów, bezpośrednio na wschód od Przemyśla do granicy czechosłowackiej. Pomimo protestu ze strony gen. Rozwadowskiego, Grabski podpisał ów cyrograf.

Sowiety nie zlękły się groźby ze strony Lloyda Georg'a i nie zaniechały działań wojennych i przekraczały wskazaną linię. Gen. Rozwadowski opuścił Spaa i udał się do Paryża, gdzie mu marszałek Foch oświadczył, że alianci zażądali od Naczelnika Państwa mianowania gen. Rozwadowskiego szefem sztabu i polecił mu, niezwłocznie udać się do Warszawy. O nominacji Rozwadowskiego pisze Piłsudski w książce „Rok 1920":

„Wybrałem go jako szefa sztabu, nie dlatego, by był do tej funkcji najlepszym, lecz dlatego, że stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością ówczesnych generałów. Nie tracił nigdy sprężystości ducha, energii, i siły moralnej, chciał wierzyć w nasze zwycięstwo, gdy wielu, bardzo wielu straciło już ufność i jeśli pracowało, to ze złamanym charakterem."

Piłsudski nie chciał przyznać się, że Rozwadowski był mu narzucony. Nie ulega wątpliwości, że Piłsudski opierałby się, gdyby mu dano szefa sztabu, któryby nie umiał wzbudzić jego zaufania, nie ulega też wątpliwości, że Rozwadowski w charakterze szefa sztabu przewyższał wszystkich naszych generałów, on to bowiem wypracował plan bitwy pod Warszawą, decydującej o naszym zwycięstwie. Zasługą Piłsudskiego było akceptowanie planu Rozwadowskiego, który wydawał się gen. Weygandowi zbyt ryzykowny.

Plan przegrupowania wojsk pod względem strategicznym został opracowany przez generała Rozwadowskiego, pod względem administracyjnym przez generała Sosnkowskiego. W nocy z 5 na 6 sierpnia generałowie Rozwadowski i Sosnkowski zjawili się do Naczelnego Wodza i przedłożyli mu plan operacyjny do zatwierdzenia. Plan ten został zatwierdzony przez Naczelnego Wodza 6 sierpnia; plan ów polegał na wciągnięciu masy nieprzyjacielskiej w pobliże fortyfikacyj Warszawy, nieprzyjaciel znalazłby się wówczas na ściśnionym

terenie, gdy ugrupowanie naszych wojsk będzie miało odpowiedni teren do manewrowania. Gdy nieprzyjaciel zaangażuje się pod Warszawą, główna siła manewrowa, skoncentrowana nad dolnym Wieprzem, o trzy marsze od stolicy, ma uderzyć na flankę i tyły nieprzyjacielskie w kierunku na Mińsk Mazowiecki. Plan ów, jak wspomnieliśmy, wywołał opozycję gen. Weyganda; Rozwadowski wówczas opracował inny wariant, według którego, grupa uderzeniowa miała działać w kierunku Góry Kalwarii i Karczewa. Zasługą Piłsudskiego było, że wybrał pierwszy projekt.

Gen. Weygand był pod silnym wpływem ostatniej wojny, wojny pozycyjnej, gdy Rozwadowski oraz Piłsudski byli zwolennikami wojny ruchomej.

Wszystkie armie spełniły swe zadanie według planu operacyjnego gen. Rozwadowskiego. Najważniejsze jednak zadanie wypadło armii nad Wieprzem, dowodzonej przez Piłsudskiego, i armii V gen. Sikorskiego.

Przed bitwą pod Warszawą, generał Weygand, dla skrócenia frontu, pragnął ewakuacji Lwowa, na co się nie zgodził gen. Rozwadowski, co posiadało nie tylko znaczenie dodatnie dla Lwowa, ale dla powodzenia całej operacji pod Warszawą, gdyż Budienny, pragnący osiągnięcia laurów przez zdobycie Lwowa, nie zdążył pod Warszawę na rozstrzygający moment.

Po zwycięstwie nad bolszewikami pod Warszawą, leżało przed armią polską wielkie zadanie zniszczenia doszczętnie armii bolszewickiej. Do zadania tego przyczyniła się bitwa nad Niemnem, pod dowództwem gen. Rydza - Śmigłego, o czym wspominaliśmy w rozdziale „Rydz - Śmigły", lecz zadanie zniszczenia armii bolszewickiej, które mogło być dokonane w razie przeprowadzenia planu gen. Rozwadowskiego, zostało skrzywione przez naczelne dowództwo. Gdy gen. Rozwadowski proponował powierzenie dowództwa nad wszystkimi wojskami polskimi w Lubelszczyźnie i Małopolsce wschodniej generałowi Józefowi Hallerowi, Naczelny Wódz temu się sprzeciwił i zażądał, aby gen. Rozwadowski sam z Warszawy tymi operacjami kierował. Wielkimi strategicznymi zdolnościami gen. Haller się nie odznaczał, lecz szefem sztabu jego był wyjątkowo zdolny wojskowy gen. Zagórski, względem którego Piłsudski był wrogo usposobiony od czasów Legionów. Gen. Rozwadowski, dla odcięcia bolszewikom odwrotu na Kijów i ostatecznego zlikwidowania Buddiennego, chciał wysłać 2 dywizje pod dowództwem gen. Latinika, lecz naczelne do-

wództwo zażądało skierowania tych dywizyj w okolice Prużan i Kobrynia, mniemając, że tam nastąpi natarcie bolszewickie.

Po bitwie nad Niemnem gen. Rozwadowski żądał związania energicznymi atakami środkowych sił bolszewickich i po zgrupowaniu wojsk na południe od Kobrynia uderzyć na lewe skrzydło nieprzyjacielskie, zwinąć je doszczętnie, a potym, maszerując przez Słonim, Lidę i Wilno, wrzucić wszystkie siły bolszewickie, oraz będące z nimi wojska litewskie przez Kowno, Szawę w błota Windawy, a nawet w morze Bałtyckie.

Piłsudski, uznając ów plan pod względem strategicznym za dobry, sprzeciwiał się mu ze względów politycznych, twierdząc, że wywoła on nienawiść Litwy względem Polski. Plan został zaniechany, trzeba było dla ratowania Wilna urządzać fikcyjny bunt dywizji litewsko-białoruskiej, stwarzać niedogodną sytuację pod względem moralnym zagranicą i mieć stale wrogą Litwę obok siebie. Litwa, przez którą przeszłyby polskie wojska, którejby Polska podyktowała wzajemny układ stosunków, byłaby już dawno z Polską pogodzona.

Po wojnie, generał Rozwadowski był inspektorem kawalerii i na tym posterunku zdziałał dużo. Podczas przewrotu majowego objął dowództwo nad wojskami, wiernymi Prezydentowi. Można być zwolennikiem przewrotu majowego, lecz nie podobna potępić generała Rozwadowskiego, że był przeciwnikiem tego przewrotu. Po przewrocie sfora Stpiczyńskich szarpała jego imię. Umarł 18 września 1928 roku.

Rozwadowski i Piłsudski, dwaj wielcy ludzie naszej epoki. Jako wojskowy, Rozwadowski stał wyżej od Piłsudskiego. Pod względem rozumienia sytuacji polityki zewnętrznej nie ustępował mu, a nawet przewyższał, nie on jednak, a Piłsudski doszedł do władzy, nie on, a Piłsudski zdobył dusze znacznego zastępu młodzieży, która pozostawała mu wierna, i przez całe życie był legendą dla mas żołnierskich. Piłsudski posiadał bowiem jakąś dziwną, utajoną siłę pozyskiwania ludzi i czynienia wielu swymi zwolennikami bez zastrzeżeń; tej utajonej siły nie miał Rozwadowski; jest ona darem Bożym, wyjątkowo rzadkim. Piłsudski celowo i świadomie szedł do władzy. Tkwił w nim egotyzm, będąc całą duszą oddany Polsce, był przekonany, że powstanie Polski bez niego jest czymś niemożliwym, że armia polska, tworzona bez niego, lub pod innym przywództwem, nie będzie właściwie armią polską, stąd rozbijanie Legionów, stąd przeciwdziałanie tworzeniu armii w okresie okupacji. Egotyzm Piłsudskiego, jego nieoddzielanie Polski od osoby własnej, pchnęło go do

przewrotu majowego. Wiedział, że jest źle, nie chciał ówczesnych szacherek partyjnych, lecz nie miał planu niezbędnych reform. Dojście do władzy Piłsudskiego, stało się więc dla niego osobistą tragedią. Niedojście do władzy Rozwadowskiego mógł też Rozwadowski uważać za swą tragedię; nie szedł on systematycznie do władzy, lecz uświadamiał sobie swoje zasługi, lecz mylił się, gdy mniemał, że zasługi wiodą do władzy.

GENERAŁ WŁADYSŁAW SIKORSKI.

Władysław Sikorski, młody inżynier, wychowaniec Politechniki Lwowskiej, przejawiał duże zdolności militarne, gdy odbywał służbę wojskową w charakterze jednorocznia, a następnie podczas powołania na ćwiczenia w charakterze oficera rezerwy. Władze wojskowe zwróciły wówczas na niego uwagę i proponowały mu aktywizację, t. j. przejście na oficera czynnej służby. Nie skorzystał z tej propozycji Sikorski,jakkolwiek zainteresowanie wojskowością było w nim rozbudzone przez owoczesną atmosferę polityczną Galicji, w której powstawały i zanikały militarne organizacje, jak „Związek Nieprzejednanych", oraz organizacja młodzieży „Odrodzenia". W 1908 r. gdy Sikorski, urodzony 1881 r. miał lat 27, powstała z inicjatywy Sosnkowskiego i przy jego żywym współudziale organizacja, która stała się zakonspirowanym jądrem „Strzelca" i dostarczyła kadr do Legionów. Był to „Związek Walki Czynnej". Udział Sikorskiego w tej organizacji był tym płodny, że posiadał on nie tylko teoretyczne wykształcenie wojenne, nabywane przez Piłsudskiego, Sosnkowskiego i innych, lecz praktyczną znajomość musztry, tyralierki itp. Był więc cennym członkiem organizacji w charakterze instruktora.

Politycznie Sikorski należał do postępowej demokracji Galicji, reprezentowanej przez posła Lisiewicza i posła Hipolita Śliwińskiego. Są pewne poszlaki, że grupa ta miała łączność z lożami masońskimi. W 1909 r. przyjeżdżali postępowcy warszawscy w odwiedziny do postępowców lwowskich i mówiono o łączności organizacyjnej między nimi. Jeden z gości warszawskich, indywiduum dosyć podejrzane, Miłguj - Malinowski napomykał Kulczyckiemu o korzyści organizacyj masońskich. Wspominam o tym, bo to tłumaczy przedwojenne próby Sikorskiego kontaktu z Warszawą i próby wojenne, bezskuteczne z przedstawicielami warszawskiego postępu, dla ich aktywizacji. Przed wojną światową Sikorski reprezentował postępową demokrację w komisji stronnictw skonfederowanych, przejawiał dosyć

dużo energii i pędu do kształcenia się. Kiedyś informował się u mnie w jaki sposób nabyć polityczne wykształcenie.

Pomimo jego udziału w akcji strzeleckiej i w Związku Walki Czynnej, Piłsudski nie przejawiał chęci wzięcia go do pierwszej kadrówki, która wyruszała do Królestwa. Sikorski był powołany do wojska austriackiego i tylko dzięki staraniom posła Lisiewicza, a głównie gen. Rozwadowskiego, z którym samodzielnie zawiązał kontakt przed wojną, został zwolniony z wojska austriackiego dla pracy politycznej i militarnej Polski. Zostaje on członkiem N. K. N. (Naczelnego Komitetu Narodowego) a następnie szefem departamentu wojskowego N. K. N.-u. Na tym posterunku przejawia duży talent organizacyjny i niewyczerpaną energię.

Posiadając dużą energię czynu, umiał wykorzystać każdą inicjatywę, którą uznał za trafną. Na początku wojny wielu działaczy niepodległościowych rzuciło się do najprostszych prac dla wojska, lub prac w szeregach, chociaż ich siły dla naszej akcji mogły być wykorzystane znacznie produkcyjniej. 50-letni, schorowany, nie mocnej budowy — Feldman, odrazu wdział mundur żołnierza legionowego, chcąc zostać szeregowcem. „Propagowaliśmy ruch zbrojny na wypadek wojny, co powiedzą, jeżeli nie znajdziemy się w szeregach?“ — mówił mi, gdy przyszedł do mnie z drżącym sercem, nie od wzruszenia, ale od drugiego piętra. Powiedziałem mu, że w maskaradę nie należy się bawić. Ani on, ani ja na żołnierzy się nie nadajemy i w pochodzie bylibyśmy ciężarem dla naszych zwolenników. Winien on niezwłocznie jechać do Berlina. Zna język niemiecki, jest żydem, a w prasie berlińskiej żydzi odgrywają wprost dominującą rolę. „Pójdę do Sikorskiego i powiem mu, żeby on, jako naczelnik departamentu wojskowego odkomenderował pana do Berlina. Departament wojskowy może otworzyć biuro prasowe, a pan będzie jego delegatem w Berlinie.“ Feldman na tę kombinację się zgodził, w godzinę potem byłem u Sikorskiego, w ciągu kilku minut przedstawiłem mu sprawę i nastąpiła jego decyzja. Prof. Tokarz, z którego seminarium wychodziły prace batalistyczne, który dużo robił dla ruchu strzeleckiego, na początku wojny, gdy domagał się by dano mu jakąkolwiek pracę dla wojska, polecono mu ewidencję ciepłej odzieży i widziałem naszego pierwszorzędnego historyka, liczącego kożuchy. Poszedłem do Sikorskiego i powiedziałem: „Jesteście marnotrawcy, lampy elektrycznej używacie, jako konewki wody. Tokarzowi daliście liczenie kożuchów, a przecie, gdy tworzycie zaciągi i paromiesięczne szkoły oficerskie, to w nich wykłady Tokarza, wpływ Tokarza może być du-

żym skarbem." — „Dobrze — odpowiedział Sikorski — dziękuję, że zwróciliście mi uwagę na tę sprawę, będzie ona załatwiona." I została niezwłocznie załatwiona. Funkcja departamentu wojskowego rozrastała się na koszt innych departamentów. Wice - prezes N. K. N.-u, faktyczny jego kierownik, Jaworski, zdumiewał szybkim orientowaniem się swoim w sprawach dla niego nowych, lecz nie miał szybkości decyzji Władysława Sikorskiego.

Gdy część Królestwa była okupowana przez wojska austriackie, departament wojskowy przeniósł się na ów teren; przez długi czas główną jego kwaterą był Piotrków, co też wpływało na jego samodzielność w stosunku do N. K. N.-u. Obstrukcja austriacka, sabotaż Czechów i ich intrygi w wysokim stopniu utrudniały naszą robotę wojskową. Sikorski z czynnikami austriackimi prowadził częstokroć zaciętą walkę, szczególniej z pułk. Grzesińskim, który z ramienia głównej kwatery miał w ewidencji sprawy legionowe.

5 grudnia 1914 r. pisał Hupka w swym dzienniku:

„Naczelny Komitet Narodowy domaga się od samego początku wojny, by Legiony Polskie użyte były w całości pod komendą Piłsudskiego do walki w Królestwie. Prosty rozum komendy austriackiej, o ile chce politycznie wojnę prowadzić, nakazuje używać wszystkich oddziałów legionowych w Królestwie, gdyż o ile 20.000 karabinów są wobec milionowych armii pomocą wojskowo nieznaczną, to politycznie na terenie Królestwa może to być pomocą wielką.

„Tymczasem wbrew postulatom naszym zrobiono wprost przeciwnie. Obecnie ani jednego legionisty nie ma w Królestwie, Piłsudski walczy ze swym pułkiem w Galicji w okolicy Chabówki, a inne pułki znajdują się na Węgrzech, ostatnie zaś formacje posłano na Bukowinę. Jakgdyby na złość!

„I w chwili, gdy świat cały w ogniu, gdy wszystko się wali, to austriacki minister generał Georgi nie ma o niczym lepszym do myślenia, jak o tym tylko, by zapobiec, aby przypadkiem porucznik legionowy nie uważał się za równego porucznikowi austriackiemu.

„I wydaje długie, drobiazgowe rozporządzenia normujące stosunek rang wojskowych w legionach do rang wojskowych w armii austriackiej.

„Główną treścią tego jest, że oficer legionów ma pierwszy salutować równego rangą oficera austriackiego. — Drobiazg to bez znaczenia, ale drażniący i ilustrujący ciężką głupotę dygnitarzy austriackich." (Dr J. Hupka: Z czasów wielkiej wojny. Str. 37).

Błędy austriackie wywoływały rozdrażnienia Piłsudskiego i legionistów, nie tylko przeciwko Austriakom, lecz i przeciwko Naczelnemu Komitetowi Narodowemu i departamentowi wojskowemu.

„Między Piłsudskim i pierwszą brygadą, a departamentem wojskowym t. j. Sikorskim jest, nie z winy Sikorskiego, tylko Austriaków, wyraźny antagonizm. Jest dalej antagonizm między departamentem wojskowym a organizacyjnym N. K. N. Bo socjaliści z tego departamentu Sikorskiego poprostu nienawidzą.

„Wreszcie i w składzie departamentu wojskowego, choć jest tu sporo ludzi z poświęceniem, co już dużo zdziałali, nie wszystko jest w porządku.

„Za dużo tu oficerów, lub nie oficerów, ale w mundurach i przy szabli chodzących, co nie mają żadnej funkcji, tylko się wałkonią i demoralizują. Za dużo tu jest kobiet, których w biurach wojskowych być tyle nie powinno. Zwłaszcza biuro dra Kota z siedzącymi w nim „kociętami" trochę mi się nie podoba, choć przyznać muszę, że dr Kot jest wybitnie zdolnym i bardzo pracowitym człowiekiem, choć nieco nastrojowym i dziecinnym. Dziecinady jest też dużo między działaczami, nie wyjmując Sikorskiego. Niepotrzebnie zadzierają z ich, ze strony A. O. K. nadzorcą, pułkownikiem Grzesickim. Niepotrzebnie martwią się i robią tragedię z rzeczy, które się po tym nie bardzo, lub całkiem nieszkodliwym okazują. Tak np. robili tragedię z wysłania jednej kompanii zamiast do Piłsudskiego — jak mieli obiecane, do drugiej brygady do Kołomyi.

Obawiali się buntu chłopców. Tymczasem okazało się, że chłopcy doskonale wyekwipowani, chętnie pojechali wśród śpiewów i wesołości.". (Dr J. Hupka: Z czasów wielkiej wojny. Str. 68).

Gdy po wzięciu Warszawy Piłsudski żądał powstrzymania werbunku, Sikorski w dalszym ciągu prowadził akcję werbunkową, jawnie na okupacji austryjackiej, tajemnie na okupacji niemieckiej, gdzie była zakazana. Po akcie 5-go listopada 1916 r. chciałem niezwłocznie ogłosić werbunek z ramienia Klubu Państwowców Polskich, który wówczas był w apogeum swoich wpływów. Niestety Sikorski zwrócił się do mnie i do Makowieckiego z prośbą, żebyśmy z tym wstrzymali się na dni parę, że chodzi o uzyskanie warunków dla werbunku, dla wykorzystania tego aparatu werbunkowego, który już pracował na okupacji austryjackiej i wprowadzenie Legionów do Królestwa. Żałowałem mocno, że koniec końców zgodziłem się na to. Wyszła odezwa Besselera - Kucka, generał gubernatorów okupacji niemieckiej i austryjackiej, która wykorzystana przez przeciw-

ników werbunku wytworzyła nastrój anty - werbunkowy. Sikorskiemu chodziło o to, by akcja werbunkowa nie przeszła z rąk departamentu wojskowego do innej organizacji. W pierwszych miesiącach Rady Stanu werbunek i rekrutacja zdawały się być przesądzonymi, lecz słaba wola Rady Stanu, ubezwładnianej wpływami masońskimi z jednej strony i różnych grup passywistycznych z drugiej, zmarnowała możliwości tworzenia naszej armii, istniejące na początku 1917 r. Ofensywa przeciwników werbunku stawała się natarczywsza, Sikorski stał się przedmiotem napaści, paszkwilów, wśród których górował list Wacława Sieroszewskiego. Sikorski nie załamał się, mężnie przechodził nad tym do porządku dziennego, nawet nie spoliczkował Sieroszewskiego, nie dał należytej nauczki innym paszkwilantom.

Po wojnie światowej widzimy Sikorskiego w armii polskiej, gdzie się wysuwa swą wiedzą i talentem. Występuje on na czele jednej z armii w ofensywie nad Berezyną; armia ta nie została zdemoralizowana podczas odwrotu, następnie, według planu gen. Rozwadowskiego, spełniała bardzo ważne zadanie w bitwie pod Warszawą. W kampanii 1920 r. Sikorski należy do grona najbardziej zasłużonych generałów.

W grudniu 1922 r. po zabójstwie Narutowicza, gdy zdawało się, że władza leży na ulicy, Sikorski został mianowany premierem. Ministerstwo jego trwało do maja 1923 r. W ciągu tego półrocza Sikorski przejawiał dużą ruchliwość, ale małą twórczość, wyjeżdżał na prowincję, wygłaszał mowy, chciał trafić w ton danego otoczenia, np. w Łodzi powiedział w jednej mowie, że „musimy przyczynić się do odbudowy rynku rosyjskiego i nikomu nie damy tranzytu do Rosji". Wytrawni przemysłowcy łódzcy tłumili uśmiech, myśląc: „nie możemy odbudować gospodarczo Polski, a on już chce odbudowywać gospodarczo Rosję. Rzecz dziwna generał strategik, który powinien, zdaje się, mieć mapę Polski i przyległych krajów w głowie, nie wie, że nasze położenie geograficzne nie jest takie, żebyśmy mogli odgrodzić Rosję od Europy, nie dać nikomu tranzytu. Czyż pan generał - premier nie wie, że Estonia z Łotwą współzawodniczą między sobą o tranzyt rosyjski"? Jako premier, trzymał się metody austriackiej udzielania drobnych koncesyj poszczególnym ugrupowaniom i politykom, aby mieć zapewniony ich głos, np. obiecał posłowi białoruskiemu — Taraszkiewiczowi koncesję na bank białoruski. Dowiedziałem się o tym przypadkowo i zatelefonowałem do Sikorskiego, że chcę z nim widzieć się. Sikorski bardzo uprzejmie wyzna-

czył mi niezwłocznie audiencję. Przedstawiałem mu, że Taraszkiewicz dziś nie reprezentuje żadnej siły, został wybrany za pieniądze bloku mniejszości narodowej, właściwie za pieniądze żydowskie. Lecz jeżeli będzie miał bank białoruski, który zasilą nasi antagoniści · Sowiety i Litwa, to rozporządzając kredytami i personelem bankowym, stanie się siłą, a będzie to siła z natury rzeczy nam wroga. „Ale nic wielkiego się nie stanie — uspakajał mnie Sikorski — dam komu z posłów polskich koncesję na bank i to będzie równoważyło bank białoruski".

Po półgodzinnej rozmowie przekonałem się, że Sikorski nie pojmuje, że kwestia białoruska stoi na innym poziomie niż ukraińska, opuściłem gabinet premiera, bardzo miłego, przyjemnego w obejściu, — przyjacielskiego, ale słabo orientującego się w sprawach polskich.

Pojechałem do ministra skarbu Grabskiego, chcac go nakłonić do niedania koncesji. Grabski mi powiedział, że otrzymał polecenie od Sikorskiego ze względów politycznych udzielenia owej koncesji, lecz pragnąc utrudnić tę sprawę, zażądał dwakroć większego kapitału. Zauważyłem, że w takim razie bank będzie dwa razy niebezpieczniejszy, bo sama Litwa da dwa razy tyle, ile będzie potrzeba. Wówczas Grabski, może chcąc zmienić temat rozmowy, zaczął mnie wypytywać o finanse i stan gospodarczy Litwy Kowieńskiej; gdym wychodził radził mi, bym pojechał znów do Sikorskiego i przedstawił mu moje zarzuty.

Trudno narzucać się na korepetytora premierowi, udałem się więc do Witosa. Witos po wysłuchaniu powiedział: „Zakomunikujemy Sikorskiemu, że jeżeli da koncesję na bank białoruski, nas będzie miał przeciwko sobie". Do koncesji nie doszło.

Gdy przed przewrotem majowym była ciężka i skomplikowana sytuacja, jeden z wpływowych posłów „Piasta", który asystował przy mojej rozmowie z Witosem w sprawie banku białoruskiego powiedział mi: „Wiem, że pan, jakkolwiek ceni zasługi wojenne generała Sikorskiego, uważał go za nieodpowiedniego premiera. My też byliśmy tego zdania, lecz dziesiejsze warunki wymagają akrobaty politycznego. Sikorski jest takim akrobatą, on może tańczyć od lewicy do prawicy i utrzymywać równowagę wśród sprzecznych żywiołów. Dlatego to dziś byłby całkiem odpowiedni. Zresztą zagraża zamach stanu, Sikorski potrafi przeciwdziałać".

W parę lat po przewrocie majowym mówił mi Korfanty: „w razie upadku obecnego regimu musi przyjść na pewien czas Sikorski, on

potrafi balansować między prawicą i lewicą i centrem; temu coś dać, temu obiecywać i przetrwać, przy czym może znaleźć oparcie w armii, gdzie przecie większość to nie piłsudczycy".

Przewrót majowy zastał Sikorskiego na stanowisku inspektora armii we Lwowie.

Zwracano się wielokrotnie wówczas do Sikorskiego, by na czele armii mu podległej poszedł do Warszawy. Jedni pragnęli, by przyszedł z pomocą Piłsudskiemu, inni — Wojciechowskiemu i rządowi Witosa. Sikorski odmawiał jednym i drugim, twierdząc, że nie może wycofywać wojsk ze wschodniej Małopolski, gdyż to może być wykorzystane przez Sowiety i w imieniu Republiki Ukraińskiej wkroczą oni do Małopolski wschodniej. Po przewrocie majowym Sikorski został pozbawiony inspektoratu armii, otrzymał urlop bezterminowy. Piłsudski nie miał po przewrocie większości społeczeństwa za sobą. Główną podporą jego była armia, i aby być jej pewnym, należało wyeliminować z niej tych generałów, którzy mogliby być ośrodkami krystalizacyjnymi przeciwko niemu.

Sikorski wyjechał zagranicę, osiadł w Paryżu. Pragnąłby dojść do władzy i mniema, że może to stać się przy pomocy Francji, stąd dawny bojowiec orientacji austriackiej, sprzymierzeniec państw cencentralnych, staje się 100-procentowym frankofilem. Swój zwrot manifestuje książką: „Polska i Francja". Po tym w tym samym kierunku wydaje książkę: „Przyszła wojna", tłomaczoną na język francuski i nagrodzoną przez Akademię Francuską, w międzyczasie przypomina się wojskowym świetnym dziełem militarnym: „Między Wisłą a Wkrą", gdzie podnosi działalność swej armii i jej wpływ na zwycięstwo nad bolszewikami; po za tym popularyzuje się wśród kołtunerii warszawskiej artykułami, zamieszczanymi w każdym niemal niedzielnym numerze „Kuriera Warszawskiego", treści polityczno - militarnej, o poziomie nie wiele odbiegającym od artykułów Koskowskiego i innych usypiaczy w tym piśmie. Stosunek do Francji ujmuje jakoś kantyczkowo. „Kto się przy Francji łaskawej stoi, żadnych się nieszczęść niechaj nie boi". Bezwarunkowo, artykuły te mogą obniżyć Sikorskiego w oczach rozumnych ludzi. Sikorski rachuje na to, że oni stanowią nieznaczną mniejszość.

Sikorski może odegrać jeszcze rolę historyczną. Rola ta może być ujemna lub dodatnia, zależnie od okoliczności, dzięki którym uzyska znaczniejszy udział we władzy.

GENERAŁ JÓZEF DOWBOR-MUŚNICKI.

Generał Dowbor-Muśnicki wydał swe pamiętniki; są one ciekawym materiałem historycznym nie tylko z tego względu, że generał Dowbor - Muśnicki odegrał rolę dziejową, jako szef I-go Korpusu, zorganizowanego w Rosji i jako następnie organizator w poznańskim armii polskiej, która bezsprzecznie przyczyniła się do naszego zwycięstwa w 1920 r. Gen. Dowbor - Muśnicki odegrał więc dodatnią rolę w naszych dziejach. Stało się to wbrew jego nastawieniom politycznym, jego rusyfikacji duchowej. Zagłuszona przez wychowanie i środowisko rosyjskie, polskość Dowbora - Muśnickiego musiała się odrodzić pod wpływem wypadków dziejowych, gdy zawaliła się Rosja, a powstawała Polska i następowała rewindykacja tych polskich sił fachowych, tych, którzy przez całe życie pracowali dla Rosji.

Józef Dowbor - Muśnicki, urodzony w 1867 r., rówieśnik Piłsudskiego, jak on, wyszedł z rodziny ziemiańskiej. W dzieciństwie słyszał opowiadania matki, córki wojskowego z epoki napoleońskiej, oraz Królestwa Kongresowego, o objawach bohaterstwa polskiego. Między Sandomierzem a Słupczą była mogiła powstańców, o czym opowiadała mu matka, mówiąc o masakrach rosyjskich. Patriotyzm jednak rodziców Dowbora - Muśnickiego nie odznaczał się wytrzymałością. Będąc na progu ruiny materialnej, wybrali dla synów swych karierę wojskową. Starszy brat Józefa Dowbora - Muśnickiego, Konstanty już od 1878 r. był oficerem gwardii, Józef w czternastym roku życia został oddany do Korpusu kadetów. Mundur oficera rosyjskiego kojarzył się z tłumieniem powstania i w pierwszym dziesięcioleciu popowstaniowym w domach patriotycznych polskich nie przyjmowano oficerów rosyjskich, chociażby narodowości polskiej. Rzecz naturalna, że z małym wyjątkiem sąsiedzi rodziców Dowbora - Muśnickiego zerwali z nimi stosunki.

W 1886 r. Dowbor - Muśnicki ukończył korpus kadecki z drugą lokatą i stopniem podoficerskim. „Pobyt w korpusie, wśród wrogiego na ogół środowiska, był moją pierwszą walką życiową; tu się nauczyłem, jak należy z zaparciem się siebie, zdecydowanie dążyć do raz powziętego celu“ — pisze Dowbor - Muśnicki. Jakiż to cel, który stawiał sobie młody człowiek? Celem była kariera wojskowa i nic więcej.

Po ukończeniu korpusu wstąpił on do szkoły oficerskiej piechoty, t. zw. konstantynowskiej. „Rygor w szkole był okrutny; najmniejsze uchybienie surowo karane, trzeba było dużego wysiłku, by w tym

piekle wytrzymać. Zwierzchnik szkoły Wichriew stosował wszelkie środki, by mi pobyt w szkole obrzydzić. Był to typowy przedstawiciel „istinno ruskich ludiej". Wymyślać mi od „polaczyszek" nie śmiał, ale w każdym jego słowie wyczuwało się żywiołową nienawiść do polskości".

„Uczyłem się dobrze, nawet bardzo dobrze. Zwykle po przejściu na drugi kurs (szkoła miała kurs dwuletni), najlepszych uczniów awansowano na podoficerów, powinni byli i mnie awansować, ale dla władz byłem niewyraźnym Polakiem - katolikiem... Nareszcie awansowano mnie już przed samym zresztą ukończeniem szkoły. Mogłem więc, de iure, wybrać odpowiedni oddział z pośród 250 przysłanych do podziału wakansów do piechoty, artylerii i wojsk technicznych. Niestety 80% posiadało w nich uwagę: „Nie dla katolików". Wybrał więc J. D. M. Kostromę, gdzie posiadał dalekiego krewnego w liniowym pułku. Pisząc o środowisku rosyjskim, w którym przebywał 27 lat J. D. M. mówi „żaden rdzenny Rosjanin nie wyrządził mi krzywdy ani niesprawiedliwości", zapominając, że kilka stron przed tym pisał o szykanach, których doświadczał od kierownika szkoły konstantynowskiej, pełnego nienawiści do wszystkiego, co polskie. Wspomina też o bezsensownej denuncjacji, jakiej ofiarą stał się w Kostromie. Asymilacja psychiczna i zupełne upodobnienie się do środowiska rosyjskiego częstokroć usuwały przykrości z powodu jego polskiego pochodzenia, o którym mogli łatwo zapomnieć, tym bardziej, że dla wstąpienia do akademii wojskowej, przeszedł na ewangelizm; a jednak wspomina w swoich pamiętnikach, że w Łucku przed wojną przebył zaledwie 2 lata, nie mógł uzgodnić swej pracy z wymaganiami swego dowódcy, widzącego w nim „proklatawo Polaczyszkę". Podczas wojny, gdy w bitwie pod Rygą jeden pułk jego dywizji zniewolony był do cofnięcia się, dowodzący korpusem gen. Wasiljew zapytał dowódcę sąsiedniej dywizji, czy czasem cofanie się nie jest spowodowane tym, że 38 dywizją dowodzi „ten Polak, Dowbor - Muśnicki?".

Ambicja w zrobieniu kariery była tak silna u Dowbora - Muśnickiego, że miał postanowienie odebrać sobie życie, w razie odpadnięcia na konkursowym egzaminie do akademii.

J. D. M. był patriotą rosyjskim. Carat, system rządzenia Rosją, rosyjska generalicja, wojsko rosyjskie, wszystko to było przedmiotem jego umiłowania. Brał udział w wojnie rosyjsko - japońskiej, poświęcając wszystkie swe siły fizyczne i umysłowe dla sprawy rosyjskiej i nigdy nie powstawała w głowie jego myśl, że kto służy potędze

Rosji, ten pracuje przeciwko Polsce. O wojnie japońskiej pisze: „Oceniając całokształt wypadków na Dalekim Wschodzie, byłoby rzeczą niesprawiedliwą potępiać armię rosyjską. Ona zapłaciła za błędy polityków; wiem dokładnie, że Kuropatkin niejednokrotnie wskazywał na niebezpieczeństwo, związane z wschodnią polityką Rosji, zajęcia portu Artura, budowy kolei mandżurskiej oraz awantury na Jału i domagał się przedsięwzięcia odpowiednich zarządzeń. Gdy pierwsze oszałamiające uderzenie pod portem Artura nastąpiło, Rosja wykazała przykład nadzwyczajnej, wartej rozumniejszego zastowania, energii i poświęcenia. W niespełna osiem miesięcy nie tylko przebudowała kolej długości kilkunastu tysięcy km, ale wybudowała około 100 km, nowego toru naokoło jeziora Bajkał w warunkach terenowych nadzwyczaj trudnych i zdążyła przewieźć z Europy takie siły, zamiast trzech lokalnych korpusów powiększyła swe wojska do trzech armij po kilkanaście korpusów".

Myli się Dowbor - Muśnicki, twierdząc, że Kuropatkin niejednokrotnie wskazywał na niebezpieczeństwo, związane z polityką wschodnią Rosji, przeciwnie, składał on memoriały, dowodzące potrzeby aneksji Mandżurii, jako terenu kolonizacyjnego. Kuropatkin w swych pamiętnikach w bardzo ujemnym świetle przedstawia armię rosyjską, lecz Muśnicki, będący podczas wojny w randze kapitana, nie zupełnie dobrze orientował się w sytuacji.

Zwolennik caratu, Dowbor - Muśnicki, odniósł się wrogo do ruchu rewolucyjnego w Rosji.

„Zaraz po Cuszimie (gdy zginęła rosyjska flota) wybuchły w Rosji bunty, które przez gloryfikowanie wszelkich zamieszek nazwano rewolucją 1905 r. Jako pierwszy zbuntował się garnizon forteca Władywostok, składający się z marynarzy i artylerzystów... Socjaliści, czy rewolucjoniści wykorzystali uczucie grozy i ferment, który opanował Rosję po klęsce pod Cuszimą, ale nie mieli żadnego skrystalizowanego planu co do swoich zamiarów i sposobów działania. W roku 1905 fermenty nie zaczęły się w armii czynnej lub na okręgach eskadry arturowskiej i nawet w eskadrze Rożdziestwieńskiego, płynącej ku zagładzie, ale w oddziałach etapowych i w załodze fortecy Władywostockiej. Fermenty w fortecy Władywostockiej powstały głównie dlatego, że po Cuszimie Władywostok mógł się stać terenem walki. Zastrajkował też i telegraf, a częściowo koleje. Ponieważ ogólnego kierownictwa rozruchów nie było, miasta więc wzajemnie się podniecały do wystąpień, przesyłając kłamliwe i fantastyczne wiadomości."

Po wojnie rosyjsko - japońskiej, D. M. został odkomenderowany do korpusu, stacjonującego w południowo - zachodnich krańcach państwa rosyjskiego i brał czynny udział w przygotowaniach do wojny z państwami centralnymi.

„Osobiście cieszyłem się z wybuchu wojny" — pisze Muśnicki. „Po otrzymaniu telegramu o mobilizacji, jakaś otucha napełniła serce, a nadzieja, że będę świadkiem nadzwyczajnych zdarzeń, ogarnęła mój umysł. Niemców nie lubiłem, Austrię lekceważyłem, i jej rozkwit czy upadek mało mnie wzruszał... Świadomość tego, że będzie można „poskubać" Niemców podniecała mnie" (str. 111). Obcy polskiej kulturze Dowbor - Muśnicki był obojętny na to, że Galicja była azylem polskiej nauki, i że żywioł polski w tym kraju już od pół wieku nie doświadczał ucisku politycznego.

Dowbor - Muśnicki powołuje się na rozmowę, którą prowadził z bratem Konstantym, na temat zachowania się zaborców w razie wojny: „Przyszliśmy do przekonania," — pisze — „że wszyscy zwrócą się do nas z proklamacjami i obietnicami, aby tylko Polacy pomogli w zwalczaniu: jednemu — wroga Słowian, drugiemu — wschodnich barbarzyńców. Tak się też i stało. Odezwy i manifesty ogłoszono; coś one niby obiecywały, a faktycznie były obliczone na wykorzystanie polskiej naiwności. Który odłam naszego narodu dał się pierwszy złapać tej nieskomplikowanej grze, ustalą historycy nieprędko." (str. 97). Widzimy, że Dowbor - Muśnicki nie uwierzył w odezwę Wielkiego Księcia. Jego gorliwość w służeniu Rosji nie miała jako siły motorowej wiary w rozwiązanie sprawy polskiej przez Rosję. Wiedział on dobrze, że rosyjski plan wojny przewidywał możliwość wybuchu powstania na obszarze lewego brzegu Wisły, że z tego powodu postanowiono niepowoływać rezerwistów z rejonu na zachód od linii kolei Warszawa - Kraków i częściowo na południe od linii Koluszki — Sandomierz. Lecz jego udział w powstaniu byłby psychologiczną niemożliwością. O ruchu strzeleckim w Galicji był powiadomiony i jak pisze rozmawiał o tym nieraz z rosyjskimi wojskowymi. Był on przeciwnikiem ruchu strzeleckiego ze względu, że „był związany z państwem, rozgromienie którego z góry przewidziano." Rozgromienie jednak Austrii nastąpiło po rozgromieniu Rosji, a szalę zwycięstwa w wojnie światowej koalicji przeciwko państwom centralnym przeważyło wystąpienie Stanów Zjednoczonych. Rosja posłała do Francji jedną dywizję swego wojska i proponowała Dowborowi - Muśnickiemu komendę nad tą dywizją. Nie przyjął wówczas tej propozycji, lecz wyrażał żal, że nie pojechał

do Francji bo „dywizja, wysłana do Francji po wybuchu rewolucji, nie zbuntowałaby się i nie narobiłaby Francji kłopotu". Ochronę rosyjskich dywizji od buntu cenił widać Muśnicki więcej, niż dowództwo nad pierwszym polskim korpusem.

Dowbor - Muśnicki był bezwarunkowo pierwszorzędnym wojskowym. Lubił wojnę „z powodu niebezpiecznej pracy w atmosferze ciągłego napięcia", przeszedł on szkołę teoretyczną, oraz praktyczną podczas wojny japońskiej. Doświadczenie wojenne zastosował przy wyszkoleniu wojska w dywizji. Podczas wojny brał udział w wielu bitwach i częstokroć osiągał powodzenie. Duży talent organizacyjny przejawił przy tworzeniu polskiego korpusu.

Liczbę Polaków w armii rosyjskiej Dowbor - Muśnicki obliczał na przeszło 700 tysięcy, co wystarczałoby do zorganizowania dziesięciu korpusów; zorganizowany został jeden — Dowbora - Muśnickiego, który doszedł do 30 tysięcy ludzi, oraz pomniejsze formacje polskie na południu. Dowbor - Muśnicki zarzucał politykom, że przeciwdziałają tworzeniu armii polskiej, lecz sam przyznaje, że $^{9}/_{10}$ rodaków było obałamuconych przez prądy wywrotowe i do swoich szeregów nie garnęło się, że propaganda bolszewicka zdemoralizowała też wielu Polaków. Zbolszewiczały pułk biełgorodzki dowodzi, jak niebezpiecznym byłoby wytworzenie siły zbrojnej polskiej z żywiołów niepewnych, zbolszewiczałych. Upowszechniana propaganda głosiła, że wojsko potrzebne jest tylko panom. Gardłowało za tworzeniem wojska polskiego w Rosji ugrupowanie, które chciało oprzeć sprawę polską o Rosję, wbrew logice i historji. Głoszono potrzebę walki z Niemcami, gdy Rosja bolszewicka zawierała z nimi pokój.

„Bolszewicy — pisze Dowbor — jak to z rozmów z nimi wynikało, wcale nie myśleli o Polsce. Nie pozwalali nam nawet wypowiadać się swobodnie w naszych sprawach... Wódz naczelny „hordy", nazwanej „armią rewolucyjną", Krylenko zażądał wprowadzenia komitetów do polskich oddziałów. „Naczpol" (naczelny komitet polskiego wojska) i ja sprzeciwialiśmy się temu, rozumiejąc, że komitety były właśnie narzędziem destrukcji w szeregach. Było rzeczą oczywistą, że gdybym zezwolił na to, przedstawiciele polskiej lewicy, łącznie z żydami znaleźliby się w szeregach korpusu, czego dotąd unikali. Zaczęłoby się wiecowanie, które w rezultacie doprowadziłoby wojsko polskie do tego, czym się stały chińskie i łotewskie oddziały, którymi bolszewicy posługiwali się przy egzekucjach.

„Bolszewicy, nie mogąc skłonić mnie do posłuszeństwa, przestali dostarczać wszelkiego zaopatrzenia dla wojska polskiego, napadali

na nasze oddziały i zaaresztowali nawet część członków „Naczpolu"... Nie mogłem też obojętnie przyglądać się aresztowaniu i mordowaniu moich żołnierzy. Byłem zmuszony więc do pochwycenia za broń."

„Oczywiście można było postąpić inaczej, np. wprowadzić do korpusu komitety, iść tłumić powstanie kozaków, uznać Krylenkę za czynnik polityczny, gdy był tylko wodzem naczelnym armii, zgodzić się na pokój w Brześciu i wprowadzić może zmodyfikowaną bolszewicką zarazę do Polski, iść ją zaszczepiać do Niemiec, wreszcie dać się wyrzucić z dowództwa Korpusu, a nawet pozwolić się powiesić. Ja się jednak na takie traktowanie swych obowiązków zgodzić nie mogłem. Trzeba było obierać na dowódcę korpusu innego generała, a najlepiej chorążego, lub w ogóle profana w sprawach wojskowych."

Logiczną konsekwencją walki z bolszewikami musiało być zbliżenie się z Niemcami. Dowbor - Muśnicki, pomimo swego anty - niemieckiego nastawienia, musiał wkroczyć na tę drogę, jakkolwiek niekonsekwentnie. „Niemcy — pisze on — ogłaszając manifest o proklamowaniu Królestwa Polskiego, stworzyli surogat władzy w postaci Rady Regencyjnej. Choć nie byłem aktywistą, postanowiłem oprzeć się na niej, jako na instytucji, złożonej z Polaków i osób znanych. Najwybitniejsi oficerowie korpusu do tego mnie zachęcali."

Dowbor - Muśnicki otrzymał w kwietniu 1918 r. list od Hallera, w którym Haller pisał: „Uważam, że należy mieć wojsko polskie tylko na okupacji niemieckiej i w ogóle tylko z Niemcami, t. j. jedynym kontrahentem w sprawie polskiej mówić, przeto pragnąłbym, aby Pan Generał zechciał zająć się tą sprawą ze znaną energią, zasadniczo kwestię postawił do połączenia wszystkich formacyj wojska polskiego na emigracji, pod jego wypróbowanym dowództwem."

Logika wypadków zmuszała Dowbora - Muśnickiego do koncepcji oparcia sprawy polskiej o Niemcy. „W czasie pertraktacji z Niemcami w Bobrujsku, za pośrednictwem majora von Wulfena, dla wysondowania, co myślą Niemcy, podsunąłem taką myśl: „Dlaczego gnębicie Polaków? My biliśmy was częściej, niż wy nas. Cesarz Rzeszy Niemieckiej ma stale tarcia ze swoimi poddanymi, co osłabia najżywotniejsza część Imperium — Prusy. Niech więc, proklamuje złączenie wszystkich trzech dzielnic Polski i ogłosi się królem polskim, pozostając królem pruskim i cesarzem niemieckim. Będzie mógł wtenczas dyktować swoją wolę całemu światu."

„Na myśl odłączenia zaboru pruskiego, major trochę się skrzywił, ale zaproponował, że wyrobi mi audiencję u cesarza. Odrzekłem, że

jest to kwestia, wychodząca poza sferę mej kompetencji, od czego stronię; przypuszczam jednak, że politycy polscy gotowiby byli wszcząć odpowiednie pertraktacje."

Koncepcję unii personalnej Polski z Prusami propagował w swym czasie Aleksander Więckowski i koncepcja ta była popularna wśród ziemian w Mińszczyźnie.

Ugodzie polsko - niemieckiej i uczynieniu korpusu Dowbora - Muśnickiego kadrami armii polskiej, stanęło na zawadzie nastawienie anty - niemieckie wielu oficerów korpusu, brużdżenie w kraju P. O. W., która przeciwdziała tworzeniu armii polskiej i planowała zamachy polityczne, oraz słabość Rady Regencyjnej, demoralizowanej od wewnątrz przez jej sekretarza, księdza Chełmickiego. Sam Dowbor - Muśnicki w tej sprawie był niezdecydowany i chwiejny. Zbyt silne tkwiły w nim rosyjskie anty - niemieckie pierwiastki, wzmocnione przez udział w wojnie przeciwko Niemcom. Jako zasługę jednak przypisać mu trzeba, że nie poszedł na awanturę, nie wystąpił zbrojnie przeciwko Niemcom, gdy ci żądali likwidacji korpusu.

„Pytano, dlaczego zamiast demobilizacji korpusu nie zacząłem walczyć z Niemcami. Oczywiście taką walkę zacząć było nietrudno, ale jedynie chyba dla samej walki. Może moim nieszczęściem jest, że jestem wojskowym wykształconym. Nauka zaś głosi, że wojsko utrzymuje się w celu zwycięstwa; cel zaś każdej walki musi być logicznie ugruntowany. W tych warunkach, w jakich znalazł się I Korpus, nie było co liczyć, a nawet marzyć o powodzeniu walki. Miałem około 29.000 ludzi (do walki było zdolnych najwyżej 10.000 bagnetów i 2 tysiące szabel, przy 60 działach) przeciwko trzem korpusom niemieckim, z 35. ciężkimi i 150 polowymi armatami. Walka więc byłaby krótkotrwała, i ani orężowi, ani rozumowi polskiemu chwały by nie przyniosła. Mogłem stracić kilka tysięcy ludzi, prowadząc ich zdecydowanie na rzeź, a sam wyrosnąć na pobitego bohatera. Może zyskałbym tym rzeczywiście zachwyt domorosłych strategików i polityków."

Otóż w kwietniu 1918 r. przyjechał do korpusu Lis - Kula z pełnomocnictwami P. O. W. W korpusie było wydawane przez Związek Broni konspiracyjne pisemko „Sumienie". Nie było ono zdolne do żadnej koncepcji politycznej, propagowało niepodlległość i walkę z Niemcami. Nie ulega wątpliwości, że samo istnienie takiego pisemka musiało być jednym z czynników, prących Niemcy do rozwiązania korpusu. Emisariusz P. O. W., Lis - Kula wstępuje do korpusu

w randze kapitana pod pseudonimem Kortyny i ćwiczy oddział szturmowy. Do korpusu przybył Bartha z rangą pułkownika. Powzięli oni plan opanowania władzy korpusu i uderzenia na Niemców. „Niepodległość“ podaje raport Lisa - Kuli, wysłany do Rydza - Śmigłego w dniu 28 maja 1918 r., przedstawiający nieudany zamach stanu w korpusie Dowbora - Muśnickiego.

„Nastrój w korpusie ostatnio poprawił się znacznie, to znaczy, że gdyby rozpoczęto walkę z rozkazu generała, nie byłoby wypadku, że oddziały się rozbiegły i do ataku idzie kilka... Ja odnosiłem wrażenie, że gdyby walkę rozpoczął na własną rękę jeden z oddziałów I korpusu, to, z małymi wyjątkami, nie wpłynęło by to na oddziały inne. Najgorzej pod tym względem, jak się później okazało, stała Legia, przeszło 1100 oficerów.“

„Mosty Niemcy obsadzili przed wręczeniem ultimatum, tak, że dzięki rozproszkowanemu rozlokowaniu oddziałów, nie mogło już być mowy o przejściu na wschód. W ogóle przy około 5.500 bagnetów i szabel oraz 24.000 ludzi korpus był niesłychanie ciężką machiną.“

Pułkownikowi Barcie oświadczył Dowbor w dniu podpisania ultimatum, że dołoży wszelkich starań, ażeby po zdecydowaniu się na rozbrojenie demobilizacja odbyła się najspokojniej.

„Pozostała tylko możliwość marszu na południe, w kierunku Orszy, z której to strony było najmniej oddziałów niemieckich. Wcześniej czy później musiałoby się to skończyć rozpuszczeniem korpusu, jednak w każdym wypadku możnaby było istnieć 2 — 4 tygodni“.

„Po przyjęciu warunków niemieckich około godziny 6 wieczorem zapanowało dość wielkie poruszenie w oddziałach.“

„Mając 3 małe oddziałki, zupełnie oddane, w nocy z dnia 21 na 22 aresztowaliśmy generała i przedstawicieli niemieckich. Dowództwo korpusu objął płk. Barta. Komendanci wszystkich oddziałów i instytucyj kwaterujących w twierdzy Bobrujsk (2. dywizja, pułk inżynieryjny, Legia 2, kompanie etapowe, artyleria, żandarmeria itd.), zameldowali się pod rozkazy. Ogółem było tam około 1.700 bagnetów (razem z Legią), tak, że główny punkt ciężkości musiał spoczywać na Legii. Wszystko prysło z momentem wydania rozkazów do walki. Oba bataliony Legii urządziły meeting. Z innych oddziałów można było pociągnąć dość znaczne grupy. W każdym razie oddziału niemieckiego, rozlokowanego tuż pod twierdzą, w trzech miejscach, razem około 800 ludzi i karabin maszynowy, rozporządzalną siłą rozbroić nie można było. Ponieważ przewrotu dokonaliśmy nie poto, aby

korpus zdemobilizować, z powodu negowania przez oddziały myśli walki (z całej Legii można było użyć około 50 oficerów), Barta odwołał wszystkie rozkazy i oddaliśmy się obaj do dyspozycji Dowbora. Dowbor sądził, że to jakiś zamach bolszewicki, dopiero, gdy oficer, który przyszedł aresztować Bartę (czekaliśmy obaj w sztabie), zameldował mu o mnie, przysłał adiutanta osobistego, ażeby nas skłonić do odejścia i „nierobienia mu trudności" ..

P. Melchior Wańkowicz z nieudanego, bezsensownego zamachu w korpusie Dowbora - Musnickiego, robi objaw jakiegoś wielkiego bohaterstwa w książeczce „Strzępy epopei". Zawsze naiwny Wacław Sieroszewski w przedmowie do „Strzępów epopei" pisze: „Jakże inaczej wyglądałyby wówczas punkty Traktatu Wersalskiego, tyczące Polski... Oszczędzonoby Ojczyźnie morza krwi, cierpień i bolesnych wysiłków..." Przez to, że dalibyśmy wymordować pewną ilość żołnierzy z korpusu Dowbora - Muśnickiego, nie wpłynęlibyśmy na losy pokoju i wojny. Dowbor - Muśnicki ma zasługę, że nie dopuścił bezsensownego krwi rozlewu, którego odgłosy wywołałyby zamęt w kraju. Dowbor opisuje ów zamach w sposób następujący: „Byłem wówczas chory. Kładąc się (21 maja), zwróciłem uwagę na nadzwyczajny ruch koło sztabu. Wyszedłem do gabinetu, okryty tylko płaszczem. Zastałem tam adiutantów, sekretarza oraz mego siostrzeńca, oficera artylerii. Zauważyłem, że przy drzwiach gabinetu stał żołnierz z karabinem; przypuszczałem, że był postawiony z rozporządzenia szefa sztabu. Faktycznie była to warta, wystawiona przez spiskowców w celu aresztowania mnie (o czym dowiedziałem się później).

„Na zapytanie o przyczynach ruchu, adiutanci nic pewnego powiedzieć nie mogli, czy też nie chcieli. Siadłem przy biurku o czymś rozmawiając. Raptem do gabinetu wpada kilku osobników, których twarzy dokładnie nie znałem. Jeden, znany już Bartha, wystąpił naprzód oświadczając: „W imieniu Józefa Piłsudskiego żądam, by Jenerał objął kierownictwo bitwy z Niemcami, która już się rozpoczęła." Na moją odmowną odpowiedź, inny oficer, Lis, czy Gielniewski (nie wiem), skierował na mnie rewolwer z odległości jakich 2 — 3 kroków. Pierwszym odruchem moim było rzucenie się na napastnika i wyrwanie mu broni. Na nieszczęście, mój adiutant, porucznik Witold Szebeko, chcąc mnie zasłonić stanął przed napadającym; dał on tym dowód odwagi i sumiennego spełniania obowiązku. Źle się jednak stało, bo to przeszkodziło mi zastrzelić lub chociażby zmasakrować napastnika. Wszczęło się zamieszanie. Napastnicy uciekli z gabinetu. Po kilku chwilach rozległ się wystrzał na ulicy. To zastrzelił

się Gielniewski, należący do spisku. Niebawem do gabinetu wpadł blady Bartha wołając: „Jenerale, ratuj".

„Zrozumiawszy, że się rzeczywiście zaczęła jakaś awantura, zadałem kilka pytań, na które Bartha odpowiadał bez związku. Między innymi zakomunikował, że akredytowany przy mnie przedstawiciel niemieckiej armii lejtenant Goedeler jest aresztowany. To mnie najwięcej poruszyło, bo zamachowcy nie zdawali sobie sprawy, jakie konsekwencje wywoła zastosowanie czysto azjatyckiego sposobu postępowania z osobą eksterytorialną. Kazałem Barcie pójść do sztabu i czekać na rozporządzenia, sam wyszedłem na ulicę. Tu dowiedziałem się, że bitwa, o której Bartha mówił, nie rozpoczęła się, a to dla tej prostej przyczyny, że nikt się nie ruszył, prócz plutonu Legii Rycerskiej, do której uprzednio starał się dostać Lis - Kula. Całe wystąpienie ograniczyło się do aresztowania Goedelera i, jak w czasie wszelkich, głupio urządzonych rewolucyj się robi, wypuszczono z odwachu aresztowanych za grabież i rabunki."

„Fakt aresztowania Goedelera pociągnął tylko dla mnie przykre konsekwencje. Musiałem przeprosić Goedelera, musiałem usprawiedliwiać się przed dowodzącym armią gen. Falkenheimem, i wszystko to dzięki rodakom." (str. 240 i 241).

Względem zamachowców postąpił Dowbor - Muśnicki wyjątkowo humanitarnie, umożliwił, a jak twierdzą oni, zażądał ich ucieczki. Pozostał Melchior Wańkowicz, który, jak twierdzi, był tylko pionkiem. Otóż tego pionka sądzono, uniewinniono, Dowbor-Muśnicki puścił go nie dając mu batów jak to często czynił w analogicznych wypadkach, gdy zwalniano wyrokiem sądu, lub ułaskawiał tych, których działalność potępiał. Dał sobie satysfakcję tylko w rozkazie dziennym do wojska, nawymyślawszy zamachowcom. Dziwi mnie tylko, że wśród tych ostatnich znalazł się człowiek tak rozumny, jak Matuszewski, lecz był wówczas bardzo młody i uległ niemądrym dyrektywom, które szły z Warszawy. Dowbor - Muśnicki był dobrym organizatorem. Przy formowaniu wojska, dbał wyłącznie o fachowe przygotowanie wyższych oficerów i nie mianował akuszerów generałami. W trudnych warunkach zorganizował I korpus, a zorganizowanie wojska wielkopolskiego jest jeszcze większą jego zasługą, wojska te należały do najlepszych podczas wojny 1920 r. Całkiem słusznie Dowbor-Muśnicki mógł napisać: „Mam satysfakcję, bo jeżeli Polska w 1920 r. zwyciężyła, to jest to w dużej mierze zasługą wojsk, zorganizowanych przeze mnie. Było 6 dywizji, a w szeregach polskich 2.500 oficerów z korpusu."

Podczas wojny 1920 r. Dowbór-Muśnicki nie był czynny. Wypracował on plan wycofania się spod Warszawy i stanięcia na linii Warty, skąd następnie przejście do ofensywy; projekt ten był odrzucony przez gen. Rozwadowskiego, uznany za małoduszny, politycznie i militarnie szkodliwy. Generałowi Dowbór - Muśnickiemu uśmiechała się myśl, że w razie realizacji tego projektu, Piłsudski utraci władzę, a on, mając oparcie zarówno w wojsku poznańskim, jak i w nastawieniu politycznym Poznańskiego, uzyska naczelne stanowisko.

Pomijając nieodpowiedniość tego planu, pod względem wojskowym, trzeba uznać, że nawet w razie jego powodzenia, kierownictwo Polską znalazłoby się w bardzo nieodpowiednich ze względu na moskalofilstwo Dowbora - Muśnickiego rękach.

Muśnicki nie nadawał się na naczelne stanowisko w Polsce, ze względu na swą rusyfikację duchową, natomiast na stanowisku vice-ministra wojny, lub szefa sztabu, mógłby być pożyteczny.

Przeciwstawianie Dowbora - Muśnickiego Piłsudskiemu jest wprost śmieszne.

ROMAN DMOWSKI.

Roman Dmowski należy bezwarunkowo do postaci historycznych dzisiejszej doby, posiada bardzo znaczne koło zwolenników i w znacznej mierze zaważył na ukształtowaniu się naszych stosunków politycznych. Od 1902 do 1905 roku pracowałem z nim w ramach jednego stronnictwa, od 1905 roku rozpocząłem z nim walkę: szczególnie często atakowałem go w okresie 1906 — 1908 r., w okresie kryzysu państwowego Rosji, w okresie Dumy rosyjskiej, złudzeń autonomicznych, kursu słowiańskiego itd. Przed wojną i podczas wojny reprezentowaliśmy przeciwległe bieguny polityczne. Dziś nie wznawiam polemiki z Dmowskim, gdyż nie należy dziś kłócić się o to, co wczoraj należało czynić. Dziś chodzi mi o wyjaśnienie naszej psychologii politycznej i zjawisk politycznych dnia wczorajszego, ciążących swymi konsekwencjami na naszej teraźniejszości.

Dmowski, syn mieszczanina praskiego, pochodzącego z Podlasia. Był to mały przedsiębiorca i majster brukarski, dorobił się kamieniczki na Pradze, był, zdaje się alkoholikiem. Roman odznaczał się zdolnościami do obcych języków, olbrzymią pamięcią. Był od dzieciństwa mocnej budowy, lecz przejawiał zawsze niewytrzymałość na dłuższą pracę umysłową i fizyczną. Po parogodzinnej pracy umysłowej odczuwał, że mrówki chodziły mu po głowie. Nie przeszkodziło

mu to ukończyć dobrze gimnazjum,oraz falkutet przyrodniczy na Uniwersytecie Warszawskim, lecz, bezwarunkowo zaważyło na ujmowaniu i analizie wypadków politycznych, oraz na jego działalności pisarskiej.

Kiedyś hrabia Adam Krasiński opowiadał, że w 1905 roku, gdy Roman Dmowski siedział u niego w gabinecie, w jego pałacu, Krakowskie Przedmieście nr 5, wskazał przez okno na dziedziniec i powiedział: „ten dziedziniec pamiętny nie tylko dla pana hrabiego, ale i dla mnie, bo mój ojciec ten dziedziniec brukował'. Hrabia Adam Krasiński mówił o tym, że Roman Dmowski jest człowiekiem silnym, skoro nie ukrywa swego pochodzenia — ze sfery przezpół robotniczej. Nie rozumiał jednak hrabia Krasiński, że to powołanie się na ojca — brukarza, miało wykazać, iż jest samorodkiem, dziecięciem ludu.

Wszyscy niemal wybitniejsi ludzie tego pokolenia przechodzili przez socjalizm: Piłsudski, Stanisław i Władysław Grabski, Narutowicz, Mościcki, Bolesław Miklaszewski, Zygmunt Balicki, Tadeusz Grużewski, Roman Dmowski zaś stanowił wyjątek; przypisuję to klasowemu pochodzeniu Dm. Nieraz musiał słuchać od swego ojca, że robotnicy to dranie, że on daje im chleb i zarobek, że pracuje dla nich. Dało to Dm. lepszą możność odczucia, niż paniczom ze dworu lub dzieciom intelektualistów błędów teorii Marksa wartości dodatkowej.

Jakimiż myślami i uczuciami natchnęła Romana Dmowskiego sfera jego ojca, sfera drobnego mieszczaństwa Pragi?

W 188... roku młody oficer armii rosyjskiej, Polak, syn powstańca 1863 roku, stacjonował ze swym pułkiem w okolicach Warszawy i otrzymał rozkaz przewiezienia swej roty do koszar warszawskich. Gdy pociąg zbliżył się do dworca petersburskiego na Pradze, oficer Polak doświadczył bolesnego uczucia: uporczywie stanęło przed nim wspomnienie rzezi Pragi i myślał, z jakąż nienawiścią i bólem będą patrzyli mieszkańcy Pragi na niego i jego żołnierzy, maszerujących po tym przedmieściu oblanym krwią ich dziadów. Tymczasem tłum gapił się radośnie, przyglądając się maszerującemu oddziałowi rosyjskiego wojska. Praga wszystko zapomniała. Praga nie ma pamięci historycznej. Z tej sfery, która o wszystkim zapomniała, która nie ma pamięci historycznej, wyrósł R. Dmowski.

Nie tradycje historyczne żywiły patriotyzm Dmowskiego we wczesnej młodości. Szkoła rosyjska niezbyt ciążyła na zdolnym chłopcu, dyscyplina gimnazjalna, wobec surowego obejścia się ojca w domu, wydawała mu się nawet łagodna. Ogólna reakcja młodzieży polskiej

ze sfer kulturalnych na antypolskie ustępy podręczników historii oddziaływały w pewnej mierze na młodego Romana Dmowskiego. Lecz silniej oddziaływała ta okoliczność, że w owym czasie, w latach 80., rugowano Polaków ze wszystkich, nawet bardzo podrzędnych, stanowisk. Cały personel dworca petersburskiego na Pradze był rosyjski, maszyniści, konduktorzy, nawet tragarze, wszystko to było importowane z głębi Rosji. „Moskale odbierają nam chleb, oto dranie „barbarzyńcy". Były to słowa tak często słyszane i zapadły one w duszę Dmowskiego. Przejawi się to z czasem w proklamacjach, które pisał w 1894 roku, w setną rocznicę obchodu pamięci Kilińskiego. „Tępmy to robactwo" — pisał o Moskalach w Polsce Dmowski w proklamacji.

Dmowski brał udział w demonstracji stulecia konstytucji 3 Maja 1791 roku, oraz w demonstracji z powodu stulecia wyzwolenia Warszawy od Moskali przez powstanie Kilińskiego. Dmowski był organizatorem i uczestnikiem walki z teatrem rosyjskim w Warszawie przez chemiczną obstrukcje i oblewanie gryzącym kwasem strojów rosyjskich pań w teatrze. Przypisywał jednak szczególniejsze znaczenie demonstracji Kilińskiego. Zdaniem jego wzbudzała ona trwogę wśród urzędników rosyjskich w Polsce, mówiono, że Polacy chcą urządzić noc św. Bartłomieja.

„Trzeba zmienić system, lub spotkać się z nożem" — oto, co demonstracja Kilińskiego mogła zarysywać w świadomości Rosjan w Polsce.

W 1895 roku Dmowski wziął udział w wydawnictwie broszurowym „Z dzisiejszej doby", zalecał wówczas teror względem Rosjan w Polsce i wypowiadał się przeciwko powstaniu.

W 1895 roku poznałem Dmowskiego w Mitawie, gdzie mieszkał on, wygnany z Królestwa i dokąd pojechałem z Tobolska na dwa tygodnie dla widzenia się z moją matką i siostrami, które utrzymywały zakład naukowy dla panien, nazewnątrz rosyjski, tajnie — polski. Dmowski projektował wówczas przeniesienie się do Galicji i wydawanie pisma, które ma obsługiwać zabór rosyjski. Dmowski miał wówczas lat trzydzieści parę; miał za sobą udział w wyżej wspomnianych demonstracjach antyrosyjskich, współpracownictwo w „Głosie", któremu ton nadawał Jan Popławski i Marian Bohusz (Potocki), przebywał też pewien czas w Paryżu.

Potocki miał nastawienia socjologiczne, pozostawał pod wpływem teorii socjologiczno - organicznej Spencera, czyniąc pewne zastrzeżenia i samodzielnie dochodząc do innych wyników; Dmowski nie prze-

jął od Potockiego jego pilnych badań z dziedziny socjologii, lecz pewne pierwiastki socjologii spencerowskiej w nim tkwiły i przejawiały się następnie w jego pracach, obcych metodzie historycznej. Jan Popławski był indywidualnością silną i bezwarunkowo wywarł wpływ na Dmowskiego. Wpływ ten trwał przez całe dziesięciolecie „Przeglądu wszechpolskiego".

Jan Popławski starszy od Dmowskiego o lat dziesięć, urodził się w lubelskim we wsi Bystrzewicach 17 stycznia 1854 roku i tam się chował w dzieciństwie. Kolebką jego był dwór szlachecki, ojciec jego następnie postradał majątek. Atmosfera domowa była bardzo patriotyczna — informowała o dzieciństwie Popławskiego, jego siostra Matylda. Ojciec lubił dobrą poezję, umiał na pamięć całe ustępy, z Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i wcale dobrze je deklamował.

„W domu naszym przebywała ciotka (Ponikowska) siostra matki, już niemłoda, ale entuzjastka, patriotka dawniejszego pokroju. Była to osoba inteligentna, bardzo oczytana, trochę egzaltowana. Za młodu obracała się w kółkach owej patriotycznej młodzieży, która za Mikołajewskich czasów szła na Sybir, znała wielu osobiście, była nawet przedmiotem miłości Karola Balińskiego.

„Taka była atmosfera dziecięcych lat Janka. Na dziecięcą duszę wywarły one wpływ niemały. Mając lat sześć znał już historię Polski. Ciotka czytywała zawsze „Pielgrzyma z Dobromila", umiał na pamięć imiona wszystkich królów. Zbliżał się czas powstania 1863 roku. Wszędzie w okolicy wrzało, odbywały się zjazdy, stawianie krzyżów, rozmaite manifestacje, które rozpoczęły się już w 1861 roku. U nas w domu zbierano się często; przyjeżdżali rozmaici ludzie, którzy później odgrywali rolę w organizacji".

„Nastąpiło powstanie, zaczęły się naprzemian pochody wojsk powstańczych. rozmaici komisarze narodowi przyjeżdżali, odjeżdżali w nocy, budzono nas często. To jakiś oddział powstańców przechodził i żądał przewodnika, to znowu powstaniec jakiś uciekał i żądał koni — dość, że rzadko kiedy noc przechodziła spokojnie. W dzień znowu zjawiali się prawie codziennie kozacy.

Te wypadki oddziałały na myśl i uczucie Popławskiego. Podczas wojny rosyjsko - tureckiej 1877 - 78 roku należał on do organizacji Adama Szymańskiego, Tomaszewskiego i Mińskiego, mającej na celu wywołanie powstania. W tym samym czasie wszystko wrzało i kipiało we Lwowie. ks. Sapieha zawiązał konfederację antyrosyjską, która chciała Austrię wciągnąć do wojny przeciwko Rosji.

Jan Popławski za swój udział w spisku przesiedział rok w cytadeli warszawskiej i został wysłany następnie do gubernii Wiackiej, do Bisiorewa, gdzie przebył 2 lata. Po powrocie z Syberii, Popławski pracował w „Prawdzie' Aleksandra Świętochowskiego, różnił się ze Świętochowskim w ujmowaniu sprawy polskiej. Pobyt na wygnaniu w środowisku rosyjskim, wśród rosyjskich rewolucjonistów nie usunął dążności niepodległościowych Popławskiego, jakkolwiek uległ on w pewnej mierze wpływowi środowiska swego wygnania. Przyjął on nieco z rosyjskiego narodniczestwa. Wpływ ten nie przejawił się na łamach „Prawdy", gdzie Popławski był nieco skrępowany w całkowitym wypowiadaniu się, lecz w „Głosie", gdzie pisał o dwóch odrębnych cywilizacjach, szlacheckiej i ludowej, o ideałach i odmiennym poczuciu prawnym mas ludowych. Od dawnych postępowców przyjął propagandę pracy od podstaw, t. j. nad ludem, w środowisku ludowym, nie pomijając skromnego, a wpływowego stanowiska pisarza gminnego, lub nauczyciela ludowego.

Pierwiastek niepodległościowy i ludowy, który przejawiał się w pierwszym dziesięcioleciu stronnictwa narodowo - demokratycznego, pochodził nie od Dmowskiego, lecz od Jana Popławskiego.

Podczas pobytu swego zagranicą, Dmowski zapoznał się z Zygmuntem Balickim. Balicki był inteligentem w każdym calu, inteligentem z dziada pradziada, obdarzonym umysłem subtelnym, lecz niezbyt jasnym, wywierał duży wpływ na swe otoczenie, zwłaszcza na młodzież. Miły był w obejściu i przyjemna, a nawet piękna powierzchowność przyczyniała się do tego. Od lat wielu był na emigracji, wszedł w stosunki z dawnymi organizacjami politycznymi powstańców z 1863 roku, przestudiował formy organizacyjne emigracji polskiej od 1832 do 1863 roku i był urodzonym organizatorem. On to stworzył organizację młodzieży polskiej akademickiej zagranicą „Zjednoczenie", które co rok odbywało Zjazdy w Szwajcarii; on też był współorganizatorem i wypracował statut Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, sam zaś brał czynny udział w organizacji Ligi Polskiej i przeobrażeniu jej w Ligę Narodową, był następnie twórcą jej statutu, zawierającego wielostopniowość organizacyjną i związek z organizacją młodzieży, opartą na dwustopniowości.

Podstawą siły i wpływów Narodowej Demokracji w pierwszym dziesięcioleciu jej istnienia, a nawet i później, była forma organizacyjna, wypracowana przez Balickiego.

Przez pobyt w Paryżu Dmowski zaznajomił się z Francją. Stosunek

jego do Francji był daleki od frankofilstwa. W kilka lat potem w 1902 roku pisał Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka":

„Na kontynencie europejskim dawne, olbrzymie wpływy Francji zmalały, a naród, zobojętniały na zadania polityki zewnętrznej, lub nierozumiejący ich wcale w wewnętrznym życiu państwowym nie widzi nic ponad rywalizację najbrudniejszych interesów z jednej strony, z drugiej zaś przeciwpaństwowe usiłowanie kościoła, lub żakowskie wprost przeżuwanie tradycji wielkiej rewolucji. Takie warunki otwierają pole czynu jedynie najzwyklejszym geszefciarzom lub mężom stanu typu dziennikarsko - adwokackiego, a to co stanowi wykwit narodowego ducha, odwraca się od sfery czynu ku kompletacji, ku szukaniu nowości w biernym używaniu życia, najwięcej ze wszystkiego demoralizującym duszę społeczeństwa. Kto wie, czy przy dzisiejszym stanie Francji przyszłość jej nie przedstawiałaby się lepiej, gdyby kraj ten wydawał mniej wyrafinowanych umysłów, a zato więcej ludzi tęgich średniej miary, zdolnych znaleźć odpowiedni interes w dzisiejszym jej życiu publicznym, oprzeć je na pewniejszych podstawach moralnych i rozumować i budować na tym, co dziś w narodzie najlepszego istnieje, nie zaś na zerwanych lub wypaczonych tradycjach wielkiej przeszłości.

Przy dzisiejszym stanie wszakże społeczeństwa francuskiego trudniej w nim o takich ludzi, niż o geniusze artystyczne i naukowe".

Też same, tylko bardziej ujemne wypowiedziane opinie o Francji wyrażał Dmowski w 1895 roku, gdym go poznał. W myśleniu politycznym przejawiał niechęć do tradycji: chociaż bez politycznych tradycji Polski, dążność do niepodległości musiałaby utracić jeden z istniejących pierwiastków. Dmowski wyrażał wielokrotnie w swych pismach nadzieje na inteligentów, wyszłych z warstw ludowych, nieobarczonych tradycją. Był wrogiem wybujałości umysłu i charakteru, pragnął budować na ludziach przeciętnych, twierdząc, że nowe warstwy będą dawały tego typu ludzi.

W okresie wojny jeden z poetów napisał wierszowany pamflet przeciwko Dmowskiemu, pod tytułem „Roman zbyt ruski". Jest to absurd. Dmowski stał się moskalofilem pod względem politycznym w późniejszym okresie swego życia, lecz wstręt do Moskali miał duży i to od czasu do czasu przejawiało się nawet w okresie, gdy w Dumie pragnął prowadzić politykę ugodową. Wspominaliśmy o jego proklamacjach, ziejących nienawiścią do Moskali. Wpływom psychicznym rosyjskim nie podlegał. Nie przebywał nigdy w środowiskach rosyjskich, mało znał literaturę rosyjską, z Niekrasowa umiał

na pamięć tylko wiersz, sławiący Murawiewa, uważając to za przejaw rosyjskiego ducha.

„Mam pogardę dla Moskali za ich azjatycką skłonność niszczycielską, za tę bezceremonialność, z jaką tratują po niwach wiekowej pracy cywilizacyjnej, za tę wschodnią nieodpowiedzialność przed własnym sumieniem, która w każdej sprawie pozwala mieć dwa oblicza, ale czasem mi się zdaje, że nawet oni mają więcej odwagi, gdy idzie o uznanie bolesnej prawdy i wyciągnięcie z niej bezpośrednich wniosków".

Najwybitniejszą pracą Dmowskiego, drukowana w „Przeglądzie Wszechpolskim" były „Myśli nowoczesnego Polaka". Wyszły one w odrębnej książce i miały kilka wydań. Książkę tę możnaby było nazwać katechizmem nacjonalizmu polskiego; myśli wypowiadane tam przez Dmowskiego, nie byłyby nowe dla Niemca, Anglika, oraz dla francuskich nacjonalistów; dla Polaka owych czasów były one niemal objawieniem. Zasadę walki narodowej, zapełniającej nawet szare dni historii, rozwija Dmowski, propagując wewnętrzną prężność narodu i jego ekspansję.

„Pomimo, że przez cały ciąg dziejów ludzkości widzimy, iż obszary, zajęte przez poszczególne ludy, ciągle się zmieniają, rozszerzają, kurczą, lub przesuwają, że terytorium narodowe nigdzie nie posiada stałych granic, nakreślanych od początku przez Opatrzność, ale zależy od zewnętrznej prężności narodu, od jego zdolności do ekspansji, że, odpowiednio do tej zdolności, jedne narody rozrastają się, inne maleją, i nawet giną, my coraz częściej przeprowadzamy w myśli jakieś stałe granice między narodami, których nikomu nie wolno przekraczać ani z bronią w ręku, ani z pracą kulturalną, a nadzieje na przyszłość opieramy na tym, że granice te będą kiedyś ogólnie uznane i uświęcone".

„Codzienne doświadczenie nas uczy, że na tym świecie coraz mniej jest miejsca dla słabych i bezbronnych, że coraz mniej uwagi poświęca się tym, którzy biernie, z uległością znoszą krzywdy, ale to nam nie przeszkadza podnosić swej słabości fizycznej i moralnej do godności i cnoty i z jej stanowiska ferować wyroków o postępowaniu innych".

W innym miejscu swej książki pisze: „Oceniając postępowanie naszych wrogów, główną mamy do nich pretensję, że nie są tak bierni jak my, i przejawy ich energii narodowej, potępiamy narówni z gwałtami i bezprawiem, nie umiejąc nawet odróżnić pierwszych od ostatnich. Chętnie np. złorzeczymy Niemcom za działalność Schulvereinu

i usiłujemy ustanowić zasadę, że bezprawiem z ich strony jest kulturalne podtrzymywanie grup niemieckich poza granicami Niemiec. Robimy zaś to dlatego, że uznanie takiej działalności ze strony objawów poczucia narodowego u Niemców, obowiązywałoby nas do robienia czegoś podobnego na rzecz Polski, na to zaś nasza bierność nie pozwala".

Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka" uwzględnia wyłącznie walkę codzienną o byt i indywidualność narodową. Sprawa wyzwolenia narodowego przez wyzyskanie wielkich wypadków i rzucenie siły narodowej w walce zbrojnej w odpowiednie momenty, nie interesowały wówczas Dmowskiego, jakkolwiek nie negował on twierdzenia mego, oraz Tadeusza Grużewskiego o zbliżającej się wojnie rosyjsko - japońskiej, która, naruszając ustaloną równowagę polityczną, wywołała pasmo wojen.

W tymże 1895 roku Dmowski przybył do Galicji i objął redakcję „Przeglądu wszechpolskiego". W tym samym czasie sytuacja w polityce międzynarodowej uległa zupełnej zmianie. Zwycięstwo Japonii nad Chinami przenosi uwagę Rosji na Daleki Wschód. Mając zamiar zaangażować się poważnie na Dalekim Wschodzie, Rosja pragnie zachować status quo na Bliskim Wschodzie. Stąd odprężenie stosunków rosyjsko - austriackich. Gdy dawniej irredenta polska, skierowana przeciw Rosji, była uważana przez Austrię za jej kapitał polityczny, wówczas stała się niedogodną. Ministrem spraw zagranicznych został mianowany Gołuchowski, który swymi wpływami usiłował stłumić przejawy prądu anty - rosyjskiego w prasie galicyjskiej. Był to więc moment nieprzyjazny dla realizacji koncepcji polskiej. Prasa galicyjska, zależna od sfer rządzących, jak „Czas", „Przegląd", otrzymujący subwencje z Länderbanku, „Gazeta Narodowa", organ namiestnika Pinińskiego, odniosły się do „Przeglądu wszechpolskiego" nieufnie. Ze względów oportunistycznych „Przegląd wszechpolski" zapierał się wszelkiej akcji, zmierzającej pośrednio, lub bezpośrednio do niepodległości, dowodząc, iż to jest postulat naturalny, w którego wypieranie się, nie uwierzą ani Niemcy, ani Rosja, natomiast zbrojne powstanie nie leży w naszych zamiarach.

Nadzieje na nowego cesarza Mikołaja II wywołały w Królestwie akcję ugodową finansowaną przez bankiera Kronenberga, oraz kilku magnatów dobrej woli, lecz słabej inteligencji, jak np. Maurycy Zamoyski. Politycznie naiwny Prus przystał do tej akcji; posiadający więcej instynktu politycznego Sienkiewicz od niej się odsunął. Opinia publiczna Królestwa uległa demoralizacji, co oddziaływało też na

Galicję. W tym to okresie „Przegląd Wszechpolski“ i „Liga Narodowa“, której był organem, zwalczały ugodę.

„Przegląd Wszechpolski“ skupił pierwszorzędne siły. Jan Popławski po wyjściu z cytadeli, do której trafił po raz trzeci w 1894 roku, zasilał „Przegląd Wszechpolski“ świetnymi przeglądami spraw polskich we wszystkich dzielnicach. Dmowski pozyskał dla „Przeglądu Wszechpolskiego“ stałe współpracownictwo Topora (Tadeusza Grużewskiego) i Wacława Tokarza, w owe czasy asystenta przy katedrze historii, później świetnego profesora dziejów porozbiorowych.

Tadeusz Grużewski, umysł silny, analityczny, napisał studium „Państwowość rosyjska“ — w 1902 roku, dowodząc, że zwykły szablon zmusza do twierdzenia, iż Rosja przejdzie do ustroju konstytucyjnego, wykazywał cały szereg sprzeczności i wewnętrznych antagonizmów w państwie cara i dowodził, że Rosja będzie musiała przeżywać przewlekły i ciężki kryzys. W lat kilka po tym, gdy Rosja przeżyła już kilka lat kryzysu politycznego, cenzor w Kijowie zapytał jednego mego znajomego adwokata, kto to jest Tadeusz Grużewski, autor książki „Państwowość rosyjska“. „Gdyby ta książka była pisana dziś, nazwałbym ją mądrą, lecz była napisana w kilka lat przed kryzysem, więc jest genialna“. Tadeusz Grużewski wydrukował między innymi w „Przeglądzie Wszechpolskim“ szereg artykułów pod wspólnym mianem „Odbudowa Polski“, wydane następnie w formie książkowej. Zasadniczą ich ideą było, że w dobie porozbiorowej następuje organiczne narastanie sił naszych narodowych i niepodległość będzie rezultatem dojścia ich do odpowiedniej normy. Pokojowy ewolucjonizm był metodą ówczesnego myślenia i stał się podstawą doktryny Narodowej Demokracji przed wojną. Ten pokojowy ewolucjonizm najmocniej sformułowany przez Grużewskiego był w kilka lat po tym przez niego zwalczany.

W 1902 roku ligiści nabywają dziennik „Słowo polskie“, gazetę, zajmującą pierwszorzędne stanowisko w prasie galicyjskiej. Redaktorem technicznym pisma zostaje Zygmunt Wasilewski, kierownikiem zaś politycznym Jan Popławski, sekretarzem redakcji Józef Hłasko. „Słowo polskie“ przyjmuje postulat programowy, wyodrębnienia Galicji, podniesiony przeze mnie w londyńskim „Przedświcie“ w 1898 - 99 roku, propagowany w „Kurierze lwowskim“ przeze mnie w 1901 roku i przyjęty następnie przez Kongres Stronnictwa Ludowego. Antysłowiańskie i madziarofilskie stanowisko propagowane przeze mnie przyjmuje też „Słowo polskie“, którego byłem stałym współpracownikiem, a już w 1902 roku nazywał mnie „Naprzód“

„zapładniaczem kierunku wszech - polskiego". W 1904 roku ligiści podejmują próbę zorganizowania w Galicji Stronnictwa Narodowo - demokratycznego. Brałem udział w Komisji, opracowywującej program. Występowałem wówczas w dyskusji z Dmowskim. Dmowski pragnął przystosować projekt do przeciętnej opinii Galicji, ja zaś, jak najmocniej zarysować postulaty, które trzeba wprowadzić do świadomości ogółu.

Podczas wojny rosyjsko - japońskiej Liga Narodowa zajęła stanowisko niechętne Rosji, lecz była przeciwniczką akcji anty - rosyjskiej w kraju. Był projekt wysadzenia mostów na Kamie i Wołdze, projekt attaché wojskowego Japonii w Petersburgu przed wojną, podczas zaś wojny przebywającego w Europie i utrzymującego kontakt z Finlandczykami, przez których finansował rosyjską rewolucję i z Polakami. Entuzjastą wysadzenia mostów był Niewiadomski, późniejszy zabójca prezydenta Narutowicza, wówczas członek Ligi Narodowej, z której wystąpił niezadowolony z bierności tej organizacji wobec wojny rosyjsko - japońskiej.

Kryzys państwowy w Rosji wywołany klęskami na Dalekim Wschodzie przejawiał się też w ruchu opozycyjnym, w zjazdach ziemców, domagających się konstytucji. Na porządek dzienny weszła sprawa autonomii Królestwa, wprowadzona przez Polaków, zamieszkujących w Rosji i pozostających w organizacyjnych stosunkach z konstytucjonistami rosyjskimi, jako uczestnicy tych samych lóż masońskich. Przez nich to na gruncie Królestwa zostaje powołana do życia partia Postępowych Demokratów, wzorująca się na rosyjskich konstytucyjnych demokratach (K. D. t. zw. Kadetach). Dmowski zjawia się do Warszawy, widzi, że w opinii polskiej przejawia się silny prąd autonomiczny, oparty o wiarę w przeobrażenie Rosji w kierunku wolnościowym, autonomię Królestwa i warunki pomyślnego rozwoju. Jakkolwiek jeszcze w 1905 roku „Przegląd Wszechpolski" zajmował względem tego wszystkiego stanowisko sceptyczne, jednak popłynął z prądem wespół ze swą grupą.

W Królestwie, niezależnie od Dmowskiego jeszcze przed powstaniem Ligi Narodowej, prowadzona była praca kulturalno - narodowa wśród chłopów. W miejscowościach prześladowania wyznaniowego, gdzie zapisani na prawosławie Unici pragnęli pozostać w katolicyzmie, prowadzono wśród nich robotę. Jednym z najruchliwszych i najenergiczniejszych działaczy był Aleksander Zawadzki, t. zw. Ojciec Prokop. Liga wydawała w Krakowie pismo popularne dla chłopów królewskich „Polak", redagowane i pisane przeważnie przez

Jana Popławskiego o tendencjach wybitnie patriotycznych, tradycyjnie powstaniowych. Pismo to w wielkiej ilości egzemplarzy było przemycane do Królestwa. Narodowa robota prowadzona wśród chłopów, wychodziła poza ramy akcji Ligi w wielu miejscach, w innych zaś była kierowana przez jej członków lub sympatyków. Znaczna ilość młodzieży z organizacji, będących wstępem do Ligi, dostarczyła kadr powstałemu Narodowo - Demokratycznemu Stronnictwu, którego zakonspirowanym jądrem była Liga Narodowa. Powołano do zycia na pewien czas Związek Pracy Narodowej, do którego wciągnięto tych, którzy jeszcze zdecydować się nie mogli, do wstąpienia do Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego. Istniała więc na pewien czas trzystopniowość organizacyjna: zakonspirowane jądro — członkowie Ligi Narodowej, Narodowi demokraci, potem Narodowi demokraci, nienależący do Ligi, czyli endecy pośledniejszego gatunku, w końcu szli członkowie Związku Narodowego, nieprzynależni do endecji, a przez nią kierowani. Zwarte i karne jądro — ligiści rządzili całą organizacją. Wśród nich wysunął się na pierwsze miejsce Roman Dmowski. Czemu to zawdzięczał?

Dmowski górował nad swymi towarzyszami pracy olbrzymim tupetem, oraz tym, że w nim tkwił większy procent męskiego pierwiastka, niż w nich. Przyjmuje teorię Weinbergera, że w każdym mężczyźnie istnieje pewien procent pierwiastka kobiecego, w każdej kobiecie pewna ilość pierwiastka męskiego. W Polakach, zdaniem moim, pierwiastek żeński procentowo jest znaczniejszy, niż w Niemcach lub Anglikach, a nawet niż we Francuzach, ustępujących pod tym względem Niemcom i Anglikom. Olbrzymia przewaga procentowa pierwiastka męskiego przejawia się w brutalności, dążności do przymusów siłą, w zwięzłości w mowie i w piśmie i podporządkowaniu swej woli innych, częstokroć znacznie bardziej rozwiniętych umysłowo, lecz chwiejnych.

Dmowski nie dawał idei, ale aforyzmy, czasami trafne, częstokroć przy analizie niewytrzymujące krytyki, lecz oddziaływujące na bezmyślny tłum.

W „Myślach nowoczesnego Polaka" spotykamy naprzykład następujący ustęp:

„Gdy dziś powstaje kwestia stanowiska wobec żywiołów obcoplemiennych w Polsce, powołujemy się na wątpliwe humanitarne przykłady z historii Polskiej i żądamy ich naśladowania. Wprawdzie Polska upadła, wprawdzie — że użyjemy trywialnego porównania — nie

naśladuje się bezwzględnie przedsiębiorstw, które zbankrutowały..." („Myśli nowoczesnego Polaka" — str. 97).

Gdy zmniejszono liczbę posłów z Królestwa do jednej trzeciej dla osłabienia wpływów polskich w Dumie, Roman Dmowski stanął na Zgromadzeniu politycznym w Warszawie i powiedział: „Dotychczas byliśmy posłami, teraz będziemy delegacją. Znaczenie każdego z nas wzrośnie, bo będzie reprezentował nie dwieście pięćdziesiąt, a milion wyborców". Było to wypowiedziane tak, jak gdybyśmy osiągnęli jakąś zdobycz polityczną.

Przy wyborach do pierwszej Dumy, nie można było postawić kandydatury Dmowskiego, gdyż on nie miał jeszcze cenzusu rocznego zamieszkania. Wysuwano kandydaturę adwokata, Adolfa Pepłowskiego, świetnego mówcy, żarliwego patrioty, który nawet przed kratkami sędziowskimi, mówił częstokroć o naszej krzywdzie narodowej. Taki kandydat był niebezpieczny dla kandydata na leadera politycznego, więc Dmowski zwalczał tę kandydaturę i wysunął Franciszka Nowodworskiego, który stawał zawsze na Zgromadzeniu wyborczym „w płaszczu niewyżebranym, ale świetnością przedków świetny", który ubóstwo swego myślenia usiłował łatać zapożyczonymi figurami retorycznymi. Dmowski dowodził, że nie trzeba wybierać do Dumy ludzi wybitnych, lecz przeciętnych. Chodziło mu o to, by nie mieć niebezpiecznych współzawodników.

Zgromadzenie wyborcze do pierwszej Dumy przypominało raczej wieczorki mickiewiczowskie, niż zgromadzenie polityczne. Występował między innymi znany autor historii literatury powszechnej, pan Święcicki, i tak obficie zasilał swą mowę wierszami, że słyszałem kiedyś taką rozmowę: „Muszę pozostać jeszcze na zgromadzeniu, bo chcę posłuchać, jak Święcicki będzie mówił swoje wiersze". Panował jakiś akord weselnej radości, a miano wybierać do ciała prawodawczego zaborczego państwa, co stwierdzało naszą zgodę na przynależność do tego państwa, do Rosji. Każdy z posłów obranych musiał składać deklarację, że będzie dbał wyłącznie o „dobro Rosji i jej samodzierżcy". Z lekkim sercem, podpisywali tę deklarację nasi posłowie.

Do drugiej Dumy wszedł Dmowski i został przywódcą Koła Polskiego. W drugiej Dumie Koło Polskie głosowało za kontyngentem rekrutów i złożyło oświadczenie przez usta Konica, że głosujemy tak, bo pragniemy potęgi Rosji, by nikt nie mógł wtrącać się w stosunki polsko - rosyjskie. Otóż po raz pierwszy wbrew naszej tradycji z doby porozbiorowej, gdzie wołaliśmy o pomoc Europy, stanęliśmy na

zasadzie, którą głosił rząd rosyjski, że sprawa polska jest wewnętrzną sprawą Rosji. Na Zgromadzeniu wyborczym Dmowski twierdził, że głosowaliśmy za kontyngentem rekrutów, bo jesteśmy przekonani, że ten żołnierz będzie bronił naszej autonomii. Gdy się okaże, że nasze nadzieje są zawiedzione, zmienimy nasze stanowisko. W trzeciej Dumie już nawet nie występowano z projektem autonomii, już nie mówiono o nadziejach likwidacji ucisku i rusyfikacji, a Koło Polskie głosowało za kontyngentem rekrutów. Na początku Dumy po zmniejszeniu polskich mandatów w Dumie trzeciej, Dmowski wypowiedział mowę, w której „dziękował Najjaśniejszemu Panu za nadanie konstytucji", nie wspominając nawet o krzywdzie, jaka nas spotkała.

„Przypatrując się Polakom w drugiej i trzeciej Dumie, przychodzę do przekonania — mówił książę Urusów, jeden z wybitnych przedstawicieli październikowców — „nahajka, dieło horoszeje, liszby nie pianych rukach" (nahajka, rzecz dobra, byle nie w pijanych rękach). Całkiem inaczej zachowują się Polacy w trzeciej Dumie, niż w drugiej i nawet chodzą inaczej.

Jeden z mych znajomych Rosjan mówił mi: „Obawialiśmy się przedstawicielstwa polskiego w Dumie, sądziliśmy, że zawołają na całą Europę, na cały świat o swych krzywdach, że zdyskredytują Rosję. W wyobraźni naszej rysowali się „bojownicy, Polacy bez trwogi". Ci, których zobaczyliśmy w Dumie, przekonali nas, że Polaków nie ma, a tylko polaczyszki, „ich posiekli, a ani szołkowyje stali" (ich wychłostali, a oni jedwabni się stali).

Zręczności dyplomatycznej nie przejawiał Dmowski w Dumach rosyjskich. W drugiej Dumie' w jednej ze swych mów powiedział: ',Jesteście już społeczeństwem europejskim, lecz macie rząd azjatycki". Oburzyła się na to prasa rosyjska i „Nowoje Wremja" napisało: „Jakiż z pana europejczyk? Pan tylko jest Dmowski".

Do dygnitarzy rosyjskich Dmowski nie miał szczęścia. W 1906 roku otrzymał audiencję u Wittego i zaproponował, by rząd dał władzę w ręce polskie w Królestwie, a on zdusi anarchię. Witte pomyślał, że jacyś dyletanci zapraszają się na funkcje, które potrafi spełnić policja, wspomagana przez kozaków i po wizycie Dmowskiego powiedział: „Mam nadzieję, że ów „szut gorochowyj ko mnie bolsze nie pryjdiot" (mam nadzieję, że ów błazen więcej do mnie nie przyjdzie).

Podczas drugiej Dumy wyjednał audiencję u Stołypina w sprawie teatrów warszawskich, mając nadzieję, że będzie mógł pomówić o za-

sadniczych sprawach Królestwa, lecz Stołypin, po przedstawieniu mu kwestii co do której prosił o audiencję, zapytał go, do jakiego stronnictwa należy i gdy otrzymał odpowiedź, że do Narodowej Demokracji, powiedział: „Szkoda, że w przedstawicielstwie polskim nie ma realistów".

Ugodowcy w 1905 roku nazywali się Partią Polityki Realnej.

W 1907 roku Dmowski przeprowadził w Lidze Narodowej dyrektywę, zaniechania agitacji antyrosyjskiej, a dla utrzymania w napięciu nerwu narodowego, prowadzenie agitacji antypruskiej. Wywołało to wystąpienie z Ligi Zygmunta Makowieckiego, wydawcy i redaktora „Gońca", oraz Tadeusza Grużewskiego, który już przedtem porzucił endecję i wespół ze mną zwalczał ją w mym dwutygodniku „Naród a państwo". Endecy zaczęli w swej prasie dowodzić, że ucisk w zaborze rosyjskim pochodzi wyłącznie z wpływów pruskich, że Rosja nie daje autonomii Królestwu, bo na nią Prusy się nie zgadzają. Rząd rosyjski miał już wiadomości o zamierzonej aneksji Bośni, wobec czego pragnął zaszachować Austrię ruchem słowiańskim. Otóż sfery półoficjalne rosyjskie zorganizowały wówczas t. zw. neosłowiańską akcję, t. zw. neoslawizm.

Przybyli do Petersburga na zaproszenie goście słowiańscy Kramarz, Chlebowicki, i Hrybar. Dmowski, ówczesny poseł miasta Warszawy, wespół z Rosjanami, czynił honory, uczęszczając pilnie na bankiety i czuł się triumfatorem na myśl, że toasty jego oblatują prasę. Pisałem wówczas w czasopiśmie, wydawanym w Petersburgu p. t. „Votum separatum":

„W kraju szubienice wnoszą się niemal codziennie, — czyż to może psuć nastrój p. Dmowskiemu? On przecież pragnął koncesyj do walki z anarchią. Wszak nie wieszają przedstawicieli „ładu i porządku". Życie publiczne Warszawy jest skute przez stany wojenne. Tym lepiej dla p. Dmowskiego, to chroni go od zgromadzeń z dyskusją polityczną, zgromadzeń, które mogłyby mu uchwalić votum nieufności. Macierz zamknięta, pod wpływem zarządzeń stanu wojennego, wali się w gruzy rozpoczęta budowa szkolnictwa polskiego. Tym lepiej dla pp. Dmowskich — zapełnią się szkoły rosyjskie i uniwersytet warszawski — znikną powody do niesnasek między Kołem Polskim a Stołypinem i p. Dmowski zaproszony będzie na raut u prezesa Rady Ministrów".

Tadeusz Grużewski w 4. numerze „Votum Separatum" w artykule „Na rozstajnych drogach" wskazywał, że nasz akces do panslawizmu

jest czymś gorszym, od dawnej ugody, jest formą samobójstwa narodowego.

„Panslawizm to nie jest wcale stara „ugoda", to nie redukcja aspiracyj narodowych do legalnych ram danego ustroju, to coś znacznie głębszego i zasadniczego, to podporządkowanie poczucia narodowego, poczuciu plemiennemu, to nie początek końca, — ale sam koniec zbiorowej samowiedzy narodu historycznego. To degradacja narodu do stanowiska szczepu słowiańskiego".

„Panslawizm, jako polityka jest absurdem. Dla ratowania ziemi polskiej, znajdującej się pod panowaniem pruskim, trzeba naoścież otworzyć drogę wiatrom słowiańskim nie tylko w Królestwie, ale i w Galicji, nie mówiąc już o ogromnych obszarach Litwy i Rusi, gdzie znajdują się znaczne skupienia ludności polskiej i liczne ośrodki naszego wpływu kulturalnego. Na całym powyższym obszarze trzeba będzie usunąć wszelkie przeszkody tamujące drogę „podbojowi moralnemu Wschodu".

Zygmunt Balicki 1907 roku napisał artykuł w „Głosie Warszawskim" — „Podbój moralny", w którym dowodził, że Rosja nas podbiła orężem, ale winna podbić moralnie, t. zn. wytworzyć w nas chęć przynależności do niej".

Na bankiecie słowiańskim w Petersburgu Dmowski powiedział, że staniemy na gruncie słowiańskim bez zastrzeżeń. To oświadczenie było za silne dla ugodowo usposobionej Warszawy, nawet „Kurier Warszawski" zaprotestował przeciwko temu oświadczeniu, zapytując jak to Dmowski pojmuje i jaką to można temu dać interpretację. Rzecz charakterystyczna „Słowo Polskie" we Lwowie, które miało w swoim czasie, w okresie mojego współpracownictwa, nastawienie antypanslawistyczne, zakwestionowało, że Dmowski nie mógł powiedzieć tych słów, że to jest tylko intryga biura prasowego.

Rozwinęliśmy dużą akcję przeciwko akcesowi Polaków do akcji neosłowiańskiej. Odbiliśmy w kilku tysięcy egzemplarzach nasze słabo rozpowszechnione pismo „Votum separatum" i rozesłał je „Goniec" swoim prenumeratorom, sekundując nam w akcji antypanslawistycznej. Koło polskie w Dumie otrzymało protesty od różnych organizacyj lokalnych i postanowiło zamiast jednoosobowego prezesa Koła utworzyć Wydział Koła, składający się z kilku członków. Obrażony Dmowski złożył mandat, pod pretekstem choroby.

W kilka tygodni po Dniach Słowiańskich w Petersburgu odbyły się „Dni Słowiańskie" w Pradze. Różne grupy polityczne posłały swych przedstawicieli. Otóż w bufecie adwokat Konic zwrócił uwagę, że ni-

kogo nie brakuje, jest i p. Kempner, przedstawiciel postępowej demokracji i p. Straszewicz, przedstawiciel realistów i p. Dmowski, reprezentujący endeków. Dmowski był już po dobrym śniadaniu i po paru kieliszkach dobrego wina, więc rzucił bardzo szczerze aforyzm: „gdzie trzeba zrobić jakieś łajdactwo, to wszyscy Polaczkowie się zbiegną". W kilka tygodni potem następuje naprężona sytuacja polityczna, z powodu aneksji Bośni, zdawało się, że dojdzie do wojny rosyjsko - austriackiej. Wówczas poseł Władysław Żukowski, zapytuje Dmowskiego: „czy poszedłby na neoslawizm, gdyby wiedział o tej sytuacji, jaka obecnie nastąpiła". Dmowski przez pewien czas usiłował wykręcić się od odpowiedzi, lecz w końcu przyznał, że gdyby wiedział, że przyjdzie do konfliktu rosyjsko - austriackiego, toby był przeciwny braniu udziału w akcji neosłowiańskiej.

W 1909 roku Rosja była jeszcze w wysokim stopniu osłabioną. Po przegranej wojnie przeżywała w ciągu czterech lat stany wojenne, które, wciągając wojsko do funkcji policyjnej, osłabiają jego bojowość. Wówczas Władysław Żukowski lubił mówić o tym, że dwaj Franciszkowie (cesarz austriacki i następca tronu) pobiją Rosję. Profesor Głąbiński przyjeżdżał do Warszawy, gdzie konferował między innymi z Aleksandrem Zawadzkim, który wystąpił z Ligi Narodowej, z powodu akcji słowiańskiej. Głąbiński wypowiadał nadzieję, że uda się Królestwo i część Ziem Wschodnich oderwać od Rosji, wykroiwszy im płuca nad Bałtykiem. Profesor Stanisław Grabski miał wówczas pogadankę w Krakowie o nadchodzącej wojnie i zalecał akcję antyrosyjską. Dmowski w tym czasie przebywał zagranicą i opowiadał w Paryżu Stefanowi Dąbrowskiemu, obecnie profesorowi Uniwersytetu Poznańskiego, że wziął udział w akcji słowiańskiej dla sprowokowania wojny, że nawet przyłączenie Królestwa do Prus byłoby korzystnym dla przyszłości naszego Narodu (Dąbrowski pisał o tym do swego szwagra, ś. p. Jana Leszczyńskiego, który mi ów list czytał i pokazywał). Akces Ligi Narodowej do neoslawizmu wywołał zerwanie z tą organizacją wielu jej członków, jak Aleksandra Zawadzkiego i kilku współpracowników „Gońca", z którymi pewien czas Makowiecki miał biedę, jako z lojalnymi Ligistami.

Udział w Dumie nie dał Dmowskiemu popularności w szerszych kołach społeczeństwa, osłabił jego stronnictwo, wywołując secesję, pchnął jednak Dmowskiego w kierunku ugody. Już w 1908 roku stał się zwolennikiem zniesienia bojkotu szkoły rosyjskiej, gdyż to zawadzało w jego akcji ugodowej. W roku 1910 wystąpił otwarcie przeciwko bojkotowi, co wywołało znów secesję ze stronnictwa. Wyszli

wówczas późniejsi t. zw. umiarkowani aktywiści, zwolennicy orientacji antyrosyjskiej, niezwiązanej żadną akcją: Stanisław Bukowiecki, Simon, Dziewulski, Ponikowski itd.

W 1912 roku, gdy przyszły wybory do IV Dumy wszystkie stronnictwa poza endecją oświadczyły się przeciwko kandydaturze Dmowskiego. Kandydatem polskich stronnictw był Jan Kucharzewski. Żydzi przeprowadzili w charakterze posła Warszawy niejakiego Jagiełłę, robotnika, socjalnego demokratę. Wówczas Dmowski odegrał się. Powołał do życia gazetkę „Dwa grosze" o mocno antysemickim zabarwieniu i proklamował bojkot Żydów. Odkrył nieujawniony, lecz potencjonalnie silny prąd w społeczeństwie — antysemityzm. Odtąd Narodowa Demokracja jeździ na dwóch konikach: antyżydowskim i antyniemieckim. Dzięki pierwszemu pozyskała wpływy wśród drobnego mieszczaństwa, dzięki drugiemu ma w byłej dzielnicy pruskiej swą podstawę operacyjną.

W 1908 roku Dmowski ogłosił drukiem książkę „Niemcy, Rosja i kwestia polska". Rzecz ta nie zyskała wówczas popularności, jakkolwiek była usilnie reklamowana przez prasę endecką. Autor pragnął uzasadnić front antyniemiecki i likwidację frontu antyrosyjskiego. Lecz wciąż wpada z sobą w sprzeczność, przyczym książka roi się od błędów historycznych i wykoszlawia fakty aktualne. Na str. 2. swej książki Dmowski pisze, że po zgniecionym powstaniu 1863 roku oraz po porażce Francji przez Niemcy, sprawa polska w oczach samych Polaków została ostatecznie pogrzebaną. Na str. 10. pisze: „Galicja, jako kraj historycznie i kulturalnie Polski, acz z masą ludności w połowie polską, w połowie ruską, obok samorządu (Sejm we Lwowie) otrzymała uznanie języka polskiego, jako urzędowego w instytucjach rządowych, a władze polityczne powierzone zostały Polakom, z namiestnikiem, mianowanym pośród obywateli kraju na czele. Jeżeli zrazu można było przypuścić, że ta odrębna polityka polska Austrii poprowadzi ją do podniesienia z czasem nazewnątrz kwestii polskiej, w której pogrzebanie państwa Habsburgów najmniej było zainteresowane, to następna ewolucja polityki tego państwa, wszystkim widokom w tym względzie położyła koniec. Państwo Austro - Węgierskie weszło w związek z Niemcami. Ten związek był ostoją Austrii wobec Rosji, dawał jej szanse na zwycięską wojnę, której konsekwencją musiało być powstanie, w tej lub innej formie, państwa polskiego".

Jeżeli podsumujemy wszystko, co Dmowski w swej książce pisze

o Rosji i o Niemczech, to jego założenia okażą się w wysokim stopniu nieudowodnione.

Mówiąc o zaborze rosyjskim i Rosji, pisze Dmowski:

„Nie było głębszych widoków i głębszej myśli w programie (Rosji), rozwiniętym po 1864 roku, mającym raczej źródło w drapieżności instynktów narodowych, w nieprzebranym łakomstwie tłumu urzędniczego, który jak szarańcza rzucił się na nowe dla siebie pożywienie. Jedynym jeszcze motywem z rozumowania wypływającym, była potrzeba niszczenia sił polskości w ich rdzeniach, w Królestwie, żeby sparaliżować ich oddziaływanie na ościenne prowincje Litewsko-Ruskie i tym łatwiej sobie ich rusyfikację zapewnić... Prowadził do akcji wyłącznie niszczycielskiej, która nigdy na długo nie może wystarczać za program i prędzej, czy później musi zakończyć się bankructwem (str. 33). Ustrój wewnętrzny państwa rosyjskiego mniej jest wrażliwy na wszelkie bezprawia (niż Niemcy); przeciwnie nie oparł się on na prawie dotychczas".

„Obecny sposób rządzenia krajem (Królestwem) można właściwie określić, jako okupację wojskową. Co zaś do zamiarów rządu na przyszłość wiadomo tylko, że jest stanowczym wrogiem autonomii, z której żądaniem wystąpili Polacy, że nawet jest bezwzględnie przeciwny uznaniu języka polskiego w instytucjach państwowych i w państwowej szkole, (str. 43)".

„Państwo (Rosyjskie) musi staczać się po równi pochyłej, w oczekiwaniu katastrof zewnętrznych i wewnętrznych, które znów wstrząsną nim w podstawach ze straszniejszym może skutkiem, niż ostatnie". (str. 24).

„Jednym z najgłówniejszych zagadnień państwowych jest to, czy Rosja pójdzie w tej kwestii (polskiej) za wskazaniem ciasnego nacjonalizmu wielkoruskiego, interesów biurokracji, podszywających się pod interesy narodu i państwa, wreszcie polityki berlińskiej, czy też wejdzie na nową drogę rozwoju sił społecznych, sił zarówno narodu rosyjskiego, jak i innych, w skład państwa wchodzących, a wraz z nim szerokiej polityki imperialistycznej, z konieczności słowiańskiej. Zależnie od tego Rosja może być potężnym państwem i pierwszorzędnym czynnikiem polityki międzynarodowej, albo też rozkładającym się stopniowo ustrojem, niezdolnym do samodzielnej polityki zewnętrznej, zamieniającym się coraz bardziej w sfery interesów niemieckich, wreszcie kto wie, czy nie skazanym na to, żeby z czasem zostać państwem naprawdę wielkoruskim, t. j. doprowadzonym do granic wielkoruskiego szczepu". (str. 211).

Otóż Dmowski uznając „drapieżność instynktów narodowych Rosjan", „nieprzebrane łakomstwo tłumu urzędniczego", wrogie stanowisko nie tylko względem autonomii, lecz uznania języka polskiego w instytucjach, staczanie się po równi pochyłej państwa w oczekiwaniu katastrof, podaje jako zbawcze lekarstwo na to — zaborczy imperializm, skierowany do ziem słowiańskich, imperializm, który w najlepszym razie, mógłby nam dać pewne drobne koncesje narodowe, ale niweczyłby wszelkie nadzieje na niepodległość, otaczając Polskę ziemiami, zdobytymi przez Rosję w Europie środkowej. Dziwny, nielogiczny program, całkiem niezgodny z Polską Racją Stanu.

Również nielogicznym jest stosunek do Niemiec w książce pana Dmowskiego. Pisze on ,dopiero, kiedy w drugiej połowie ostatniego stulecia polskość w prowincjach pruskich okazała się niezmiernie trudna do strawienia, zrozumiano, że wszelkie nowe zdobycze terytorialne na wschodzie utrudniłyby niesłychanie i skomplikowały kwestię polską w państwie Hohenzollernów. Zwiększyłyby one ilościowo żywioł polski, podniosłyby siłę jego prężności a nawet wzmocniłyby niezawodnie polskość na tym terenie, na którym niemczyzna już zdobyła przewagę, mianowicie w kierunku ujścia Wisły, do którego nowo nabyte ziemie ciążyłyby ekonomicznie Bismarck niejednokrotnie wypowiadał zdanie, że Prusy dość mają swoich Polaków i nie mają interesu liczbę powiększać". (str. 46).

W innym miejscu swej książki pisze, że najwyżej stoi oświata ludu w dzielnicy pruskiej, wspomina o szeroko zorganizowanym przymusie szkolnym i o pracy oświatowej polskiej inteligencji w tej dzielnicy. Nie przeszkadza mu to jednak twierdzić w konkluzji swej książki, że Niemcy są najbardziej groźnym, niebezpiecznym przeciwnikiem Polski.

Chociaż o jedną stronę powyżej pisze, że „Rosja przez niszczenie zasobów polskiej pracy wiekowej, przez rozprzężenie węzłów organizacji społecznej i, wynikające stąd, zdziczenie moralne całych warstw ludności" poczyniła mu (narodowi naszemu) szkody. Dla udowodnienia że Niemcy są głównym wrogiem, wystawia Dmowski twierdzenie o zależności obu innych państw zaborczych: Austrii i Rosji od Niemiec. Otóż pan Dmowski chciał wystąpić w roli wyzwoliciela Rosji.

Jakkolwiek wielka wojna nie wybuchła niespodziewanie, poprzedzona będąc kryzysem bośniackim, z częściową mobilizacją rosyjskiej i austriackiej armii, wojną Bałkańską, podczas której odbywała się częściowo mobilizacja, Austrii i Rosji, jakkolwiek publicystyka nie-

podległościowa dowodziła wciąż, że wojna musi nastapić w najbliższym czasie i ta myśl była siłą motorową dla rozrostu naszych organizacyj militarnych, jednak Dmowski i jego satelici twierdzili wciąż uporczywie, że wojny nie będzie, że jej nie chcą, jakby od woli Dmowskiego i jego adherentów zależała sprawa wojny lub pokoju. W 1912 roku Dmowski odwiedził Galicję. Mocno konspirował miejsce swego pobytu, aby uniknąć kociej muzyki lecz w końcu miał wywiad z redakcją „Słowa Polskiego", w którym powiedział, że nie podziela obaw sfer konserwatywnych Galicji, jakoby organizacje militarne mogą wywołać niewczesne powstanie, lecz jest im przeciwny, gdyż one wytworzą liczną grupę „uczestników niedoszłego powstania", którzy będą z politowaniem zapatrywali się na wszelką pracę społeczną.

Na początku wojny Dmowski wraz z innymi przedstawicielami legalnych stronnictw polskich zrobił akces do odezwy Wielkiego Księcia, głoszącej zjednoczenie ziem polskich pod berłem Rosji i danie jej samorządu. Potem posypały się różne moskalofilskie enuncjacje, wykazujące nasze przystosowanie się do niewoli. Podłożem tych enuncjacji nie była nawet wiara w odezwę Wielkiego Księcia. Henryk Tennebaum opowiadał mi o rozmowie, którą miał z Władysławem Żukowskim na początku wojny. Gdy Żukowski powiedział, że rad jest z odezwy Wielkiego Księcia i Tennenbaum go zapytał: „to pan wierzy w odezwę?" — otrzymał odpowiedź: „głupi nie jestem, więc nie mogę w nią uwierzyć, ale w Galicji mieliśmy autonomię, mieliśmy swobodę rozwoju narodowego — w Rosji tylko ucisk i rusyfikację, czym moglibyśmy usprawiedliwić, że stoimy po stronie Rosji, gdyby nie było odezwy Wielkiego Ksiecia. Obecnie możemy udawać, że w nią wierzymy. Musimy być po stronie silniejszej. Rosja ze swymi aliantami będzie górą, więc staniemy po jej stronie".

Dmowski wraz z innymi, zaangażowanymi w akcji moskalofilskiej opuścił Królestwo i stronnictwo jego olbrzymią krzywdę wyrządziło Polsce, popierając ewakuację zarządzoną przez władze rosyjskie. W Rosji znalazła się przeszło milionowa emigracja polska. Zaopiekowała się nią dawna imigracja polska w Rosji, powstała liczna prasa polska w Rosji i, pomimo cenzury rosyjskiej, szła tam walka o orientację.

Emigracja polska dawniej osiadła, lepiej zorientowała się w upadku sił moralnych i materialnych Rosji i przyszła do przekonania, że Rosja przegra, utraci przez to znaczną część swego zaboru, co da podstawę odbudowy Polski, stąd zaczęła głosić niepodległość, gdy

Dmowski i jego adherenci stali na gruncie autonomii Królestwa w ramach Państwa Rosyjskiego.

P. Dmowski, a z nim obóz endecki usiłują udowodnić, że podczas wojny światowej walczyli o Wielką Polskę, gdy tymczasem aktywiści byli pomniejszycielami Polski. Nie jest to zgodne z prawdą, natomiast prawdą jest, że aktywiści byli zwolennikami Niepodległości przed wojną i podczas wojny, gdy zwolennicy rosyjskiej orientacji marzyli o autonomii.

Polskie moskalofilstwo, pomimo uprzedniej edukacji słowiańskiej, udzielanej przez p. Dmowskiego, nie byłoby się rozwinęło, gdyby w pierwszym roku wojny Rosja nie miała pewnych powodzeń w starciu z Austrią, a nawet i Niemcami. Nie było więc ze strony obozu rosyjskiego w Polsce wytkniętej linii politycznej o celach niepodległościowych, był tylko strach przed Rosją i wiara w jej niezwyciężalność. Orientacja austriacka narzucała się w Galicji sama przez się. Przyłączenie do Austro - Węgier Królestwa wytwarzałoby dwudziestomilionowy kompleks polityczny, a więc pod względem ilości mieszkańców nieustępujący Austrii i przewyższający Węgry. Czyż to nie był stosunek sił decydujący o unii realnej? Gdy tymczasem dwudziestomilionowa Polska w związku ze 160 milionową Rosją, znajdowałaby się w układzie sił, niegwarantującym odrębności prawnopaństwowej i samodzielności nawet w sprawach wewnętrznych. Od 1909 roku do 1914, t. j. do wybuchu wojny światowej, propagowałem, jako najprawdopodobniejsze rozwiązanie sprawy polskiej, unię z Austrią i Węgrami. Lecz w mych memoriałach broszurowych, wydanych, jako manuskrypt („Denkschrift fur ungarische Staatsmänner" i „Osterreich - Ungarische Frage") domagałem się, jako granic Wschodnich dla Polski linii Dźwiny i Berezyny, oraz Wołynia na południu. W takich granicach Polska nie mogłaby się pomieścić w unii realnej z Austrią i Węgrami, rzecz naturalna.

Orientacja niemiecka narzuciła się podczas wojny, gdy, z jednej strony Austro - Węgry wykazały się za słabe, aby sprostać naciskowi Rosji — z drugiej, gdy w sferach miarodajnych niemieckich zjawiły się projekty budowy Państwa Polskiego, posiadającego z jednej strony Libawę, jako port, z drugiej opierającego się na wschodzie na linii Dźwiny i Berezyny. W listopadzie 1914 roku podczas ofensywy Hindenburga i zbliżania się Niemców do Warszawy, byłem w Berlinie i tu w gmachu Auswärtiges Amt Cleinow pokazał mnie, Feldmanowi i p. Kazimierzowi Natansonowi mapę Polski według projektu geografów i ekonomistów niemieckich. Mapa ta obejmowała Królest-

wo i Ziemie Wschodnie z granicami Dźwiny i Berezyny; nie tylko gubernia Kowieńska, ale i Libawa należałaby do Polski, natomiast Ryga miała być wolnym miastem. Zobaczyłem wówczas, że te terytoria, które uważałem za możliwe i niezbędne dla Polski, są uważane za takie przez niemieckich uczonych.

W mych memoriałach przedwojennych dowodziłem, że front antyrosyjski przyszłej Polski nie będzie zależał ani od traktatów, ani od nastrojów politycznych obecnego pokolenia, ale tylko od ukształtowania granic Polski. Ziemie Wschodnie, przedmiot dziejowego sporu między Polską a Rosją, ich posiadanie przez Polskę, wywoływać musi przez długi czas front antyrosyjski. Zdanie to podczas wojny usiłowałem upowszechnić wśród publicystów niemieckich i ich mężów stanu. Wielu z nich, między innym Beseler, uznawali tę opinię za całkiem słuszną.

Obszar przyszłej Polski zależał przede wszystkim od tego, jak daleko Rosja będzie odsunięta na wschód. Przy odsunięciu Rosji z paru powiatów musiałaby nastąpić aneksja tych powiatów, przy usunięciu z Warszawy sprawa polska narzucała się Niemcom.

Od aktywności Polski, od pomocy, jaką ona czynnie niosła Państwom Centralnym zależała w znacznej mierze granica Polski. „O ile rozszerzycie serca wasze, o tyle rozszerzycie granice wasze". Te słowa Mickiewicza znajdowały realne zastosowanie w ówczesnych warunkach. Dlatego to pragnąłem wytworzenia wojska polskiego, któreby objęło front wschodni i posuwało go dalej na wschód. Stąd domagałem się przymusowej rekrutacji.

Każda idea jest albo siłą motorową, albo siłą hamującą. Siłą motorową naszej walki z Rosja była idea niepodległości i dążność do uzyskania naszych ziem wschodnich. Siłą hamującą — było wysuwanie wówczas spraw zaboru pruskiego. Sejm 1831 r. nie podnosił sprawy zaboru pruskiego, jakkolwiek Poznańskie było przyłączone do Prus zaledwie od kilkunastu lat. Rząd Narodowy powstania 1863 r. nie wyciągał rąk po zabór pruski i austriacki, jakkolwiek konwencja lutowa 1863 r. wyrażała przeciw - polskie stanowisko Prus, w stosunku zaś do Austrii w oficjalnej enuncjacji Rządu Narodowego 63-go roku czytamy: „Niepodległość Polski — to bezpieczeństwo Austrii".

Siłą motorową, hamującą skuteczność akcji naszych autonomistów było wysuwanie sprawy Ziem Wschodnich dawnego Państwa Polskiego, rzecz więc naturalna, że gdy Dmowski wziął udział w tak zwanym „Sowieszczanji dla predwaritelnago obsużdienja naczał wozwie-

szczonych w manifeście W. Kniazia Wierchownym Gławnokomandujuszczym" p. Dmowski oświadczył, że „obecnie Polacy są przeniknięci świadomością całkowitej nierozerwalności Polski z Rosją. Podstawa określenia granic przyszłego Królestwa Polskiego winna być oparta na etnograficznej zasadzie, przy czym jednak przy ustanowieniu granicy zachodniej trzeba odstąpić od tej zasady i przyjąć pod uwagę względy strategiczne, polityczne oraz właściwości geograficzne".

Przy czym zgadzał się z rosyjskimi przedstawicielami komisji, którzy podkreślali, że w Ziemie Wschodnie dawnego Państwa Polskiego są rdzenną Rosją i tam nie ma miejsca dla kwestii polskiej.

Rzecz naturalna, że stanowisko Dmowskiego w „Sowieszczanjach" było wyzyskiwane przez rosyjską emigrację dla zwalczania przynależności do Polski naszych Ziem Wschodnich w okresie konferencji pokojowej.

Dmowski i jego przyjaciele protestowali przeciwko aktowi 5-go listopada, proklamującemu Państwo Polskie.

Dmowski w książce swej „Polityka polska i odbudowa państwa" przytacza „Deklarację Lozańską„ o akcie 5 listopada, lecz nie przytacza protestu Koła Poslkiego w Dumie Rosyjskiej przeciwko aktowi proklamującemu niepodległość Polski. Pochodzi to stąd, że odezwa Lozańska, jakkolwiek mająca na celu zwalczenie niepodległości b. zaboru rosyjskiego, nie była potwierdzeniem rozbioru. Protest zaś Koła Polskiego oświadczający się przeciwko tworzeniu armii polskiej w imię prawa międzynarodowego, jest oparty na uznawaniu rosyjskiego jarzma nie za fakt, ale za prawo.

Odezwa Lozańska ma jednak już akcenty niepodległościowe, gdyż mówi, iż, „ta wojna postawiła zasadę wolności i niepodległości ludów". Akcenty te były możliwe po akcie 5 listopada, a użyte zostały dla uzyskania podpisu kilku patriotycznie usposobionych, lecz naiwnych Polaków, w przeciwnym bowiem razie ów elaborat byłby podpisany tylko przez takie kanalie politycznie, jak Piltz, a nie położyłby swego podpisu Maurycy hr. Zamoyski, Jan Rozwadowski itd. Wobec poziomu duchowego Koła Polskiego w Petersburgu, protest jego przeciwko proklamowaniu niepodległości Polski przez państwa centralne, był wyrazicielem wyłącznie niewolniczych instynktów, polskiego przystosowania się do niewoli. Było to wdrożeniem się do „cierpliwie i długo noszonej obroży" i „gryzieniem ręki, co ją targa".

Manifest 5 listopada przeniósł sprawę polską z płaszczyzny autonomii na płaszczyznę niepodległości. Jeszcze przed jego wydaniem od-

działywał na sprawę polską. We wrześniu 1916 r. Dmowski uzyskał audiencję u Sazonowa, posła rosyjskiego w Paryżu i przedstawił mu, że Niemcy przygotowuja akt proklamowania Polski i radził, aby dla przeciwdziałania jego efektu, Rosja wydała nową deklarację bardziej obowiązującą od odezwy Wielkiego Księcia.

Podczas konferencji pokojowej Dmowski wykazywał dużą rzutkość, dobrą dialektykę dla uzasadnienia swych tez [1]), lecz nie orientował się, że antysemityzm nie jest czymś na eksport, zwłaszcza w okresie wojny światowej, kiedy nawet Anglia zabiegała o poparcie żydów, Dmowski demonstrował swój antysemityzm, szkodząc wówczas sprawie polskiej. Wielkiej zręczności dyplomatycznej w okresie wojny i rokowań pokojowych, Dmowski nie przejawiał. Po wojnie jednak uważał się za triumfatora. On to wszystko przewidział, on to będąc pewnym rozkładu Rosji i zwycięstwa koalicji, oparł sprawę polską na Francji i Anglii. Rząd francuski do akcji tak zwanego Komitetu Narodowego, na czele którego stał Dmowski, odniósł się życzliwiej, niż Anglia i finansował ów Komitet, którego agenci pracowali w Polsce przeciwko tworzeniu armii polskiej. Od tego czasu Dmowski stał się frankofilem i po wojnie zaczął głosić niechybny upadek Anglii.

Koncepcje polityczne p. Dmowskiego w pierwszych latach wojny wywierały wpływ na jego późniejsze zabiegi polityczne w okresie upadku Rosji, rozpoczynającym się od jej rewolucji, oraz w okresie konferencji pokojowej.

P. Dmowski i narodowa demokracja nie miała wiary w rewolucję rosyjską, widząc w niej czynnik politycznego osłabienia i dezorganizacji Rosji. Stąd wyłaniają się z tej grupy dwie idee sprzeczne: Polska winna w systemie państwowym antysemickim zastąpić Rosję; Polska winna w systemie państwowym antyniemieckim zastąpić Rosję;—system antyniemiecki jednak musi być tak zbudowany, aby Rosja mogła zająć w nim miejsce i realizować plany wypowiadane w 1915 roku na konferencji polsko - rosyjskiej.

Dmowski popiera Czechy, domaga się dla nich Słowaczyzny; pochodzi to stąd, że jest pewny ich antyniemieckiego stanowiska. Prawdopodobnie w Czechach widział Dmowski ogniwo, łączące Polskę

---

[1]) „Kierownik delegacji polskiej Roman Dmowski, obrazowo przekonywujący mówca, zwięzły polemista i pomysłowy obrońca, któremu nigdy nie brakło słów porównania, argumentu ad hominum, lub szybkiej i ciętej odpowiedzi". — „We wrześniu mowa Dmowskiego o przyszłości Galicji Wschodniej była prawdziwym arcydziełem". (Dillon — Konferencja pokojowa — Przekład polski 1919 r. str. 52).

z Rosją. Jego więc pro-czeskie stanowisko było wynikiem jego kierunku pro-rosyjskiego. Wiara w antyniemieckie stanowisko Czech jest zawodna, Czesi bowiem posiadając trzydzieści kilka procent Niemców, nie są zdolni być czynnikiem militarnym antyniemieckim. Czesi potrzebowali Węgier północnych, aby graniczyć z Rosją, która miała otrzymać Galicję Wschodnią. Posiadanie przez Czechy korytarza do Rosji, t. j. oddanie Rosji Galicji Wschodniej, byłoby rozbiorem Polski. Czechy więc nastawiał Dmowski na zasadniczy antagonizm względem Polski, współdziałając do dzisiejszego ich ukształtowania, tymczasem Czesi bez północnych Węgier, nie mając nadziei graniczenia z Rosją, trzymaliby się Polski, tym bardziej, im bardziej ich pozycja byłaby krytyczna. W razie połączenia Austrii z Niemcami, będac otoczeni z trzech stron terytorium potężnej Rzeszy, musieliby zajmować w bloku środkowo europejskim pro - polskie stanowisko.

Pozycja Dmowskiego po wojnie w Polsce była wyjątkowo mocna. W pierwszym Sejmie Królestwo dało 45% głosów za Narodową Demokracją, b. dzielnica pruska 97%, Galicja około 10%. Aż do przewrotu majowego Narodowi Demokraci wraz z ich przybudówkami byli najliczniejszą grupą w sejmie. Dmowski był wybrany do pierwszego Sejmu, lecz cały czas w nim nie uczestniczył, mniemając, iż jest do wyższych przeznaczeń, nie chciał wejść do tłumu posłów, aby nie utonąć w tym tłumie, mając świadomość tego, że nad nim nie zapanuje. Żadnej twórczej koncepcji ani w dziedzinie ustroju politycznego Polski, ani polityki gospodarczej, ani spraw mniejszościowych nie stworzył. Mógłby mieć władzę, gdyż większość narodu mu się oddała, lecz okazał się impotentem.

Pewną twórczość organizacyjną w zakresie stronnictwa przejawiał po przewrocie majowym, organizując Obóz Wielkiej Polski, obóz którego jedynym celem miało być zdobycie władzy, a siłą motorową antysemityzm.

Przed paru laty Dmowski ogłosił szereg artykułów, które wydał pod wspólnym tytułem: „Świat powojenny, a Polska". Rzecz usilnie reklamowana przez wszystkie dzienniki narodowo - demokratyczne, pisana żywo, zwięzłym, jędrnym stylem, lecz płytka i paradoksalna. Kryzys ekonomiczny Dmowski przypisuje rozwojowi przemysłowemu krajów pozaeuropejskich Chin i Japonii, nie uwzględniając tego, że pojemność rynku chińskiego na wyroby, w miarę rozwoju gospodarczego tego państwa wzrasta, że Japonia jest jednak dwa razy znaczniejszym rynkiem zbytu dla Europy niż Chiny, że państwa przemysłowe są najlepszymi odbiorcami produktów nie tylko państw

rolniczych, ale i przemysłowych, np. Niemcy zajmują jedno z pierwszych miejsc w eksporcie angielskim. Dmowski przepowiada upadek Anglii, nie przewidując, że Anglia jedna z pierwszych wyzwoli się z kryzysu światowego gospodarczego.

Dawne stanowisko pro - rosyjskie Dmowskiego przeobraża się w obronę międzynarodowego stanowiska Rosji sowieckiej.

„Nasz sąsiad wschodni jest najbardziej militarnym państwem na świecie", (str. 75), lecz, pragnąc wpoić czytelnikom mniemanie, że ze strony Rosji nic nam nie zagraża, pisze, że zmuszona jest do czuwania nad bezpieczeństwem swych granic wschodnich, z drugiej — zbyt dobrze rozumie, jak liczne i wpływowe żywioły na Zachodzie szukają tylko sposobności, żeby jej śmiertelny cios zadać". Któż te żywioły? Są to przedstawiciele kapitalizmu, których Dmowski nazywa w swej książce komiwojażerami. Byli oni według niego obojętni wówczas, gdy w Rosji rozlegały się tylko jęki mordowanych ofiar teroru. Obudził ich odgłos młotów i huk maszyn instalowanych w Rosji, aby stworzyć przemysł sowiecki. Któż jednak dał owe maszyny i młoty? Któż dał kierowników technicznych dla rozbudowy nowych przedsiębiorstw, jeżeli nie ten, którego Dmowski nazywa komiwojażerem? Okres pierwszej piatiletki wypadł na czas kryzysu ekonomicznego w Europie i w Ameryce. Dla niezwiększania znaczniejszej ilości bezrobotnych, dla wykorzystania w znaczniejszym procencie swych instalacyj, przemysł Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Anglii, na wyjątkowo dogodnych warunkach kredytowych, zaopatrywał Rosję sowiecką w towary niezbędne dla większych inwestycyj. Liczne rzesze inżynierów niemieckich i amerykańskich pracowały w Rosji, jakkolwiek procesy, wytaczane inżynierom dla usprawiedliwienia przed opinią rosyjską niepowodzeń planowej gospodarki, zradzały poczucie, że ich życie jest narażone w Rosji i z reguły inżynierowie amerykańscy, angażowani przez rząd sowiecki, stawiali jako jeden z warunków, zabezpieczenie ich życia w amerykańskich towarzystwach ubezpieczeniowych. Komiwojażer francuski obecnie nawet głosował za paktem sprzymierzeńczym między Francją a Rosją sowiecką, jakkolwiek kwestia długów rosyjskich została pogrzebana i miliardowe straty rentiera francuskiego nie zostały wyrównane.

Zaangażowanie Rosji na Dalekim Wschodzie bynajmniej nie chroni Polski od napadu sowieckiej Rosji, która odziedziczyła zaborczość Rosji carskiej i ma jeszcze, jako siłę motorową do wypadu, ideologię rewolucyjną, międzynarodową, prącą do podboju w imię idei. Olbrzymia akcja rosyjska w Chinach, wytworzenie tam kilkudziesięcio-

milionowej prowincji o ustroju sowieckim, jest jedną z forum walki o triumf komunizmu i walki z Europą kapitalistyczną, przeciw której mają być obrócone siły zmobilizowanej przez Sowiety Azji. Gdzież więc ta rola obrońcy Europy od Chin, którą Dmowski przypisuje w przyszłości Rosji?

Przymierze francusko - sowieckie, jawna akcja Rosji w Hiszpanii i unikająca ujawnienia połowiczna akcja Francji na rzecz komunistycznej Hiszpanii — zmusiły Dmowskiego do poddania rewizji naszego stosunku do Francji i Niemiec, do czego też się przyczynił obecny kierunek polityki niemieckiej wewnętrznej i zewnętrznej; wewnętrznej — antysemityzm, zewnętrznej — zaniechanie agitacji rewizjonistycznej co do granic polsko - niemieckich. Dmowski nie przestaje być mózgiem swego stronnictwa, wytwarzającym nowe koncepcje. Jest to bezwarunkowo umysł samodzielny, aktywny, pisarz apodyktyczny, sugestionujący mało wyrobione umysły.

W obozie endeckim profesor Stanisław Grabski, oraz prof. Rybarski, stoją znacznie wyżej od Dmowskiego pod względem badania ważniejszych objawów doby współczesnej. Dmowskiemu brakuje wykształcenia historycznego i ekonomicznego, jest on przytem neurastenikiem, niezdolnym do wytrwałej pracy umysłowej. Stał się ośrodkiem krystalizacyjnym stronnictwa endeckiego i stronnictwo to dla swego powodzenia od lat trzydziestu usilnie go reklamuje. Wpływ jego na młodzież jest ujemny, gdyż wdraża do bezkrytyczności i usuwa głębszą pracę myśli i badania objawów politycznych, gospodarczych i społecznych.

IGNACY DASZYŃSKI.

Ignacy Daszyński należy do tego nielicznego szeregu polityków polskich, którzy urabiali opinię, chociażby jednej dzielnicy, chociaż jednej klasy społecznej i którzy rozniecali świadomość potrzeby akcji dla osiągnięcia niepodległości Polski. Należał też Daszyński do najwybitniejszych przedstawicieli socjalizmu polskiego. On to stworzył, rozwinął i nadawał kierunek polskiemu socjalizmowi w Galicji i stale popierał ruch socjalistyczny o zabarwieniu niepodległościowym w zaborze rosyjskim. Nie zdobyczami teoretycznymi w dziedzinie nauk politycznych lub, chociażby socjalizmie, zaznaczył się Daszyński; był on przeżuwaczem i głosicielem doktryn marksistowskich, postulatów politycznych, wypracowanych przez niemiecką i austriacką socjalną demokrację; ulegał też wpływom ideologii pepee-

sowskiej. Daszyński zaznaczył się nie jako myśliciel, lecz jako mówca i taktyk. Jako mówca nie miał równego ani w Polsce, ani w Austrii; był najlepszym mówcą parlamentu austriackiego i jednym z najlepszych mówców w Europie. O Daszyńskim jako mówcy pisał w 1898 r. jeden z jego przeciwników: „przemówienie o charakterze wiecowo - agitacyjnym było świetne... Wygłaszał je urodzony mówca z gestami Antoniusza, przemawiającego nad zwłokami Cezara. Nie brak tu było niczego — ani grozy sytuacji społecznej, nabrzmiałej zagadnieniami jutra, ani miękkiego liryzmu, współczującego niedoli ludu pracującego, ani ostrych pomruków groźby w stronę warstw posiadających, a w szczególności szlachty, która rządzi krajem, ani syków rzeczywistej czy dobrze udanej nienawiści... Jeżeli dodać do tego świetną mimikę, to wrażenie mogło być i było rzeczywiście zgoła niecodzienne... Muszę przyznać, że i ja byłem tą mową olśniony. Nie słyszałem jeszcze do owej pory, a i długo potem, mówcy, tak doskonale umiejącego głosem, gestem i treścią tego, co mówi, panować nad słuchaczami, podniecać ich namiętności i prowadzić ich za sobą.“ Przeczytane jednak te mowy nie sprawiały wrażenia. Odczuwało się częstokroć banalność myśli przy oryginalności formy. Daszyński agitował, organizował przez to, że był mówcą-artystą. On to wytworzył masowy ruch robotniczy w Galicji. Rzecz charakterystyczna, mowy jego w polskim sejmie już nie sprawiały tego wrażenia, co mowy wypowiadane w austriackim parlamencie lub na zgromadzeniach ludowych Galicji. Urodzony w 1866 r., miał lat 52, gdy wszedł do polskiego sejmu. Był więc w wieku maksymalnych sił umysłowych, maksymalnej twórczości, był w wieku, w którym wielcy mężowie stanu bardzo często rozpoczynali kierowniczą działalność. W sejmie polskim Daszyński był naśladowcą Daszyńskiego przedwojennego, nie wniósł też żadnej nowej myśli politycznej, nie wywarł dodatniego wpływu na rozwój naszych stosunków, jeżeli nie policzymy jego akcji patriotycznej, podczas najścia bolszewików, gdy Daszyński podtrzymywał napięcie narodowe w masach i stanął na czele propagandy azgranicznej, dla której imię Daszyńskiego, znanego w obozie socjalistycznym wszystkich krajów Europy, coś znaczyło.

W Daszyńskim było coś z żywiołowej natury kozaczej i wiele z polskiego kresowego szlachcica. Ojciec jego był urzędnikiem w starostwie, matka, Kamila z Mierzeńskich (urodzona w 1834 r. umarła w 1895 r.) pochodziła z jednowioskowej rodziny szlacheckiej. Urodził się Daszyński w Zbarażu, na Podolu galicyjskim. „Kiedy Niemiec starosta wysyłał ojca do okolicznych dworów dla odbywania rewizji

i poszukiwania powstańców, musiała matka na kilka godzin przedtem jechać, co koń wyskoczy, dla ostrzeżenia we dworze przed rewizją" — pisze Daszyński w swoich pamiętnikach. Po śmierci ojca, który umarł, gdy Daszyński miał zaledwie lat 9, matka przeniosła się do Stanisławowa. Stanisławów należał do najbardziej patriotycznych miast Galicji. Przebywał tam przez dłuższy czas były członek Rządu Narodowego Agaton Giller, który wokoło siebie wytwarzał atmosferę patriotyczną, powstańczą. Promieniowała ona na młodzież stanisławowską. Daszyński pisze, że Agaton Giller żadnego wpływu na umysłowość naszej młodzieży nie wywarł. Sądzę jednak, że wpływów pośrednich nie zauważył Daszyński. Miałem styczność z wielu mieszkańcami Stanisławowa różnego wieku i, na mocy ich opowiadań, doszedłem do całkiem innego poglądu. Uważam też, że nie przypadkową rzeczą były liczne procesy polityczne młodzieży gimnazjalnej w Stanisławowie, że w 1905 roku powstała nieprzypadkowo tam polityczno-militarna organizacja — „Nieprzejednanych". W 14 roku życia w 1880 r. Ignacy Daszyński był po raz pierwszy pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za upowszechnianie patriotycznego wiersza swego brata Feliksa, skierowanego przeciwko Habsburgom. Obaj bracia Daszyńscy zostali uniewinnieni. W gimnazjum stanisławowskim wespół z bratem należał do tajnego związku patriotycznego. Związek liczył 30 członków. Za prowadzenie propagandy rewolucyjnej przez opowiadanie o rewolucji 1848 r. Daszyński był wydalony z gimnazjum. Rozpoczął wówczas on okres samouctwa oraz nędzy i tułactwa. Pewien czas pracował w Drohobyczu na posadzie pisarza u adwokata z pensją 12 guldenów miesięcznie, następnie we Lwowie, tu znów zarabiał 12 guldenów, utrzymując się z dawania lekcji u ubogich rzemieślników; mieszkał w wilgotnej izbie z czeladnikami szewckimi. W 1887 r. przeniósł się do Krakowa, w Krakowie po złożeniu egzaminu dojrzałości, jako ekstern, zapisał się na uniwersytet krakowski, jako słuchacz wydziału filozoficznego. W 1889 roku wytoczono przeciwko niemu oskarżenie o należenie do tajnej organizacji socjalistycznej rewolucyjnej zagranicznej i o próbę stworzenia tego rodzaju organizacji w granicach Austrii i rozpowszechnienie nielegalnych wydawnictw. Powodem do tego oskarżenia był związek z ruchem polskiej młodzieży socjalistycznej w Zurychu, gdzie przebywał brat Daszyńskiego, Feliks. W 1889 r. zaopatrzony w paszport na obce nazwisko otrzymał posadę nauczyciela u rodziny ziemiańskiej Gniazdowskich w Czernostawie, powiatu Makowskiego, gubernii Łomżyńskiej. Wkrótce został on aresztowany przez

żandarmów rosyjskich, którzy mniemali, że trafił się im do rąk Feliks Daszyński, skompromitowany za działalność socjalistyczną w Szwajcarii. Po kilkunastomiesięcznem siedzeniu w więzieniu w Pułtusku, został wydalony z granic państwa.

Po powrocie do Krakowa, trafił na zaburzenie w uniwersytecie: konflikt słuchaczów z rektorem. Daszyński demonstracyjnie rozstrzaskał biust rektora i znowu musiał opuścić uniwersytet. Widzieliśmy, że prześladowania, procesy polityczne, wydalanie z zakładów naukowych, nędza, więzienia, były udziałem Daszyńskiego od 14 roku życia. Wcześnie zaczął żyć i walczyć, wcześnie smagały go losy. To nam wyjaśnia, że pomimo olbrzymiego zasobu energii nerwowej, człowiek ten wcześnie został wyczerpany i w okresie niepodległości, duchowo niepłodny, a w ostatnich latach swego życia był już inwalidą.

Socjalistą został Ignacy Daszyński w okresie anty - patriotyczności polskiego socjalizmu.

Zanosiło się na wojnę między dwuprzymierzem, a trójprzymierzem. Wzbudzała ona nadzieję na niepodległość, która stała się żywicielką kierunków niepodległościowych. W parę lat potem, w 1892 roku przeniknęła do polskiego socjalizmu. W 1890 roku pewne grupy socjalistyczne z Mendelsonem na czele odnosiły się do niepodległości wrogo. Mendelson, siedzący w Paryżu w kwartalniku „Walka klas", dowodził, że uważanie Rosji za podstawę europejskiej reakcji, jest przeżytkiem z 1848 roku i dziś nie odpowiada objektywnym warunkom. Interes postępu wymaga zwycięstwa Francji i nowych warunków, jakie to zwycięstwo stworzy w Rosji. Ignacy Daszyński i jego brat Feliks, przedwcześnie zmarły, wysoce utalentowany młodzieniec, byli pod wpływem Mendelsona i zajęli wrogie stanowisko względem akcji polskiej anty - rosyjskiej, na wypadek wojny. Po wielu latach, podczas wojny światowej, oraz w przededniu wojny, Ignacy Daszyński zajął to stanowisko, jakie zwalczał przed trzydziestu kilku laty. Mógł i powinien był w swoich Pamiętnikach wspomnieć o swym dawnym stanowisku, lecz, rzecz charakterystyczna, nie poddał go rewizji i aprobował, co dowodzi pewnej skostniałości umysłowej Daszyńskiego w czasie pisania pamiętników w 1925 roku.

Właściwości Daszyńskiego, oraz struktura społeczna i narodowa Galicji zadecydowały o charakterze ruchu socjalistycznego w tym kraju. Świetny mówca mógł wywołać liczne zgromadzenia robotnicze i pociągać do tych zgromadzeń pewną ilość zdeklasowanej inteligen-

cji, koncypientów adwokackich, przeważnie żydów, trochę drobnych mieszczan, a nawet mógł odbywać z pewnym powodzeniem zgromadzenia polityczne na wsi. Gruntem dla akcji socjalistów było rozgoryczenie mas, wywołane nędzą. Co jednak mogli dać i dawali tym masom? Zapożyczono od towarzyszy wiedeńskich gotowy szablonowy program socjalnej demokracji, t. zw. hainzfeldski, urobiony na wzór programu erfurtskiego, programu niemieckiej socjalnej demokracji, który stał się uniwersalnym, stosowanym od Hiszpanii do Japonii. Powszechne prawo wyborcze do parlamentu — hasło, którym poruszył Lassal klasę robotniczą w Niemczech, przeniesione na grunt austriacki przez Niemców, przeniosło się też i na grunt galicyjski.

„Wiedeński, czeski, morawski, i śląski robotnik miał realne podstawy do walki o reformę wyborczą, konsekwencją demokratyzacji parlamentu jest postęp prawodawstwa społecznego, tak ważnego dla warstw robotniczych tych krajów. Czegoż jednak mógł od reformy wyborczej, od postępu prawodawstwa społecznego spodziewać się robotnik galicyjski? Zaprowadzenie w Galicji najbardziej postępowego, austrialijskiego prawodawstwa fabrycznego nie o wiele poprawiłoby byt robotnika galicyjskiego. Ów byt nie poprawi się, aż warsztat pracy w kraju nie pomnoży się. Sprawa robotnika galicyjskiego, to sprawa nie podziału bogactw, ale produkcji krajowej“ — pisałem w 1903 roku w mojej książce „Od socjalizmu do nacjonalizmu“.

„Podstawy akcji socjalistycznej w Galicji nie stanowią robotnicy wykwalifikowani, jak na Zachodzie, ale tłum uliczny. Robotników wykwalifikowanych, zorganizowanych w Galicji, jest tak mało, że udział Galicji w strajkach Austrii równał się 2,5%, gdy przeszło 27% liczy Galicja“ (Ibidem).

„Socjalizm, jako objaw najdalej idącego protestu, przeciwko istniejącym warunkom, jako negacja owych warunków, musi pociągać przede wszystkim tych, którzy czują się pokrzywdzeni, upośledzeni. Jak dawniej, prawne upośledzenie żydów pchało ich do szeregu rewolucji liberalnej, tak następnie pewne towarzyskie i obyczajowe upośledzenie żydów pcha ich do obozu socjalistycznego.“

„Kilkunastoletni Lassal w 1840 roku pisze w swoim dzienniku, że chciałby stanąć na czele żydów i z orężem w ręku zdobyć dla nich prawo obywatelskie i poszanowanie. Nie wypełnił Lassal owego zamiaru dzieciństwa, ale to rozgoryczenie, które zrodziło ów zamiar, przeobraziło się później w tę namiętność polityczną, z którą on pod hasłami socjalistycznymi zwalczał panujący w Niemczech ustrój społeczny. Uczucie, zrodzone jednymi motywami, kojarzy się częstokroć

z ideami, nie posiadającymi bliskiego związku z motywami, co je wywołały."

„Obok nieuchwytnej nazewnątrz, częstokroć nieuświadomianej logiki uczuć, która pcha żydów do obozu socjalistycznego, wiedzie ich do tego obozu, lub przynajmniej sprzymierza z nim, to, że socjalna demokracja spełnia częstokroć funkcje Judenschutztrupe. Ze względów na humanizm, z którym kojarzy się socjalizm, ze względu na ideę równości, którą wziął w spadku po racjonalizmie XVIII wieku, socjalizm zwalcza upośledzenie żydów, nie tylko ze względów materialnych, ale i ideowych."

„Wobec tego, w miarę jak rozwija się antysemityzm, żydzi zaczęli coraz to liczniej garnąć się do socjalizmu, a nawet burżuazja żydowska rozpoczęła popierać socjalizm. Dało się to zauważyć w Wiedniu, gdzie „Neue Freie - Presse" w 1897 roku w wymownych artykułach wzywa wiedeńczykow do głosowania w V kurii za socjalną demokracją. Zwycięstwo antysemitów w Wiedniu nabawiło dużo strachu żydom w całej Austrii i zmusiło bardzo usilnie popierać kandydaturę Daszyńskiego. Za Daszyńskim, o ile wiem, w 1897 roku głosowali nie tylko żywi ale i umarli żydzi" — pisałem w mej książce „Od socjalizmu do nacjonalizmu". Daszyński w swoich Pamiętnikach pisze z pewnym rozrzewnieniem z jakim zapałem żydzi popierali go przy pierwszych wyborach w V kurii w 1897 roku. Socjalna demokracja galicyjska materialnie opierała się na żydach.

Atakami na szlachetczyznę przepełnione były mowy wiecowe i parlamentarne Daszyńskiego. Kto mógł jednak rządzić Galicją? Szlachta, lub żydzi; albo Galicję należałoby uznać za niezdolną do rządzenia sobą, znieść jej autonomię, oddać pod opiekę austriackiego centralizmu. Daszyński nie uświadamiał sobie, że pracował dla żydów i dla centralizmu. Chłop galicyjski przez długi czas był ciemny. W 1861 roku na progu autonomii, Galicja liczyła w szkołach ludowych 105 tys. dzieci. Kto się nie uczył czytać w 1861 roku, ten był analfabetą w 1900 roku. Szkolnictwo galicyjskie robiło szybkie postępy ilościowo i w 1913 roku, Galicja liczyła blisko milion dwieście tysięcy uczących się. Tradycje pańszczyźniane, tradycje rzezi galicyjskiej, były silne. Z trudem ludowcy, zapoczątkowani przez Wysłoucha, unaradawiali chłopa galicyjskiego, koszlawiąc częstokroć swą akcję przez demagogię. W 1902 roku Jan Stapiński opowiadał mi, że, gdy po jednym przemówieniu wiecowym, na którym napadał na różne dolegliwości przez chłopów doświadczane, wmieszał się w tłum,

podszedł do niego stary chłop i powiedział: „Stapiński, nie frasuj się. Szeli cysarz dał ziemię i o tobie nie zapomni".

Daszyński w swoich pamiętnikach wspomina o analfabetyzmie i pijaństwie panującym wśród robotników galicyjskich w końcu zeszłego wieku. Mieszczaństwo galicyjskie, zwłaszcza lwowskie, posiadało tradycje polityczne i polityczny temperament, lecz ilościowy rozwój jego był zatamowany żydostwem, stanowiącym większość w znacznej liczbie pomniejszych miast galicyjskich. Wielki przemysł miał w Galicji niewielu przedstawicieli i wśród nich przeważali żydzi. Żydzi lub szlachta t. j. tradycyjne ziemiaństwo—oto dwie główne siły społeczne i polityczne. które mogły współzawodniczyć ze sobą o rządy w Galicji. Pierwsze jeszcze niedawno było czynnikiem germanizacyjnym, pozostawało centralistyczne, w charakterze warstwy handlowej parcypowało w wyzysku Galicji przez przemysłowe prowincje Austrii. Drugie — nawet w czasach depresji popowstaniowej nie wyzbywało się nadziei na polityczną odbudowę Polski. Słynna rezolucja dn. 10 grudnia 1866 roku przytaczana przez Daszyńskiego jest przez niego tendencyjnie fałszywie komentowana. Rezolucja ta głosiła:

Czerpiemy też N. Panie we własnym już, a głębokim przekonaniu, tę podnoszącą serca wiarę, że w moc Opatrznościowego Przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austria — aby być, i silniej, niż kiedy zakwitnąć — będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowania wolności, a nazewnątrz tarczą cywilizacji Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości. Takie posłannictwo było udziałem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrii i z ufnością w stanowczość zmiany, którą Twoje monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy".

Pod wyrazami „bez obawy odstępstwa od myśli narodowej" rozumiano odstępstwo od idei niepodległości; pod wiarą w posłannictwo Austrii rozumiano nadzieję na Austrię w walce z Rosją. W adresie Sejmowym nie można było w danych warunkach więcej powiedzieć, lecz w tymże 1866 roku w pierwszym numerze „Przeglądu Polskiego", organu hrabiego Stanisława Tarnowskiego, był zamieszczony artykuł Ziemiałkowskiego, jako słowo wstępne, w którym wyraźnie było powiedziane: „Austria, popierając narodowość, tak srodze uciskaną przez Rosję, będzie mogła pokonać najniebezpieczniejszego wroga

swego". W tym samym roku odbył się kongres Słowiański w Moskwie, który wywołał pod tymże tytułem słynny pamflet Juliusza Klaczki, w którym znajdujemy następujący ustęp, wzywający Austrię do wojny z Rosją: „Gdyby zamiast oczekiwać zabójczych skutków propagandy panslawistycznej, zażądała z niej rachunku jej sprawcy, a wyprzedzając go działaniem zaczepnym, przyniosła wojnę w jego granice, na punkt najsłabszy państwa .. Gdyby Austria odwołała się do Pana Zastępów przeciw swemu głównemu nieprzyjacielowi, który ją chce wykluczyć ze świata słowiańskiego, ostatniej dla niej, po utracie Włoch i Niemiec, ucieczki, miałaby w tych srogich zapasach, za sprzymierzeńca Turcję, której ten sam los zagraża. Węgry, o których zapale, wątpić nie można, a nawet Polska, jakkolwiek pognębiona, była w tym razie niemałą dla niej pomocą".

W okresie od 1889 roku do 1894, gdy się zanosiło na wojnę z Rosją, Stańczycy galicyjscy zajmowali bardziej państwowo - twórcze stanowisko, niż w owym czasie Daszyński, któremu na usprawiedliwienie można powiedzieć, że był jeszcze bardzo młody, nie usamodzielnił się psychicznie, znajdował się pośrednio pod wpływem Mendelsona. Inne, już wręcz odmienne stanowisko, zajmował on w okresie wojny rosyjsko - japońskiej, w przededniu wojny światowej i podczas wojny.

W 1897 roku Daszyński wszedł do Parlamentu austriackiego wybrany olbrzymią większością głosów; w parlamencie odrazu odznaczył się, jako pierwszorzędny mówca; nastąpił nowy okres jego życia, okres znacznie od uprzedniego szczęśliwszy. Na początku tego okresu widzimy intrygi i próby prześladowania, lecz próby te, kończące się niepowodzeniem stają się coraz rzadsze. Daszyński zdobywa mocne stanowisko w Galicji i w Austrii. Działalność parlamentarna Daszyńskiego była głośna. Wszyscy przeciwnicy Koła Polskiego, lub zawistni jego wpływów, oklaskiwali Daszyńskiego i reklamowali jego mowy. On był taranem, uderzającym w Koło Polskie. Czy to leżało w interesach kraju? Galicja miała autonomię, którąbym nazwał konwencojanlną. To, że namiestnikiem z reguły był Polak i, że centralne urzędy austriackie, rozstrzygające sprawy galicyjskie, a w tej liczbie i Sąd Najwyższy miały, de facto, sekcje polskie, złożone z Polaków dla rozpatrywania spraw galicyjskich — to wszystko nie było zabezpieczone ustawowo, lecz opierało się na tym, że reprezentacją Galicji było Koło Polskie, które popierało konieczności państwowe Austrii: jak kontyngent rekruta, ważniejsze pozycje budżetowe itd. Rozbicie Koła Polskiego, lub jego znaczne osłabienie wystawiałoby

Galicję na centralistyczne wiatry, na podział na wschodnią i zachodnią Galicję; we wschodniej bylibyśmy zagrożeni poważnie w naszym stanie posiadania przez koalicję rusińsko - żydowską, popieraną przez centralistów wiedeńskich. W walce polsko - rusińskiej, jak dziś mówią, polsko-ukraińskiej, Daszyński nie stawał po naszej stronie. Gdy w 1902 roku, Rusini zorganizowali strajk agrarny w Galicji, mający na celu wyparcie nas za San, a polska ludność włościańska nie przyłączyła się do tego strajku, w którym pierwiastek narodowy górował nad socjalnym, Daszyński, w parlamencie austriackim występował w obronie tego strajku. Daszyński oświadczył się nawet w zasadzie za podziałem Galicji, lecz dodawał: „To sprawa skomplikowana, należy najpierw wypracować dokładne ustawy ochronne mniejszości narodowych i to nie tylko w interesie Polaków, ale i Rusinów, sięgających aż po Nowotarskie na zachód kraju". (Daszyński — „Szlachetczyzna a reformy").

W 1899 roku wydał socjalista austriacki Rener broszurę, polecającą rozwiązanie kwestii narodowościowej przez zastąpienie autonomii krajów, autonomiami narodowości. W historii mieliśmy tylko jeden przykład autonomii narodowościowej, nie terytorialnej, a mianowicie, autonomię żydów w niektórych krajach, szczególniej w Polsce. Pragnąc odbudować nasze państwo, musieliśmy dbać o zasadę terytorialną i budować w Galicji fragment przyszłego naszego państwa. Dlatego to, wystąpiłem z projektem wyodrębnienia Galicji i prowadziłem w tej sprawie najpierw ostrą polemikę z socjalistami, potem wprowadziłem do programu ludowców postulat wyodrębnienia, następnie do tworzącej się grupy Narodowo - Demokratycznej w Galicji. Daszyński najczęściej wypowiadał się przeciw wyodrębnieniu Galicji, a przez lojalność dla swych towarzyszów wiedeńskich, stał się propagatorem projektu Renera.

Przed laty nazwałem Daszyńskiego człowiekiem soczewką, która skupia promienie ideowe i uczuciowe swego otoczenia i z siłą je oddaje. Słyszałem Daszyńskiego, przemawiającego w 1899 roku, za polityką powstaniową na zebraniu młodzieży w Zurychu i przeciwko tej polityce, podczas dyskusji ze mną w „Zjednoczeniu" w Krakowie w 1899 roku; za wyodrębnieniem Galicji na zjeździe mieszczan we Lwowie w 1901 roku, wołał, że zbawienie Galicji leży w jej wyodrębnieniu, a w parę tygodni potem na zgromadzeniu w Krakowie, zwalczał ideę wyodrębnienia Galicji. Przemawiając przy zakończeniu zjazdu socjalistów austriackich w Wiedniu był lojalnym Austriakiem. „Tu w naszym obozie jest prawdziwa Austria, reprezentantka

zgodnego pożycia narodów: są tu Polacy, Niemcy, Czesi, Rusini zgodnie pracują dla wspólnej sprawy." W parę tygodni potem wołał w Krakowie: „Czas największy, aby proletariat polski rozbił czarno-żółtą klatkę austriacką!..." Artysta kochał się w oklaskach, pragnął się przypodobać, miał psychologię tenora. Lecz były momenty, kiedy Daszyński przeciwstawiał się swym towarzyszom i adherentom żydowskim, przeciwstawiał się dyrektywom międzynarodówki, gdy chodziło o ideę niepodległości Polski.

W 1897 roku przy silnej opozycji doktorów praw, żydowskich aplikantów adwokackich, zapełniających szeregi partii socjalistycznej Galicji, Daszyński przeprowadził przyjęcie postulatu niepodległości do programu Polskiej Partii Socjalno - Demokratycznej w Galicji. W okresie wojny japońskiej, Komitet Wykonawczy II-iej międzynarodówki w Brukselli, uchwalił wezwać wszystkich socjalistów, aby nie pozwolili na wciągnięcie jakiegokolwiek bądź państwa do wojny. Daszyński jednak zajął inne stanowisko: „Nie wyrzekamy się — mówił on — ani jednej korzyści ruchu zbrojnego. Wiemy, że wojna jest klęską dla ludności, że cały jej ciężar spada na barki proletariatu — a jednak obiecujemy, że z każdego położenia dogodnego dla nas bez wahania skorzystamy. Uświadamiajmy lud, aby wiedział, że miejsce jego nie jest po stronie Rosji, lecz po stronie najzaciętszych wrogów caratu. Nie trzeba nigdy rezygnować, rezygnacja byłaby naszą śmiercią". O tym okresie pisze Daszyński w swych pamiętnikach: „Przecięły się tu dwa poglądy socjalistyczne na wojnę. Bezwzględny pacyfizm np. Anglików, z Mac Donaldem na czele, nie mógł pogodzić się z naszemi dążeniami do rozbicia Rosji, aby dojść do niepodległości Polski... Polscy socjaliści nie mogli wyrzec się wojny, jako jedynego może środka do rozbicia Rosji, nie mogli mieć kultu dla istniejących granic państwowych, dzielących zabójczo terytorium Polski, inni zaś uważali naruszenie tych granic za zbrodnię międzynarodową. Łamały się te poglądy między sobą, nie mogąc doprowadzić do wyrównania. To też całkiem inaczej podziałała wojna japońska na umysłowość naszą, a inaczej na socjalistów zachodnio-europejskich... Nasz punkt widzenia utrzymał się aż do wojny światowej, chociaż w partii nie brakło głosów solidaryzujących się z zasadniczymi poglądami socjalistów zachodnio - europejskich. Głosy takie były albo niewinnym wyrazem pewnych zasad ogólnoludzkich, albo echem moskalofilów socjalistycznych, licznych zwłaszcza wśród towarzyszów żydowskich. Byłoby rzeczą niesłychanie ciekawą zbadać tę zagadkę psychologiczną, jak mogli żydzi świeżo po okropnych

pogromach, urządzanych przez Plehwego (1903 r.), po wszystkich ohydach „linii osiedlenia“ i t.d. być mimo wszystko prawie patriotami rosyjskimi. Jest to moim zdaniem, sprawa niesłychanie skomplikowana, mająca swe głębokie historyczne motywy. Z kultem Rosji, z wszystkimi jej odpychającymi Żydów właściwościami, (cóż może być straszniejszego od pogromu?), występowała w parze niechęć do Polski, nawet do Polski rwącej się do walki za ideały socjalistyczne, za równość i braterstwo. Niepodległość Polski była dla przywódców żydowskich nie tylko niezrozumiałą, ale i niepożądaną“. (Pamiętniki — str. 221).

31-go października 1904-go roku na IX-tym Kongresie P. P. S. D. w Krakowie, Daszyński postawił rezolucję, w której zasadniczym punktem był następujący ustęp:

„P. P. S. D. w Austrii pozostaje w ścisłym braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S., w granicach Rosji, Prus i za granicą działającą“.

„Równocześnie, w myśl wezwań międzynarodowego kongresu w Amsterdamie i w myśl wspólnych, najważniejszych interesów proletariatu polskiego, odzywamy się do wszystkich innych organizacyj robotniczych i socjalistycznych w Polsce, aby nie stawiały tamy zjednoczeniu w jeden Związek partyjny wszystkich organizacji socjalistycznych, opartych na zasadzie walki klasowej i dążących do jednych i tych samych socjalistycznych celów“.

W owe czasy P. P S. przystępowała do akcji czynnej, pod wpływem wojny japońskiej; w Królestwie odradzała się socjalna demokracja, poza tym istniała grupa „Proletariat“, kierowana przez Kulczyckiego i usiłująca zdobyć wpływy w Królestwie.

Bardzo charakterystyczna dyskusja nad wnioskiem Daszyńskiego rozwinęła się na zjeździe. „Jako generalny mówca przeciwników proponowanej rezolucji wystąpił dr. Mosler z Buczacza: „Poza Krakowem i Lwowem niema na prowincji towarzyszów, którzyby wiedzieli o istnieniu P. P. S. (Protesty i wołania: to bardzo smutne) P. P. S. nie jest objęta programem socjalnej demokracji w Austrii (wesołość). Co by powiedzieli towarzysze w Niemczech, gdyby partia tamtejsza nawiązała stosunek z jakąś nieznaną partią w Japonii (śmiech). Robotnicy znają lepiej stosunki w partii francuskiej lub innej, aniżeli w P. P. S. (protesty). P. P. S postawiła niepodległość Polski w celach agitacyjnych. Ciągłe powtarzanie tego hasła zjadło program socjalistyczny (protesty). Przed paru miesiącami rozesłała egzekutywa okólnik, wspominający wobec wojny rosyjsko - japoń-

skiej nawet o powstaniu, wzywając do zwoływania zgromadzeń, na które egzekutywa poleciła bardzo patriotyczną rezolucję. Jeżeli się idzie razem z P. P. S., powinno się także razem iść z socjalną demokracją Królestwa Polskiego i Litwy, z proletariatem".

W głosowaniu przyjęto rezolucję głosami 52-ma, przeciwko 26-ciu (w tym olbrzymia większość żydowskich głosów)" [1]).

Rewolucja rosyjska 1905 r. wywołała olbrzymie nadzieje na przekształcenie Rosji, a stąd prądy ugodowe w społeczeństwie polskim. Oddziałało to i na P. P. S., której zaimponował ruch rosyjski. Stąd postulat niepodległości został de facto wycofany z programu P. P. S.

W P. P. S. przyszli do kierownictwa przeciwnicy niepodległości, przeważnie Żydzi. Wiara w rewolucję rosyjską demoralizowała polityczną atmosferę Królestwa. Andrzej Niemojewski, autor cyklu poezji „Polonia irredenta" 26-tego stycznia 1906-go r. pisał: „Kto wymawia hasło niepodległościowe, jako hasło polityki bieżącej—rzuca zarzewie nieufności między pogodzoną rewolucję polską, a rosyjską i proponuje czwarty rozbiór Polski". Niemojewski, przez wiarę w rewolucję rosyjską, przyszedł w końcu do wiary w Rosję, chociażby carską i, w okresie wojny światowej, był jednym z chorążych polskiego moskalofilstwa.

W trudnej sytuacji znaleźli się przedstawiciele dążeń niepodległościowych P. P. S.: Piłsudski, Jodko, Wasilewski, Goździkowski i t.d. Broszurami przygotowywali rozłam. Zmobilizowali oni Daszyńskiego i wystąpił on z listem otwartym do C. K. R. P. P. S., drukowanym w pierwszych numerach „Naprzodu" 1906-go r. O liście tym pisze Daszyński w swych pamiętnikach:

„Mój list otwarty wymierzony był w modną wówczas koncepcję republiki rosyjskiej, od Łodzi, aż do Kamczatki".

„P. P. S. pozbyła się w owym czasie bez żadnej potrzeby swojego głównego punktu programowego na rzecz chimerycznej koncepcji (republiki Wszechrosji), złożonej ze stu pięćdziesięciu milionów ludzi, ujarzmionych przez carat"...

W liście otwartym zwalcza ostro taktykę P. P. S. ślepo podporządkowującej się taktyce rewolucji rosyjskiej i wskazuje na to, że ani klasy burżuazyjne w Rosji nie stworzą przez długi czas burżuazyjnego państwa konstytucyjnego, ani masa rosyjska nie stworzy stosun-

---

[1]) Daszyński — Pamiętniki. Str. 230. Tom I.

ków praworządnych; wobec tego, obowiązkiem rewolucji polskiej jest postawić własny cel: niepodległą republikę polską.

Dzięki olbrzymiemu talentowi mówcy, Daszyński mógł zapanować nad socjalną demokracją galicyjską, pomimo znacznego udziału Żydów w jej łonie oraz jej sympatków wspierających partię. Mówca zwyciężał i wśród mas; talent wielkiego artysty promieniował na jego otoczenie, wywołując entuzjazm do jego osoby wśród inteligentnych żydówek, częstokroć pod każdym względem mu oddanych.

Kontakt z Piłsudskim, Jodko i wogóle wybitnymi P. P. S-owcami zaboru rosyjskiego, podtrzymał i wzmacniał w nim dążności niepodległościowe. W polityce jednak galicyjskiej nie umiał, a częstokroć nie chciał je konsekwentnie przeprowadzać. W 1907-ym roku weszła na porządek dzienny realizacja ważnego postulatu programowego Socjal-Demokracji Galicyjskiej; rząd wyszedł z projektem wprowadzenia powszechnego, równego prawa wyborczego. Zagrażało to jednak interesom tych narodowości w Austrii, które, pod względem struktury społecznej górowały nad narodowością, mieszkającą z nimi na jednym terytorium, a więc Niemców i Polaków. Niemcy przed reformą wyborczą posiadali 52% mandatów w parlamencie austriackim, stanowiąc 37% ludności Austrii; Galicja, co do ilości przyznanych jej mandatów, była pokrzywdzona, ale Polacy, stanowiąc nie wiele więcej nad połowę ludności Galicji, posiadali jednak przeszło trzykrotnie więcej mandatów, niż Rusini. Był to wynik systemu kuryj: w kurii wielkiej własności Rusinów nie było, w kurii miejskiej stanowili oni tak znikomy procent, że nie mogli przeprowadzić swych kandydatów; ich domeną była tylko kuria wiejska, mniejsza własność. Wobec tego. że autonomia Galicji opierała się na Kole Polskim, znaczne osłabienie delegacji polskiej zagrażało naszemu stanowi posiadania. Od wielu lat Niemcy, centraliści w parlamencie austriackim wysuwali postulat wyodrębnienia Galicji, t.j. za rozszerzenie samodzielności Galicji, wyzbycie się posłów polskich z parlamentu austriackiego. Autonomiści galicyjscy pragnęli rozszerzenia kompetencji Sejmu i rządu krajowego, lecz wysuwali zasadę autonomii krajów, a więc gotowi byli iść do tego celu w przymierzu ze Słowianami Austrii, tymczasem było to niepożądane ze względu na politykę zewnątrzną, wobec moskalofilstwa Czechów.

W listopadzie 1898 r. wystąpiłem w „Prześwicie“ z artykułem: „Wyodrębnienie Galicji“, dowodząc, że jej wyodrębnienie daje możność znaczniejszego uprzemysłowienia, podniesie jej siły gospo-

darcze, dzięki czemu Galicja będzie mogła spełnić rolę polskiego Piemontu.

Daszyński zwalczał wówczas wyodrębnienie Galicji wespół ze swymi towarzyszami. Demokracja galicyjska dawnego autoramentu, w znacznej mierze zależna od wyborców żydowskich, stanowiących większość w wielu miastach galicyjskich, w innych zaś poważną mniejszość, głosowała przeciwko wyodrębnieniu. W rezultacie w parlamencie austriackim zbrakło kilkunastu głosów do potrzebnych dwóch trzecich dla przeprowadzenia tej reformy.

Wobec tego, że w kilka lat po tym nastąpiła wielka wojna, która dała nam niepodległość, możemy nie żałować tego, że w owe czasy (1907 r.) nie przeprowadzono wyodrębnienia. Chociaż pod wpływem atmosfery zbliżającej się wojny, wyodrębnioną Galicję można było reorganizować na silniejszą podstawę dla rodzącego się państwa polskiego, niż nią była ona podczas wielkiej wojny.

Wielka wojna nie przyszła niespodzianie. Odgłosy nadchodzącej wojny słyszeliśmy już w 1908 roku podczas kryzysu bośniackiego; wznowiły się z większą siła w 1913 r. przez wojnę bałkańską. Dzięki temu mogliśmy powołać do życia organizacje bojowego pogotowia.

Daszyński w swoich pamiętnikach przedstawia siebie, jako zwolennika bojowego pogotowia. Niezupełnie jest to zgodne z prawdą Daszyński był zwolennikiem akcji terorystycznej 1905 r.; lecz do początku naszej roboty militarnej odnosił się nie tylko sceptycznie, ale szyderczo, nazywając to „zabawą w ołowianych żołnierzy", lecz kryzys bośniacki zmienił jego stanowisko, zaczął wówczas wypytywać: „iluż macie ludzi zdolnych do spełniania funkcji oficerskich podczas wojny?". Jesienią 1912-go roku, gdy z inicjatywy i przy pomocy Piłsudskiego zwołałem zjazd w Zakopanem do powołania do życia Polskiego Skarbu Wojskowego, Daszyński, uczestnik zjazdu, wystąpił przeciwko temu projektowi, co wywołało pewną konsternację wśród obecnych, lecz Jodko i ja wystąpiliśmy mocno za tworzeniem bezzwłocznie Skarbu Wojskowego. Zjazd też był pod wpływem mowy Piłsudskiego, w której Piłsudski mówił o haniebnym położeniu tych narodów, które zapomniały o mieczu i ubolewał, że Polska też o mieczu zapomniała. „Chcą u nas niepodległości, ale chcą, żeby to kosztowało 2 grosze wydatku i dwie krople krwi, lecz to tylko niewola kosztuje tak tanio".

Zaraz po zakończeniu posiedzenia Zjazdu, Piłsudski, który w owe czasy bardzo liczył się z Daszyńskim, podszedł do niego, czule objął, powiedział kilka słów uprzejmych. Rozchmurzyło się wówczas obli-

cze Daszyńskiego, który był niezadowolony z porażki. Po paru godzinach, spędzonych z Piłsudskim w kawiarni, Daszyński przyszedł na komisję układającą odezwę Skarbu Wojskowego, już był w bardzo dobrym humorze. Gdy w projekcie Jodki, zgodnie z tradycją odezw P. P. S-owych była mowa o „przyszłej walce z caratem", a ja zażądałem zmiany tych słów na „walkę z Rosją", gdyż pragniemy oderwać się od Rosji niezależnie od jej form politycznych, Daszyński mnie poparł, powiedziawszy: „Gdyby burżuazja rosyjska przyszła do władzy, dałaby się we znaki przemysłowi polskiemu; gdyby przyszedł proletariat rosyjski — pragnąłby Polskę urządzać po swojemu. Nie daj Boże". Były to rozumne słowa, najrozumniejsze, jakie kiedykolwiek słyszałem od Daszyńskiego.

W 1913 r. powstała Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Daszyński i Diamand reprezentowali tam P. P. S. D. Galicji. Daszyński wciągnął Diamanda, bo Diamand był wiernym towarzyszem jego prac partyjnych, posiadał wpływy w Galicji i wśród towarzyszów wiedeńskich. Z inteligentów żydów, przynależnych do P. P. S. był on Polakiem politycznym w większym stopniu niż inni. Gdy Lieberman, który w swoim czasie walczył z militaryzmem austriackim, odnosił się wrogo do militarnych organizacji polskich w 1912 r., Diamand miał dla nich zrozumienie. Ten mądry człowiek posiadał dużą zdolność wyczuwania psychiki innych. Daszyński i Diamand w Komisji Tymczasowej nie odegrali wybitnej roli, nie przejawiali inicjatywy, gdyż sprawy zaboru rosyjskiego nie były im dostatecznie znane. Pierwszą odezwę programową Komisji Tymczasowej napisał Daszyński. Brzmiała ona, jak następuje:

„Aby umożliwić walkę czynną w Polsce, walkę, zmierzającą do zbliżenia wolności i jedności narodu polskiego, utworzyła się organizacja, łącząca w sobie reprezentantów następujących partyj polskich: (tu następują nazwy partyj).

Partie powyższe zgodziły się utworzyć ze swoich delegatów Komisję Tymczasową, która będzie wspólną ich reprezentacją nazewnątrz, obejmie pod swój wpływ i kontrolę wszystkie przygotowawcze czynności, zmierzające do wytworzenia zorganizowanej siły zbrojnej w Polsce i do zebrania środków pieniężnych, potrzebnych d'a jej rozwinięcia, oraz do ujednostajnienia i porozumienia się w kraju i zagranicą, której jako cel przyświeca wyzwolenie narodu polskiego w czasie wojny na ziemi polskiej.

„Wszystkie w Komisji Tymczasowej złączone organizacje uważają walkę zbrojną — w razie wojny, wybuchnąć mającej przeciwko zaborczemu caratowi rosyjskiemu — jako najbliższy, jedynie możliwy cel zbrojnej organizacji ludu polskiego.

„Wyzwolenie Królestwa Polskiego z niewoli rosyjskiej — oto nasze zadanie w czasie wojny mocarstw przeciw Rosji.

„Jak długo Austro - Węgry walczyć będą w interesie swojej państwowości przeciwko Rosji, są one naszym naturalnym sprzymierzeńcem. Ich zwycięstwo będzie naszym zamiarom sprzyjało, będzie ono w naszym interesie tak, jak w naszym interesie leży, całkowite pokonanie Rosji w zbliżającej się wojnie.

„Ale nie spuścimy z oka naszego własnego stanowiska i w pierwszym rzędzie naszych praw, praw ludu polskiego bronić będziemy.

„Dlatego wzywamy wszystkich Polaków, którzy nazwy tej godnymi chcą się okazać, aby bezzwłocznie tworzyli organizacje przygotowujące do walki zbrojnej i łączyli te organizacje z już istniejącymi, zostającymi pod opieką Komisji Tymczasowej; aby zbierali natychmiast środki pieniężne na kierowany przez Komisję Tymczasową Polski Skarb Wojskowy".

Odezwa ta została skonfiskowana, lecz przez interpelację Daszyńskiego z 12-go grudnia 1912 r. zimmunizowana.

Udział Daszyńskiego miał znaczenie dla Komisji Tymczasowej, gdyż swymi interpelacjami, swymi wpływami dawał on Komisji ochronę.

Wybuch wojny ożywił i podniecił energię Daszyńskiego.

Gdy Piłsudski wyruszał ze Strzelcami 6-go Sierpnia do Królestwa, udał się też tam i Daszyński, mając nadzieję zostania szefem rządu cywilnego Polski w okresie wojny. Przybył do Miechowa, wypowiedział tam płomienną mowę, lecz nadzieje jego, że na fali entuzjazmu ludowego wpłynie do Warszawy, jako wielkorządca, odrazu się rozwiały. Miechowianie poczuli się małymi ludźmi z małego miasteczka, obawiali się powrotu Moskali, nie mogli więc być podstawą zapoczątkowania akcji Daszyńskiego. Rozeszła się też pogłoska, że oddział Kozaków zbliża się do Miechowa i Daszyński czem prędzej porzucił Miechów i znalazł się w Krakowie.

3-go stycznia została wydana odezwa, że w Warszawie powstał rząd Narodowy i powierzył dowództwo sił zbrojnych Piłsudskiemu. Komisja skonfederowanych stronnictw ogłosiła 10-go sierpnia, że jest „zastępstwem Rządu Narodowego". Było to fikcją. Przy pomocy fikcji rozwiązują się nie tylko zagadnienia matematyczne, ale częstokroć i polityczne.

Podniecenie wojenne zebrało przedstawicieli stronnictw galicyjskich na wspólną konferencję w Biurze Prezydialnym Magistratu Krakowskiego. Byli tam pp: Władysław Leopold Jaworski, Tadeusz Starzewski, Rudolf Starzewski, Konopiński, Stesłowicz, dr. Dwernicki, Bandrowski i Turski. Piłsudski z Daszyńskim poszli na tę naradę. Chodziło o posłanie delegata do Wiednia z żądaniem wielkiej po-

mocy rządu dla oddziałów strzeleckich. Daszyński miał zamiar sam jechać w tym celu, lecz na konferencji postanowiono też nie wysyłać przedstawicieli. Dr. Leo uzależnił wszelką akcję polską od hasła, jakie ma dać dwór austriacki. Dr. Władysław Jaworski skarżył się, że jego obóz zupełnie nie rozumie ruchu zbrojnego. Społeczeństwo wychowane w pojęciach pracy organicznej i nie można od niego wymagać, żeby teraz się zdobyło na taką niebywałą rzecz, jak czyn zbrojny. Z wyjątkiem Stesłowicza i po części Dwernickiego, wszyscy zajmowali niezdecydowane, raczej negatywne stanowisko. Lecz dr. Leo pojechał do Wiednia i, jak w bajkach głupi Janek, gdy wlazł do jednego ucha, a wylazł z drugiego, to z głuptasika stał się dzielnym rycerzem, tak prezydent miasta Krakowa dr. Leo, zwolennik bierności przed wyjazdem do Krakowa, po powrocie stał się zdecydowanym zwolennikiem popierania ruchu zbrojnego. Pochodziło to stąd, że cesarz miał wyrazić się życzliwie o samodzielnej akcji polskiej. A na śniadaniu dr. Leo z owoczesnym ministrem Spraw Zagranicznych Austrii Berchtoldem i Szefem Sztabu Conradem v. Hetzendorfem powiedział: „Je mehr Bayonette, desto besser" (Im więcej bagnetów, tym lepiej). Daszyński oburza się z powodu takiego rozumienia polskiego czynu zbrojnego przez naczelnego wodza armii austriackiej, gdyż nie rozumiał, że siłą motorową sprawy polskiej w okresie wojny jest ilość bagnetów, jaką wystawimy.

Władze wojskowe zażądały, aby Strzelcy, którzy przekroczyli kordon Królestwa, złożyli przysięgę podług roty austriackiego Landsturmu w przeciwnym razie ulegną rozbrojeniu. Taki był wielki autorytet moralny Piłsudskiego, że na jego polecenie złożono tę przysięgę bez wahania. Dla ulżenia jej przyjęciu kpt. Zagórski, późniejszy generał, dodał na własną odpowiedzialność wyrazy: „I da Bóg przyszłemu Królowi polskiemu".

Dla otrzymania zastępstwa politycznego powstającej polskiej siły zbrojnej, Piłsudski żądał powołania do życia nowej, wszechpartyjnej organizacji; nie chciał bowiem ruchu opierać na stronnictwie socjalistycznym i ludowym, gdyż ruch ten mógł mieć wówczas bardziej socjalny, niż narodowy charakter. To żądanie Piłsudskiego zbiegło się z projektami polityków galicyjskich, którzy zmobilizowali się dzięki życzeniu cesarza. W ten sposób powstał N. K. N. (Naczelny Komitet Narodowy). Koncepcją N. K. N-u było t.zw. rozwiązanie austriackie, t.j. powołanie do życia Państwa Polskiego, składającego się z Galicji i ziem polskich, oderwanych od Rosji, przy czym państwo

to ma pozostawać w unii realnej z Austrią i Węgrami, w ten sposób monarchia dualistyczna przeobraziłaby się w tryalistyczną.

Dla wielu członków N. K. N-u Legiony nie miały być kadrami przyszłej armii polskiej, lecz manifestacją zbrojną polską na korzyść monarchii Habsburgów. Otóż zwolennicy tego poglądu prosili „Armee Oberkomando" 21-go września 1914 r., aby nie używać Legionów, jako załogi miasta Krakowa, a tym bardziej nie wysyłać ich do Królestwa, aby Legiony nie biły się na polskiej ziemi. Zakomunikował to Daszyńskiemu Forgach, dawniejszy poseł austriacki w Belgradzie. Jeszcze uprzednio tworzące się dwa pułki Legionów były usunięte na Węgry, za co Cieński dziękował podczas swej wizyty u pułkownika Hraniłowicza „Armee Oberkomando".

Wzięcie Lwowa i pewne niepowodzenia armii austriackiej wogóle, wywołało depresję i ci członkowie N. K. N-u, którzy przed wojną byli przeciwnikami naszej roboty militarnej i nie chcieli po wybuchu wojny żadnej akcji w Królestwie, pracowali nad rozwiązaniem wschodniego Legionu. Po utworzeniu N. K. N-u, Strzelcy byli przeobrażeni w Legiony, otrzymali lepszy ekwipunek, lecz narzucona im była komenda i na czele komendy postawiono najpierw dymisjowanego generała Rusina, niejakiego niedołężnego Baczyńskiego, następnie ograniczonego umysłowo generała Durskiego (raz tylko rozmawiałem z tym Panem; przekonałem się, że nie miał on najmniejszego pojęcia, ani o naszym ruchu niepodległościowym, ani o zaborze rosyjskim; po krótkiej rozmowie z tym panem powiedziałem, że jest on ciężkim serwitutem austriackim dla naszej akcji). Generał Puchalski był bardziej inteligentny, lecz nie odznaczał się zdolnościami militarnymi. Najwyżej wśród tych komendantów legionowych stał generał Szeptycki. Przy nieudolnych generałach Legiony znalazłyby się w fatalnej pozycji, gdyby nie Zagórski, którego szkalowanie weszło w modę, istniał bowiem pewien antagonizm między Zagórskim, a Piłsudskim; była to z jednej strony walka o władzę dwóch wybitnych indywidualności, z drugiej walka dwóch koncepcji politycznych rozwiązania austriackiego i powołania do życia Polski z Królestwem i znaczną częścią ziem wschodnich, chociażby narazie bez Galicji, lecz bez unii realnej z jakimkolwiek bądź państwem.

Sikorski był jak Zagórski, przedstawicielem pierwszej koncepcji, Daszyński był zwolennikiem rozwiązania austriackiego. To rozwiązanie wypływało z dziejowej roli Galicji, żywiło nadzieję na niepodległość przed wojną światową, lecz chaotycznej umysłowości Daszyńskiego brakowało konsekwencji. Wpływało na to, że ulegał on

sprzecznym wpływom: z jednej strony Piłsudskiego i Jodki, z drugiej swego środowiska galicyjskiego. Nędza mas, sprawa chleba, zasłaniająca sprawę Polski, zmuszała Daszyńskiego, dla zachowania popularności wśród mas, do wystąpień opozycyjnych. Po upadku Przemyśla on, jak i inni socjaliści galicyjscy domagali się likwidacji N. K. N-u. Po uszczupleniu kadr legionowych z powodu sprawy przysięgi, Daszyński agitował za porzuceniem Legionów przez obywateli austriackich, których posyłano do Landsturmu austriackiego.

Na wiosnę 1915 r. widziałem się z Daszyńskim w Wiedniu. Mówił wówczas, że wojna wkrótce skończy się na zasadzie statutus quo okupacyjnego. Rosja otrzyma Galicję wschodnią, Austria znaczną część Króelstwa i wytworzy kompleks polski od dziesięciu do dwunastu milionów, który korzystać będzie z pewnej odrębności państwowej w ramach monarchii habsburskiej. Wówczas zadaniem naszym będzie dyplomatycznie i strategicznie przygotowywać nową wojnę, która da nam rozleglejsze granice, t.j. tę część Królestwa, która po obecnej wojnie, pozostanie przy Rosji. Odniosłem się bardzo krytycznie do jego przewidywania politycznego, które opierał na tem, że wszyscy są już zmęczeni wojną.

Podczas wojny był zwolennikiem powołania na tron polski cesarza Austrii Karola. W rozmowie z Tadeuszem Ciświckim twierdził, iż jest to przesąd, żeby republika była lepszą formą rządu, od monarchii dziedzicznej, że wysunięcie kandydatury cesarza Karola wyzwoli Królestwo od okupacji niemieckiej.

W maju 1918 r. forsował rezolucję na Kole Sejmowym o powołaniu do życia Polski Zjednoczonej z dostępem do morza i powierzającą sprawę polską cesarzowi Karolowi. W swoim przemówieniu in plenum Koła Sejmowego piorunował na dworskość i serwilizm, natomiast w Parlamencie Austriackim mówił, że Polska jest bluszczem, szukającym podpory u Habsburgów.

W grudniu 1918 r. Daszyński stanął na czele rządu lubelskiego w skład którego wchodzili: Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Tadeusz Hołówko, Moraczewski, Juliusz Poniatowski i Thugutt, do którego miano wprowadzić Leona Supińskiego. Wincenty Witos, mający w swej chłopskiej głowie więcej rozumu praktycznego, niż ci wszyscy inteligenci, ulegający wpływom lub przynależni do lóż masońskich, nie decydował się wejść do tego rządu. Rydz - Śmigły, został wciągnięty do rządu lubelskiego, mając jednak poważne zastrzeżenia przeciwko lewicowemu charakterowi tego rządu, wyrażając obawę, że to może wywołać powstanie prawicowego rządu w innym mieście

i doprowadzić Polskę do wojny domowej, która doprowadziłaby do zguby Polski w zarodku. Młody generał wykazał tym więcej zmysłu politycznego od starszych wiekiem, a słabszych rozsądkiem działaczy politycznych.

Rząd lubelski zapowiedział upaństwowienie przedsiębiorstw przemysłowych i górniczych, wywłaszczenie wielkiej własności, powołanie do życia republiki polskiej, na terytorium etnograficznym polskim, wspominając o republikach innych narodów, jakie mają powstać na naszym terytorium historycznym.

„Rosja rozpadła się w okresie rewolucji, bo w każdej prowincji tworzył się rząd. Czyż nas los ten nie spotka? Nędza umysłowa i moralna ludzi, mianujących się rządem jest dostatecznie znana. Jest tu pan Moraczewski, wysłany z Warszawy przez brygadiera Zielińskiego dla akcji werbunkowej, a podejmujący się robienia Rad żołnierskich w wojsku polskim; jest pan Nocznicki, pupil pana Malinowskiego, który przez bolszewika Leszczyńskiego, starał się o 100 tysięcy rubli na ruch bolszewicki w Królestwie i obowiązywał się przeciwdziałać sięganiu Polski po kresy wschodnie.“ Pisaliśmy w „Narodzie a państwie“ 1918 r.

Rząd lubelski został zlikwidowany przez przyjazd Piłsudskiego. Piłsudski chciał dać jako chwilową rekompensatę naszej lewicy premierostwo Daszyńskiego, lecz to, jak wiadomo, spotkało olbrzymi odruch niechęci. Daszyński otrzymał dymisję przed skleceniem gabinetu. Piłsudski powierzył premierostwo Moraczewskiemu, wymagając, aby czemprędzej skonstruował ordynację wyborczą. W swych poczynaniach społecznych gabinet Moraczewskiego szedł śladami rządu lubelskiego. Przyszedł zamach stanu pod przywództwem Sapiehy. Zamach ten osiągnął jednak pożądany cel — dymisję gabinetu Moraczewskiego. Fatalną spuścizną tego gabinetu była wadliwa ordynacja wyborcza, źródło fatalnych błędów pierwszego Sejmu, konstytuanty, która dała nam nieodpowiednią konstytucję 1921 r., oraz Sejmów późniejszych.

Daszyński chlubi się w swoich pamiętnikach, że on to przeciwdziałał wprowadzeniu delegatów Ziem Wschodnich, gdzie nie mogły odbyć się wybory. Brak tych delegatów spowodował pomniejszenie Polski przez fatalny traktat ryski.

Daszyński był powołany w charakterze zastępcy premiera w 1920 roku podczas najazdu bolszewickiego i stanął na czele propagandy.

Polska była zrujnowana przez wojnę, zaniedbana w znacznych swych obszarach w okresie ujarzmienia. Sprawa podniesienia pro-

dukcji narodowej musiała być z natury rzeczy najważniejszą sprawą gospodarczą. Socjalna - Demokracja poświęcała interesy produkcji interesom podziału: gardłowała za daleko idącą reformą agrarną, mającą Polskę przeobrazić w kraj małoprodukcyjny drobnej własności, za daleko idącym prawodawstwem społecznym, w którym uprzedzaliśmy daleko bardziej od nas rozwinięte gospodarczo kraje. W każdym posunięciu tego stronnictwa kierowano się nie rzetelnymi interesami mas, nie już narodu a Państwa, lecz chęcią uzyskania władzy przy pomocy tych mas. P. P. S. wraz z Daszyńskim nie odegrała dodatniej roli w Polsce niepodległej.

W 1936 r. umarł Daszyński w parę tygodni po obchodzie 70-lecia jego urodzin.

WINCENTY WITOS.

Wincentego Witosa można nazwać największym z chłopów; samym istnieniem swoim dowodzi on siły potencjonalnej naszego włościaństwa i wzbudza wiarę w nie, a więc i w przyszłość narodu, w której udział włościaństwa zwiększa się. Wincenty Witos jest największym wychowawcą naszego chłopa. Z ideą niepodległości polskiej wszczynał początki ruchu ludowego w Galicji Bolesław Wysłouch; z sercem przepełnionym miłością dla Polski i współczuciem dla ludu pisała dla włościaństwa, zwłaszcza dla młodzieży włościańskiej i kobiet, Bolesławowa Wysłouchowa. W stosunku tych ludzi do ludu, istniał pierwiastek sentymentalizmu, poświęcenia, ducha ofiary. Była to jednak działalność zzewnątrz, przedstawicieli innej warstwy, innej klasy, choć obcej interesom klasowym swej warstwy. Weszli następnie na scenę życia politycznego Galicji działacze chłopscy, chłopskiego pochodzenia, przez nich duchowo zapłodnieni: Bojko, Średniawski, Wiącek i inni. Byli to już rdzenni chłopi, nie tylko z pochodzenia, ale i ze swej pracy drobnego rolnika, z pozostawania nadal w środowisku chłopskim. Przyszedł też i Stapiński, chłop z pochodzenia, który mimo przejścia gimnazjum i paru semestrów uniwersyteckich był chłopem ze sposobu myślenia, ujmowania bieżących spraw. Przejawiał on i sobkostwo chłopa i pewien zmysł praktyczny, dzięki któremu „Przyjaciel Ludu", gdy przeszedł całkowicie w jego ręce, przestał być pismem deficytowym; miał też silne poczucie klasowych interesów chłopa i przesadną niechęć do większego właściciela, „obszarnika"; miał też obok tego, może pod wpływem edukacji wysłouchowskiej, pewne dążności szersze, niepodległościowe, które jednakże cza-

sami nazywał pogardliwie „faramuszkami". Ze szkoły i stronnictwa ludowego, które wydało powyżej wskazanych działaczy, wyszedł Witos. Należał on już do nowszej generacji, urodzony bowiem w 1874, był o kilkanaście lat młodszy od Stapińskiego. Stapińskiego wprowadził, przezwyciężając znaczne trudności, do rady powiatowej w Tarnowie 1905 r. W 1908 r. widzimy Witosa już w sejmie galicyjskim, w 1911 w parlamencie austriackim. Był to jednak jakby okres przygotowawczy do tej jego działalności, jaką rozwinął w Polsce Niepodległej.

Rada powiatowa była jakby szkołą elementarną dla Witosa, sejm był szkołą średnią, parlament wiedeński oraz wielkie wypadki wojny światowej — uniwersytetem. Witos i chłopi dobrze wyszli na tym, że przez studia szkolne nie został oderwany od środowiska chłopskiego, że pozostał na całe życie chłopem, rasowym przedstawicielem, żywym dowodem talentów, tkwiących w masie ludowej. Jan Brodacki daje wierny wizerunek Witosa:

„Twarz sucha, koścista, czarna, na słońcu i wietrze spalona; pochylony w barkach, jak zwykle gospodarz, co długie lata chodzi za pługiem i na swych plecach nie jedną kopę snopków zniósł, na wóz czy do stodoły; chód ciężki, zdaje się, od tej szalonej siły, jaka w tym człowieku siedzi. Gdy ten sążnistym krokiem zdąża przed siebie, a spieszy się zawsze, że rękawy zarzutki, wolno bujające się wydają się, że to nie rękawy, a skrzydła. Stal, nie żyły w tych nogach, uścisł jego ręki — prawdziwe obcęgi. Tej to ogromnej niespożytej sile, zawdzięcza Witos, że dotąd nie spotkał się ze zmęczeniem, z utrudzeniem, przynajmniej trudno to dostrzec u niego. W jednym tygodniu urządzić 4 — 5 wieców, przepędzić w wagonie nieraz trzęsącym i rozklekotanym trzy noce, to zwykła u niego rzecz."

Witos umie pracować, umie się uczyć, uczył się i uczy życie całe. Opowiadano mi, że gdy Witos wszedł do sejmu galicyjskiego i widział, że doświadczony parlamentarzysta Bojko wciąż składa interpelacje, podnoszące jego popularność w okolicy, a nawet w kraju, zwrócił się do Bojki z prośbą, by ten mu wyjaśnił, jak się pisze interpelacje. Bojko odpowiedział na to: „Nie odrazu do tego człowiek przychodzi, trzeba lata przeterminować." Wówczas Witos powiedział sobie: „Nauczę się tego wszystkiego w krótszym czasie." Wziął z kancelarii sejmowej szereg roczników, zaniósł do wynajmowanego przez siebie na czas sesji sejmowej pokoju przy ul. św. Zofii, kilka dni nie wychodził z domu, żywił się herbatą i kiełbasą z chlebem i studiował protokuły sejmowe i alegaty. „Aż głowa pękała od tej

pracy." Lecz po kilku dniach zorientował się w całym aparacie pracy sejmowej, wystąpił z interpelacjami, a nawet przemawiał w plenum. Mowa jego, powiedziana podczas dyskusji budżetowej w sprawie szkolnictwa, sprawiła wrażenie w kraju:

„Istniejące szkoły nasze po czterdziestoletnim istnieniu, nie potrafiły w wielu miejscowościach doprowadzić do tego, chłopa naszego, aby poczuł się, iż jest nie tylko chłopem, ale i Polakiem. Widzimy z boleścią, że w dzisiejszych książkach i podręcznikach, historia Austrii stoi na pierwszym planie, historia Polski na drugim; uczniowie szkół naszych więcej wiedzą o Rudolfie, niż o Kazimierzu Wielkim."

W 1913 r. następuje rozłam w stronnictwie ludowym. Jaworski pozyskał Stapińskiego dla głosów stronnictwa ludowego za pewne koncesje materialne, między innymi znaczną kwotę na dziennik. Poseł Długosz, nafciarz, który wszedł do stronnictwa ludowego dla uzyskiwania pewnych koncesyj osobistych, przy poparciu Stapińskiego, wszedł w konflikt ze Stapińskim i wywołał secesję, przy czym ⅔ posłów przystąpiło do secesji, ⅓ pozostała przy Stapińskim. Długosz udzielał niskoprocentowego kredytu posłom ludowcom i to było czynnikiem jego wpływów. Witos przystąpił do secesji, lecz wyemancypował ją od Długosza.

„Mnie ani Stapińskiego, ani Długosza nie trzeba."

Ludowcy należeli do Komisji Tymczasowej stronnictw niepodległościowych. Po nastąpieniu rozłamu w stronnictwie, Jodko i Daszyński stali po stronie Stapińskiego, był moment krytyczny dla naszego ruchu niepodległościowego. Wojna bałkańska się skończyła i nie przeszła, jak spodziewaliśmy się w wojnę europejską. Politycy galicyjscy, jak Daszyński i Stapiński, radzi byli wyzyskać ruch niepodległościowy dla celów swej partyjnej polityki galicyjskiej, stąd niechętni byli udziałowi secesjonistów z Komisji Tymczasowej. Nie podzielając ich zamiarów, pojechałem do Wiednia, aby porozumieć się z posłami stronnictwa ludowego, secesjonistami w sprawie ich udziału w Komisji Tymczasowej. Nie podnosiłem spraw partyjnych galicyjskich, mówiłem tylko, że wojna zbliża się, że winniśmy nie ustawać w naszych przygotowaniach i że współudział ludowców, secesjonistów, jest bardzo ważny. Podczas mego przemówienia i dyskusji, Witos sprawiał na mnie złe wrażenie. Przez długi czas nie zabierał głosu, bawił się swymi nogami, które podnosił do góry, jakby wyrażając najzupełniejsze lekceważenie wszystkiego i wszystkich. W końcu jednak zabrał głos i bardzo jasno postawił kwestię: „Nie zrobiliśmy secesji

z powodu Komisji Tymczasowej, więc nie mamy powodu z niej występować. Chcemy nadal z innymi grupami pracować dla niepodległości Polski.“ Otóż maniera Witosa, sprawiająca wrażenie jakby lekceważące podczas konferencji, jest często wywołana tym, że czuje się on, jakby skrępowany, jakby onieśmielony i chce więc pokazać, że jest pewny siebie. Te maniery postępowania Witosa zaobserwowałem i znacznie później, w 1925 r., gdy urządziłem konferencję Witosa i posła Dąbskiego z Sapiehą i innym jeszcze z ziemian kresowych w moim mieszkaniu, dla omówienia sprawy kolonizacji Ziem Wschodnich, przyczym Witos podczas całej owej konferencji udawał, że czyta gazetę, co sprawiało na mnie wrażenie, że demonstracyjnie lekceważy całą sprawę, lecz następnie zabrał głos i syntetycznie ujął całą dyskusję, podkreślając znaczenie kolonizacji polskiej dla wzmocnienia naszego stanu posiadania na kresach.

Dzięki życiu politycznemu Galicji, szkole polskiej, wreszcie stronnictwu ludowemu, chłop galicyjski był niezrównanie więcej uświadomiony narodowo od chłopa z Królestwa. Gdy strzelcy nasi 6 sierpnia maszerowali do Królestwa, w każdej wsi galicyjskiej po drodze wychodziła na spotkanie ludność, kobiety wynosiły mleko i jaja, częstowały strzelców i nie chciały brać wynagrodzenia. „Oni idą na Moskala“. Natomiast, gdy strzelcy weszli do Królestwa, wieś, przez którą przechodzili, była jakby wyludniona, tylko gdzieniegdzie, z zapłotu dały widzieć się ciekawe oczy dziecka.

Witos na łamach „Piasta“ na samym początku wojny, pisze:

„Przyszła dla narodu polskiego owa, długo oczekiwana i wymarzona chwila, że mamy sposobność i możność pomścić straszne wiekowe krzywdy na caracie“, następnie wyraża nadzieję odzyskania wolności dla „naszej kochanej Ojczyzny“.

5 kwietnia 1915 r. pisał Witos w „Piaście“:

„Zniknie też ten ciężki i ciemny grób kajdan wiekowych, tych upokorzeń niezliczonych, ta nędza fizyczna i moralna, znikną granice, które dzieliły od siebie braci i przejdzie ten wielki post, zniknie niewola, a przyjdzie owe dawno upragnione, przepowiadane i oczekiwane Zmartwychwstanie“.

„Te szerokie niwy polskie, obficie krwią i łzami swych dzieci zroszone, wydadzą nareszcie plon obfity, te męki, które przeszedł i przechodzi nasz naród nieszczęśliwy, przebłagają gniew Pański i wolność Ojczyznie naszej przyniosą. Bratnia rzeszo włościańska! Wprawdzie twoje szeregi znacznie przerzedzone, wprawdzie wielu twoich najlep-

szych synów do żywych już nie należy, wielu straciło moc fizycznej pracy, — wielu, bardzo wielu znosi jarzmo niewoli fizycznej i moralnej, a często może przykrzejszej u swoich — wprawdzie siły twoje są wyczerpane, nie straciły jednak wyższego celu, skarbu wiary w sprawiedliwość Bożą, wiary w jej zwycięstwo, ale też wiary w siebie i we własne siły."

„By osiągnąć ów cel upragniony, — uświadomienie i zjednoczenie ludu jest koniecznością. Uświadomione politycznie i narodowo masy ludowe, to potęga, z którą liczyć się będą swoi i obcy. Zakuć w kajdany może się dać tylko głupi lub słaby. Niewolnikiem może być tylko człowiek podły."

W ten sposób budził Witos pragnienie do walki i do wytrwania, w tym krytycznym czasie, gdy przeszło $^3/_4$ Galicji było zalane przez rosyjski najazd.

Ściśle związany z masą ludową, Witos reagował na krzywdy i nadmierne ciężary, jakich doświadczała ludność Galicji podczas wojny.

16 czerwca 1917 r. wygłasza Witos w parlamencie mowę:

„Przyszedł nareszcie 1914 r., w którym wybuchła straszna wojna europejska. Była to ciężka próba dla narodu polskiego. Jak długa i szeroka ziemia polska, popłynęła krew, poszło niesłychane zniszczenie od obcych i zniszczenie od swoich, zniszczenie, które było koniecznością wojenną, ale bardzo często podyktowane samowolą, graniczącą z barbarzyństwem."

„Lud polski wszystko złożył na ołtarzu dobra państwa, wierząc, że ofiary te niesłychane, przerastające nieraz siły jego, wyjdą również na pożytek Ojczyźnie."

„Jak w każdej wojnie, przyszły niepowodzenia. Cofające się armie zaczęły szukać źródła klęsk poniesionych, i zamiast je przypisać sobie, przypisywały ludowi i narodowi polskiemu, rzucając mu w twarz straszną potwarz zdrady."

„Pamięć krzywd, jakich się dopuściły władze cywilne i wojskowe na ludzie i narodzie polskim, pójdzie z pokolenia w pokolenie i pogłębić musi przepaść na długie lata."

Polityka Austrii względem Polaków w okresie wojny światowej była wyjątkowo dla stosunków austro - polskich — szkodliwa. W Armeeoberkomando Czesi prowadzili intrygę antypolską, oni to byli głównymi sprawcami szykan, jakich doświadczały Legiony, oni w okupacji, w charakterze urzędników policyjnych oraz innych urzędników, czy oficerów austriackich, pracowali dla Rosji.

Gospodarka w Galicji w okresie wojny stała się wprost karygodna i doprowadziła kraj do 300 tysięcy hektarów odłogów. Wbrew ustalonemu zwyczajowi narzucono Galicji znów namiestników Niemców, władze wojskowe, składające się przeważnie z obywateli innych prowincyj Austrii, nie orientowały się w stosunkach galicyjskich i popełniały cały szereg prowokacyjnych błędów, wywoływało to rozdrażnienie wśród szerokich warstw ludowych i dawało grunt do agitacji koalicyjnej, którą szerzyli endecy, oraz płatni agenci koalicji. Witos w pewnej mierze poddał się tym wpływom, było to jego przystosowanie się do nastroju mas, z którymi był organicznie związany.

W październiku 1918 r., kiedy wynik wojny był już rzeczą przesądzoną, grono parlamentarne polskie, składa deklaracje o Niepodległość Polski. 7 października wydaje też odnośną deklarację Rada Regencyjna. W końcu października zostaje odebrana w Krakowie władza z rąk Austriaków i tworzy się Tymczasowa Komisja Likwidacyjna, oparta na porozumieniu endeków, ludowców i socjalistów. Przewodnictwo Komisji obejmuje Witos. Komisja przeciwstawia się Radzie Regencyjnej, co ułatwia jej ta okoliczność, że Rada Regencyjna, przez małą aktywność, nie zdobyła autorytetu w narodzie.

7 listopada 1918 r. powstaje rząd w Lublinie o charakterze zdecydowanie lewicowym i pomniejszającym Polskę, przeciwdziałający obronie Małopolski Wschodniej. Rząd lubelski robił starania o pozyskanie Witosa, lecz Witos odmówił stanowczo współdziałania w rządzie lubelskim, zaprotestował przeciwko bezprawnemu umieszczaniu swego nazwiska na manifeście. Zaprotestował bardzo energicznie przeciwko tego rodzaju próbom rozbijania społeczeństwa w tak ciężkich dla nowo - powstającego państwa chwilach, przez tworzenie rządu dzielnicowego. Rząd lubelski, pomimo swego krótkiego kilkudniowego istnienia, zaznaczył się bardzo szkodliwymi posunięciami, wywoływał groźne i długotrwałe rozruchy, które wzniecili Okoń i Dąbal pod hasłem współdziałania z rządem lubelskim i walki z Polską Komisją Likwidacyjną. Zatrzymał też rząd w Lublinie batalion polskiej siły zbrojnej doskonale wyćwiczonej, który miał wyruszyć na odsiecz Lwowa. Gdyby nie powrót Piłsudskiego, rząd lubelski wywołałby wojnę domową, bardzo groźną dla powstającego Polskiego Państwa.

Do rządu Moraczewskiego odniósł się Witos negatywnie. Rząd warszawski z Moraczewskim na czele, wbrew zapowiedzi programowej, poczynionej przy objęciu władzy, utworzenia jednej wielkiej armii narodowej, nie przystępował do robienia armii narodowej, nie

przystępował do robienia armii stałej, lecz tworzył partyjne milicje ludowe; bardziej wyrobieni politycznie socjaliści galicyjscy oświadczyli się za niezwłocznym tworzeniem armii. Armii też żądali socjaliści śląscy wobec czeskiego niebezpieczeństwa. Pobór w Galicji został dokonany na życzenie Polskiej Komisji Likwidacyjnej i zdecydowanego stanowiska w tej sprawie Witosa. Milicja ludowa, tworzona przez Moraczewskiego i Thugutta wielkim kosztem, była tylko marnowaniem pieniędzy, uzbrojenia i umundurowania, tak potrzebnego dla wojska. Stała się tylko źródłem zamieszek i przeszkodą w walce o nasze dzielnice. Wobec rządu Moraczewskiego. Witos zajął zrazu wyczekujące, lecz wkrótce zdecydowanie negatywne stanowisko.

Do pierwszego ustawodawczego Sejmu Rzeczypospolitej wszedł Witos na czele 90 posłów ludowców; dzięki wyrobieniu parlamentarnemu Witosa, jego grupa odgrywała bardzo wybitną rolę, była arbitrem między lewicą a prawicą. Wybitnych sił fachowych ludowcy nie posiadali w znaczniejszej ilości. Kędzior, doskonały znawca spraw melioracyjnych, Byrka skarbowiec, Buzek — specjalista z zakresu administracji i statystyki, lecz słabo orientujący się w sprawach konstytucyjnych, oto cały zastęp fachowców tego stronnicwa. Mieli oni kilku politycznie wyrobionych ludzi, jak poseł Rataj. Gros stronnictwa składali agitatorzy chłopscy i chłopi, częstokroć orientujący się w sprawach gminnych, lecz dla któryych skomplikowane sprawy Polski, były wprost niezrozumiałe. Weszli oni do Sejmu dzięki Witosowi i byli mu bezwarunkowo posłuszni. Agitatorzy chłopscy natomiast czuli, że posiadają pewną podstawę samodzielną i mieli wielkie ambicje, nieodpowiadające ich uzdolnieniu. Typem takiego agitatora był poseł Jan Dąbski. Miał z nimi częstokroć Witos pewne trudności i po paru latach urządzili oni secesję.

O stanowisku ludu podczas wojny polsko - bolszewickiej i o taktyce dla jego pociągnięcia do obrony Państwa, mówił Witos podczas procesu brzeskiego:

„...Lud ten nie był jeszcze wówczas z państwem zżyty, ani też do niego przywiązany. To też ci, którzy temu ludowi przewodniczyli, musieli się liczyć z tym, co robią, gdzie i kogo za sobą prowadzą.“

„Trzeba sobie przypomnieć nie tylko ten moment, ale i fakt, że lud wszedł do Państwa Polskiego po stopięćdziesięcioletniej niewoli; była to niewola polityczna i społeczna, a bardzo często i moralna. Świadomość narodowa u ludu nie istniała zupełnie; państwa zaborcze bowiem starały się o zdobycie materiału dla siebie, a nie o świadomego obywatela dla Polski.“

„Wojna i wyczerpanie przez kilkuletnią wojnę światową prowadziły do tego, że lud stał się obojętnym na wszystko, pragnąc spokoju, bez względu na to, co się później stanie. Należało rozproszyć to zobojętnienie, trzeba było tłumaczyć, że największym dobrem nie jest gospodarstwo, nie jest majątek, ale największym dobrem jest wolna Ojczyzna."

W 1920 r. 4 lipca w chwili krytycznej, gdy bolszewicy zbliżali się do Warszawy, Witos zostaje powołany na stanowisko premiera.

11 lipca posłowie ludowi wydają odezwę „Do braci chłopów". Czytamy tam między innymi:

„Obecnie trzeba z pewnością siebie i cierpliwością, ale też i z niczym niewzruszoną wytrzymałością, dążyć do utrwalenia bytu państwa, bo lud w nim będzie gospodarzem, bronić każdego skrawka ziemi, bo lud będzie jej właścicielem."

„Ludu Polski!

„Losy Państwa, Twoje i dalszych pokoleń ważą się w tej chwili.

„Nawała bolszewicka bije w nasz front, aby rozwalić nasze państwo. Rozbicie państwa naszego byłoby przede wszystkim nieszczęściem dla chłopów, bo chłopi straciliby ziemię, dobytek i swobodę pracy, która jest warunkiem szczęścia każdego człowieka; poszedłby w ruinę przemysł i rzemiosła, a krocie tysięcy robotników znalazłyby się na bruku bez chleba i dachu nad głową, nastałby chaos, głód, niepewność życia, teror i panowanie obce.

„Dziś przed nami stoi jedno zadanie: odeprzeć wroga od naszych granic.

„Cudzych ziem i krajów nie chcemy; sąsiednich narodów podbijać i ujarzmiać nie mamy zamiaru. Chcemy, aby nas pozostawiono w spokoju na naszej ziemi, aby nam nie narzucano cudzej woli i cudzych rządów.

„Groźne niebezpieczeństwo, idące na Polskę od wschodu, może odeprzeć tylko silne wojsko, broniące swojej ziemi, i swoich warsztatów pracy.

„Dlatego w chwili, gdy o Waszą pomoc woła zagrożona Ojczyzna, spełnijcie swój obowiązek.

„Czy idziecie do służby wojskowej, czy kupujecie pożyczkę państwową, czy jakąkolwiek na ołtarzu Ojczyzny składacie ofiarę, czynicie to dla Polski, dla siebie, i swoich potomków, trzymacie wroga i wojnę zdala nie tylko od Ojczyzny, ale też i od swojej zagrody, bronicie Polski i bronicie mienia i życia swojej rodziny.

„W Wasze twarde ręce został złożony los Polski. Wierzymy, że te ręce pewne i że się Ojczyzna na Was nie zawiedzie.

„Wielkie cienie bohaterów spod Racławic niech będą dla was żywym przykładem, jak Ojczyzny bronić należy!“

Za Klub posłów P.S.L.:

Maciej Rataj, Jan Dąbski, Wincenty Witos
vice-prezesi Prezes

Józef Kowalczuk, Jan Dębski
sekretarz.

Wszystkie numery „Piasta“ poświęcone są wzywaniu chłopów do walki z Rosją o niepodległość Polski. Witos rozwijał bardzo energicznie agitację, nie wywołał on jednak masowego ruchu chłopskiego w obronie Polski. Procentowo chłopi mniej niż inne warstwy garnęli się do szeregów; lecz trzeba pamiętać, że była prowadzona energiczna agitacja bolszewicka wśród chłopów, dla zmobilizowania ich przeciwko Polsce. Otóż akcja Witosa przewyższała tamtą, wrogą dla nas akcję i przyczyniła się do naszego zwycięstwa.

Nie tylko ludność cywilną ale i wojsko zagrzewał Witos do walki. 15 sierpnia wydał odezwę do żołnierzy:

„Żołnierze!

„Nadszedł czas największego dla narodu i Państwa wysiłku.

„Armie bolszewickie walą się na naszą ziemię, niosąc zniszczenie, rzeź, pożogę, rabunek, zabierając żywność i wszystko, co się da zabrać. Bolszewicy chcą zniszczyć nasze państwo, a naród skuć w kajdany i zrobić niewolnikiem. Odrzucili rozejm, przewlekają sprawę pokoju, bo im nie o pokój chodzi, ale o zniszczenie naszej niepodległości, największego skarbu narodu.

„Żołnierze!

„Na Was dziś opiera się Polska.

„Ona Wam powierzyła swoją obronę.

„Od Was zależy, czy naród nasz będzie mógł żyć w swobodzie i w szczęściu, czy też stanie się parobkiem najeźdźców.

„Broniąc Polski bronicie siebie i swoich rodzin.

„Walcząc o utrzymanie państwa, walczycie o pokój i szczęście Waszych matek, ojców, braci i sióstr, i dzieci.

„Nie myślcie, że bolszewicy są niezwyciężeni! To nieprawda! I lud rosyjski i bolszewicy mają wojny dosyć. Jeżeli idą jeszcze na Polskę, to pędzeni przemocą. Chodzi tylko o to, byście Wy walkę podjęli, a walka musi się skończyć zwycięstwem.

„Niech Was nie zniechęcają chwilowe braki. Sami wiecie, że bolszewiccy żołnierze walczą bez butów, w łachmanach, bez bielizny. Wam nie brakuje ani amunicji, ani broni. Odzieży i butów rząd Wam dostarczy.

„Nie wolno być lękliwym ani małodusznym!

„Przekleństwo narodu ścigać będzie pamięć tych, co z pola walki haniebnie uciekli przed wrogiem. Ich własne rodziny, cierpiąc ucisk bolszewicki, przeklną ich. Tchórze niech pamiętają, że opanowaniem Polski bolszewicy nie zakończą wojny. Oni marzą o zawojowaniu świata, oni przemocą zabraliby wszystkich zdolnych do noszenia broni i wysłaliby na rzeź w dalekie obce kraje.

„Trzeba strząsnąć z dusz słabość, trzeba chcieć zwyciężyć.

„Do walki więc żołnierze!

„Kto z was szczególnie odznaczy się na polu walki dzielnością, może zostać oficerem.

„Ojczyzna po skończonej wojnie hojnie was wynagrodzi.

„żołnierze, którzy dłuższy czas byli na froncie, lub sami się zgłosili do służby, po nastaniu pokoju otrzymują od Państwa ziemię przed wszystkimi innymi, bo tak wyraźnie nakazuje ustawa o reformie rolnej.

„Szczególnie zasłużeni żołnierze otrzymają ziemię zadarmo, bo to również nakazuje ustawa.

„Gdyby który z Was zginął, rodzina jego otrzyma od Państwa zabezpieczenie spokojnego bytu.

„Męstwo Wasze, krew Wasza znajdzie nagrodę w szczęściu Waszych rodzin i Waszego narodu.

„żołnierze!

„Na Was patrzy i Wam ufa cała Polska, patrzy świat cały. Od was czeka ratunku, ocalenia od niewoli i hańby naród i państwo, ochrony od rzezi i grabieży Wasze rodziny.

„Do walki więc! Idźcie, walczcie! Wróćcie zwycięzcami!

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1920 r.

W imieniu Rządu:

Prezydent Ministrów (—) Wincenty Witos.

W październiku 1920 r. Witos po dwumiesięcznym staniu na czele Rządu, przemawia w Sejmie. W mowie swej wspomina o krytycznym stanie Polski w chwili objęcia władzy przez Rząd Obrony Narodowej:

„Armia polska pod nieustannym naporem wielokrotnie przeważających mas bolszewickich, skrzętnie przez długi czas przygotowywa-

nych, musiała ustępować. Wróg był już na rdzennie naszych ziemiach... Nad Państwem zawisło straszne pytanie: być, czy nie być. Nad całą Europą zawisło widmo wojny światowej, co niestety nie wszędzie rozumiano, mimo, że wróg wdzierający się w polskie ziemie, idący w myśl haseł zaborczych, zaślepiony powodzeniem, otwarcie głosił, że zdeptanie niepodległości Polski, rozpali żagiew nowej wojny nad Renem... Najeźdzcy, walczący w imię zaborów i ujarzmienia wolnego narodu, imperialiści w najczystszym stylu dawnych carów, umieli dzięki agitacji i przekupstwu zrobić z siebie w opinii zachodu reprezentantów wielkiej idei, a naszą walkę o byt, o istnienie, przez nich od samego początku zagrożone, przedstawić, jako imperializm i awanturniczość. Nawet (właściwie należało by powiedzieć: przede wszystkim — przyp. autora) sfery demokratyczne i robotnicze na Zachodzie dały się wziąść na lep bolszewickiej agitacji i wystąpiły przeciwko nam, utrudniając przesyłanie amunicji i broni do Polski, która w tej chwili o własną wolność i spokój Europy ciężką prowadziła walkę... Tak się przedstawiało nasze położenie zagraniczne, gdy nieprzyjaciel zbliżał się do Warszawy, Torunia i Lwowa. Zagranica zwątpiła już w Polskę. Trudno było wytłumaczyć sobie już fakt, że doradzano i zalecano nam ponickąd zdanie się na łaskę i niełaskę wroga, na warunki uchybiające wprost godności żyjącego i niespodlonego narodu...

„Wisząca nad Państwem katastrofa, grożąca zatraceniem niepodległości, wzbudziła w narodzie „cud jedności". Wszystkie serca uderzyły jednym potężnym akordem: „Do broni". Szlachetna i bohaterska, bo najgłębiej czująca zawsze młodzież nasza, zerwała się i poszła na ochotnika ratować Ojczyznę. (Głosy: „Cześć') Samorzutnie stworzyły się pokaźne zastępy ochotników. Inteligencja polska spełniła swój patriotyczny obowiązek. (Brawo). Apel Rządu, wystosowany do ludu polskiego, odbił się potężnym echem w masach włościańskich i robotniczych, które czynem udowodniły, że nie tylko praw umieją żądać, ale i bronić Państwa, gdy tego zajdzie potrzeba."

Witos jest tu o tyle sprawiedliwy, że na pierwszym miejscu stawia młodzież, na drugim — inteligencję, na trzecim — lud, wymieniając czynniki, którym Polska zawdzięcza obronę przed najazdem..

Jako o skutku zwycięstwa, mówi o dążności rządu do pokoju, opartego na zasadzie sprawiedliwości. Bezwarunkowo jest to zdawkowy frazes polityków i dyplomacji: Witos nie mógł dla braku znajomości Polski nakreślić odpowiedniej jej wschodniej granicy i ani w rządzie, jeżeli nie liczyć szefa sztabu — Rozwadowskiego, ani w swoim oto-

czeniu nie miał nie tylko znawców, ale powierzchownie nawet orientujących się w tych sprawach.

Jako premier gabinetu Obrony Narodowej — Witos spełnił swą zapowiedź z 24 lipca 1920 r. przy objęciu władzy:

„Nie ustąpimy przed żadną groźbą zgwałcenia prawa narodu polskiego do wolności i zjednoczenia. Rząd wezwie do ofiar koniecznych dla ratowania i ocalenia Ojczyzny."

Do pierwszego szeregu tych, co ratowali Polskę w 1920 r. zaliczyć należy Witosa. Przyznał to nawet sąd, rozpatrujący sprawę brzeską.

Gdy Witos przestał być premierem, na zebraniu ludowców i „Wyzwoleńców" został zaatakowany przez tych ostatnich, że nie spełnił swego przyrzeczenia, że oszukał chłopów, że nie dał im ziemi w 1920 roku. Witos słuchał tego dłuższy czas spokojnie, a potem, zabrawszy głos, powiedział, że podczas swego premierostwa, nie mógł załatwić sprawy agrarnej, bo była wojna i trzeba było wszystkie siły i czas obronie Państwa poświęcić. Po wojnie przestał być premierem, na zarzut zaś, że oszukał chłopów odpowiedział: „Jeżeli oszukałem, a było to potrzebne dla ratowania Polski, to dobrze zrobiłem i powiem wam, ilekroć trzeba będzie dla ratowania Polski was oszukać, to was oszukam." To postawienie sprawy zaimponowało i uzyskał poklask. Witos umie kierować nastrojami zgromadzenia chłopskiego. W 1925 roku byłem w charakterze gościa na kongresie ludowców. Między innymi przemawiał demagogicznie jakiś nauczyciel ludowy, typ Główniaka z powieści Tetmajera: „Chłop musi godzinami czekać na korytarzu, aż pan starosta z panem referentem nagadają się o polowaniu, lecz chłop w końcu straci cierpliwość i rzuci się jak dziki zwierz." Przewodniczący Witos uderzył pięścią w stół i zawołał: „A któż to śmie tak poniżać chłopa polskiego, mówi, że chłop rzuci się, jako dziki zwierz." Słabe oklaski otrzymał uprzednio ów nauczyciel, Witos zaś otrzymał oklaski wprost frenetyczne.

W 1920 r. uchwalono ustawę agrarną, która wobec wadliwości, sprzeczności z Konstytucją, właściwie nie znalazła zastosowania. W 1925 r. Witos przeprowadził nowelizację reformy agrarnej. Reforma ta mniej szkodliwa od projektów i dążeń pp. Malinowskich, Poniatowskich i Thuguttów, jednak ciąży na życiu naszym gospodarczym i politycznym, wprowadza bowiem przymusowe wywłaszczenie dla celów parcelacyjnych, zawieszając przez to miecz Damoklesa nad wszystkimi właścicielami ziemskimi, paraliżując przez to ich energię gospodarczą, ich niezawisłość polityczną. Reforma osłabia nasz stan posiadania w województwach wschodnich, nie będąc związana z ko-

lonizacją. Nie zmniejszyła małorolnych gospodarstw, gdyż spotęgowała działy familijne wśród chłopów i dziś mamy więcej małorolnych gospodarstw niż przed reformą. Reforma została przeprowadzona na mocy porozumienia witosowców z endekami, rząd zaś Grabskiego zachowywał względem niej życzliwą neutralność. Witos, o ile byłby przy władzy, prawdopodobnie poddałby ową reformę nowej rewizji, nie idąc w kierunku radykalizmu, lecz przystosowując się do konkretnych warunków gospodarczych kraju, które umysł Witosa ujmował coraz to bardziej praktycznie.

Dojrzałość polityczna Witosa i plany zamierzanych przez niego reform, przejawia broszura jego „Czasy i ludzie", wydana 15 lutego 1926 r.:

„Stykając się z różnymi ludźmi, miałem możność stwierdzenia, że szeroka opinia zwraca się nie tylko przeciwko posłom, dziś w sejmie zasiadającym, lecz i przeciw sejmowi w ogóle, a także coraz więcej przeciwko naszemu ustrojowi państwowemu. Nic w tym zresztą dziwnego. Z jednej strony bowiem sejm zawiódł oczekiwania, z drugiej strony, tak niektóre stronnictwa sejmowe, jako też i rząd ostatni (rząd Grabskiego) robiły wszystko, aby sejm skompromitować, — co się im też zresztą i udało.

„Ten stan rzeczy — wytworzone przezeń położenie kraju, skandaliczne awantury, urządzane w Sejmie przez Wyzwoleńców, Brylowców, komunistów i naśladującą ich część mniejszości narodowych, — gwałcenie woli większości, unicestwianie obrad, wprowadzanie anarchii i jeszcze większego rozstroju, podkopywanie bezmyślne powagi tej najwyższej instytucji, rozkład stronnictw politycznych, rządy p. Grabskiego i ich fatalne następstwa, korupowanie prasy, oszukiwanie opinii publicznej, niewłaściwy sposób postępowania wielu polityków, pozatem kradzieże i defraudacje na wielką skalę w różnych dziedzinach dokonywane, są wydarzeniami i objawami, które nie mogą przejść bez echa, nie zwrócić uwagi myślącego społeczeństwa na groźne niebezpieczeństwo; a równocześnie na jego źródła i przyczyny."

Witos zatrzymuje się na bezpośrednim, równym prawie wyborczym dla wszystkich obywateli: „Szczodry ustawodawca, siląc się by jak najwięcej i jak najlepiej zabezpieczyć prawa i wolność jednostki, zapominał często o najżywotniejszym interesie Państwa, o stosunkach w Polsce istniejących, o poziomie świadomości wielu mieszkańców całych połaci Państwa, a co może najważniejsze, o charakterze polskiego narodu, który najlepszym materiałem państwowym we

własnej ojczyźnie nigdy prawie nie był, a i dziś także wielkiej zmiany na lepsze pod tym względem nie wykazuje.

„To też dzięki temu, taki np. Poleszuk, mieszkający w lasach i szuwarach, nie wychylający stamtąd przez całe życie głowy na świat Boży, nie mający często o nim pojęcia, został w jednej chwili uprawniony do samodzielnego decydowania nie tylko o swoim losie, ale także o losie i przyszłości Państwa Polskiego, na równi z profesorem uniwersytetu. Został powołany do decydowania o sprawach polityki zewnętrznej i wewnętrznej, rozwiązywania ciężkich i skomplikowanych zagadnień z dziedziny gospodarczej i społecznej."

„Gdy państwo powstało, zamiast wszystkie siły skierować do jego odbudowy, zaczęto tworzyć rozmaite związki, rzekomo dla obrony swoich interesów, a ściśle biorąc: do walki z Państwem. Tych związków z Państwem wojujących i dokonywujących na Nim rozmaitych zdobyczy, jest tyle, że poza chłopami, którzy się jeszcze nie zorganizowali, a na których skórze odbijają się te liczne eksperymenta, wszyscy niemal do organizacji podobnych należą.

„W ten sposób Państwo Polskie stało się terenem operacyjnym różnych związków, a co gorsza: ich bezwzględnym niewolnikiem.

„Nic dziwnego, że Państwo w swoich wszelkich poruszeniach jest skrępowane, bo zanim jaki krok zrobi, musi się zapytać, o pozwolenie wszelkich związków: lewicowych, prawicowych, kolejowych, pocztowych, nauczycielskich, profesorskich, lekarskich i kto tam wie jakich, i musi baczyć, żeby któregokolwiek z nich nie ominąć, lub broń Boże, nie obrazić, bowiem wszystkie czują się obrażone i solidarnie wypowiadają mu wojnę.

„Nic dziwnego, że związki te dokonały na Państwie niezwykle szczodrych zdobyczy, z dziedziny socjalnej, które teraz — zarówno im, jak i Państwu bokiem wyłażą.

„Zabezpieczyły się od wytężającej pracy i odpowiedzialności, natomiast obwarowały swoje prawa i pobory. A że niezawsze są zbyt pochopne do patriotycznych ofiar na rzecz Państwa, tego dowodzą choćby wiece protestujące przeciw redukcji płac, mimo, że Państwo stało nad brzegiem przepaści i że każdy nierozważny krok mógł je tam wtrącić.

„Dowodzą tego śmieszne, niepoczytalne strejki różnych telefonistek, tramwajarzy itp. i to strajki teraz i strajki przez tych robione, którym się w Polsce stosunkowo jeszcze najlepiej powodzi.

„Więcej nierozumiałem i wprost karygodnym jest stanowisko stronnictw politycznych, które mając w wielkiej mierze na sumieniu obe-

cny stan kraju, patronują anarchii strejkowej i grożą Rządowi konsekwencjami, gdyby znalazł w sobie trochę odwagi do tłumienia buntu...

„Mówiąc o tych sprawach, nie można odpowiedzialności za wytworzone u nas położenie zwalać na barki samej lewicy. Wprawdzie ona jest ojcem duchowym owych różnych wielkich zdobyczy, dzięki którym zamiast pracy jest bezrobocie, zamiast zarobku — jałmużna, zamiast postępu — upadek, lecz nie przeprowadziła ona tego sama, jeno przy pomocy innych stronnictw i to tych stronnictw, które albo są właścicielami, albo patronami kapitału, i które powinny były wiedzieć, jakie będą następstwa ich postępowania.

„Cóż więc kierowało nimi? Tu domyślać się należy albo tajnego współdziałania pracy z „nienawistnym kapitałem", który wszystko dawał z lekkim sercem, ażeby sobie to z grubym procentem odbić na Państwie — albo też braku odwagi i takiej samej, jeśli nie gorszej, demagogii.

„że demagogia i choroba, na tanią popularność nie jest przywilejem znowu samej lewicy, dowodzi choćby nasza Konstytucja. Nie pisał jej przecież żaden radykał ani socjalista, lecz pisał ją człowiek, uważany w Polsce za herolda wstecznictwa, który atoli zapomniał widocznie, że co innego jest popularna, jeśli nie agitacyjna broszura, a co inego podstawowe prawo, na którym Państwo byt swój funduje".

W końcu Witos wypowiada się przeciwko dyktaturze, o której wciąż mówiono przed przewrotem majowym, oraz przeciwko monarchii, natomiast żąda reform konstytucyjnych, z których za najpilniejsze uważa: 1) rozszerzenie uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej w kierunku wzmocnienia jego władzy, danie mu między innymi, prawa rozwiązania Sejmu, 2) zmianę ordynacji wyborczej, 3) zmniejszenie liczby posłów i ustalenie ich odpowiedzialności, 4) rozszerzenie kompetencji Senatu lub jego zniesienie.

Po przewrocie majowym te postulaty zostały zrealizowane, lecz nieodrazu. Do reformy bowiem Konstytucji przystąpili ludzie mało do tego uzdolnieni, którzy potrzebowali lat 10, żeby czegoś w dziedzinie konstytucyjnej się nauczyć, a w końcu dokonali rzeczy dosyć wadliwej.

Zmysł praktyczno - polityczny Witosa ochronił go od postulatów, których bronił książkowy człowiek, prof. Jaworski, a mianowicie: oparcia Sejmu na związkach zawodowych, które Witos słusznie uznawał za organa nie wzmacniające, ale wyzyskujące Państwo.

żałować należy, że nie przyszło do porozumienia Piłsudskiego z Witosem, mocą którego sprawy zagraniczne i wojskowe oddane byłyby Piłsudskiemu, a pozostałym sprawom danoby normalny bieg konstytucyjny, opierając Państwo na dojrzyłych siłach społecznych, między innymi, na szkolonych przez Witosa w poczuciu państwowym — ludowcach.

Dziesięcio-letnie rządy po-majowe dały przeważnie ujemne rezultaty. Chciano zrobić mocne państwo, a uczyniono słabe społeczeństwo, co fatalnie odbiło się na naszym stanie posiadania w województwach wschodnich i w Małopolsce. Witos podczas procesu brzeskiego, występuje w charakterze oskarżyciela tych rządów.

Z powodu aresztowania Witosa i innych posłow i osadzenia w Brześciu, gdzie ich poniewierano, wydrukowałem protest w formie listu otwartego do „Przełomu". List ów był powtórzony przez czterdzieści kilka gazet. Pisałem tam:

„Przypuszczam, że aresztowanie byłych posłów nie miało należytej podstawy prawnej. Złem jest naruszenie prawa, lecz „salus Reipublicae suprema lex" i dla przeobrażenia konstytucji marcowej, wiodącej nas do upadku, w konstytucję, któraby była dźwignią naszych sił gospodarczych i narodowych można poświęcić niejedno istniejące prawo pisane, lecz do zmiany konstytucji nie może przyczynić się sponiewieranie godności kilkudziesięciu wybitnych polskich polityków. Uczyniono ich męczennikami, wytworzono między nimi silną spójnię solidarności w męczeństwie, uczyniono z nich bezwzględnych przeciwników reformy, która ma iść od Rządu, przy którym ich dręczono. Postępowaniem w Brześciu nie ułatwiono reformy, lecz rzucano kamienie na jej drodze".

„Kto chce reformy, kto chce uzdrowienia stosunków naszych, kto ma choć trochę poczucia szlachetności, ten powinien stanąć dzisiaj w szeregach zwalczających gwałt i poniewieranie godności ludzkiej.

„Zbrodnie i bohaterstwa, popełnione przez członków danego narodu, zarysowują w pewnej mierze jego psychologię, lecz znacznie bardziej charakteryzuje naród jego stosunek do popełnionych ujemnych lub dodatnich czynów. Sadystów i okrutników można znaleźć w każdym narodzie, lecz w narodzie zdrowym znajdują oni odpowiedni odpór, a ich czyny, ogólne potępienie i karę.

Wszyscy winni okrucieństw w Brześciu muszą być należycie ukarani. W armii polskiej nie mogą być cierpiani oficerowie znęcający się nad więźniami. W sądownictwie nie może być tolerowany sędzia

lub prokurator, który dopuścił do tego wszystkiego, co się w Brześciu działo. Nie może reprezentować sprawiedliwości państwowej ten, który był prokuratorem w sprawie uwięzionych posłów w Brześciu".

Prokurator w sprawie brzeskiej pozostawał ministrem sprawiedliwości w ciągu lat wielu. Kostek - Biernacki został wojewodą. Pogłębiało to antagonizm między partiami więźniów brzeskich, a rządami pomajowymi. Po śmierci Piłsudskiego podstawa moralna i fizyczna rządów pomajowych zanikła; potrzeba więc szukać nowej podstawy. Generalny Inspektor Rydz - Śmigły rzucił hasło zjednoczenia Narodu dla wzmocnienia jego sił obronnych. Hasło to słuszne, gdyż dążność do potęgi militarnej jest siłą motorową do akcji we wszelkich dziedzinach. Pułkownik Koc usiłuje stworzyć obóz zjednoczenia narodowego, oparty na postulatach, które już weszły w świadomość znacznej części naszego społeczeństwa. Postulaty te pozostają w zgodzie z dążnościami, których przedstawicielem był Witos. Jeżeli pragniemy na serio zjednoczenia wszystkich sił narodowych, nie powinniśmy dążyc do rozproszkowania społeczeństwa, a szukać koordynacji z grupami o pokrewnych tendencjach, a więc z grupą Witosa przez amnestię jej przywódcy i zaofiarowanie mu wybitnego państwowego stanowiska. Jeżeli jednak istnieje dążność do monopartyjności, która czasami przejawiała się podczas rządów pomajowych (ministerium Jędrzejewicza) to bezwarunkowo rząd będzie musiał staczać walkę ze stronnictwem witosowców, lecz siła polityczna, którą reprezentuje Witos, przez brak jego w kraju, marnuje się, rozrastają się różne „Wici", o większym lub mniejszym podkładzie bolszewickim. Może przyjść moment, gdy nie tylko chłopi witoscy, ale wszyscy, dbający o bezpieczeństwo i przyszłość Polski, będą wołali wielkim głosem o pomoc Witosa. Niech tylko ochroni się od współpracy z demagogami, jak Popiel, z akrobatami politycznymi, jak gen. Sikorski, niech unika sieci masońskich, oraz niech nie poddaje się wpływom propagandy czeskiej i nie zapomina, że 1920 r. wykazał, że Czesi, dający mu dziś gościnę, są zasadniczymi antagonistami Polski.

IGNACY PADEREWSKI.

„W tym kraju poeci są politykami, a politycy poetami" — mówił Bismarck o Polsce. Poezja wyraża idee i uczucia, będące częstokroć siłą motorową w polityce i bezwarunkowo przy genezie powstania

1863 r. należy uwzględnić naszą wielką poezję romantyczną. Poeta-polityk jest rzeczą zrozumiałą; poeta Lamartin stał na czele Rządu Tymczasowego we Francji w 1848 r. Poeta Mickiewicz usiłował zmobilizować naród polski do walki z Rosją, podczas wojny krymskiej i w tym celu organizował Legiony w Konstantynopolu. Ignacy Paderewski, zdaje się jest pierwszym muzykiem, którego okoliczności wciągnęły do polityki i zmusiły do odegrywania roli publicznej. Muzyka wyraża przede wszystkim nastroje, oddziaływa nie na centra myślowe, lecz na centra uczuciowe. Poeta musi nie tylko dużo odczuć, lecz i dużo przecierpieć, musi dużo przemyśleć, dużo wiedzieć. Muzyk zwłaszcza, wirtuoz - wykonawca, może być ignorantem, z minimalnym cenzusem wykształceniowym, pozwalającym na przyjęcie do konserwatorium. Ignacy Paderewski wstąpił do konserwatorium w dwunastym roku życia, ukończył zaś konserwatorium w dwudziestym roku życia. W tym przeciągu czasu grywał po 6 godzin na dobę, poza tym studiował przedmioty muzyczne, minimalny czas pozostawał mu dla ogólnego wykształcenia i dla romyślania. Od 12-go do 60-go roku życia, kilkanaście godzin na dobę grał, grał, więc nie myślał; ćwiczył się w muzyce, ćwiczył się w niemyśleniu, a myśmy go zrobili premierem.

Z książki p. Landaua o Paderewskim widać, jak ogromną ilość pracy włożył Paderewski w muzykę. W 20-tym roku życia zostaje zaangażowany do warszawskiego konserwatorium w charakterze profesora, lecz wkrótce otrzymuje urlop, dla kształcenia się w muzyce i wyjeżdża do Berlina, który był ważnym ośrodkiem ruchu muzycznego. W Berlinie pracował Paderewski pod kierunkiem prof. Kiela, i Henryka Urbana. Następnie udaje się do Wiednia, do najsławniejszego z profesorów pianistyki — Leszetyckiego. Życie Padederewskiego było pełne trudu, składało się z dawania i brania lekcyj, z gry na fortepianie.

Paderewski nie zaniedbywał techniki muzycznej, poświęcając jej wiele godzin dziennie. Od 26-go roku życia zaczyna się powodzenie Paderewskiego na szerszą skalę. Koncerty jego w Berlinie, Wiedniu, Paryżu i w Londynie, dają mu rozgłos, wyprowadzają z kłopotów materialnych i dają już bardzo znaczne dochody. Kiedy zapytywano Paderewskiego, jakim sposobem osiągnął tak niesłychane powodzenie, odpowiedział: „Powodzenie moje zawdzięczam w 1 procencie talentowi, w 10-ciu procentach szczęściu, a w 90-ciu procentach — pracy. Praca, praca i praca, jest największą tajemnicą powodzenia". Trudno zgodzić się, że praca odegrywała 90 razy wię-

kszą rolę, niż talent, lecz powyższe powiedzenie Paderewskiego dowodzi, ile wkładał on w muzykę, i jak mało czasu pozostawało mu na co innego, t.j. na samokształcenie się i rozmyślanie. Czynnikiem powodzenia Paderewskiego była jego piękna powierzchowność. Jego biograf — Landau twierdzi, że Paderewski miał nieco kobiecą urodę, odpowiadało to jego nieco kobiecej naturze; pragnienie podobania się było siłą motorową Paderewskiego. Żadna elegantka tak nie przestudiowała swoich ruchów, spojrzeń i ukłonów, jak Paderewski. Nie wiele elegantek dbało tak o swe stroje, jak Paderewski, sprowadzający koszule jedwabne z Japonii, paradujący w białych kamizelkach.

Wchodził na estradę z wdziękiem baletmistrza. Oklaski były jego potrzebą, niskie ukłony, zgrabne cofanie się w tył, były jego funkcją, zajmującą drugie miejsce po jego muzyce. Panegirysta Paderewskiego Rom Landau w swoim studium o Paderewskim pisze dużo o uroku osobistym, jaki wywierał, dowodząc wielokrotnie, że Paderewski był naturą kobiecą i że składało się na niego tyleż pierwiastków męskich ile kobiecych. Jego cecha przypodobania się, była cechą kobiecą, wzmocnioną przez występy sceniczne.

Paderewski, jako muzyk, miał powodzenie w stolicach europejskich, lecz najwięcej sławy i pieniędzy dały mu Stany Zjednoczone. Pierwsze turnée po Ameryce przyniosło Paderewskiemu, 95.000 dolarów, drugie 160 tysięcy, trzecie 240 tysięcy dolarów. „Człowiek, który sam parą rąk był w stanie zarobić przeszło ćwierć miliona dolarów w ciągu 6-ciu miesięcy, musiał być odmienny, do nikogo niepodobny, a przez to godny widzenia. Amerykanie wystawali w kolejkach, czekali, wykupywali bilety droższe, niż im się kiedykolwiek w życiu przydarzyło, wypełniali olbrzymią salę“ — pisze Landau. Gdym w 1910/11 roku zwiedzał Stany Zjednoczone, każdy Amerykanin, który chciał mi zrobić przyjemność, wspominał Paderewskiego, mówiąc, że jest to wielki artysta, gdyż koncerty jego dają setki tysięcy dolarów.

Landau pragnie przedstawić Paderewskiego, jako człowieka dużej inteligencji i dużej wiedzy. „Cokolwiek usłyszał od ludzi, wyczytał w gazecie, lub w książce, zobaczył na afiszu lub w teatrze, nagromadziło się i pozostawało w jakimś zakamarku mózgu“ — pisze o nim. Tylko te urywkowe wiadomości, tkwiące w poszczególnych zakamarkach mózgu Paderewskiego, nie były skoordynowane. Paderewski czytał dużo w tym roku, kiedy z powodu choroby rąk, nie mógł grać. Zwykle dwanaście godzin, lub więcej grywał na dobę, co

musiało wyjaławiać go umysłowo. Minister Biliński pisał o nim: „Pan Paderewski robił wrażenie genialnego artysty, znakomitego patrioty i naiwnego dziecięcia politycznego w jednej osobie" (Leon Biliński: Wspomnienia i dokumenty str. 205).

Landau przytacza swoją rozmowę z Paderewskim; spotykamy tam sądy naiwne np. „...myślę, że jedynym wkładem Niemiec do kultury światowej, wkładem, którego udziałem ani jednego z innych narodów zastąpić się nie dałoby, są zasługi na polu muzyki. Literatura, architektura i rzeźba, z pewnością malarstwo, a nawet filozofia ludzkości pozostałyby wielkie, gdyby twórczość niemiecka została zniszczona. Ale niemieckiej muzyki nie dałoby się niczym zastąpić; i to jest straszne. Niech pan weźmie kompozytorów: Händel, Bach, Haydn, Beethoven, Schuman, Schubert, Mendelsohn, Wagner i plejada pomniejszych". Otóż sądy o innych dziedzinach były oparte na ignorancji Paderewskiego. Naiwnym jest twierdzenie Paderewskiego, że niemiecka propaganda zrobiła żydów wrogami Polski. Wśród szeregu innych jeszcze poglądów naiwnych Paderewskiego spotykamy wyjątkowo trafny o naszych filologach.

„Lud, chłopi, górale są nadzwyczaj muzykalni. Niech pan nie zapomina, że Polska dostarczyła światu wiele najważniejszych rytmów, w każdym razie rytmów tanecznych — poloneza, mazurka, krakowiaka, oberka. Już to, nie mówiac o wielu innych rzeczach, wystarcza, żeby dowieść wrodzonego geniuszu polskiego w muzyce. Lecz jeśliby mnie pan spytał, czy uważam nasze klasy średnie, lub wyższe za muzykalne, musiałbym kategorycznie zaprzeczyć. To się szczególnie objawia teraz. Wystarczy zwrócić uwagę na naszych filologów. Co oni robią? Niech pan przyjrzy się reformom, które wprowadzają do polskiego języka. Widział pan kiedyś coś mniej muzykalnego, bardziej niemuzykalnego. Starają się uprościć pisownię polska, prawdopodobnie, aby dzieci mniej mogły poświęcać czasu na naukę języka ojczystego, a nie rozumieją, że swoimi reformami podcinaja korzenie fonetyki polskiej. Poetów i prozaików pozbawiają wielu możliwości, a tym samym stwarzają coś zasadniczo sprzecznego z duchem, z muzykalnością języka polskiego".

„...Czy pan nie uważa, że pod wzgledem fonetyki wyrazy są symbolami głębszej rzeczywistości, zrośniętej z charakterem narodu, który używał ich przez długie wieki?"

„...Naturalnie, że o to chodzi. Dlatego właśnie ubolewam nad wszystkimi tymi śmiesznymi reformami lingwistycznymi. Mogą nawet zmienić ducha i charakter narodu. Ja osobiście wychowywałem

się na klasykach polskich, a polski język ma dla mnie ogromne znaczenie. Kiedy widzę okaleczone trupy słów, które kiedyś były pięknym odzwierciadleniem muzycznego geniuszu naszego narodu, tracę poczucie jedności z moim własnym językiem".

Mówił to Paderewski przed ostatnią reformą prof. Nitscha i grona naszych filologów, którzy może i dużo umieją, ale bardzo mało rozumieją. Reformą, która wywołuje ogólny protest społeczeństwa, a która została jednak zaakceptowana przez nasze Ministerstwo Oświaty, nie darmo od czasu Jędrzejewiczów uważane za grzyb rozkładu cywilizacji polskiej [1]).

Paderewski miał grube pieniądze. Polityka potrzebuje pieniędzy, politycy więc zarzucili wędkę na Paderewskiego. Paderewski, dzięki swej próżności, rozmiłowaniu w hołdach i komplementach, łatwo dał się złapać takiemu, w swoim czasie zręcznemu łowcy rybek złotych, jakim był Dmowski. Gazeta „2 grosze" zawdzięczała swe powstanie Paderewskiemu i musiał wielki artysta wypierać się przed żydami amerykańskimi, że nic niema wspólnego z tym antysemickim pismem; on bynajmniej nie chciał bojkotować żydów i niech żydy go nie bojkotują.

Pragnąc przeciwdziałać naszym przygotowaniom walki z Rosją na wypadek wojny przez zwrócenie uwagi społeczeństwa na front antyniemiecki, nasi endecy, oraz masoni, naciągnęli Paderewskiego na budowę pomnika Jagiełły, co wywołało urządzenie wielkiego obchodu Grunwaldzkiego, na trzystoletnią rocznicę.

„Nie jesteśmy przeciwnikami obchodów narodowych, wówczas, gdy noszą one zarodek czynu. Możemy więc obchodzić rocznicę i jubileusze wypadków naszych, które odtworzyć musimy nie na festynie obchodowym, ale w dziejach ludzkości, które muszą powstać z krwi naszej, o ile chcemy być narodem, o ile tkwi w nas wiara w wielkie czyny przyszłości. Takimi wypadkami są wielkie czyny narodu w dobie rozbiorowej i porozbiorowej: Konstytucja 3-go Maja, powstanie Kościuszki 1794 r., wyprawa na Moskwę z armią Napoleona w 1812 r., powstanie 1831 i 1863 r." — pisałem w broszurze „Przeciw prądowi — w sprawie obchodu grunwaldzkiego", wykazując, że wszystkie powyższe wypadki mogą być przez nas odtworzone i rozpamiętywanie ich zawiera zarodek czynu. Zapytywałem wówczas: zarodek jakiego czynu zawiera obchód grunwaldzki? Czy my-

---

[1]) Niestety, z powodu mego niedopatrzenia, książka moja drukuje się według nowej pisowni, ze wstrętną zamianą joty na ii.

ślimy o przygotowaniu Grunwaldu Niemcom? Bezwarunkowo nie! najpierw nie Niemcy, ale Rosja jest głównym antagonistą, Rosja dzierży około 80%, Niemcy około 8% naszego terytorium dziejowego. Zabór rosyjski, tak przez swą liczebność, jak i przez to, że zawierając Królestwo Polskie, zawiera znaczny kraj o zwartej ludności polskiej, tylko z kilkunastu procentami domieszki innych pierwiastków (13% żydów), może być terenem odbudowanego Państwa Polskiego i pierwszym ogniwem jego odbudowy. Zabór pruski, jako kraj mieszany, nie może być pierwszym zrębem Państwa Polskiego i nie ma szans wejścia w skład jego w okresie dostępnym dla kombinacji politycznych. W zakończeniu pisałem: „Obchód grunwaldzki jasność naszej myśli politycznej kazi. Rzecz charakterystyczna, że idea obchodu grunwaldzkiego wyłoniła się podczas największego naprężenia stosunków austro - rosyjskich. Bezmyślność polska działa tu tak, jakby świadomie działała ręka rosyjska."

„Pomnik Jagiełły zafundowany narodowi przez muzyka Paderewskiego jest jedna z przyczyn grunwaldiady. Jagiełło wart jest pomnika, lecz pomnik ten winien był postawić nie Paderewski, ale naród przez wdzięczność za przyłączenie Litwy, która nam dała tyle sił materialnych dla obrony naszego bytu, tyle sił duchowych dla naszego odrodzenia. Pomnik Jagiełły winien stanąć w Wilnie, wyzwolonym od Rosji.

„Pomnika Jagiełły w Krakowie nie należy identyfikować z Grunwaldem, gdyż zasługi Jagiełły przerastaja zwycięstwo grunwaldzkie. Jagiełło, to symbol naszej unii z Litwa, owego jabłka niezgody Polski i Rosji, źródła antagonizmu polsko - rosyjskiego. Oddzielenie odsłonięcia pomnika Jagiełły od obchodu grunwaldzkiego uznaję za politycznie wskazane", pisałem w 1910 r. w broszurze „Przeciw prądowi".

Paderewski przyjechał na obchód; był tam pierwszą osobą, do czego przyczyniła się też ta okoliczność, że Sienkiewicz zrozumiał fatalne tendencje tego obchodu i nie przyjął godności prezesa komitetu obchodowego. Paderewski wygłosił mowę przy odsłonięciu pomnika, będącą nagromadzeniem bezmyślnych frazesów:

„Dzieło, które oglądamy nie powstało z nienawiści, powstało z wielkiej miłości do rodzinnego kraju... Ofiarodawca tego pomnika i wszyscy, którzy doń się przyczynili składają je jako dziękczynienie, jako votum na ołtarzu Ojczyzny... aby natchnąć ród ludzki miłością i pokojem, aby wpoić w serca ducha tolerancji i dobrej woli".

Cóż to wszystko miało wspólnego z Grunwaldem i Jagiełłą?

Gdy w sierpniu 1914 r. wybuchła wojna, Paderewski znajdował się w swej posiadłości w Morges. Odwiedził go mój dobry znajomy Berger, należący do P. P. S. i będący zwolennikiem naszej akcji zbrojnej przeciwko Rosji skierowanej. Opowiedział Paderewskiemu o wyruszeniu Strzelców. Paderewski wpadł w zapał i powiedział: „Wszystko co mam, złożę na ołtarzu Ojczyzny, a jestem człowiekiem bogatym. Niestety, banki szwajcarskie otrzymały polecenie nie wypłacania wkładów; mogę tylko podnosić po 50 franków dziennie, a mam bardzo licznych gości, którzy zatrzymali się u mnie, wobec trudności powrotu do kraju. Złożę w przyszłości ofiarę na naszą akakcję zbrojną". Ofiary tej nie złożył, na znakomitym muzyku zaczęli inni wygrywać inne melodie i w tym czasie, kiedy Rosja pastwiła się nad żywiołem polskim w Galicji Wschodniej, Paderewski w wywiadzie z korespondentem gazety francuskiej, powiedział, że zachowanie się Rosji w Galicji jest szczytne (sublime). Paderewski miał takiego suflera politycznego, jak osławiony Piltz. W Szwajcarii zaczął działać Komitet Narodowy, powstały w Warszawie, jako organ rosyjskiej orientacji, potym działający w Petersburgu, a w końcu pod błogosławieństwem ambasadora rosyjskiego Izwolskiego, w Paryżu.

Z ramienia Komitetu Narodowego Paderewski udał się do Ameryki, gdzie był bardzo popularny ze względu na swe koncerty. Gdy merowie miasta byli zapraszani na obchód narodowy, urządzany przez komisję polską w danym mieście, zwykle mówili mowę z następującym ustępem: „Polacy, naród białej rasy, naród ten wydał takich ludzi, jak Kos... Kosz... Kostuszko, Senkewicz, Padaruski i Modjuska..." Tam występował on przede wszystkim w charakterze „Wielkiego jałmużnika": „Najgorsze są cierpienia tych samotnych, umierających z głodu matek oszalałych ze strachu i bólu, gnanych z miejsca na miejsce po kraju, który był kiedyś ich ziemią ojczystą... teraz w ruinie i popiołach... Tylko wielka fala litości ludzkiej, może przemóc bezmiar nieszcześć ludzkich. W imię chrześcijańskiego miłosierdzia, w imię prostego uczucia ludzkości błagam was o trochę chleba dla polskich kobiet i dzieci, trochę ziarna siewnego dla rolnika w Polsce".

Paderewski w swych mowach nie wspominał o tym, że uprowadzenie ludności z kraju oraz niszczenie fabryk i zbiorów było dziełem uchodzącej Rosji. Nie wspominał też o tym, że Anglia nie dopuszczała przewozu produktów spożywczych dla głodującej ludności w Polsce na ręce polskiej organizacji „Opieki Społecznej".

Po proklamowaniu Państwa Polskiego przez mocarstwa centralne, moskalofile składali oficjalne deklaracje przeciwko temu aktowi i pragnęli pod protestem przeciwko niemu zdobyć podpis Sienkiewicza. Chory wówczas Sienkiewicz miał tyle hartu ducha, że ów protest ze wstrętem odrzucił, uważając, że podłością ze strony Polaków jest protestowanie przeciwko aktowi, głoszącemu niepodległość Polski. Paderewski ułożył protest przeciwko manifestowi 5 listopada i rozesłał go telegraficznie po wszystkich krajach sprzymierzonych. Gdy Paderewski usiłował przekonywać Amerykanów, że akt 5 listopada jest niczym, znacznie inteligentniejszy od Paderewskiego Dmowski przedstawił w Paryżu Izwolskiemu, że akt 5 listopada może pociągnąć Polaków na stronę państw centralnych i radził wystąpienie z aktem analogicznym ze strony Rosji i jej sprzymierzeńców. Zwolennicy Paderewskiego przypisują mu 13. punkt deklaracji Wilsona o warunkach pokoju a mianowicie, „wszyscy mężowie stanu są zgodni, że będzie Polska zjednoczona, niepodległa, samorządna z ziem bezspornie polskich i z dostępem do morza". Tymczasem u podłoża tego oświadczenia leżało przede wszystkim wyrzucenie Rosji z Królestwa i ze znacznej części ziem wschodnich, oraz proklamowanie Państwa Polskiego przez mocarstwa centralne.

Paderewski wziął udział w delegacji pokojowej. „Delegat Polski pan Ignacy Paderewski — pisze Dillon — zjawił się w Paryżu, by bronić sprawy swego kraju, posiadał cechy charakteru wybitnego artysty, tworzące tak harmonijną całość, że jego spotkanie z wielkimi delegatami nie zmąciło nigdy atmosfery, nie wywołało dysonansu. Jak tylko mu się wydawało, że ich postanowienia były tak nieodwołalne, jak wyroki losu, uchylał przed nimi czoła i autorów ich uważał, jako bogów Olimpu, którzy musieli wypowiedzieć swe groźne „Stań się!". Nawet wezwany do przyjęcia drażliwego artykułu w obronie mniejszości religijnych i narodowych, przeciwko którym napróżno walczył jego kolega (Dmowski), Paderewski podporządkował namiętność polityczną rozsądkowi i przyjął rolę pojednawcy. Uważał, że postąpić inaczej byłoby więcej niż bezużytecznie, cierpiał nad tym, że jego kraj musi poddać się temu wyrokowi i żałował niezmiernie, że konieczność zmuszała takich wypróbowanych przyjaciół Polski, jak „Czterej" do wydawania tego surowego sądu; ale godził się z wdzięcznością, z rzeczą nieuniknioną i dziękował wykonawcom tego losu za ich sympatie osobiste". (Dillon — Konferencja Pokojowa — tłumaczenie polskie — Warszawa, 1921 r.).

W styczniu 1919 r. został powołany na prezesa Rady Ministrów —

Paderewski. Zamach Sapiehy i Januszajtysa na rząd Moraczewskiego wykazywał, że rząd ten jest niepopularny i że ta niepopularność jest niebezpieczna dla Naczelnika Państwa. Powołany na premiera przez Piłsudskiego Paderewski przyjęty został entuzjastycznie przez ludność Warszawy. Chwilowo był najpopularniejszym człowiekiem w Polsce. Popularność jego była w znacznej mierze żywiołowa, a o ile zorganizowana, to przez partie, które chciały mieć Paderewskiego, a nawet już go miały, lecz których nie miał Paderewski. W Sejmie Paderewski opierał się o endecję i jej przybudówki, jak grupa Skulskiego, różniąca się od endecji tylko mniejszą zachłannością, Chrześcijańska Demokracja i niektórzy z posłów galicyjskich. Między Paderewskim a Piłsudskim istniał głęboki antagonizm. Paderewski był zapatrzony w koalicję, jak w słońce. Uginał się w pół przed każdym posłem z państw Ententy, względem zaś francuskiego posła był bardziej uległy, niż najnikczemniejsi dygnitarze Stanisława Augusta byli ulegli wobec ambasadora rosyjskiego. Dla Paderewskiego Polska była nicością, która mogła stać się i stawała się czymś z łaski Ententy. Działało tu odziedziczone służalstwo drobnych oficjalistów, ojców i dziadów Paderewskiego wobec wielkich panów, jego chęć zdobywania poklasków na obcych terenach, jego nieznajomość sił potencjonalnych Polski. Piłsudski natomiast miał odziedziczony instynkt panowania, miał poczucie dziejowej roli Polski i sama nawet jego egotyczna dążność do władzy, potęgowała pragnienie usamodzielnienia Polski. Paderewski był premierem, vice - premierem był Wojciechowski, w owe czasy człowiek Piłsudskiego. Paderewski często wyjeżdżał za granicę, bywał na posiedzeniach Ligi Narodów, o ile nie wypadała zbyt ciężka sytuacja, zapowiadająca przegraną. Wówczas Paderewski nie zjawiał się, pozostawiając reprezentowanie Polski oficjalnemu delegatowi Polski w Lidze — prof. Askenazemu, który dzięki olbrzymiej wiedzy, obrotności i śmiałości dużo zdziałał dla ratowania sprawy wileńskiej, i posuwania śląskiej; Paderewski zawsze był spragniony oklasków i gdy uzyskał oklaski, obejmując Waldemarasa i z nim całując się, mniemał, że odniósł znaczny sukces dla Polski; tymczasem ci, którzy go oklaskiwali, sądzili, że manifestuje zrzeczenie się Wilna. 22 maja 1919 r. Paderewski w swej mowie sejmowej oświadczył: „W każdym razie od nas samych, od naszej lojalności względem Ligi Narodów, dziś najwyższego ziemskiego trybunału dla całej ludzkości, będzie zależało rozwiązanie spraw naszych."

„W sprawie cieszyńskiej nastąpił pewien zwrot pomyślny. Rozstrzygnięcie nie nastąpi pośpiesznie, odrazu, jak tego zachodziła oba-

wa. Czas to wielki lekarz, zabliźnił pewne rany, załagodził ogólne zadrażnienie, ukoił podniecone umysły i oto dziś, nie zrzekając się bynajmniej słusznych praw naszych, patrzymy spokojnie na rzeczy, ale i Czesi równie trzeźwo na nie patrzą. Zjawiają się coraz częściej głosy sprawiedliwości wśród nich, głosy rozwagi. Konferencja pokojowa życzy sobie, abyśmy ten nasz spór z Czechami załatwili polubownie, między sobą... Przeprowadziłem cały szereg konferencyj z panem Beneszem, czeskim ministrem spraw zagranicznych i naradzałem się tutaj kilkakrotnie z prowincjonalnym przedstawicielstwem Śląska i nie bez radości oświadczyć mogę, że sprawy są na dobrej drodze".

Otóż ta dobra droga doprowadziła do utraty połowy Cieszyńskiego, z Karwiną dającą znakomity, koksujący się, o wysokiej kalorii — węgiel. „Konferencja pokojowa nie życzy sobie dalszej wojny, na którymkolwiek z frontów. Prezydent Wilson wypowiedział to życzenie wielokrotnie i bardzo stanowczo. Czy polski prezydent Rady Ministrów mógł nie liczyć się z takim żądaniem?" (z mowy z 21 maja 1919 r.).

Otóż Paderewski każde życzenie, bądź Wilsona, bądź Clemanceau, lub Lloyda Georg'a uznawał za dyrektywę dla Polski obowiązującą, Piłsudski zaś wbrew tym życzeniom, szedł wyzwalać nasze dzielnice nie pod orłami rosyjskimi, jak tego chciała Francja.

Przyznanie wschodniej Małopolski Polsce w zarząd na lat 25 szeregiem ograniczeń otworzyło oczy większości sejmowej na rzekome korzyści z polityki Paderewskiego. Naiwnego artystę obsiedli różni pasorzyci. Pani Helena, żona i opiekunka Paderewskiego, decydujący czynnik w sprawach personalnych, osoba próżna i mało inteligentna, była protektorką owego roju geszefciarzy i lichot moralnych, pasorzytniczących na Paderewskim, sama zaś swą opieką ośmieszała swego „Niuńcia", jak nazywała Paderewskiego, zwracając się do Rady Ministrów z prośbą, by mieli nad nim litość i nie męczyli zbyt długą konferencją.

Gdy Paderewski wyjeżdżał za granicę, zjawiał się do niego tłum spekulantów i proponował kupienie dla Polski całego szeregu rzeczy rzekomo niezbędnych dla naszej armii, lub naszego kolejnictwa. Paderewski ulegał sugestii natrętnych pośredników, a następnie polski minister skarbu musiał się kłopotać dostarczeniem dewiz. Na tym tle wyszedł konflikt między Paderewskim, a ministrem skarbu Leonem Bilińskim, doświadczonym skarbowcem, b. ministrem austriackim. Szczególnie dawał łatwo wyzyskiwać Polskę przez Francuzów i Anglików. Gdy minister Biliński przyjął propozycję niemieckiego mini-

stra skarbu Theussner'a co do układu na konto marek polskich, „Polska za zwrot 500 milionów marek niemieckich miałaby przyjąć odpowiedzialność za wszystkie marki polskie, bądź wydane przez zarząd okupacyjny, bądź za czasów polskich przez P. K. K. P. Sprawa tego układu była akceptowana przez vice-ministra Skrzyńskiego, aprobowana przez prof. Radziszewskiego, lecz Paderewski, który w początkowych stadiach tej sprawy przebywał za granicą, po powrocie odwołał delegata polskiego p. Olszewskiego, który odnośnie do tej sprawy prowadził w Berlinie układy, gdyż zdaniem Paderewskiego przed ostatecznym zawarciem pokoju, nie wolno nam traktować bezpośrednio z Niemcami, jeno pośrednio przez Paryż; zatwierdzenie zaś z Paryża ma nastąpić po otrzymaniu odpowiednich danych. Tak niepodległość Polski pojmował Paderewski". (Leon Biliński „Wspomnienia i dokumenty" str. 230).

Dr Jan Hupka pisał w swoim dzienniku o ministerium Paderewskiego:

„Z wyjątkiem Ministerstwa Rolnictwa, Sprawiedliwości i Pracy, gdzie jest na wyższych stanowiskach kilku istotnie fachowych urzędników — przeważa zresztą wszędzie dyletantyzm, doktrynerstwo i ignorancja. W ministerstwie spraw zagranicznych jest bardzo źle. Jest właściwie cztery ministerstwa spraw zagranicznych. Jedno oficjalne, gdzie jednak minister Paderewski w ogóle nie zagląda; drugie w hotelu Bristol, siedzibie Paderewskiego, gdzie na proszonych wieczorach premier rozmawia z ludźmi. Nazywają to powszechnie nokturnami mistrza. Trzecie to t. zw. „triumfeminat", t. j. poboczny rząd złożony z trzech pań, t. j. Paderewskiej, Jentysowej i Kotarbińskiej. Ten ma najwięcej może wpływu. Przepustkę np. do Paryża i bilet jazdy może tylko ten dostawać, kto poparcie triumfeminatu uzyska. Panie te protegują też kandydatów na ministrów i podsekretarzy stanu".

„Czwarte wreszcie znajduje się w Paryżu, gdzie p. Dmowski, bez wiedzy Warszawy, mianuje posłów zagranicznych, np. w Rio de Jenairo i Buenos Aires."

„Przy ministerstwie jest biuro prasowe, obsadzone bardzo licznymi siłami młodych ludzi. Jednym z głównych zadań biura jest robić codzień wyciągi z dzienników krajowych i zagranicznych i referować je ministrowi spr. zagr. I istotnie wyciągi takie robią, ale ani ich Paderewskiemu nie posyłają, ani nikt ich mu nie referuje, bo mistrz nie ma czasu."

„Stosy wyciągów składane do aktów rosną, a Paderewski, przychodząc do sejmu nie wie co się dzieje w świecie i kraju i dopiero w sejmie przypadkiem się dowiaduje.“ (Dr Jan Hupka: „Z czasów wielkiej wojny“ — str. 412.)

„Paderewski jest wirtuozem i nie może się od tego odzwyczaić. Gdyby mu nie klaskano, nie zniósłby tego poprostu. Każda jego mowa jest koncertem obliczonym na burzę oklasków. Niepopularnego nic powiedzieć nie może. Pochlebia też chłopom w sejmie, mówiąc: „wy wiecie, czego chcecie“ choć jasnym jest, że oni chcą tylko cudzych gruntów.“ (str. 431).

Gabinet Paderewskiego upadł, gdyż większość ministrów, jak Biliński, Wojciechowski, vice-minister spraw zagranicznych Skrzyński itd. miała go już dosyć. Endecy nie chcieli ponosić już odpowiedzialności za Paderewskiego, a sprytny aptekarz łódzki p. Skulski, który stał się przywódcą frakcji, zwanej „Zjednoczeniem Narodowym“ rwał się do władzy. Paderewski bardzo niechętnie ustąpił z zajmowanego stanowiska, czyniąc różne próby pozostania na nim. Uważał, że votum nieufności Sejmu nie odnosi się do niego, myślał o sformułowaniu nowego gabinetu, rozżalony na Polskę z panią Heleną, udał się do Morges, gdzie w dalszym ciągu pani Helena z większym powodzeniem prowadziła hodowlę kur, niż produkcję mężów stanu dla Polski. Paderewski jeździł do Ameryki, zresztą o nim w Polsce zapomniano. Na wiosnę przed przewrotem majowym w 1926 r. zjawili się agenci Paderewskiego do kraju; na ślad jednego natrafiłem w Brześciu. Obiecywał on pieniądze na najbliższe wybory, pod warunkiem, żeby na pierwszym miejscu listy wyborczej figurował Ignacy Paderewski. Musi on być wybrany we wszystkich, lub przynajmniej w przeważającej większości okręgów. Będzie to plebiscyt dla dania mu władzy. Nie wiem, czy jaki spryciarz naciągnął Paderewskiego na finansowanie powyższej akcji, zbyt jednak byłaby kosztowna. Przypuszczać należy, że grono geszefciarzy amerykańskich i nieamerykańskich gotowe było sfinansować ową akcję, by potem, korzystając z władzy i naiwności Paderewskiego, obłowić się w Polsce.

Przewrót majowy zniweczył podobne plany. Obecnie kilku polityków polskich rozgrzewa już przez pół zamarłe ambicje polityczne Paderewskiego, aby uzyskać od niego pieniędzy na akcję polityczną, którą nazywają akcją frontu Morges. Paderewski jednak jest trupem politycznym i nie wskrzeszą go; może się nieco obłowią, mniejsza o to.

ALEKSANDER LEDNICKI.

Tragiczna śmierć Aleksandra Lednickiego zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Nie należałem nigdy do politycznych zwolenników Lednickiego; w r. 1906-7 w wydawanym przeze mnie czasopiśmie „Naród a Państwo" zwalczałem go. Lednicki był przedstawicielem idei autonomii Królestwa, ja zaś uważałem, że idea autonomii jest ideologią naszej przynależności do Rosji, gdyż w imię dobrodziejstw autonomii w przyszłości, godziła nas z przynależnością do tego państwa. Lednickiego, jako człowieka zacząłem cenić w drugiej połowie wojny światowej, kiedy po proklamowaniu Państwa Polskiego aktem 5 listopada 1916 r. zerwał z kadetami, gdy ci nie zgodzili się na włączenie do swego programu postulatu niepodległości Polski. Znając go i wiedząc jak był zrosły szeregiem nici duchowych z partią kadetów, zrozumiałem, że z jego strony był pewien heroizm w zerwaniu z tym ugrupowaniem. Poczucie polskości, poczucie naszej racji stanu przezwyciężyło wpływy tego otoczenia, w którym rozwijał się, dojrzewał, miał powodzenie. Objęcie przez niego przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Rosji i pozostawanie na tym posterunku po zamordowaniu posła niemieckiego Mirbacha było objawem heroizmu. Mógł wrócić do Polski. Czekało go w kraju pierwszorzędne stanowisko. Za czasów ministerstwa Steczkowskiego powszechnie uważano Lednickiego za naturalnego następcę Steczkowskiego na stanowisku premiera. Lednicki wiedział o tym, a jednak zostawał w Moskwie, nie uląkł się tych warunków, w jakich trzeba było pracować, aby nieść pomoc rzeszom uchodźców.

Lednicki jest charakterystyczną postacią w dziejach naszych ostatniego 30-lecia. Nie ulega wątpliwości, że stanie się w przyszłości przedmiotem studiów, monografij przyszłych historyków Polski, badaczy doby przedwojennej i powojennej; uwagę ich pochłaniać będzie akcja Lednickiego w okresie kryzysu państwowego Rosji 1904-5 r., Dumy, a nade wszystko w okresie wielkiej wojny. Zainteresuje ich pytanie, dlaczego ten człowiek nie został odpowiednio wyzyskany dla odrodzonego Państwa Polskiego, chociaż talentem i wiedzą przewyższał przeszło 9/10 ministrów polskich, co zresztą nie było bardzo trudne. Lednicki będzie interesował przyszłego historyka jako człowiek stojący na rubieży dwóch kultur — polskiej i rosyjskiej, jako przedstawiciel tego wychodztwa polskiego do Rosji, tej daniny, jaką podbita Polska płaciła Rosji w ludziach talentu i wiedzy, których siły umysłowe nie mogły znaleźć zastosowania w kraju.

Zawód adwokacki wytwarza pewne nastawienie psychiczne, pewną metodę bronienia swych tez, zjednywania słuchaczy. Otóż to nastawienie adwokackie spotykaliśmy w pismach, mowach i wszelkich wystąpieniach publicznych Lednickiego. Był adwokatem rosyjskich kadetów wobec społeczeństwa polskiego. Był obrońcą społeczeństwa polskiego, występując na zebraniach kadeckich i w ogóle rosyjskich.

Publicystyka endecka wielokrotnie zarzucała Lednickiemu rzekomą przynależność do lóż masońskich. Nie można stwierdzić z pewnością, czy ów fakt istotnie zachodził, o ile samemu nie należało się do lóż masońskich. Kadeci rosyjscy powstali z grupy „Oswobożdienje Rossiji" („Wyzwolenie Rosji"), których zakonspirowaną formą organizacyjną były loże masońskie. Pragnęli oni wytworzyć pokrewną grupę w Polsce, powołali do życia Postępową Demokrację, której zakonspirowane jądro stanowiły loże masońskie. Podczas wojny światowej masoneria była narzędziem politycznym Ententy.

W okresie kryzysu państwowego w Rosji 1904/6 r. Lednicki był jednym z organizatorów zjazdów polsko - rosyjskich, na których przedstawiciele rosyjskich grup wolnościowych potępiali politykę rusyfikacyjną i oświadczali się za autonomią Królestwa. Przedstawiciele zaś polskich partyj politycznych składali deklaracje, że stoją na gruncie państwowości rosyjskiej i pragną autonomii w ramach Rosji. Lednicki odgrywał rolę uczciwego maklera w stosunkach polsko-rosyjskich. Polskie ziemiaństwo ziemi mińskiej ofiarowało mu wówczas mandat do pierwszej Dumy. Uważało bowiem, że Lednicki świetny adwokat, dostosowany do środowiska rosyjskich kadetów, nawet organizacyjnie z nimi związany, będzie najlepszym rzecznikiem interesów polskich, obrońcą równouprawnienia Polaków na naszych Ziemiach Wschodnich i autonomii Królestwa. Powiedzieliśmy: interesów Polski, gdyż aktualne interesy polskie zasłaniały wówczas sprawę polską. Lednicki próbował oprzeć realizację interesów polskich nie tylko na kadetach rosyjskich, lecz na obcoplemiennych narodowościach Rosji. Był jednym z założycieli i czynnym członkiem grupy federalistów, stanowiącej nierosyjski odłam kadetów i w przeciwieństwie do wielu wpływowych członków tej partii, oświadczającej się za decentralizacją Rosji.

Jako prezes tej grupy Lednicki przemawiał kilkakrotnie w pierwszej Dumie. Pierwsza Duma miała charakter agitacyjnego meetingu. Wygłaszano mowy w celu oddziaływania na opinię, mobilizowania społeczeństwa do walki z rządem, rzucania postrachu na rząd. Mowy Lednickiego odpowiadały psychologii owej Dumy. Przemawiał paro-

krotnie przeciwko karze śmierci. Kiedy minister Szczegłowitow powiedział, że kara śmierci musi być stosowana do anarchistów, — Lednicki zaatakował rząd: „Czyż widzimy, że do rządowych anarchistów jest stosowana kara śmierci, która bezlitośnie stosuje się do innych rewolucjonistów?". Tymi rządowymi anarchistami byli, według niego, przedstawiciele rządu, gdyż „organy rządu niejednokrotnie dokonywały pogromów młodzieży, pogromów, które zalewały krwią bruki miast państwa rosyjskiego". Parę razy Lednicki przemawiał za równouprawnieniem wszystkich obywateli w Rosji. Podczas dyskusji nad adresem do cara wypowiedział pierwszą swą mowę, w której zarzucił rządowi, że zignorował sprawę równouprawnienia mniejszości narodowych. W mowie z dn. 13 maja 1906 r. Lednicki występuje znów jako szermierz równouprawnienia obywateli państwa rosyjskiego i mówi o „słusznym zaspokojeniu narodowych postulatów tych narodowości", akcentując państwowe stanowisko rosyjskie u przedstawicieli odrębnych narodowości i poszczególnych prowincyj, zjednoczonych ogólną zasadą z narodem rosyjskim, skierowaną do tego, żeby umocnić, żeby stworzyć potężną całość „od której zależy i nasz samodzielny byt narodowy". Był to styl owej epoki, było to wyrażenie złudzenia, podzielanego wówczas przez wielu, że w ramach potężnej Rosji mogą znaleźć warunki rozwoju narodowości nierosyjskie. Adwokat, broniący sprawy równouprawnienia narodowości przed forum rosyjskim, nie mógł przemawiać inaczej.

To państwowe stanowisko rosyjskie nie wykluczało autonomii. Niepodległość rysowała się wówczas w umysłowości polskiego ogółu, jako coś nierealnego, jako szkodliwa fikcja wymagająca ofiary krwi, powstania; autonomia zaś — jako rzecz osiągalna przy dojściu do władzy kadetów rosyjskich. Przywódcy Narodowej Demokracji przyjęli program autonomiczny, obawiając się być zdystansowani przez Postępową Demokrację. Polska Partia Socjalistyczna zarzuciła hasło niepodległości, nie chcąc być zdystansowaną przez Socjalną Demokrację i tylko płacąc daninę dawnej ideologii, mówiła o konstytuancie w Warszawie, która wejdzie w porozumienie z konstytuantą w Petersburgu.

Idea autonomii nie torowała drogi dążnościom niepodległościowym w zaborze rosyjskim, lecz stała się jakby szczepionką ochronną na nie. Ujawniło się to na początku wielkiej wojny. Odezwa Wielkiego Księcia o zjednoczeniu Polski i nadaniu jej samorządu znalazła utorowaną drogę przez propagowaną w okresie kryzysu państwowego Rosji 1904 - 1907 r. ideę autonomii. Na początku wojny światowej

Lednicki przyjeżdżał wielokrotnie do Warszawy i w Resursie Kupieckiej wypowiadał mowy, głosząc tworzenie jednego frontu polsko-rosyjskiego, ażeby stanąć przy Entencie, zwłaszcza przy Francji.

W artykule „Mea culpa", drukowanym dn. 11 grudnia 1916 r. w „Echu Polskim", po proklamowaniu Państwa Polskiego przez państwa centralne, Lednicki tłumaczy swe dawne stanowisko autonomiczne oraz przejście do stanowiska niepodległościowego:

„Mniemając, że tego, co szereg pokoleń utraciło, nie może jedno odzyskać, i ja byłem tego zdania, że w obecnej wojnie etapem w rozwoju życia Polski będzie zjednoczenie i że przyrzeczona przez Rosję, której szybkie odrodzenie będzie najważniejszą zdobyczą w tej wojnie, autonomia Polski jest jedyną realną konsekwencją zjednoczenia na zwycięstwie koalicji opartego.

„Zarówno w Moskwie na szeregu zebrań jak i w Warszawie, gdzie przez pierwszy rok wojny często przebywałem, głosiłem stale, że nie należy niepotrzebnie wysuwać hasła, które będąc święte dla każdego Polaka, traci na swym walorze wtedy, kiedy nie jest realne i w pewnych warunkach może zamęt niepożądany wprowadzić. Nigdy jednak nie padło z mych ust zaprzeczenie tego hasła.

„Rzeczywistość atoli zmieszała karty naszego myślenia. Już na publicznym odczycie w języku rosyjskim, wygłoszonym w Moskwie w marcu 1915 r., wychodziłem z koncepcji niepodległościowej, aczkolwiek tego słowa nie użyłem. Długie rozmyślanie nad biegiem wypadków utrwaliło mnie na stanowisku niepodległościowym. Trwający dotąd kryzys wewnętrzny w Rosji, tragizm współżycia, na stosunkach mechanicznych opartego, nie na sojuszu, zagarnięcie Polski przez Niemcy, ocena tego faktu i dążeń narodu polskiego przez prasę koalicyjną, francuską i angielską, wszystko to torowało drogę programowi niepodległości."

W liście otwartym z dn. 3 stycznia 1920 r. Lednicki daje zarys swego stanowiska w okresie wojny:

„Uważając z początku, że Rosja wygra wojnę, byłem zdania, aby wystawiając hasło niepodległości Polski, iść razem z Rosją, czym się różniłem od niepodległościowców z kraju, którzy wraz z Legionami wystąpili przeciwko Rosji. Gdy w ciągu pierwszego roku wojny stało się dla mnie oczywiste, że Rosja wojny nie wygra, uważałem za niewskazane zbytnie łączenie naszych nadziei z wygraną państwa carów. Zbliżyłem się i pod tym względem do stanowiska niepodległościowców krajowych, a to tym bardziej, że w akcie 5 listopada 1916

roku, jako stawiającym sprawę polską na polu wybitnie międzynarodowym, widziałem krok naprzód ku należytemu rozwiązaniu sprawy polskiej, ubolewając że Koalicja dała się ubiec państwom centralnym". Otóż po akcie 5 listopada Lednicki prowadzi energiczną propagandę proklamowania państwa polskiego przez Rosję i państwa koalicyjne. Wówczas to zamieszcza artykuł w „Russkich Wiedomostiach", w którym zachęca Rosję, aby sztandar niepodległości Polski podniosła, a przez to wyrwała go z rąk niemieckich. Następnie w artykułach zamieszczonych w swym organie „Echo Polskie" zwraca się z tym samym do Ententy.

Kiedy przedstawiciele endecji usiłowali wobec społeczeństwa polskiego zbagatelizować znaczenie aktu 5 listopada 1916 r., Lednicki stanął, jak widzieliśmy, na całkiem innym stanowisku. Pisał on w „Echu Polskim" w listopadzie 1916 r.: „Doniosłość tego, co się stało, nic osłabić nie jest w stanie. Publicznie uznane zostało przez rządy niemiecki i austriacki prawo narodu polskiego do niepodległości. Sprawa polska ostatecznie przestaje być sprawą wewnętrzną mocarstw rozbiorowych, wchodzi znowu na forum międzynarodowe w całej rozciągłości... Akt ogłoszony sprawy polskiej nie rozwiązuje, mimo to ma on dla Polski dużą wartość realną. Kraj będzie mógł organizować się politycznie".

W dalszym ciągu jednak Lednicki oświadcza się przeciw stworzeniu armii polskiej przez rząd polski dla walki z Rosją o niepodległość Polski.

Jego stanowisko w tej sprawie jest identyczne ze stanowiskiem t. zw. umiarkowanych aktywistów w kraju i większości członków Rady Stanu. Można nawet przypuszczać, że jakaś ukryta nić organizacyjna łączyła Lednickiego i jego grupę z pewnymi organizacjami umiarkowanych aktywistów w kraju.

Lednicki w owe czasy jeszcze wierzył w wolnościową Rosję, z której przedstawicielami był organizacyjnie związany w ciągu wielu lat, i usiłował oddziaływać na nich w celu uzyskania deklaracji Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski.

Gdy endecja, której główny sztab wyemigrował do Rosji przed zajęciem Warszawy przez Niemców, oraz przedstawiciele stronnictwa realistycznego z Wielopolskim na czele usiłowali nawiązać kontakt z carską Rosją oficjalną i zaskarbić jej względy, Lednicki był organizacyjnie związany, jak wspominaliśmy, z opozycją rosyjską, stąd po obaleniu caratu, po przyjściu do władzy kadetów i lewicowców rosyjskich, lecz przed przewrotem bolszewickim, miał w Moskwie mocną

pozycję polityczną i usiłował wyzyskać to dla sprawy polskiej. Powołana została wówczas do życia Polska Komisja Likwidacyjna, mająca na celu likwidowanie przynależności Polski do Rosji. Nastąpiło to zaraz po odezwie Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski. Usuwając szereg rusyfikacyjnych zarządzeń rządu rosyjskiego, Komisja z inicjatywy Lednickiego usunęła oddzielenie od Królestwa Chełmszczyzny. Miałoby to doniosłe znaczenie na wypadek, gdyby od Rosji miał być oddzielony zabór rosyjski tylko w granicach Królestwa Kongresowego, co mogło nastąpić, gdyby Rosja brała udział w traktacie pokojowym. Lednicki usiłował też znieść wszelkie ograniczenia dla kościoła katolickiego na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Rzecz naturalna, że Lednicki usiłował podnieść znaczenie i rozszerzyć kompetencje Komisji Likwidacyjnej do zasadniczych problematów sprawy polskiej. Jego nominacja na prezesa Komisji Likwidacyjnej narzucała się sama przez się. Był bowiem najwybitniejszym, najwpływowszym, najbardziej ustosunkowanym człowiekiem z Polaków w Rosji. Z natury miękki, starał się łagodzić sprzeczności, dochodzić do kompromisowego rozwiązania nasuwających się wówczas spraw ważnych, zasadniczych.

Było to źródłem też jego słabości, wywoływało częstokroć niekonsekwencje w posunięciach politycznych, częstokroć pozbawiało ich zdecydowania i śmiałości. Lednickiego popierał Komitet Demokratyczny, był on też prezesem Rady Zjazdów, co dowodziło, że miał poparcie i sympatie nie ograniczające się wyłącznie do zorganizowanej demokracji polskiej.

Od początku do końca wojny, a nawet i po wojnie, kiedy wszystkie dawne przedmioty sporu stały się już nierealne, Narodowa Demokracja występowała przeciwko Lednickiemu. Mniej znając Rosję, gorzej orientując się w jej stanie, stawiała ona na Rosję, na jej zwycięstwo, jeszcze wtedy, gdy Rosja stawała się już niezdolna do boju i wstępowała w okres rozkładu. W przejściu od autonomii do niepodległości, w akcji przedsięwziętej w celu uznania tej niepodległości przez Rząd Tymczasowy, Lednicki i jego przyjaciele zdystansowali Narodową Demokrację. I to było głównym źródłem jej niechęci, nawet nienawiści w stosunku do Lednickiego. Zasługę proklamowania Państwa Polskiego przez rosyjski Rząd Tymczasowy p. Dmowski usiłował przypisać sobie, twierdząc, że to on wpłynął na rząd angielski, aby wywarł nacisk na Rząd Tymczasowy w sprawie niepodległości Polski. Nie odpowiada to prawdzie. W pamiętnikach posła angielskiego Buchanana nie znajdujemy o tym wzmianki, a nie można przypuszczać, żeby po-

seł angielski w swoich pamiętnikach pominął tak ważny fakt. Sowiecki komisariat spraw zagranicznych wydał dokumenty rządu rosyjskiego z tego okresu. W dokumentach tych nie ma not rządu angielskiego w sprawie Polski ani żadnych śladów, że Rząd Tymczasowy w sprawie polskiej był pobudzony przez Wielką Brytanię. Rząd bolszewicki był wrogo usposobiony do obalonego przez siebie Rządu Tymczasowego i nie omieszkałby ujawnić dokumentów wykazujących, że w sprawie polskiej za czasów Rządu Tymczasowego inicjatywa należała nie do niego, lecz do Anglii.

Nie ulega wątpliwości, że rządy państw zachodnich nie wywierały żadnego nacisku na Rząd Tymczasowy w sprawie niepodległości Polski. Przeciwnie, manifestem Rządu Tymczasowego państwa zachodnie były zaskoczone i zaniepokojone. Proklamowanie bowiem niepodległości Polski przez rząd rosyjski ułatwiało odrębny pokój, którego konieczność odczuwał dawno rząd rosyjski oraz żywioły lewicowe Rosji. Po manifeście Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski przez państwa centralne, które posiadały w swej okupacji większość ziem polskich, konieczność wojny o wyrzucenie Niemców i Austriaków z okupowanych prowincyj sama przez się odpadała. Manifest o niepodległości Polski ze strony Rządu Tymczasowego był ważnym krokiem na drodze do likwidacji wojny, do pokoju Rosji z państwami centralnymi.

Proklamowanie niepodległości Polski przez państwa centralne i deklaracja Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski ułatwiała zawarcie pokoju odrębnego między Rosją, a państwami centralnemi. Pan Zygmunt Wasilewski przepisywał Lednickiemu zabiegi o pokój odrębny między Rosją a państwami centralnemi i piętnował to jako zdradę narodową. Nie ulega wątpliwości, że hr. Wojciech Rostworowski, ówczesny dyrektor departamentu politycznego Rady Stanu, mówił z Lednickim o możliwości pokoju odrębnego między państwami centralnemi a Rosją. Tak Lednicki jak i Rostworowski nie negują tego faktu; nie neguje też Lednicki tego, że w tej sprawie rozmawiał z ówczesnym ministrem rosyjskim spraw zagranicznych Tereszczenką i z premierem Kierenskim. Hr. Rostworowski twierdzi, że obawiał się tego pokoju odrębnego i dlatego prosił Lednickiego, aby ten zasięgnął informacyj w tej sprawie u źródła, co też Lednicki — według własnego zeznania — uczynił. Komunikowanie rządowi rosyjskiemu, że Niemcy są skłonni do odrębnego pokoju, rzecz naturalna, zwiększało jego szansę. Ten więc fakt, że na prośbę hr. Rostworowskiego Lednicki komunikował o tem Rządowi Tymczasowe-

mu dowodzi, że byli raczej zwolennikami nie zaś przeciwnikami tej koncepcji. Patrząc przez pryzmat swych późniejszych zapatrywań na wypadki dziejowe owego okresu, nieświadomie przeinaczyli wobec siebie samych swoje dawne stanowisko, tem bardziej, że było ono chwiejne, zależne od biuletynów wojskowych. Pokój odrębny nie miałby prowadzić do powrotu do przedwojennych granic rosyjsko-niemieckich, lecz do powołania do życia Państwa Polskiego, którego terytorialną podstawą miałyby być ziemie odcięte od Rosji przez okupację państw centralnych. Rostworowski usiłował przeprowadzić przez Radę Stanu deklarację neutralności Polski. Deklarację tę powzięła Rada Stanu wieczorem, lecz następnego dnia rano udało się Michałowi Łempickiemu i mnie obalić ją, zmienić jej charakter neutralny.

Po rewolucji rosyjskiej powstały dwie koncepcje w obozie niepodległościowym. Jedna, której byłem głosicielem, wychodziła z założenia, że rewolucja rosyjska wywołała rozkład armii rosyjskiej i sił państwowych Rosji, że Polska powinna to wyzyskać i przez stworzenie armii drogą rekrutacji, iść na zdobywanie naszych ziem wschodnich, aby oprzeć granice na liniach Dźwiny, Berezyny lub nawet górnego Dniepru. Druga koncepcja, neutralna, opierała się na pokoju między Rosją a państwami centralnemi, pokoju, któryby przyznawał Polsce Królestwo i pewne tereny, będące już w okupacji niemieckiej. Można i należy uznać tę koncepcję za błędną, lecz pochodziła ona ze szczerego patriotyzmu polskiego, który nie miał nadziei, że wyłoni odpowiednie siły bojowe z narodu, i pragnął drogą pewnych posunięć dyplomatycznych uzyskać byt państwowy Polski. Jeżeliby w rzeczy samej Lednicki należał do masonerii związanej z Wielkim Wschodem, to jego stanowisko w sprawie odrębnego pokoju, sprzeczne z interesami Francji, a więc z dyrektywami Wielkiego Wschodu. świadczyło tylko o tem ,że gdy w kolizji stawała sprawa restytucji Państwa Polskiego z dyrektywami Wielkiego Wschodu, Lednicki wyłamywał się z nakazów masońskich.

Za tem, że Lednicki i hr. Rostworowski wraz z pewnymi członkami Rady Stanu szli na koncepcję neutralną, przemawia ta okoliczność, że Lednicki czynił zabiegi, aby Rząd Tymczasowy uznał Radę Stanu Królestwa Polskiego jako prawowity rząd polski. Lednickiemu chodziło bardzo, aby kongres pokojowy zastał już fakt dokonany — zorganizowane Państwo Polskie, t. j. posiadające zasadnicze organy państwowe, cieszące się posłuchem wśród społeczeństwa.

Stanowisku neutralności sprzeciwiało się tworzenie armii. Większość członków Rady Stanu byli to ludzie dobrej woli, zdolni do pracy obywatelskiej i państwowej w czasach normalnych, lecz akcja państwowo-twórcza, odbywajaca się w ciężkich warunkach i niepopularna, była ponad ich siły. Nie byli zdolni przeciwstawić się panującym prądom w społeczeństwie. Ogłoszenie werbunku, a tem bardziej przymusowa rekrutacja wywoływała w nich lęk. W sali posiedzeń Rady Stanu w pałacu Kronenberga stało popiersie margrabiego Wielopolskiego. Pamieć Wielopolskiego, wywoływana owym popiersiem, ciążyła na zdolności do czynu Rady Stanu. „Wielopolski urzadził „brankę", i wybuchło powstanie. Ogłosimy rekrutację — wywołamy ruchawkę w kraju", — mówili częstokroć na poufnych posiedzeniach członkowie Radv Stanu. Armia polska w Rosji, czynnie walcząca z Niemcami, byłaby wstrząsem politycznym, który doprowadziłby do ruiny tworzone przez Radę Stanu instytucje polskie. Rzecz więc naturalna, że przy zetknięciu się w Stockholmie paru członków Rady Stanu z delegatami organizacyj politycznych w Rosji, nastąpiło porozumienie w sprawie nietworzenia armii polskiej, któraby miała walczyć w bieżącej wojnie.

Endecja zarzucała Lednickiemu, że przeciwstawił się tworzeniu armii polskiej w Rosji i że dzięki niemu nie wytworzyliśmy tam niemal milionowej siły zbrojnej.

Armia polska, któraby podczas wojny światowej walczyła po stronie Rosji, była to idea moskalofilów polskich. Realizację jej rozpoczęły nie partie polityczne, nie znani działacze społeczni, lecz jakieś ciemne indywidua, może agenci ochrany. W sprawie armii polskiej pisał Lednicki w swym liście otwartym z dn. 29 stycznia 1920 r.: „Kolportują wieści o wielkiej armii polskiej w Rosji, której chciał Kierenskij, a przeciwdziałał Lednicki. Ale czy przytoczył ktokolwiek choć jeden fakt na potwierdzenie tej niedorzeczności. Z czego mogła powstać 800 — 700, a nawet 500-tysięczna armia polska, skoro w armii rosyjskiej w czerwcu 1917 r. według informacyj sztabu było wszystkiego Polaków, t. j. łącznie z niefrontowymi, 314.000,rozrzuconych na całym terytorium Rosji".

Przypuśćmy, że informacje sztabu były nie ścisłe, że nie uwzględniły Polaków ziem wschodnich, w każdym razie liczba ich nie przewyższała 500.000. Chociaż polski żołnierz był mniej zdemoralizowany od rosyjskiego, jednak wpływ propagandy bolszewickiej ogarniał tak znaczną część żołnierzy polskich, że wytworzenie tej armii i

wprowadzenie jej do kraju byłoby czynnikiem ułatwiającym przewrót bolszewicki w Polsce.

Stosunek Rządu Tymczasowego do idei tworzenia armii polskiej był niechętny. Na zjazd Wojskowych Polaków Kierenskij wysłał dn. 17 kwietnia 1917 r. list następującej treści : „Wyodrębnienie wojsk narodowych z szeregów armii rosyjskiej w obecnej chwili rozdarłoby ciało tej armii, zachwiałoby jej potęgą, byłoby zgubą rewolucji, zgubą dla wolności Rosji, wolności Polski i wszystkich narodów zamieszkałych w Rosji".

Ks. Seweryn Czetwertyński, który w okresie wojny światowej był przedstawicielem rosyjskiej orientacji, — przyczem możnaby było go nazwać aktywistą tej orientacji, gdy endecja pozostająca w Królestwie była pasywistyczną, — oświadczył podczas procesu Lednickiego: „Uprzedzałem, że wróciwszy do Rosji (ze Stockholmu), będziemy się starali przedewszystkiem formować wojsko". Ten sam Czetwertyński stwierdził, że szef sztabu armii rosyjskiej, gen. Romanowskij, oświadczył mu, że tworzenie wojska polskiego jest dla rządu rosyjskiego niebezpieczne.

Wobec mniejszej demoralizacji wśród żołnierzy polskich powstał też w Rosji projekt wytworzenia polskich formacyj jako „udarnych połkow", aby je zużytkować w ofenzywie Brusiłowa na Galicję. Lednicki był temu przeciwny, gdyż rozumiał, że znaczyłoby to 100.000 żołnierzy polskich rzucić w pierwszy ogień, aby po ich trupach zbolszewiczałe hordy zdemoralizowanej armii rosyjskiej sprowadziły potop na Polskę. Na wypadek zaś nieudania się ofensywy, wobec wątpliwego zapału oddziałów polskich do niszczenia ziemi polskiej. całe odium niepowodzenia, „zdrady", rzuconoby na naród polski (list otwarty Lednickiego z dn. 22 stycznia 1922 r.).

Ów list otwarty najzupełniej usprawiedliwia niechętne stanowisko Lednickiego i wielu działaczy politycznych Polski po tamtej stronie kordonu do formowania armii polskiej w Rosji. To, co endecy uznawali za występek ze strony Lednickiego, należałoby uznać za jego zasługę. Jednak tę zasługę Lednicki podziela z polskimi organizacjami demokratycznemi, które przeciwstawiały się tworzeniu armii polskiej walczącej po stronie Rosji.

Dn. 10 maja 1917 r. odbył się w Moskwie zjazd demokracji polskiej w Rosji. W sprawie tworzenia armii polskiej w Rosji zjazd zajął zdecydowanie negatywne stanowisko. Armia polska może powstać jedynie z woli narodu i pod rozkazami narodu polskiego. Ani emigracja ani wojskowi Polacy nie mają prawa samodzielnie, bez

porozumienia z krajem, decydować o tworzeniu w szeregach rosyjskich odrębnych polskich formacyj wojskowych. Zjazd uchwala, że do czasu utworzenia wolną wolą narodu polskiego innych organów władzy państwowej, Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie jest rządem Polski, który kieruje polityką polską.

Było to stanowisko, które w znacznej mierze podzielał Lednicki, nie chcąc wysługiwać się Rosji. Gdy Tereszczenko, minister spraw zagranicznych Rządu Tymczasowego, zwrócił się do Lednickiego, aby ten współdziałał w zapoczątkowaniu ruchawki przeciw Niemcom w Polsce, okupowanej przez wojska państw centralnych, Lednicki odrzucił to stanowczo, nie chcąc narażać kraju na ruinę oraz nadwyrężać powstających zrębów państwowości polskiej. Przeciwnicy Lednickiego, a przedewszystkiem p. Wasilewski, redaktor „Gazety Warszawskiej", występując przeciwko Lednickiemu, wysuwali list jego do hr. Lerchenfelda, w którym Lednicki, jako delegat Rady Regencyjnej, prosił o poparcie rządu niemieckiego dla zmuszenia rządu bolszewickiego do uznania jego przedstawicielstwa. Prośba ta była motywowana wspólnością interesów Polski i państw centralnych. List Lednickiego do hr. Lerchenfelda, bez względu na to czy był mu doręczony, czy też pozostał w archiwach Rady Regencyjnej, — znajduje najzupełniejsze usprawiedliwienie w ówczesnej sytuacji politycznej. Lednicki dla ratowania wychodźców polskich musiał oprzeć się na Radzie Regencyjnej, musiał zostać jej przedstawicielem. Lecz Polska owoczesna nie wytworzyła jeszcze siły groźnej dla Rosji. Rosja chciała zignorować delegację Rady Regencyjnej, lecz nie mogła ignorować życzeń zwycięskich Niemiec. Dzięki ich rozkazowi rząd rosyjski uznał delegację Rady Regencyjnej i przez pewien czas umożliwił jej ratowanie Polaków w Rosji. Pragnąc mieć poparcie Niemiec, trzeba było wykazać, że to poparcie jest zgodne z niemiecką racją stanu. Stąd ustęp listu, mówiący o zadaniu polskiego przedstawicielstwa w przeciwstawieniu się akcji polskich bolszewików oraz agentów sprzymierzonych, którzy werbują Polaków dla sprawy Ententy i posyłają na Murman i do Czechosłowaków.

W okresie procesu Lednickiego z p. Wasilewskim w Polsce czad koalicyjny jeszcze się nie rozproszył. Sam Lednicki i jego obrońcy unikali uzasadnienia akcji Lednickiego tem, co nie odpowiadało interesom Ententy.

Sąd pierwszej instancji uznał, że p. Wasilewski nie udowodnił swych zarzutów skierowanych przeciwko Lednickiemu, nie udowodnił zdrady narodowej, lecz działał w dobrej wierze. Ten wyrok, po-

dyktowany pewną stronniczością członków pierwszej instancji, został zmieniony przez sąd apelacyjny, który nie zwolnił od winy i kary Wasilewskiego.

Lednickiemu szło wszystko jak z płatka w ciągu pierwszych czterdziestu kilku lat jego życia. W młodym wieku uzyskał sławę pierwszorzędnego adwokata, wysoką skalę dobrobytu i możność przychodzenia z pomocą innym. Chętnie to robił z prawdziwą staropolską dobrodusznością. Zdobył poważanie otoczenia, zdobył- popularność wśród elity inteligencji rosyjskiej i polskiej we wszystkich zaborach. żył w atmosferze powodzenia i uznania, i to nie usposabiało go do walki, nie zahartowało do niej. Stąd wrażliwość na niesumienne ataki ze strony przeciwników, stąd — tragiczny koniec.

PROF. MARIAN ZDZIECHOWSKI.

Profesor Marian Zdziechowski należy do najbardziej oryginalnych, samodzielnych postaci w polskim piśmiennictwie. Urabiały go dwa prądy cywilizacyjne: polski, wzbogacony pierwiastkami zachodnio-europejskiemi, przeważnie niemieckim, po części francuskim, oraz cywilizacja rosyjska. Wyrósł psychicznie na rubieży dwóch cywilizacyj, czerpiąc soki z jednej i z drugiej. Jako kresowy ziemianin północno-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, posiada w swych żyłach krew polską z domieszką krwi białoruskiej. Rzecz charakterystyczna — plemię białoruskie samo przez się bezpłodne, przy skojarzeniu z polskim pierwiastkiem, wydawało najlepsze i najgłębsze jednostki w Polsce: Kościuszko, Mickiewicz, Traugutt, Sienkiewicz, Piłsudski, Zdziechowski i t. d. wyrośli na rubieżach polsko-białoruskich i wśród swych przodków liczą białorusinów. Kościuszko pochodzi od kości — Mickiewicz od Mitki, Sienkiewicz od Sieńki i t. d. Rzecz godna uwagi, że rosyjska kultura nie zapładniała tak białorusinów jak kultura polska. Poza jednym Dostojewskim, posiadającym domieszkę krwi polskiej, na podłożu białoruskim, Rosja nie miała pierwszorzędnych talentów, z domieszką krwi białoruskiej.

Zdziechowski urodzony w rodzinie ziemiańskiej kresowej zdala od szumu i zgiełku miejskiego, od zbyt licznych wrażeń, aby mogły być głębokie, rósł w tradycjach politycznych polskich.

W dobie dzieciństwa rozniecała w nim myśl polityczną i głębsze uczucie narodowe tradycja polskiej irredenty, tradycje napoleońskie, nawet wiara w Napoleona III, który kształtując mapę Europy na zasadzie narodowościowej, musi wydźwignąć nieszczęśliwą Polskę. W jednej ze swych prac wspomina, że ze swoim kuzynem Witoldem

Jodką, swym rówieśnikiem, układał w dzieciństwie plany powstania. Pokolenie Jodki, Zdziechowskiego i Piłsudskiego wyrosło w atmosferze rezygnacji państwowej. Panowało złudzenie, że można osiągnąć pomyślny rozwój narodowy, rozwijać kulturę polską bez posiadania własnego państwa. Działacze niepodległościowi tego pokolenia przyszli do walki o Państwo Polskie, przebywszy pewne manowce myśli politycznej. Ich nienawiść do ucisku, do Rosji, zwłaszcza do rządu rosyjskiego, pchnęła ich na drogę rewolucyjną w szeregach socjalistycznych, nawet do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, zwłaszcza terrorystycznego. Z rąk kresowca, z ziemi mińskiej pochodzącego, Hryniewieckiego, zginął Aleksander II. Mariana Zdziechowskiego nie poniósł temperament do boju, do walki rewolucyjnej. Nie pociągnął go socjalizm, będący wówczas siłą motorową tej walki, z natury bowiem był i jest indywidualistą, ze światopoglądu i temperamentu, pesymistą. Od socjalizmu odpychał go wstręt do zmechanizowania świata, do zatamowania pędu w górę. Pesymizm jest wrogiem akcji, gdyż wysiłki dla usunięcia przygniatającego zła uważa za daremne. Marian Zdziechowski jednak był i jest skłonny do protestów wobec objawów, które wzbudzają w nim wstręt, które go bolą. Jest to reagowanie na ból bez względu na to, czy rezultat będzie osiągnięty, czy ujemne objawy przezwyciężone. Staje on do walki przez swój indywidualizm, przez swą cywilną odwagę.

Przed wojną Zdziechowski, wychowaniec rosyjskich uniwersytetów Dorpatu i Petersburga, stykał się z najwybitniejszemi przedstawicielami Rosji. „Z orężem w ręku za Polskę nie walczyłem, do organizacyj powstańczych nie należałem; byłem ugodowcem, choć innego odcienia, niż ci, co politykę ugodową robili. Ale czułem się Polakiem całą duszą, czułem godność imienia tego, rozumiałem duszę narodu. I ze stanowiska tego w rozmowach moich z Rosjanami nie zszedłem nigdy, w każdem słowie moim słyszeli odgłos całej przeszłości polskiej, z chwałą wieków potęgi i większą jeszcze chwałą nadziei i cierpień w walkach o wolność".[1]) Włodzimierz Sołowjew, Eugeniusz Strubiecki, prof. Cziczerin, polsko-rosyjski Spasowicz i t.d. budzili w nim nadzieję, że szlachetne pierwiastki, jakiś międzynarodowy altruizm przezwyciężą rosyjski nacjonalizm, wzmagający ucisk zaboru rosyjskiego oraz nierosyjskich narodowości w państwie cara. Był czas, kiedy prof. Zdziechowski wierzył, że po za Rosją carską jest, a przynajmniej przyjdzie jakaś inna Rosja, Rosja szlachetna,

[1]) Od Petersburga do Leningradu, str. 25.

która przyniesie naszych krzywd wyrównanie. Trzeba tej Rosji dopomóc, trzeba, by narody słowiańskie nie dążyły do zbliżenia z Rosją oficjalną, a szukały tej innej Rosji,ułatwiając jej poród polityczny. Gdy Rosja carska musi być z natury zaborcza, to inna Rosja może pogodzić się z istnieniem federacji słowiańskiej po za jej granicami, a podstawą takiej federacji może być przeobrażona, wyzwolona od hegemonii niemieckiej, monarchia Habsburgów. Były to idee Zdziechowskiego w tym okresie, kiedy w Krakowie wydawał i redagował „Świat słowiański" i był prezesem przez niego założonego Klubu Słowiańskiego. Wówczas prof. Zdziechowski stał na gruncie nie panslawizmu, ale austroslawizmu, co wywoływało napaści „Nowoje Wremia" na jego organ. Byłem przeciwnikiem tego kierunku, uważałem bowiem, że ci t. z. szlachetni Rosyjanie są czemś nikłem, niewpływowym, lub są tylko maską dążeń czysto rosyjskich, że budzenie sympatii ku nim może tylko osłabić świadomość antagonizmu polsko - rosyjskiego, że narody słowiańskie, stawiające na Rosję, muszą stawić na Rosję dzisiejszą, aktualną, carską zaborczą, że zamiast kooperacji federacji słowiańskiej z Rosją, może nastąpić jej rozszerzenie się na zachodzie, zabór Galicji, zagwożdżenie polskich centrów cywilizacyjnych, Lwowa i Krakowa. Później, gdy w okresie wojny światowej prof. Zdziechowski przejrzał lepiej Rosję, pisał wówczas o tej naiwnej, nieświadomej, obłudnej taktyce, której używa każdy rewolucyjnie czy opozycyjnie nastrojony inteligent rosyjski, przeprowadzając ostrą linię graniczną między narodem a rządem, jakby rząd nie z rodowitych Rosjan się składał, lecz z obcych najeźdźców. Naród i rząd to dwa antypody, to światło i mrok, Ormuzd i Aryman. Więc o ile „inorodcy" nie kłamią, to wina za wszystkie krzywdy, których doznają, spada na rząd t. j. na tych, którym biały anioł duszy narodowej przekazał sprawy swoje, nie chcąc dotykaniem ich brudzić siebie. Natomiast każda najmniejsza zmiana na lepsze w losie „inorodców", każde rozporządzenie władz, przyjmujące pod uwagę te lub owe ich potrzeby, zostaje przypisane widzialnym lub niewidzialnym wpływom narodu — i wtedy następuje upajanie się własną wielkodusznością, wymaganie bezgranicznej wdzięczności od tych, których się uszczęśliwiło, zdziwienie, oburzenie i ból, gdy wymagana wdzięczność wstrzemięźliwa jest w objawach swoich. Taktyka ta ,zwalniając od wszelkiej odpowiedzialności naród panujący, składa całą odpowiedzialność na narody podbite" [1]).

[1]) M. Zdziechowski. „Wpływy rosyjskie na duszę polską", str. 34.

Wojna światowa przebudziła w Zdziechowskim zmysł polityczny i uczyniła go pierwszorzędnym pisarzem politycznym. Jego antyrosyjskie stanowisko w okresie wojny, w otoczeniu filorosyjskiem i rosyjskim świadczyło tylko o jego wybitnej indywidualności, która potrafi przeciwstawić się prądom i w imię swych ideałów wytwarzać prąd nowy przeciw prądowi. Jego antyrosyjskie wystąpienie było nawiązaniem do uczuć i marzeń z doby dzieciństwa, do wrażeń młodości.

Prof. Zdziechowski opisuje jak silne wrażenie sprawił na niego pierwszy przejazd przez kordon, oddzielający Galicję od zaboru rosyjskiego.

‚Było to po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Dorpacie w r. 1883. Zdawało mi się, gdy pociąg stanął w Szczakowej, że się wyrwałem z domu niewoli i stanąłem w ziemi obiecanej. Ogarnęła mię szalona jakaś radość i wszystko wokoło było dla mnie radością i pięknem. Wagony austriackie, konduktorzy w mundurach błękitnych, urzędnicy celni z zielonymi naszyciami, stary jakiś generał, z rycerską arystokratyczną (może tylko w oczach wyobraźni mojej) twarzą i postacią. Zapomniałem, że się tylko z jednego zaboru przeniosłem do drugiego; na wojsko austriackie patrzyłem prawie z zapałem, jako na własne swoje polskie wojsko. I w tem wrażeniu, utwierdziły mnie dni następne, spędzone w Krakowie. Choć od lat kilkunastu posiadała Galicja autonomię, jeszcze jednak wtedy wydawała się ona świeżą, dopiero, co otrzymaną, cenną i szczęśliwą zdobyczą". (str. 137 ib.).

W innym miejscu wspomina o Józefie Popowskim, powstańcu 1863 r., z którym go łączył stosunek zażyłej przyjaźni.

„Po powrocie z katorgi wstąpił Józef Popowski do wojska austriackiego, oddał się studiom nad strategią, napisał kilka broszur treści strategiczno - politycznej, któremi zwrócił na siebie uwagę powszechną i uproszony wówczas przez szerokie koła przyjaciół, wziął dymisję z wojska i wnet obrany został posłem do Rady Państwa. Myśl o przyszłej wojnie z państwem carów pochłonęła go całkowicie, żył nadzieją rozbicia Rosji i nie wątpił, że nastąpi po tym wskrzeszenie Polski, bo wierzył w potęgę Austro - Węgier" [1]). Wspomina też o Wojciechu Dzieduszyckim, którego odwiedził w 1909 r. na kilka tygodni przed jego nagłą śmiercią. „Wojnę widział w niedalekiej przyszłości i niepokoiło go, że między Austrią i Niemcami nie

[1]) M. Zdziechowski: „Europa, Rosja, Azja". Str. 137.

istniała żadna co do sprawy naszej umowa, że widocznie sprawę tę we wzajemnym obu dworów układach omijano jako drażliwą".

Przed wojną światową w sferach konserwatywnych, w których obracał się prof. Zdziechowski panował sceptycyzm co do dodatnich konsekwencyj wojny dla sprawy polskiej. „Nie zamarła jednak idea walki orężnej z Rosją, ale przeniosła się do stronnictw radykalnych i w osobie Józefa Piłsudskiego znalazła człowieka, który wcielał ją w czyn" — pisze — w jednej ze swych prac prof. Zdziechowski. Stał on wówczas zdala od naszego bojowego pogotowia, jednak sprawiało ono na nim silne wrażenie. Prof. Zdziechowski wspomina o stuletniej rocznicy śmierci ks. Józefa. „Uczestniczyły wszystkie organizacje wojskowe i gimnastyczne — strzelcy, sokoli, skauci — w liczbie od 4 do 5 tysięcy. Patrząc na nich, doznawaliśmy wszyscy tego samego uczucia, że jesteśmy na rewii, przed bitwą i widzimy gotowych do wymarszu żołnierzy" („Europa, Azja i Rosja", str. 50).

Podczas wojny światowej prof. Zdziechowski znalazł się za kordonem rosyjskim, gdzie wśród Polaków panowały prądy ugodowe, a wśród Rosjan rozmowy polonofilskie. Prof. Zdziechowski bardzo mocno przeciwstawił się swemu otoczeniu.

Wezwany w lutym 1915 r. do Moskwy przez Towarzystwo Religijno - filozoficzne dla wygłoszenia odczytu o uczuciu religijnym w Polsce, prof. Zdziechowski powiedział otwarcie i wyraźnie wobec przepełnionej sali, że tej młodzieży polskiej, którą zna najlepiej i która najbliższą jest mu duchem, bo ideę patriotyczną skojarzyła z ideą odrodzenia duchowego i religijnego, sumienie polskie niezawodnie w chwili obecnej nakazało piersią własną bronić jedynego, po upadku Lwowa, swobodnego ogniska kultury polskiej, Krakowa.

Akt 5 listopada, proklamujący niepodległość państwową polską sprawił na Zdziechowskim silne wrażenie. Pisze on: „Akt z dn. 5 listopada dowiódł, że idea Piłsudskiego, choć ją potępiał ów trzeźwy rozsądek, co nigdy z niczym ryzykować nie chce, miał źródło swoje trafne w instynkcie patriotycznym. Zdawało się to fikcją, która tylko w rozgorączkowanym mózgu powstać mogła, że w straszliwym położeniu, w jakim naród nasz w czasie wojny się znalazł, jedyną poważną reprezentacją jego miała być nieliczna jakaś ochotnicza i pod sztandarem nieistniejącego państwa polskiego walcząca armia, nie zaś ci zawodowi politycy, co z trybun parlamentarnych, lub w salach audiencjonalnych zapewniają o lojalności swojej rządy, od których są zależni — jednak bieg zdarzeń fikcję tę przeistoczył w rzeczywistość" (ib. str. 58).

Politykę Niemiec w sprawie polskiej w okresie wojny światowej — uznaje słusznie Zdziechowski za politykę półśrodków, przytacza tu opinię bezstronnego badacza politycznego rozwoju Polski podczas okupacji, Pawła Rotha „Die politische Entwickelung in Konigreich Polen wahrend der deutschen Okupation — 1919" — Leipzig", że rządowi niemieckiemu brakowało znajomości rzeczy i jasności woli. Lecz pomimo to wyraża sympatie dla tego, co Fryderyk Náuman, jeden z najwybitniejszych pisarzy i polityków niemieckich, nazwał ideą Beselera. „Beseler, jeżeli jej sam nie stworzył, to się nią głęboko przejął. Szczerze wierząc w możliwość współżycia i współdziałania państwa polskiego z państwem niemieckim — pisze o tym Zdziechowski i dodaje — „wolno było Polakowi być tej idei przeciwnikiem, uważać ją za nieszczęście dla Polski, ale należało się zrozumienie jakieś i uznanie zachować dla uczciwego Niemca, który w tę sprawę całą swą energię włożył. Tymczasem, głupio naśladując rozmaitych głupców i zacietrzewieńców we Francji i Anglii, oficjalnie u nas w 1919 r. zażądano wydania gen. von Beselera jako zbrodniarza" (Europa, Rosja, Azja. str. 185).

Prof. Zdziechowski posiada dużo smaku estetycznego i zmysłu moralnego przy ujmowaniu objawów politycznych. To zmusza go do potępiania szeregu posunięć politycznych, jak protest Polski przeciwko powrotowi Habsburgów na tron Węgier 1919 r.

„Naszemu posłowi w Peszcie kazano wtedy też z protestem wystąpić przeciw powrotowi dynastii. Po co? Jakie mieliśmy prawo wtrącać się w wewnętrzne sprawy Węgier? Czym Habsburg na tronie węgierskim mógł nam być groźny? Ale pójdźmy dalej. Po upadku powstania 63 r., gdy Rosja i Prusy za wspólny cel postanowiły sobie zgładzić z oblicza ziemi imię Polski, a Polaków na Prusaków i Moskali przerobić, ces. Franciszek Józef podał nam rękę, obdarzył Galicję instytucjami autonomicznymi (on, osobiście, nie parlament), spolszczył, wyraźniej mówiąc, wskrzesił Uniwersytet Jagielloński, po nim Lwowski, dał nauce naszej, literaturze, sztuce, kulturze możność wspaniałego rozkwitu. Pomyślmy, coby się z tym wszystkim stało, co ostoję stanowi i wyraz duchowego życia narodu, gdyby wszystko to nie znajdowało w owym strasznym dla nas 40-leciu bezpiecznego schronienia i opieki w monarchii Habsburgów. Z ust głupców słyszymy ciągle, że cesarz Franciszek Józef robił to we własnym interesie; niechże wskażą nam takiego monarchę — z wyjątkiem chyba dobrych królów z bajki — któryby świadomie przeciw własnemu interesowi działał" („Europa, Azja).

Oburza prof. Zdziechowskiego wtrącanie się do wewnętrznych spraw Węgier, gdyż węgierscy mężowie stanu w ciężkich dla nas chwilach podnosili głos w obronie Polski. Tu musimy zauważyć, że postępowanie zgodnie z uczuciem wdzięczności jest niemal zawsze zgodnym z postępowaniem w myśl racji stanu. W dążności prof. Zdziechowskiego do zbliżenia się z Węgrami odgrywa rolę poczucie potrzeby sprzymierzeńca dla Państwa Polskiego, otoczonego ze wszystkich stron wrogimi potęgami; tkwi też współczucie dla narodu, który uległ częściowemu rozbiorowi, utracił ⅔ swego terytorium i przez to przypomina Polskę po II rozbiorze.

W stosunku do Niemiec prof. Zdziechowski odczuwa wdzięczność za to, że ich to potęga oderwała Polskę od Rosji. Po wojnie stał się zdecydowanym germanofilem i wielkim przeciwnikiem Rosji, bolszewickiej przede wszystkim, wpływy zaś rosyjskie w ogóle uznał za szkodliwe.

Okupacja niemiecka w Mińsku sprawiła na profesora Zdziechowskiego bardzo dodatnie wrażenie: „dzień 20 lutego 1918 r., w którym po trzech miesiącach rządów bolszewickich wojska niemieckie wkroczyły do Mińska był dniem radości dla mieszkańców tego miasta. Wkroczyli bowiem Niemcy w porozumieniu z dowództwem, osaczonego przez bolszewików korpusu polskiego, więc nie jako zdobywcy, ale jako zbawcy. Sądziliśmy, że nastąpiło to za wiedzą i życzeniem Rady Regencyjnej i że będzie początkiem zwrotu w stosunkach niemiecko-polskich. Stało się inaczej, pomimo to stanowisko względem ludności polskiej zachowali Niemcy aż do końca okupacji nader życzliwe". (Europa, Rosja, Azja str. 140).

„Nie mam prawa uogólniać spostrzeżeń moich, może to było rzeczą przypadku, że ja i ci, których o to w Mińszczyźnie pytałem, spotykali takich tylko Niemców, z którymi stosunki były łatwe i przyjemne. Dodam, że prawdziwymi dobroczyńcami dla ludności wiejskiej byli lekarze wojskowi niemieccy, a także — w ciaśniejszym zakresie działalności swojej kapelani. Co mię najbardziej jednak uderzało i zarazem pociągało, mianowicie do katolików, to sposób w jaki się modlili. Stale na msze żołnierskie uczęszczałem, lubiłem patrzeć na poważne twarze, na żywy i serdeczny udział w nabożeństwie, na skupienie, z jakim do Komunii świętej przystępowali. Z pożytkiem dla siebie słuchałem nauk ich kapelanów, były praktyczne, dostosowane do chwili, a mądre i podniosłe. Jakże korzystnie odbija niemiecka pobożność od naszej" (142 str.).

Prof. Zdziechowski był zawsze znawcą filozofii niemieckiej. Pocią-

gał go Fichte swym patriotyzmem i wystawieniem jako zasady naczelnej obowiązku. Przejęcie się zasadą obowiązku jest, zdaniem Zdziechowskiego podstawą potęgi Niemiec nie tylko militarnej, lecz i w dziedzinie gospodarczej. Ideę tę rozwinął niedawno prof. Zdziechowski w swym wykładzie warszawskim. Hegel, pomimo swej potężnej dialektyki, nie pociągał tak prof. Zdziechowskiego jak Scherlling, gdyż nie chciał pogodzić się z filozofią, która głosząc religijną cześć dla państwa, tym samym usprawiedliwiała ówczesny porządek polityczny świata, nad którym, jak mówił, ciążyła zbrodnia rozbioru Polski.

„Gdy mówimy Niemcy — pisze prof. Zdziechowski, staje przed nami, jako jedna z zasadniczych właściwości narodu tego, uniwersalizm myśli, która nie umie się zamknąć w rzeczach i sprawach bezpośrednio ją obchodzących, ale objąć chce, poznać, zrozumieć i odczuć wszystko, co wielkie narody stworzyły. Im szersze zakresy myśl ta ogarnia, im głębiej sięga, tym głębiej i szerzej rozwija się kultura narodowa".

Wpływy niemieckie uważa prof. Zdziechowski za czynnik dodatni w naszym rozwoju, wpływy rosyjskie za szkodliwe i zabójcze. Rosja, według niego, była przed wojną, jak i obecnie, dotknięta ciężką chorobą, która wdarła się w organizm narodu rosyjskiego, „chorobie tej na imię — maksymalizm: wszystko — albo nic. Jest to przeobrażona w maniactwo utopijność ludzi, których przez wieki trzymano na uwięzi; że więc nie zetknęli się z życiem realnym, wszystko przeto wydaje się im proste i łatwe, i gdy myśli jakiej się chwycą to poto, aby ją natychmiast z bezwzględną konsekwencją w czyn wcielić. Maksymalizm, to wściekły wybuch niewolnika, któremu dano pohulać, to wynik dziejów, które idea samowładzy monarszej na coraz wyższy szczyt niosła, to objaw rasy i temperamentu, w którym buntowniczo-anarchistyczne dążności słowianina zlały się w potwornej jakiejś mieszaninie ze ślepą uległością mongoła wobec miażdżącej go siły". (str. 4 „Wpływy rosyjskie na duszę polską").

Rewolucję rosyjską prof. Zdziechowski obserwował zbliska. „Zapowiadała się od prawie stu lat, jeśli za pierwszy jej objaw poczytywać mamy nieudaną próbę dekabrystów w 1825 r.; wybuchła i zwyciężyła w 1917 r. Znużenie wojną i zniechęcenie popchnęły do czynnych wystąpień masy robotnicze i żołnierskie, oburzenie zaś na niedołęstwo, z jakim wojnę prowadzono, ogarniało te imperialistycznie nastrojone sfery, które się skupiły w stronnictwie kadeckim. Imperializm rosyjski marzył o posiadaniu wszystkich ziem polskich, o pro-

tektoracie nad całą słowiańszczyzną, o Armenii, o Konstantynopolu — słowem o wielkiej, nad Europą i Azją, dominującej monarchii. Na drodze do tego celu miał dwóch wrogów do zwalczenia: Turcję i Austro - Węgry. Bezład w sprawach przewozu i aprowizacji, powodując niebywałą drożyznę i nędzę wywołał rozruchy w Petersburgu, do których przyłączył się garnizon, a stary gmach caratu, choć wzniesiony na mocnych, jak się zdawało niewzruszonych podstawach, runął, jak dom z kart. W podobny sposób od jednego uderzenia padały w starożytności potężne z pozoru despotie: Assyria, Babilon i Persja." (M. Zdziechowski: „Od Petersburga do Leningradu").

Prof. Zdziechowski z obrzydzeniem wspomina rzeź oficerów marynarki, dokonaną w Finlandii przez marynarzy rosyjskich. Przebywał wówczas w Finlandii i opowiada: „Finlandczycy — ludzie z wysoką kulturą umysłową i duchową, przyjmowali z oburzeniem i wstrętem te fakty, zgnębienie malowało się na ich twarzach, widocznie cierpieli nad tym, że w pobliżu stolicy ich kraju działy się rzeczy tak potworne i obrzydliwe... O ileż więcej powinni byli cierpieć nad tym przebywający chwilowo w owej miejscowości Rosjanie z najwyższych sfer arystokratycznych i biurokratycznych. Ale z niezrozumiałą dla nas obojętnością dowiadywali się o mordach w Helsingforsie" (str. 96 i b.). W Petersburgu, gdzie się zatrzymał prof. Zdziechowski kilka dni w drodze do Finlandii, panował nastrój optymistyczny o przelanej krwi i o ofiarach przewrotu nie mówiono.

Imperialiści rosyjscy Guczkow i Milukow musieli opuścić swe stanowiska ze względu na opozycję rad żołnierskich i robotniczych deputatów, protestujących przeciwko wojnie. Przyszedł rząd Kiereńskiego. O Kiereńskim słuszną czyni uwagę Zdziechowski, że nie rozumie, że rewolucja rosyjska była wybuchem żywiołowym protestu całego ludu, całego żołnierstwa rosyjskiego przeciw wojnie, protestu, po którym, zamiast zmuszać Rosję do rzeczy niemożliwej, t. j. do dalszego prowadzenia wojny, należało plany swoje i politykę dostosować do zmienionego układu stosunków. „Do zwycięstwa bolszewizmu — pisze prof. Zdziechowski — w znacznej mierze przyczyniło się słuszne, a ogarniające szerokie, nie tylko rewolucyjne sfery, oburzenie z powodu oszustwa, jakiego dopuścił się rząd, który niby to popierając ogłoszone przez rewolucję hasła pokojowe, w rzeczywistości, pod hypnozą anglofilskiego szału t. zw. kadetów, zamierzał prowadzić wojnę aż do zupełnego złamania niemieckiego militaryzmu. Ale tym orężem bolszewizmu, który mu dał tak szybkie i łatwe zwycięstwo, główną jego siłą był motłoch, czyli politycznie nieuświadomione,

a pod wpływem nieustającej agitacji owładnięte żądzą ziemi masy chłopskie, robotnicze i żołnierskie, które niecierpliwiła kunktatorska taktyka rządu w nasycaniu ich niedających się nasycić apetytów... Aby tłum zabawić, głód jego oszukać i siebie od drapieżnych jego instynktów ochronić, musiał rząd bolszewicki sypać dekrety: konfiskata własności ziemskiej, konfiskata dworów ziemskich i parków, konfiskata domów po miastach, sekwestr kapitałów w bankach, anulacja długów państwowych." (ib).

Prof. Zdziechowski jest zdecydowanym wrogiem bolszewizmu. Wpływają na to względy etyczne, względy religijne, ideologia społeczno - polityczna i poczucie niebezpieczeństwa politycznego, jakie nam grozi od Rosji Sowieckiej.

„W państwie Sowietów uznawano nawet moralność bez Boga, moralność utylitarną, za rzecz niebezpieczną i zastąpiono ją absolutną moralności negacją, wyrzucając z niej nie tylko ideę Boga i duszy, lecz ideę charakteru. Nigdzie indziej dotychczas nie głoszono z taką zaciekłością, że człowiek jest maszyną, tylko maszyną, maszyną, potrzebującą dziennie pewnej ilości pokarmu, aby puszczona była w ruch. W jakim celu? W celu służenia partii. Albowiem dobre jest tylko to, co jest pożyteczne dla partii. Pożyteczny zaś i niezbędny jest terror na wewnątrz, na zewnątrz zaś wzniecenie powszechnego wszechświatowego pożaru, i jeśli określeniem człowieka jest wyraz maszyna, to maszyny tej funkcją byłoby automatyczne ścinanie łbów ludzkich." Człowiek jest robakiem, a zatem wolno go jako robaka rozdeptać". Taki pogląd bolszewicki na człowieka, tak lapidarnie streścił ks. Eugeniusz Trubiecki. („Od Petersburga do Leningradu" 120 — 121 str.).

Prof. Zdziechowski ma wstręt psychiczny do okrucieństwa, i okrucieństwo praktykowane w Sowietach jest jednym z głównych źródeł wstrętu do Rosji sowieckiej. Zdziechowski cytuje oficjalne świadectwo wysłańców rządu angielskiego o okrucieństwie bolszewików w 1919 r. „W Petersburgu i Moskwie poprzestawano zwykle na zastrzeliwaniu skazanych. Ale na prowincji, zwłaszcza na południu! Tam rozpasanie całej obrzydliwości, jaka w duszach zmieścić się może, nie miało granic. Arcybiskupowi Rodionowi w Charkowie zdarto skórę z całego ciała, arcybiskupa Andronika w Permie pogrzebano żywcem, arcybiskupa Hermogenesa w Tobolsku topiono całe dwie godziny, to zanurzając go pod lodem, to wyciągając na zewnątrz. Zwykłą torturą było wyrywanie paznokci. Pozatem w każdym mie-

ście czerezwyczajka miała ulubioną specjalność swoją. Np. w Połtawie wsadzono na pale, w Jeketerynosławiu krzyżowano, w Woronežu wrzucano do beczek najeżonych gwoździami i beczki te staczano z góry, w Charkowie zdzierano skórę z rąk i nazywano to fabryką rękawiczek". (124 str.).

Prof. Zdziechowski, indywidualista, ceni wysoko wolność osobistą, wolność polityczną, swobodny rozwój jednostki. Wolność i polityka zrównania, zwłaszcza prowadzona bezwzględnie, znajdują się w zupełnej sprzeczności. Zrównanie w dół, to niweczenie każdego wyrastającego ponad tłum. W dziedzinie gospodarczej jest to walka z bogactwem, której konsekwencją nie jest zmniejszenie, przeciwnie, zwiększenie nędzy mas. Pomimo forsownego uprzemysłowienia, stwarzania Dnieprostrojów, Magnitogorsków, Rosja sowiecka nie podniosła, lecz obniżyła dobrobyt mas. Zdziechowskiego jednak mniej interesuje bezpośrednio strona gospodarcza, jak stosunek systemu Sowietów do jednostki. Bardzo też silnie odczuwa niebezpieczeństwo polityczne, zagrażające Polsce ze strony Rosji sowieckiej. W mowie swojej rektorskiej w dniu otwarcia roku akademickiego 1925 - 26 mówił Zdziechowski: „olbrzymi kolos, który nam od wschodu zgubę gotuje, jest w dzisiejszej swej postaci bez porównania groźniejszy, niż była kiedyś Rosja carska. Dla carów ujarzmienie Polski było postulatem ich ambicyj, lecz koniecznością polityczną nie było. Carat mógł być potężny bez Polski, ale dla Rosji sowieckiej już nie ujarzmienie nasze, lecz unicestwienie jest koniecznością, warunkiem jej istnienia. Tylko po trupie Polski bolszewizm dostać się może na zachód i nim zawładnąć."

Rewolucja bolszewicka wywarła silny wpływ na Zdziechowskiego, dała mu zwiększoną niechęć do rewolucji francuskiej. Rzecz zrozumiała, na wypadki przeszłości patrzymy przez pryzmat przeżytych przez nas wrażeń współczesności. Chateaurbriand, który walczył z rewolucją francuską jako żołnierz w wojsku Condeusza, który następnie pracował nad przywróceniem katolicyzmu we Francji, który śmiało występował przeciwko Napoleonowi I, był ambasadorem i ministrem zrestaurowanej monarchii Burbonów, lecz był nie tylko gorącym obrońcą, lecz i niebezpiecznym przeciwnikiem rządów Ludwika XVIII i Karola X — musiał wywołać szczególniejsze zainteresowanie Zdziechowskiego. Dodam do tego, że pociągnął go tym, że był naturą mu pokrewną; Chateaubriand zasłynął jako autor „Genie du Christianisme". Religijność Zdziechowskiego jest pokrewna religijności Chateaubrianda; w dziele jego „Pesymizm, romantyzm a pod-

stawy chrześcijaństwa" spotykamy bardzo charakterystyczne wyznanie prof. Zdziechowskiego:

„Pod samowładnymi rządami antyromantycznego pozytywizmu, w którym wszelką pozostałość z epoki Mickiewicza zawzięcie niszczyły płynące ze wschodu prądy radykalne, spędziłem lata szkolne i uniwersyteckie. Historia cywilizacji Anglii Bucklea była dla nas ewangelią, którą każdy przeczytać i przemyśleć chciał. Oczywiście nie mogła ewangelia taka przyczynić się do wzmocnienia wyniesionych z domu zasad wiary. Wiarę tę jednak ratować chciałem i tym różniłem się od ogółu uczestników, którzy tracili ją łatwo, prędko, niepostrzeżenie. W duszy mojej toczyła się walka. Gorąco przywiązany byłem do Kościoła, do obrządku, do całej zewnętrznej strony religii i chociaż pierwsze miejsce miała tu wyobraźnia, czułem zarazem i rozumiałem, że w warunkach bytu naszego, katolicyzm był niemal symbolem narodowości, że w nim należało nam szukać podpory i zbawienia...

A historia Bucklea torowała drogę filozofii pozytywizmu i materializmu. Po ciosach druzgoczących wiarę w kościół, przychodziła kolej na zachwianie się wiary w żywego Boga. Zachwiewali zaś ją wraz z filozofami apologeci i nasi nauczyciele religii ze swoim suchym racjonalizmem, z Bogiem zegarmistrzem i ze zrobionym przez tego Boga, doskonałego we wszystkich szczegółach, opracowanym światem — zegarem. O ileż łatwiej było wytłumaczyć świat, jako wylew ukrytej, nieświadomej jakiejś mocy. Gdzie sposób, pytałem siebie, pogodzenia wszechmocy i wszechwiedzy Boga z wolną wolą człowieka? Jak może istnieć taka wolna wola, kiedy Bóg wszystko zgóry wie? Ale z drugiej strony, czy można poniżyć człowieka do roli kółka w powszechnym determinizmie maszyny świata? Wszak przeciw temu powstaje to, co jest w nas najlepsze. Więc aby przyjąć wolną wolę jako dar Boga, jako niepojęty cud, cudu tego czepiałem się, jednak nie stawiał on tamy nowym falom wątpliwości. Wszak Bóg jest miłością, więc skądże cierpienie i zło? Tłumaczą nam to grzechem prarodziców, ale czyż odpowiedź taka nie jest policzkiem wymierzonym w nasz zmysł moralny?

Prof. Zdziechowski, jakkolwiek twierdzi, że nie stoi wcale na stanowisku Chateaubrianda, który z umysłów i serc z religii wyzutych usiłował ją wprowadzić jedynie im dostępną drogą, ścieżką, estetycznych wzruszeń, wzruszenia jednak estetyczne, nabożeństwa wywoływały w Zdziechowskim religijne uczucie, które uznawał on za objawienie przyrodzone, jak pisał w swym dziele „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa".

Chateaubriand pociągał go niezawisłością swego charakteru. Mógł zbliżyć się do Napoleona, lecz skazanie ks. d'Enhgien, następnie skazanie na śmierć stryjecznego jego brata odsuwa go od Napoleona.

Chateaubriand legitymista, niewzruszony rycerz za sprawę tych, których uważał, za prawowitych władców Francji, wchodził jednak często w konflikty z nimi. Polityk zasad zwalczył oportunizm pierwszych lat rządów Ludwika XVIII. Zwolennik wolności politycznej, którą pragnął pogodzić z rządami monarchii dziedzicznej, był przeciwnikiem cenzury i krępowania wolności słowa.

Gdy powoływano na tron Ludwika Filipa, Chateaubriand w Izbie Parów wystąpił z mową przeciwko niewprowadzaniu na tron wnuka Karola X. „Terrorem — mówił — zorganizowanym na Zamku królewskim przez eunuchów chciano zastąpić terror Konwentu i żelazne jarzmo Cesarstwa. Ale w odpowiedzi na to uzbroił się naród w rozum i odwagę, zwyciężył i dzięki temu wielka zbrodnia zrodziła potężny wybuch wielkiej idei. Ale czy wielka idea ma koniecznie wywracać ustanowiony porządek? Zastanówmy się, Karol X i syn jego zeszli z tronu, lecz tron nie wakuje, królem jest Henryk V; niechże regentem aż do pełnoletności jego będzie Ludwik Filip Orleański — oto rozwiązanie naturalne i jedyne, które zjednoczy ludzi uczciwych i ochroni Francję od wstrząśnień. Zwracając się zaś do parów, mówił: „Rycerze tronu i ołtarza, którzyście traktowali mnie, jako rewolucjonistę, odstępcę, renegata! Oto renegat was wzywa, zbierzcie odwagę i wyjąknijcie za nim choć jedno słówko czci i przywiązania do waszego nieszczęsnego pana, który dobroczyńcą był waszym, a wyście go zgubili; nie, chowajcie się na dnie błota, ponad które umieliście mężnie podnosić głowy wasze, aby oczernić prawdziwych sług króla; wasze milczenie dzisiejsze godne jest waszych wczorajszych deklaracyj, ciśniecie się zastraszeni pod trójkolorowy sztandar: on zasłoni osoby wasze, nie zasłoni nikczemności.“ (Napoleon i Burbonowie str. 229 - 30).

Mowa ta była wykwitem cywilnej odwagi Chateaubrianda, którą przejawiał on wielokrotnie w sferze swej działalności politycznej. Cywilna odwaga jest u nas jednym z najrzadszych przymiotów; cechowała i cechuje ona Zdziechowskiego. Nie przystosowywał się nigdy i nie przystosowuje do panujących prądów.

Walka z poglądami panującymi w społeczeństwie, walka z ujemnymi objawami naszego życia publicznego jest rzeczą trudną, lecz niezbędną dla naszego odrodzenia. Wyszliśmy z długoletniej niewoli, z obcego jarzma. Wszystkie narody, które szczęśliwym zbiegiem oko-

liczności dochodziły do wyjarzmienia się, wychodziły na swobodę obwieszane grzybami i pleśnią, politycznie zdemoralizowane i duchowo uszkodzone. Włosi nie warci są nawet splunięcia — wołał Carnot — na posiedzeniu Dyrektoriatu 1797 r. powstając przeciwko akcji Bonapartego wytworzenia samodzielnych państw włoskich. Włosi zdaniem Carnot, to niewolnicy zdolni tylko do anarchii lub służalstwa. „Wstań, niewolniku podły, wołał Byron w okresie powstania greckiego, za które walczył. Jesteśmy podobni do Prometeusza, któremu sęp nie serce, lecz mózg wydziobuje, pisał w 1837 na emigracji Słowacki, mając przed oczyma obraz społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskim. Warszawa w okresie wojny światowej i po wojnie mogła sprawić wrażenie, jakiegoś organizmu z wydziobanym mózgiem. Otóż przystosowanie się do społeczeństwa, przystosowanego do fatalnych warunków niewoli, jest tylko utrwaleniem niebezpiecznego jego stanu. Stąd pisarze polityczni, tacy jak prof. Zdziechowski, nieprzystostowujący się do panujących opinii, lecz silną pracą myśli wytwarzający nowe wartości, posiadają dla nas szczególniejsze znaczenie.

PRZYPISEK.

Musimy dodać jeszcze o wypadku bardzo charakterystycznym tak dla prof. Zdziechowskiego, jak i dla naszego życia politycznego.

Piłsudski bardzo cenił profesora Mariana Zdziechowskiego i po przewrocie majowym pojechał do Wilna, był u Zdziechowskiego i powiedział, że chce go wprowadzić na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. — „Nie chcę tej godności“ — odpowiedział Zdziechowski. Piłsudski wówczas zaczął wyjaśniać, że, pomimo funkcji reprezentacyjnej, Prezydent może mieć wpływ na kulturę polską, na całe nasze życie społeczne, wówczas Zdziechowski powiedział: „Dobrze, ale pod warunkiem wyciągnięcia ręki zgody do tych generałów, którzy, spełniając swą powinność, znaleźli się w przeciwnym obozie.“ Piłsudski zasępił się i powiedział: „No, to nie.“

Profesor Marian Zdziechowski nie wytrzymałby na stanowisku Prezydenta. Posiadając bardzo czule sumienie narodowe i dużą cywilną odwagę, zaprotestował energicznie przeciwko złemu obchodzeniu się z politykami, uwięzionymi w więzieniu brzeskim. Wskutek tego protestu, oraz broszury, wydanej z powodu zniknięcia gen. Zagórskiego, Zdziechowski nie uzyskał zatwierdzenia godności honorowego profesora przez Ministerstwo Oświaty z Januszem Jędrzejewiczem

na czele, gdy Uniwersytet Wileński chcąc zachować jego prace w Uniwersytecie w całej pełni, przedstawił go na honorowego profesora, gdy Zdziechowski doszedł ustawowej granicy wieku.

PROFESOR ASKENAZY:
Historyk i Polityk.

Pokolenie, urodzone w siódmym dziesięcioleciu ub. w., schodzi obecnie do grobu. Niedawno naród opłakiwał zgon Piłsudskiego; w kilka tygodni potym, śmierć skosiła jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tego pokolenia, jednego z tych, który przyczyniał się do wytworzenia i wzmocnienia prądu niepodległościowego, który, będąc najwybitniejszym polskim historykiem, pogłębiał nasze myślenie polityczne przez badanie i zapoznawanie ogółu z naszymi dziejami porozbiorowymi, próbami restytucji i ugody. Umarł prof. Askenazy, znakomity uczony, publicysta wielkiej miary, myśliciel wnikliwy, pisarz świetny w 1935 r.

Prace w zakresie naszych dziejów porozbiorowych przed trzydziestu kilku laty przedstawiały się bardzo ubogo. Bezkrytyczny, gołębio łagodny Limanowski ukazywał nasze dzieje porozbiorowe jako nieustanną walkę o niepodległość, chociaż przeważał w nich prąd ugody, pragnienie przystosowania się i wyzyskania narzuconych warunków. Korzon i Smoleński ujawniali niezrozumienie i niechęć wobec legionów. Korzon poczytywał legionistów za „maniaków" i „najemników", splamionych odstępstwem od Kościuszki, występniejszym i bezzasadniejszym niż odstępstwo szlachty od Jana Kazimierza pod Ujściem w 1655 r. na rzecz Karola Gustawa, Napoleona szwedzkiego. Dobrze się stało, że Korzon w swej „Historii powszechnej" zatrzymał się na r. 1815, gdyż stosunek jego do legionów oraz Księstwa Warszawskiego wykazywał, iż był organicznie niezdolny do odczucia i zrozumienia dziejów porozbiorowych. Smoleński, długoletni nauczyciel historii na pensjach żeńskich w Warszawie, promowany przez pensjonarki na wielkiego uczonego, popełnił pod pseudonimem Grabińskiego „Dzieje narodu polskiego", gdzie w t. II dał zarys dziejów porozbiorowych oparty na urywkowych, banalnych wiadomościach o wypadkach w Polsce w dobie porozbiorowej. Wszystkie prace z zakresu dziejów porozbiorowych do Askenazego były oparte na przypadkowych pamiętnikach, drukach lub dokumentach, znajdujących się w archiwach rodzinnych tego lub owego działacza politycznego. Nie były wyzyskane ani archiwa państw zaborczych, ani wydawnictwa źró-

deł dziejowych rosyjskich, niemieckich i austriackich. Nie były też należycie wyzyskane prace obcych historyków z zakresu końca XVIII i całego XIX w. Traktowano historię polską bez związku z dziejami Europy, nie uwzględniano wpływów organizmów państwowych mocarstw zaborczych na zabory, wpływu prądów europejskich na kształtowanie się wypadków w Polsce, oddziaływania polityki zewnętrznej państw zaborczych na stosunek tych państw do zaborów i sprawy polskiej w ogóle.

Askenazy w ciągu wielu lat wykładał na uniwersytecie lwowskim na temat „Europa a Polska od rozbiorów do wojny krymskiej".

Z wykładami tymi zaznajomiłem się po raz pierwszy w 1901 r., kiedy zamieszkałem we Lwowie i utrzymywałem kontakt z młodzieżą akademicką. Pamiętam dobrze przepełnione audytorium Askenazego. Wykład był ścisły, wnikliwy, charakterystyki postaci historycznych zwięzłe i obrazowe. Styl świetny, każde zdanie jakby rzeźbione. Mówił Askenazy wolno, przerywając częstokroć w pół zdania, jakby poszukując najbardziej odpowiedniego wyrazu. Treść wykładu była tak pociągająca, że wady dykcji, zatrzymywanie się w środku zdań nie zawadzały, a nawet potęgowały uwagę. Intensywny proces myślowy prelegenta udzielał się audytorium.

Wszyscy niemal obecni profesorowie historii czasów najnowszych wywodzą się od Askenazego. Prof. Wacław Tokarz nie był w ścisłym znaczeniu uczniem Askenazego, nie był bowiem jego słuchaczem, lecz prace Askenazego i bliskie zetknięcie się z nim wywarły dominujący wpływ na całą jego płodną i pierwszorzędnej wartości działalność naukową. Prof. Władysław Konopczyński pod wpływem Askenazego napisał cenną, opartą na kilkoletnich poszukiwaniach archiwalnych, pracę „Polska w dobie wojny siedmioletniej". Była to rzecz opracowana przy pomocy metod, wprowadzonych do naszej nauki dziejów najnowszych przez Askenazego. Autor, obok strony wewnętrznej owoczesnego bytowania Polski, uwzględnia cały splot polityki międzynarodowej, która w znacznej mierze decydowała o przyszłych losach Polski. Prof. Adam Skałkowski studiował prawo na uniwersytecie lwowskim, wykłady Askenazego pociągnęły go i uczyniły historykiem. Pierwsza i bodaj najwybitniejsza praca prof. Skałkowskiego „Jan Henryk Dąbrowski" została napisana pod wpływem i kierunkiem Askenazego. Świetny pisarz historyczny gen. Marian Kukiel, jeden z najwybitniejszych naszych legionistów z okresu wojny światowej, należał do uczniów Askenazego i był przez niego pobudzony do

prac z zakresu legionów Dąbrowskiego i epoki napoleońskiej. Prof. Janusz Iwaszkiewicz pod wpływem i kierunkiem Askenazego napisał w zaraniu swej działalności naukowej cenną pracę „Litwa w 1912 r.", wyjaśniającą jak obezwładniała naszą akcję wyzwoleńczą orientacja rosyjska, oparta na wierze w restytucyjne zamiary łudzącego wówczas Polskę Aleksandra I. Pan Eugeniusz Wawrzkowicz z inicjatywy i pod kierunkiem Askenazego napisał znakomite dzieło „Anglia i sprawa polska 1813 — 1815". Prof. Henryk Mościcki na ławie uniwersyteckiej został wciągnięty do prac historycznych z zakresu naszych Ziem Wschodnich.

Nie będę wyliczał wszystkich prac, które zawdzięczają swoje powstanie albo cenne pierwiastki Askenazemu. Osobiście czuję się Jego dłużnikiem. Moje dzieło „Sprawa polska", będące podstawą ideologii przedwojennego ruchu niepodległościowego, wiążącego nadzieje wyzwoleńcze ze zbliżającą się wojną, oparte jest w znacznej mierze na materiale historycznym, z którym zapoznałem się przez prace Askenazego i jego szkoły. Zestawiając traktat petersburski z 1797 r., w którym unikano wyrazu „Polska" i „Polak", z traktatem wiedeńskim, ustanawiającym Królestwo Polskie i mówiącym o reprezentacjach polskiego narodu w innych dzielnicach, Askenazy wykazywał, że wysiłki i próby odbudowy Państwa Polskiego w tych latach kilkunastu nie były bezpłodne, przyczem podnosił znaczenie legionów i Księstwa Warszawskiego. Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie — oto ważne ogniwa w naszym rozwoju w dobie rozbiorowej, dające nam odnowiony rezerwuar sił, umożliwiających przetrwanie w ciężkich dobach ucisku. W pracach z okresu Księstwa Warszawskiego i w pracach dających genezę Królestwa Kongresowego, Askenazy wykazywał, że podstawowym organem, rodzącym się przed innymi organami państwowymi, organem decydującym o powstaniu państwa, było wytworzenie polskiej siły zbrojnej. Stwierdzenie tego faktu było podstawą prądu aktywistycznego w okresie wielkiej wojny, którego byłem przedstawicielem. W ostatniej mej pracy „System polityczny Europy a Polska" dział historyczny, dający zarys dziejów stosunków polsko - francuskich, polsko - angielskich, polsko - rosyjskich i polsko - niemieckich, zawiera liczne cytaty z dzieł Askenazego oraz jego szkoły. Askenazy wziął od Alberta Sorela ujmowanie polityki zewnętrznej, powtarzalności zjawisk dziejowych, nie jako identycznych, lecz jako analogicznych. Jest to płodne pod względem politycznym; bez zrozumienia tego, historia jest zbiorkiem ciekawostek; przy należytym przejęciu się tą

ideą udziela ona wskazań politycznych, zmusza do odróżniania pierwiastków stosunkowo stałych historii, od pierwiastków zmiennych.

W ujmowaniu naszych dziejów rozbiorowych i porozbiorowych należy rozróżnić dwa prądy: pasywistyczny i aktywistyczny. Prąd pierwszy, którego wyrazicielami byli ks. Kalinka i w ogóle szkoła krakowska, uważał za błąd dążność do wyemancypowania się spod opieki, właściwie spod panowania rosyjskiego w Polsce w dobie Stanisława Augusta, ronił z Korzonem łzy nad zmarnowaną krwią w legionach, potępiał naszą akcję wyzwoleńczą okresu Królestwa Kongresowego, zakończoną powstaniem 1830-31 r. Askenazy przeciwstawiał się temu kierunkowi, wykazując, jak już wspomnieliśmy, znaczenie naszego aktywizmu. Kiedy Kalinka i szereg historyków potępił przymierze polsko - pruskie, przedstawiając, że była to tylko prowokacja pruska, mająca na celu poróżnienie Polski z Rosją dla dokonania rozbioru, Askenazy dał znakomite dzieło „Przymierze polsko-pruskie", w którym wykazał, że Prusy, zaniepokojone ewentualnym wzmocnieniem Austrii przez nabytki na Bałkanach oraz wzmocnieniem Rosji przez opanowanie Polski, miały poważny zamiar wojny najpierw z Austrią, a potem z Rosją, lecz wojna z Rosją była uwarunkowana przymierzem z Anglią, która miała wysłać swą flotę na Bałtyk. Agitacja rosyjskiego posła Woroncewa, występy w parlamencie Burke'a i Foxa, przywódców opozycji, uchwała parlamentu, że zgadza się tylko na wojnę obronną, zmusiła Pitta, przed samym podpisaniem konwencji militarnej z Prusami, do wycofania się z zamiaru wspólnego uderzenia na Rosję. Nawet po usunięciu się Anglii, Prusy rozpoczęły negocjacje z Austrią, zaofiarowując cesarzowi ze swej strony dogodne załatwienie układów pokojowych z Portą dla oderwania Austrii od Rosji. Wojny z rewolucją francuską po straceniu króla skierowały Austrię przeciwko Francji, co fatalnie odbiło się na losach Polski.

Przed wojną, nie chcąc utracić możności pobytu w zaborze rosyjskim, Askenazy drukował swe prace w Warszawie pod cenzurą rosyjską, stąd pisząc o stosunkach polsko - rosyjskich, musiał zachować zewnętrzną rezerwę. Jego niechęć do Rosji w Polsce zaznaczyła się w broszurze „Uniwersytet warszawki", wykazującej rusyfikacyjne tendencje i ubóstwo naukowe tej uczelni. W monografii Królestwa Kongresowego, zamieszczonej w zbiorze prac p. t. „Dwa stulecia", Askenazy ukazuje wielki rozpęd gospodarczy i państwowy Królestwa Kongresowego. W „Łukasińskim" przedstawia demoralizujący

wpływ związku z Rosją i pochodzące stąd poniewieranie godności ludzkiej. Nie pomija też charakterystycznego objawu, że projektowana konstytucja rosyjska miała iść w parze ze zniesieniem prawnopaństwowej odrębności Królestwa.

Rewolucja rosyjska 1905 r., właściwie kryzys państwowy Rosji z 1904 — 1907 r., wywołał w Askenazym wielkie nadzieje na zdobycie prawno - państwowej odrębności Królestwa, na powrót do stosunków Królestwa Kongresowego. Dał temu wyraz w broszurze politycznej „Uwagi nad listem Polaka do ministra rosyjskiego". Lecz wkrótce reakcja polityczna w Rosji pogrzebała te nieuzasadnione nadzieje, oparte nie na przesłankach historycznych i gospodarczych, lecz na pragnieniu usunięcia najbardziej dokuczliwych bolączek. Doświadczenia polityczne tego okresu wywołały sceptyczny stosunek Askenazego do odezwy Wielkiego Księcia, do całej rosyjskiej orientacji. Askenazy stanął w okresie wojny światowej przy sztandarze niepodległości Polski, lecz wbrew przesłankom zawartym w jego pracach historycznych, był zwolennikiem neutralności, póki sytuacja polityczna się nie wyjaśni i nie nastąpi zwycięstwo jednej lub drugiej z walczących potęg.

Podczas wojny światowej myśl moja zwracała się często do czasów napoleońskich, jako nasuwających analogię z przeżywanymi chwilami. Odczuwałem wówczas wdzięczność dla Askenazego za wzbudzenie zainteresowania tą epoką; robiłem mu jednak w myśli zarzut, czemu w dziele „Książę Józef" zbyt mało uwzględnił gen. Davoust, któremu tyle zawdzięczała armia polska Księstwa Warszawskiego. W gen. Davoust widziałem prototyp Beselera; należyte przedstawienie jego zmagań z ówczesnym pacyfizmem ułatwiałoby aktywizację Polski w dobie wojny światowej przez chętniejsze przyjęcie współpracy niemieckiej w budowaniu naszej armii. Stawiałem wówczas zarzut Askenazemu, że, dla pogłaskania miłości własnej narodu, nie powiedział całej prawdy. Lecz zaraz uświadamiałem sobie, że był jednak szczerszy od innych naszych historyków, którzy tendencyjnie zatajali to, co on ujawnił. W broszurze „Książę Józef Poniatowski", wydanej w Krakowie w 1913 r. podczas obchodu setnej rocznicy śmierci ks. Józefa, Askenazy cytuje słowa Napoleona, wypowiedziane na ratuszu w Warszawie zaraz po wstąpieniu do stolicy cesarza Francuzów: „Gdzie są wasi Czartoryscy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Potoccy? Wszystko to jest zaprzedane Rosji..." Była to ostroga dana przez wielkiego wychowawcę ówczesnemu społeczeństwu polskiemu.

Poskutkowała. Przedstawiciele historycznych rodów znaleźli się wkrótce w obozie walki z Rosją o restytucję Polski. Podanie tej mowy nie wymagało żmudnych poszukiwań archiwalnych, gdyż była ona drukowana we wszystkich ówczesnych gazetach, ale małodusznie zamilczana przez wszystkich historyków naszych prócz Askenazego.

Muszę wreszcie parę słów wspomnieć o działalności Askenazego na terenie Ligi Narodów. Jego olbrzymia wiedza, bystrość umysłu i odwaga czyniły go mocnym szermierzem naszym w Genewie. Było to ważne w czasie, kiedy kwestionowano prawa Polski do ziemi Wileńskiej i Małopolski Wschodniej. Załatwienie pomyślne tych spraw, to nowy tytuł do wdzięczności dla Askenazego. Gdy p. Marian Seyda został ministrem spraw zagranicznych, Askenazy niezwłocznie podał się do dymisji. Rzecz dziwna i pożałowania godna, że nie został powołany do pracy w ministerstwie spraw zagranicznych po przewrocie majowym. Mógłby w charakterze podsekretarza stanu podnieść poziom umysłowy urzędników ministerstwa, zaprawiając ich do pracy i zmuszając do kształcenia się politycznego.

W Polsce talent i wiedza jest częstokroć przeszkodą do zajęcia odpowiedniego stanowiska.

BOGDAN HUTTEN - CZAPSKI.

W ostatnim pięćdziesięcioleciu przed wojną światową w Austrii wielu Polaków zajmowało pierwszorzędne stanowiska państwowe i wpływami swymi pracowało dla Polski, dla Galicji w szczególności; hr. Agenor Gołuchowski rozpoczyna szereg owych mężów stanu. Spotykają się tam nazwiska Potockich, Sanguszków, Badenich, Ziemiałkowskich, Bilińskich i wielu in. W zaborze rosyjskim w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia było niewielu Polaków na wyższych, najczęściej na drugo- i trzeciorzędnych stanowiskach państwowych. Rosjanie dowcipnie nazywali niejednego z nich „rzeczywisty tajny Polak“: była to parafraza tytułu „rzeczywisty tajny radca“ i wskazywała, że ten Polak urzędnik zachowywał swą polskość, nie manifestował jej, lecz w domowym ognisku czuł się Polakiem, a w sprawach służbowych jego sentyment polski przejawiał się czasami przy sprawach mniejszej wagi, nie narażających go. W zaborze pruskim w ostatnim pięćdziesięcioleciu nie było Polaków na stanowiskach państwowych. Przy znacznej falandze wykwalifikowanej inteligencji

niemieckiej, Polaków niechętnie przyjmowano na służbę państwową; widzianoby chętnie synów bogatych ziemian w wojsku, a nawet na stanowiskach, które na mocy prawa zwyczajowego zajmowane były zwykle przez dymisjonowanych wojskowych ziemian, jak na stanowisku landratów, ale Polacy nie garnęli się do służby wojskowej, co uniemożliwiało zajęcie pewnych posterunków w służbie cywilnej. Gdy walka narodowościowa polsko - niemiecka przeniosła się na teren gospodarczy, zamożniejsi Polacy jęli się spraw swych prywatnogospodarczych, oraz zrzeszeń gospodarczych. Gęsta sieć kolejowa, tani kredyt, doskonały rynek zbytu na produkty rolne w szybko rozrastającej się stolicy państwa, cła, zabezpieczające od konkurencji taniego zboża rosyjskiego — wszystko to ułatwiało i zachęcało przez łatwy efekt do pracy gospodarczej; rozwój towarzystw ekonomicznych w Niemczech i brak prawnych przeszkód w tej dziedzinie, zachęcał do pracy w stowarzyszeniach gospodarczych. Dla ambicyj politycznych poza posłowaniem, nie było pola. Posłowanie wydawało się coraz to bardziej bezpłodnym wyrzekaniem na krzywdy narodowe, skarżeniem się, że jesteśmy obywatelami drugiej klasy, oraz upewnianiem o naszym pogodzeniu się z losem, z państwem pruskim, które jednakże z nami nie chciało się pogodzić.

Hrabia Bogdan Hutten - Czapski, właściciel znacznych dóbr, przedstawiciel historycznego rodu, skojarzonego z najbardziej znakomitymi historycznymi rodami, nie oddał się całkowicie sprawom gospodarczym swych dóbr, nie szukał mandatu poselskiego, nawet nie żył wśród rodzimego społeczeństwa, osierocony w pierwszych latach swego życia. Syn powstańca roku 1831, cenionego działacza na emigracji, otrzymał kosmopolityczne wychowanie i wykształcenie; Rzym, Wiedeń, Berlin i Paryż udzielały mu skarbnicy swej kultury; z Polski pozostała mu znajomość języka polskiego z akcentem gorszym, niż ten, jakiego nabył w języku niemieckim i francuskim. Któż bowiem dbał o dobry akcent polski? Matka jego prawdopodobnie obawiała się, że głos krwi ojcowskiej poprowadzi go w ślady ojca, gdzie się idzie drogą ciernistą, więc dała mu to kosmopolityczne wykształcenie.

We wczesnej młodości młody Bogdan Hutten - Czapski był mile widziany na dworze Piusa IX i lubiany przez tego papieża; potem obracał się w sferach arystokratycznych i naukowych Wiednia, potem dokształcał się w Niemczech i we Francji, był mile widziany na dworze króla pruskiego, starego cesarza Wilhelma, który go zachęcał do

kariery oficerskiej. Młody Bogdan zrobił wówczas uwagę, że jako Polak będzie pomijany w awansie, co wywołało żywe zaprzeczenie ze strony starego cesarza. W wojsku doszedł hrabia Hutten - Czapski do rangi pułkownika. Był przydzielony do poselstwa niemieckiego w Paryżu, był dłuższy czas w Alzacji przy namiestniku Manteufflu; szczytem jego wpływów w Niemczech przedwojennych było kanclerstwo Hohenlohego, z którym łączyły go bliskie stosunki i którego mężem zaufania był Bogdan Hutten - Czapski, spełniając różne powierzone mu misje, przyczem został członkiem Pruskiej Izby Panów.

Taki przebieg życia dał mu styczność z mężami stanu, dygnitarzami Niemiec, książętami krwi, oraz uczonymi. Mogłyby więc pamiętniki Hutten - Czapskiego [1]), obejmujące 60 lat życia politycznego i towarzyskiego, być bardzo zajmujące, dać obraz prądów i kierunków w Rzeszy Niemieckiej. Pamiętniki te jednak nie dają tego, coby dać mogły, jakkolwiek hr. Bogdan Hutten - Czapski należał do wyjątkowo zdolnych i wyjątkowo wykształconych ludzi. W pamiętnikach spotykamy wciąż podanie wiadomości do jakiego panującego, lub dygnitarza został zaproszony na obiad, czy kolację, jakie grono pierwszorzędnych dygnitarzy było tam obecne, lecz o czem mówiono, jak reagowano na aktualne wypadki polityczne, o tym hr. Hutten - Czapski najczęściej nie podaje żadnych wiadomości. Czuje się, że mu imponowało, iż był przyjęty do najwyższych sfer państwowych i towarzyskich, mogło być to czynnikiem zupełnej asymilacji narodowościowej. Lecz ukryta siła żywiołowa polskości tętniła w nim i była przebudzana w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od wypadków zewnętrznych. Gorliwy katolik dbał o polskość kościoła katolickiego w poznańskiem i forsował na katedrę arcybiskupią Stablewskiego, następnie Likowskiego. Ze względu na jego stosunki z Watykanem był używany do poufnych misyj dla petraktacji ze Stolicą Apostolską. Chodziły nawet pogłoski, że jest ukrytym jezuitą, spowiednikiem cesarzowej.

Gdy zanosiło się na wojnę między dwu-przymierzem a trój-przymierzem w okresie 1889/93 r. Hutten - Czapski, dla sztabu niemieckiego, podjął się ważnej misji zapoznania się z opinią polską i stanowiskiem Polaków do ewentualnej wojny.

---

[1]) Bogdan Hutten - Czapski, sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego. T. I (str. 652), T. II (str. 665). Warszawa 1936. Nakł. księg. F. Hoesicka.

„9 marca 1892 r. udałem się w podróż. W Krakowie odwiedziłem domy, nadające ton; a więc: Potockich, Branickich, Tarnowskich. Złożyłem także wizytę biskupowi kardynałowi Albinowi Dunajewskiemu. Koła krakowskie reprezentowały kierunek zdecydowanie zachowawczy, który nie mógł uchodzić za wyraz przekonań całego społeczeństwa polskiego, posiadał jednak znaczny wpływ w zaborze austriackim. Koła te były w całości wiernie oddane dynastii Habsburgów".

„We Lwowie, stanowiącym tętniący życiem ośrodek zaboru austriackiego, wprowadził mnie do towarzystwa Witold Korytowski, stojący na czele Krajowej Dyrekcji Skarbowej... złożyłem też dłuższą wizytę namiestnikowi Badeniemu i poznałem u niego wielu posłów z rozmaitych stronictw. Mogłem się więc ponownie przekonać, że wszyscy Polacy galicyjscy ciążą do Wiednia i widzą w cesarzu Franciszku Józefie jedyną nadzieję narodu polskiego, uważają natomiast Rzeszę Niemiecką, a zwłaszcza Prusy, za niebezpiecznego przeciwnika. Przyczyniły się do tego bardzo polityka przeciwpolska księcia Bismarcka, a szczególnie wydalenie 30.000 robotników, pochodzących z Kongresówki i Galicji, potępione zresztą przez Reichstag".

„W uciśnionym zaborze rosyjskim, wiosną 1892 roku, sympatie Polski dla Austrii, żywione od dziesiątków lat, oraz powstałe nagle, ale szybko szerzące się wtedy sympatie dla Niemiec osiągnęły taki stopień, że hrabia Badeni wyraził wobec mnie wielkie obawy co do możliwych skutków tego zjawiska, podejrzewając, że przyczyną jego jest działalność tajnych wojskowych agentów obu mocarstw sprzymierzonych. Mianowicie można było obawiać się gwałtownych represyj rządowych w zaborze rosyjskim, albo też powikłań z Austrią i Niemcami". Następnie zwiedził Hutten - Czapski zabór rosyjski i był w Warszawie, w Wilnie, na kresach północno - wschodnich i na kresach południowych. Wszędzie obracał się wśród zamożniejszego ziemiaństwa; w Warszawie widział się z baronem Leopoldem Kronenbergiem, prof. Baranowskim, dwoma wybitnymi przedstawicielami ugody. Otóż, pisze: „W razie wojny, powiedziano mi: „wielu bardzo wpływowych przedstawicieli mieszczaństwa uczyni wszystko, aby utrzymać neutralność, jednakowoż nawet im samym nie wydawało się wykluczone, iż pragnienie zmiany istniejących stosunków okazałoby się silniejsze". „Płomienną nienawiścią do Rosji pałała młodzież akademicka i gimnazjalna, jako też drobnomieszczaństwo. Chłopi nie wszędzie jeszcze byli narodowo uświadomieni.

Główną ich cechą była uległość. Uważałem, że bezwarunkowo wykluczone jest, aby kiedykolwiek zachowali się nieprzyjaźnie wobec żołnierzy niemieckich. Ogólne wrażenie, uzyskane z podróży przez cały zabór rosyjski, streściłem w mym raporcie w tym sensie, że „Polacy pragną wojny, i gdyby ona kiedykolwiek wybuchła, byliby sojusznikami dla niemieckiego dowództwa pożytecznymi, dla niemieckiej polityki może niewygodnymi".

Bardzo ciekawe są zalecenia, jakich wówczas udzielił hrabia Hutten - Czapski.

„Jest zupełnie pewne, że wszyscy urzędnicy państwowi w Polsce opuściliby najpóźniej w przeddzień nadejścia naszych wojsk miejsca urzędowania, zabierając ze sobą, lub niszcząc akta, i że zastalibyśmy w kraju w dziedzinie administracji, wymiaru sprawiedliwości i poczty zupełną tabula rasa. Stanowi temu da się łatwo zaradzić; dymisjonowani urzędnicy polscy wszyscy pozostali w kraju: wielu z nich żyje, jako głodujący emeryci, po małych miasteczkach, wielu z nich pracuje w charakterze dietariuszy w urzędach, spełniając większość pracy, podczas gdy urzędnicy etatowi otrzymują uposażenie, byliby oni gotowi kierować urzędami, a zatym istnieje możliwość natychmiastowego wprowadzenia uporządkowanej administracji zajętego obszaru w miarę postępowania naprzód". Następnie zaleca Hutten - Czapski mianowanie Polaków naczelnikami powiatów i gubernatorami z przydzieleniem urzędników pruskich, powierzenie centralnej administracji generał gubernatorowi, który prawdopodobnie byłby jakimś generałem, obdarzonym szczególnymi zdolnościami administracyjnymi, lecz bardziej pożądanym ze względu na wrażenie, jakieby to sprawiło w kraju, osadzenie na takim stanowisku księcia Rzeszy Niemieckiej; poza tym uważał za wskazane przydzielenie do boku naczelnika kraju kilku krajowców o nazwiskach historycznych, lub o wielkiej popularności.

„Jestem przekonany — pisał hr. Bogdan Hutten - Czapski, że w częściach kraju, zajętych przez armię sprzymierzonych wywołać można zbrojny ruch narodowy. Pierwszym jego warunkiem jest gładki, pomyślny przebieg wydarzeń wojskowych. Drugim warunkiem jest postanowienie, które winno być wyrażone jasno i niedwuznacznie, że zajęte ziemie będą we wszelkich okolicznościach trwale zatrzymane. Mianowanie polskich urzędników, wprowadzenie polskiego języka urzędowego, oraz wydanie podniosłej odezwy, przypominającej o przeszłości politycznej kraju, zapewne będzie miało za-

mierzony skutek. Trzeba będzie jednak odrazu, na początku kampanii uwzględniać tak dalece życzenie społeczeństwa krajowego, aby przychylne jego usposobienie, utrzymane zostało trwale". (185 str. tom I).

Autor w swym memoriale nie mówił wyraźnie o niepodległości polskiej, lecz do niej sterował. Mamy w nim jakby preludia wypadków, które rozegrały się przeszło 20 lat temu. Widzimy już pewne przeciwieństwo między Niemcami a Austrią w sprawie Polski. Austria, jak widać z oświadczenia namiestnika Badeniego, była zaniepokojona niemieckimi sympatiami w Królestwie. Plany Hutten - Czapskiego, co do zarządu okupowanymi obszarami zaboru rosyjskiego podczas wojny, szły znacznie dalej, niż zarządzenia władz niemieckich podczas wojny. Nie znałem w 1916 r. projektu Hutten - Czapskiego, lecz w memoriale, opracowanym przeze mnie, w parę miesięcy przed proklamowaniem Państwa Polskiego, zalecałem analogiczne urządzenie kraju podczas wojny.

To, na co oczekiwano w 1893 roku, przyszło w 1914, w warunkach gorszych dla antagonistów Rosji. W 1893 roku Rosja była po dwóch latach głodu i nieurodzaju. Uzbrojenie jej pozostawało znacznie w tyle poza uzbrojeniem państw centralnych. Anglia znajdowała się z Rosją w antagonizmie. Błędem politycznym ze strony państw centralnych było niewyzyskanie owoczesnego momentu, jak niewyzyskanie następnie wojny rosyjsko - japońskiej.

Hr. Bogdan Hutten - Czapski twierdzi, że podczas wojny rosyjsko-japońskiej był zwolennikiem czynnego wystąpienia Niemiec przeciwko Rosji, lecz mówi o tym w przedmowie do swojej książki, nie podając żadnych szczegółów w odpowiednim rozdziale książki.

Centralnym punktem życia i działalności hr. Bogdana Hutten-Czapskiego był okres wojny światowej, a szczególnie okupacji niemieckiej Królestwa Polskiego. Wówczas on pracował dla sprawy polskiej, idąc za głosem krwi i tradycji rodowej, wówczas jego lojalność dla Niemiec nie pozostawała w sprzeczności z jego lojalnością dla własnego narodu. Nie zawsze dobrze orientował się w jego sprawach, w ludziach i kierunkach politycznych, lecz zawsze działał w najlepszej wierze i woli.

30 lipca 1914 roku Hutten - Czapski miał audiencję u cesarza Wilhelma II. Cesarz powiedział mu, że chyba wiadomo od lat, że zawsze starał się nie dopuścić do wojny, jakkolwiek nie zbywało na okazji

korzystnej dla Niemiec. Następnie podkreślił swoje zaufanie względem hr. Hutten-Czapskiego w sprawie polskiej, potem dodał następujące słowa, pełne treści: „Postanowiłem, o ile Pan Bóg użyczy zwycięstwa naszemu orężowi, odbudować samodzielne Państwo Polskie, w związku z nami *(im Bunde)*, co na zawsze zabezpieczyłoby Niemcy od Rosji..." Cesarz zaznaczył, że liczy w tej sprawie na pomoc Hutten-Czapskiego i Likowskiego i niezwłocznie zwrócił się do papieża z prośbą telegraficzną, aby tego biskupa mianował arcybiskupem gnieźnieńskim i polecił Hutten-Czapskiemu odszukać jak najprędzej Likowskiego, zawiadomić go o tym i przyjechać z nim do Berlina. Nie ulega wątpliwości, że w duszy Hutten-Czapskiego zarysowały się pragnienia, dawniej odpychane, jako nierealne, oraz nadzieje, wskrzeszone i pochodzące z okresu jego wywiadów w zaborze rosyjskim przed dwudziestu przeszło laty.

Od początku wojny Hutten-Czapski śledził sprawę polską i usiłował współdziałać w jej rozwiązaniu. Wspomina on o zburzeniu Kalisza przez wojsko niemieckie 14 sierpnia 1914 r. „Rosjanie opuszczając miasto, przebrali więźniów kryminalnych po cywilnemu i wypuścili ich na wolność z poleceniem strzelania do Niemców, których wkroczenia spodziewali się. Kiedy się to stało, dowódca niemiecki kazał zbombardować i podpalić Kalisz. Rosyjskie dowództwo naczelne i prasa Ententy naturalnie wykorzystały wedle sił to ubolewania godne zajście, a neutralny dotąd nastrój ludności względem wkraczających wojsk niemieckich zamienił się odrazu w strach i w nienawiść. Referując sprawę Kalisza, powiedziałem płk. Brosemu: „Wydarzenie to równa się przegraniu bitwy" (tom II, str. 184).

Hutten-Czapski wspomina o propagandzie, którą usiłował przeprowadzić Erzberger; wydrukował on kalendarz w 120. tys. egzemplarzy, patriotyczny polski, propagujący wyzwolenie spod rosyjskiego jarzma. Hutten-Czapski podaje, iż niemiecki sztab generalny uważał za ważne pozyskanie żydów i Ukraińców dla niemieckich, antyrosyjskich, celów wojennych. Przywódca syjonistyczny dr Bodenheimer przedstawiał pewne propozycje w tej sprawie, wychodząc z założenia, że z powodu tego, że żargon jest średniowiecznym językiem niemieckim i że żydzi są mocno uciskani przez Rosję, można będzie ich pozyskać dla sprawy walki z caratem. Cleinow ułożył pierwszą odezwę do żydów i omawiał ją z Hutten-Czapskim. Generalny konsul niemiecki we Lwowie komunikował, że we Lwowie Naczelna Rada Ukraińska jest zdecydowana dążyć do rewolucyjnego powstania

Ukraińców przeciw panowaniu rosyjskiemu. Rząd niemiecki był zdania, że obok akcji polskiej, akcja ukraińska jest możliwie konieczna i należy ją w miarę sił popierać. W tym duchu porozumiewał się on niejednokrotnie z szefem sztabu generalnego. Ten zaś polecił Hutten-Czapskiemu poczynienie przygotowań, wkrótce jednak Hutten-Czapski stwierdził, że rząd austriacki popierał ruch polski, natomiast zapatruje się sceptycznie na ruch ukraiński. Hutten-Czapski nie zorientował się, że ruch ukraiński nie miał wówczas żadnych realnych podstaw. Ani masowe przyjmowanie przez Ukraińców galicyjskich prawosławia podczas okupacji rosyjskiej w Galicji wschodniej, ani strzelanie siczowników ukraińskich do wojsk austriackich z karabinów, pozostawionych narodowym organizacjom ukraińskim przez Austriaków, nie zdołały przekonać Hutten - Czapskiego o bezpłodności udzielania kredytów na akcję ukraińską, antyrosyjską podczas wojny i w pamiętnikach swych poczytuje za błąd, że nie udzielono znaczniejszych kredytów Ukraińcom.

Działalność Hutten - Czapskiego w sprawie polskiej rozpoczęła się na większą skalę po zdobyciu Warszawy. Jeszcze przed wzięciem Warszawy, 26 lipca 1915 roku Hutten-Czapski przedstawił memoriał, w którym doradzał wypłacanie pensyj na obszarze okupacyjnym biskupom, proboszczom i wikariuszom, powołując się na konwencję haską, według której każde państwo, które zajmuje obce terytorium i ściąga na nim podatki, ma obowiązek pokrywania regularnych wydatków administracji, zwracał też uwagę na wpływ duchowieństwa na ludność, i że duchowni wszystkich wyznań z wielką zaciętością bronią swych dochodów. Zjednywanie duchowieństwa, próby zjednywania Polaków przez koncesje dla kościoła katolickiego, były stałymi postulatami Hutten - Czapskiego, oraz wielu przedstawicieli okupacji, jak np. hrabiego Lerchenfelda. Katolickie obszary Niemiec są bardziej katolickie od Polski; Niemcy bowiem każdą rzecz biorą bardziej na serio od Polaków, stąd mieli przesadne pojęcie o natężeniu katolicyzmu w Polsce.

W nocy z 3 na 4 sierpnia 1915 r. nadszedł rozkaz cesarski, aby Hutten-Czapskiego wysłano do tego korpusu, który ma zająć Warszawę.

W dniu 4 sierpnia pisał do Wahnschaffa, szefa kancelarii Rzeszy, iż należy przygotować się na to, aby polonofilskiej polityce rosyjskiej, która będzie usiłowała przedstawić Niemców, jako nieprzyjaciół Polski i barbarzyńców, przeciwstawić natychmiast odpowied-

nie zarządzenie i unikać wszelkich szykan. Wskazywał przy tem, jako na jedną ze spraw najważniejszych, aby nie brano księży jako zakładników. W Warszawie, zdaniem jego, należało zorganizować prasę i musi ona pracować pełną parą; Cleinow, zdaniem jego, przynosił nieobliczalne szkody.

Po przybyciu do Warszawy Hutten-Czapski udał się do ratusza dla kontaktu z Komitetem Obywatelskim, zobaczył się wkrótce z tam przybyłym księciem Lubomirskim i pojechał z wizytą do arcybiskupa. Duchowieństwo katolickie w 1914 r. z nielicznym wyjątkiem było antytezą patriotycznego duchowieństwa 1863 roku. W ciągu pół wieku systematycznej demoralizacji politycznej rosyjskiej stało się w swej większości ugodowe. Na katedry biskupie rząd usiłował wprowadzać swoich ludzi, jak np. biskupa kieleckiego Łosińskiego, który w 1914 r. usiłował wydać list pasterski przeciwko ruchowi zbrojnemu polskiemu i do końca okupacji czuł się wiernym poddanym cara. Inni, pod względem poczucia narodowego, znacznie wyżej stojący od Łosińskiego, z natury apolityczni, zostali wciągnięci do akcji ugodowej, ulegając wpływowi ks. Chełmickiego, indywiduum lichego pod względem moralnym, ugodowcy i moskalofila pod względem politycznym. Rzecz naturalna, że Hutten - Czapskiemu nie udało się pozyskać dla antyrosyjskiego frontu gros duchowieństwa w Królestwie. Wprowadzenie Arcybiskupa Kakowskiego do Rady Regencyjnej w charakterze jej członka, a księdza Chełmickiego w charakterze jej kanclerza, było błędem.

W ludziach i stosunkach Królestwa nie orientował się dobrze hr. Hutten-Czapski. Pragnął on oprzeć się na duchowieństwie i arystokracji. Ta ostatnia odsunięta od spraw publicznych w zaborze rosyjskim, z wyjątkiem bardzo nielicznych jednostek, pochłoniętych sprawami gospodarczymi, lub literackimi, marnowała czas i zdrowie na zabawach. Obawiając się konfiskat z powodu skompromitowania politycznego olbrzymia większość naszych wielkich panów ewakuowała się do Rosji. Jedyną niemal indywidualnością wśród arystokracji Królestwa w pierwszych latach okupacji był ks. Zdzisław Lubomirski, który, z powodu dużej godności w zachowaniu się, tak względem dygnitarzy rosyjskich jak i niemieckich, zjednał sobie dużo sympatii w Warszawie. Drugim wybitnym przedstawicielem arystokracji był ks. Franciszek Radziwiłł, zdecydowany aktywista, lecz nie był on znany szerszemu ogółowi. W końcu okupacji przybyli ks. Maciej Radziwiłł z Rosji i ks. Janusz Radziwiłł i stali się podporami aktywizmu

polskiego. Przez cały czas okupacji hr. Hutten-Czapski usiłował zjednać i zmobilizować do akcji passywistów, pragnął on, by ludzie o wybitnej pozycji społecznej i majątkowej skompromitowali się wobec Rosji i przez to zniewoleni byli do energicznej akcji dla oderwania Polski od Rosji; stąd był zwolennikiem koncepcji Rady Regencyjnej, którą zainicjował adwokat Zbroski i był poparty przez większość Rady Stanu, a usilnie przeze mnie zwalczany. Do aktywistów nieposiadających majątków odnosił się sceptycznie. Sam przyznaje w swych pamiętnikach, że był przeciwny wprowadzeniu do Rady Stanu Władysława Studnickiego, jakkolwiek, jak twierdzi w pamiętnikach, cenił jego rozum i cywilną odwagę; hrabia Hutten - Czapski nie chciał bowiem odstraszyć od Rady Stanu passywistów, dla których byłem czerwoną płachtą. Ogromne znaczenie dla rozwoju stosunków w okupacji miał obchód Trzeciego Maja. „W połowie marca Władysław Studnicki, krańcowy zwolennik budowy Państwa Polskiego drogą działań wojennych przeciw Rosji po stronie mocarstw centralnych, wystąpił z projektem obchodu narodowego w dniu 125 letniej rocznicy Konstytucji 3 Maja 1793 r.“ (Str. 315, tom II). O obchodzie tym pisze w dalszym ciągu: „Pomimo olbrzymiej liczby uczestników — około 250 tys. ludzi — panowała wzorowa karność i porządek. Nie zakłóciło uroczystości nawet najdrobniejsze zajście. Pochód ten dał świadectwo zdolności organizacyjnych Polaków i przeszedł w tej dziedzinie oczekiwania władz niemieckich, a może nawet oczekiwania samego społeczeństwa polskiego... 3 Maj 1916 r. stanowił przewrót w politycznym życiu Królestwa. Nastrój patriotyczny poruszył bierne dotąd masy i uczynił je dostępnymi dla wpływów tych ludzi, którzy głosili czynny udział w wojnie przeciwko Rosji po stronie mocarstw centralnych, jako drogę do odzyskania Niepodległości Polski“ (Str. 313). „Trzeci Maj był dla mnie (dla Hutten - Czapskiego) wielkim dniem. Wzbudził nadzieję, że nastała w dziejach Europy chwila zwrotna, i że nowopowstająca Polska, w ścisłym związku z Niemcami i z Austro-węgrami, stanie się przedmurzem Europy przeciwko barbarzyństwu rosyjskiemu. Beselera ujrzałem dopiero wieczorem i winszowaliśmy sobie wzajemnie wielkiego powodzenia“. Do tych słów dodam, że delegat kanclerza von Mutius winszował mi inicjatywy i przeprowadzenia starań odnośnie do obchodu. Przebieg tych starań był nieco inny, niż podano w pamiętnikach hrabiego Hutten-Czapskiego. Mutius mówił mi, że nabrał szacunku dla polskiego narodu ze względu na przejaw jego pamięci historycznej. Beseler w tydzień po obchodzie zapro-

sił mnie do Belwederu, gdzie odbył ze mną konferencję w sprawie polskiej i przedyskutował mój projekt proklamowania Polskiego Państwa i stworzenia, jako pierwszego organu powstającego Państwa, armii polskiej. Beseler od tego czasu forsował ów projekt, stąd Erzberger nazywa mnie „ojcem duchowym aktu 5 listopada". Akt ten, jak się okazuje miał dużo „ojców", jednym z nich był hr. Hutten-Czapski. W pamiętnikach jego znajdujemy listy do kanclerza i do różnych dygnitarzy niemieckich w sprawie polskiej, oraz sprawozdania z rozmów jego z cesarzem Wilhelmem o niepodległości Polski. W kwietniu 1916 r. pisał Hutten-Czapski do kanclerza: „Ze stanowiska zewnętrzno - politycznego, niezawisłość polityki niemieckiej, to znaczy wielkomocarstwowa pozycja Niemiec, zależy od trwałości przymierza niemiecko - austriackiego. Jedynie w przymierzu mogą Mocarstwa Centralne uprawiać własną politykę wobec przewagi Wschodu jak i Zachodu. Dla przyszłego ukształtowania się stosunków niemiecko - austriackich decydujące będzie jednak rozwiązanie, jakie znajdzie sprawa polska. Musi ono być tego rodzaju, aby wiązało, nie zaś dzieliło, obydwa Mocarstwa Centralne. Jeżeli ma się osiągnąć ten cel, nie może ono nastąpić ani wbrew Austrii, ani wbrew Polakom. To pierwsze jest nieodpartym postulatem polityki zewnętrznej, to drugie — zarówno nakazem polityki zewnętrznej, jak wewnętrznej... Rozwiązanie jednak musi być takie, aby było możliwe nie do przyjęcia również odłączenie terytorialne, jak dalece się da to pogodzić z interesami wojskowymi. Dalej, Państwo Polskie musiałoby, o ile możności natychmiast, wystąpić samodzielnie na zewnątrz i możliwie dać wyraz swemu życiu własnemu, swemu patosowi narodowemu, wypowiadając wojnę Rosji". (Str. 328, tom II). Hutten-Czapski oświadczał się stale przeciwko rozwiązaniu austriackiemu, lecz zaznacza „nad rzeczywisty podział Polski między Niemcami a Austrią, przełożyłbym jednak związanie Polski z Austrią z niewielkimi tylko wojskowymi poprawkami granic z naszej strony". Zasługą Hutten - Czapskiego było, że był przeciwny skreśleniu zaproponowanego przez Austriaków przymiotnika „niepodległe" odnośnie do Państwa Polskiego. W 1918 r. w rozmowie z cesarzem radził przyłączenie do Polski Ziem Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, oderwanych przez wojnę od Rosji.

Sprawa polska w okresie wojny ulegała fluktuacjom, zależnie od położenia na froncie, oraz rachuby na nasze potencjonalne siły i możliwość przeobrażenia ich w energię kinetyczną już w okresie wojny. Nie wzięliśmy udziału w pertraktacjach pokojowych w Brześciu, bo

nie byliśmy walczącą stroną i postawa nasza nie wywoływała nadziei na to, że Polskie Państwo stanie się sprzymierzeńcem Niemiec, stąd koncepcja *Randstaatów* i tworzenia Polski terytorialnie obciętej, skazanej na słabość. Dążąc do zawarcia pokoju z państwami zachodnimi, Niemcy pragnęły mieć Polskę, bardzo posuniętą w swej organizacji państwowej, po swej stronie, stąd zgoda na przyłączenie Wilna i chęć wprowadzenia przez Polaków na tron Karola Stefana, lub kogo innego z krwi królewskiej, lecz nie cesarza austriackiego.

Przeżywaliśmy okres, w którym nadzieje i beznadziejność przeplatały się, okres, który zaważył na charakterze naszego państwa i jest związany z całą historią Odrodzonej Polski. Dużo materiału dla tego okresu zawierają pamiętniki Hutten-Czapskiego. Spotykamy tam błędy, luki, lecz nie odbierają one wartości jego pamiętnikom, których ostatnie czterysta kilkadziesiąt stron, odnoszących się do wojny światowej i okupacji niemieckiej, wzbudzać muszą znaczne zainteresowanie.

JAN KUCHARZEWSKI.

Piłsudski, Daszyński, Dmowski, prof. Szymon Askenazy, Aleksander Lednicki i Marian Zdziechowski — wszyscy to ludzie jednego pokolenia, urodzeni w siódmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku, wszyscy przywódcy politycznych kierunków w przededniu wielkiej wojny, urodzili się w tym okresie; wydał on bezwarunkowo szereg wybitnych indywidualności. Wielu z nich zerwało z reakcją polityczną popowstaniową. Byli oni wyrazicielami odrodzonych nadziei na niepodległość pod wpływem naprężenia politycznego między dwu-przymierzem, a trój-przymierzem, które zwiastowało wojnę, mogącą dać nam wyzwolenie. Prąd niepodległościowy poszedł dwoma łożyskami: socjalistycznym — P. P. S., usiłującym zmobilizować robotników do walki o Polskę, i radykalno-narodowym, którego wyrazem była Liga Polska, przeobrażona następnie w Ligę Narodową, która po zawiedzionych nadziejach na wojnę, przeszła do pokojowego ewolucjonizmu, a w końcu, pod wpływem nadziei społeczeństwa polskiego na poprawę bytu narodowego, w ramach przeobrażającej się państwowości rosyjskiej, doszła do ugody. Organizacja Ligowa, która powołała do życia Narodową Demokrację, zdobywała młodzież, wytwarzając ogniwa przygotowawcze wśród młodzieży wyższych uczelni, nawet w szkołach średnich. Z tych organizacyj wyszedł Jan Kucharzewski

Należy on do generacji dziewiątego lat dziesiątka (ur. w 1879 roku). W Uniwersytecie Warszawskim zajmował wybitne miejsce wśród młodzieży narodowej, przeciwstawiającej się socjalistom. Mniejszy procent inteligentów jego generacji przechodził przez socjalizm, gdyż już wielu przedstawicieli generacji, urodzonej w siódmym lat dziesiątku, przeszło przez socjalizm i występowało, jako krytycy tego kierunku, z dobrą znajomością jego słabych stron. Nauki społeczne pociągały Kucharzewskiego i po ukończeniu fakultetu prawnego na Warszawskim Uniwersytecie, odbywa on studia z zakresu nauk politycznych w Niemczech.

Kucharzewski znalazł się w szeregach narodowej demokracji, gdy głosiła postulat niepodległości, i posiadała front antyrosyjski. Na wiecach, przy wyborach do pierwszej Dumy, Kucharzewski występował jako jeden z mówców tego kierunku. Jego wykształcenie historyczne dawało mu możność z perspektywy historycznej zapatrywać się na ruch t. zw. wolnościowo - rosyjski. Wówczas to wydaje on broszurę „Sprawa polska we frankfurckim parlamencie" dla wykazania, że jak nastroje filopolskie Niemców w 1848 r. nie uchroniły potem Polski od akcji germanizacyjnej, tak na nastrojach zjazdów konstytucjonistów rosyjskich, lub deklaracjach państwowych, mówiących o autonomii Królestwa, nie należy budować trwałych nadziei. W broszurze tej cytuje przestrogę Trentowskiego z 1848 r.: „Lękam się, by nienawiść nasza ku Niemcom, którą podsyca ze swej strony car, nie wzięła górę, mianowicie w Poznańskim, w Galicji i w Krakowie, nad myślą i obowiązkiem prawego Polaka; ażeby nie napędziła nas w moskiewskie matnie." Trentowski obawiał się nastąpienia tego, co się przejawiało w Poznańskim w okresie wojny światowej i co usiłowano wytworzyć w Królestwie w okresie wojny.

Głosowanie Koła Polskiego w drugiej Dumie nad kontyngentem rekrutów i uzasadnienie tego kroku potrzebą dbania o potęgę Rosji były dla Jana Kucharzewskiego sygnałem ostrzegawczym co do kierunku, w jakim idzie Narodowa Demokracja. Wówczas napisał on zjadliwy felieton *Minister posunął się na krześle* w czasopiśmie *Naród a Państwo,* przeze mnie wydawanym, a zwalczającym Narodową Demokrację. W felietonie tym dowodził, że z kapitału świadomości narodowej nie można kupować koncesji politycznej, że na szerokiej arenie nie mogą by głoszone hasła, zdolne jasną myśl społeczną zaćmić i hart nadwątlić, i że obłuda polityczna nie może nic dać oprócz szkody moralnej. Od tego czasu Kucharzewski stał się przyjacielem

moich dwutygodników i w n-rze 4 *Votum Separatum*, wydawanego w Petersburgu w 908 r., zamieścił satyrę na „dni słowiańskie" w Warszawie, zwalczając udział Polaków w akcji neosłowiańskiej.

Przed wojną Kucharzewski zajął się studiami historycznymi. W 1913 r. wydał klasyczne dzieło „Maurycy Mochnacki". Ten wielki pisarz polityczny, uznający niepogadzalność Polski z Rosją, głoszący, że odbudowa Polski musi nastąpić przez walkę z Rosją, pociągał Kucharzewskiego, jako wybitna indywidualność, pozostająca w walce z ogółem, nieorientującym się w ludziach kierowniczych i w sytuacji. Tu Kucharzewski występuje w obronie indywidualizmu, przeciwstawiając się kultowi cnót baranich, propagowanemu przez narodową demokrację. Studia historyczne przedwojenne Kucharzewskiego dały mu bogaty arsenał publicystyczny, z którego on korzystał w okresie wojny, jako wydawca i główny współpracownik „L'aigle Blanc", wychodzącego w Lozannie w okresie wojny światowej, zawierającego szereg cennych studiów historycznych i politycznych z zakresu stosunków polsko - rosyjskich.

Na początku wojny, Kucharzewski znalazł się w Lozannie, gdzie rozwinął akcję publicystyczną; wydrukował w „Gazette de Lozanne" szereg artykułów w sprawie polskiej, wydanych następnie w odrębnej broszurze pod tytułem „La Pologne et guerre". W artykułach tych Kucharzewski stał na gruncie niepodległości Polski, wykazywał fatalne konsekwencje podziału Polski dla Europy, niemożliwość odrodzenia politycznego Rosji, obciążonej zaborem Polski. Następnie ogłosił broszurę „Reflexions sur le problème Polonais", która miała duże powodzenie, rozchodząc się w sześciu wydaniach. Było to studium historyczno - polityczne, uzasadniające niepodległość Polski. Broszury Kucharzewskiego były pisane z dużą erudycją, z dobrą konstrukcją, ładnym stylem. Powodzenie ich zwiększała ta okoliczność, że Kucharzewski, jakkolwiek stawiał postulat niepodległości Polski, którego w owe czasy nie pozwalano propagować we Francji, nie wskazywał jednak, na jakich czynnikach Polska winna oprzeć się dla swego wyzwolenia, lecz usiłował tylko zjednać opinię państw koalicyjnych dla idei niepodległości Polski. W tym samym czasie, artykuły w sprawie polskiej, nadsyłane do prasy paryskiej szły do cenzury ambasadora rosyjskiego. Moskalofilską akcję Komitetu Paryskiego, Kucharzewki potępiał i wycofał się z udziału w „Encyklopedii polskiej", redagowanej przez Piltza, gdy ten wzbraniał się umieścić wzmiankę o Wilnie, jako o mieście polskim. W przededniu wielkiej

wojny endecja, odnosząc się wrogo do przygotowań, do przyszłej naszej akcji zbrojnej, skierowanej przeciwko Rosji, rozpoczęła potępianie powstań w stylu gorszym, niż to czynili jej poprzednicy, Stańczycy galicyjscy. Przeciwko temu wystąpił Kucharzewski w swej mowie, wygłoszonej w Lozannie, w sali kasyna w dniu 29 listopada 1915 roku. Mówił on: „Odsądzono od rozumu i wszelkiej zasługi nie tylko twórców nieszczęśliwego powstania styczniowego, lecz i twórców rewolucji listopadowej i, nie pomni na to, że upadła ona jedynie niedołęstwem przywódców, przedstawiali ją, jako krwawą, beznadziejną od samego początku, hekatombę".

„My, z mogiły naszej rodem, mieliżbyśmy złorzeczyć już tym, którzy kamień grobowy, matkę żywą przytłaczający, podważyć usiłowali? Gdy wróg nasze miasta i sioła pustoszy, lud w jasyr uprowadza, my tratować mielibyśmy w opętańczym szale mogiły bohaterów? Zaprawdę, musi naród pierwej przyjść do obłąkania, w duszy jego ściemnieć i zgasnąć musi wewnętrzne światło na to, aby już cienie bohaterów tułały się bez czci i poszanowania."

„W dniu dzisiejszym — mówił Kucharzewski przed zakończeniem swej mowy — w tę rocznicę zbrojnego wojskowego czynu, myśl bieży do Warszawy, spoczywa tam chwilę i, parta magnetyczną mocą olbrzymich krwawych zapasów, dąży do okopów, gdzie walczą żołnierze Polacy. Wieluż z nich pamięta o dzisiejszej rocznicy? Czegóżby można dokazać, gdyby tak stanęli wszyscy ramię przy ramieniu pod narodowym sztandarem? Jakąż garstką byliby wobec nich rycerze z Grochowa, którzy stawili czoła największej potędze Europy."

Kucharzewski, jakkolwiek siedząc w Szwajcarii prowadził propagandę prasową, skierowaną ku koalicji, był przeciwnikiem Rosji.

„Przyłączenie Polski do Rosji, jako skutek zwycięstwa na froncie wschodnim, byłoby nie tylko rezygnacją z niepodległości, lecz i zjednoczeniem; nie tylko Wilno i Mińsk, lecz i Lwów z całą Galicją wschodnią i Chełmszczyzna, były z góry przeznaczone na integralne wcielenie do Rosji i na rusyfikację; i ci, którzy na zwycięstwie Rosji przyszłość Polski budowali, z góry akceptowali takie okaleczenie Polski" — pisał Kucharzewski po wojnie, uzasadniając swoje stanowisko z okresu wojny.

„Zasada traktowania ziem polskich, jako nagrody wojennej dla Rosji za zwycięską ofensywę, tkwiła tak głęboko w taktyce politycznej koalicji, że i po opuszczeniu przez Rosję Kongresówki, wciąż je-

szcze Zachód mówił o konieczności odzyskania ziem polskich przez Rosję, dla Rosji".

„Od chwili proklamowania przez mocarstwa centralne Państwa Polskiego 5 listopada 1916 r., na terenie koalicji dają się słyszeć coraz głośniej i częściej wyrzuty w stosunku do Rosji za jej brutalnie bezwzględną politykę polską w czasie wojny, poza niezrealizowaną proklamacją, a także zaczyna się mówić o państwie „polskim", wciąż jeszcze związanym z Rosją, i pod władzą cara zostającym".

Obserwując to, Kucharzewski musiał stać się zwolennikiem aktu 5 listopada i swe stanowisko uzasadniał w sposób następujący:

„Proklamowanie państwa 5 listopada uważaliśmy za ważny krok naprzód w rozwoju sprawy polskiej ze stanowiska międzynarodowego i sądziliśmy, że na terenie koalicji należało ten fakt zużytkować nie w kształcie protestowania przeciwko aktowi i wyklinania tych, którzy wezmą udział w jego realizacji, lecz przeciwnie, drogą podnoszenia jego znaczenia i wykazywania potrzeby parowania tego politycznego kroku mocarstw centralnych przez zajęcie wyraźnego i zdecydowanego stanowiska w sprawie polskiej przez koalicję. Po drugie, zdając sobie sprawę z pobudek i ostatecznych celów proklamowania Państwa Polskiego przez mocarstwa centralne, uważaliśmy, iż pomimo najcięższych warunków, obowiązkiem jest dziejowym Polski stanięcie do budowy tego państwa. Na to, aby można było realizować choć w części budowę państwa, aby można było zorganizować polską oświatę, sprawiedliwość, utworzyć choćby kadry przyszłej armii, i jaką siłę zbrojną dla obrony kraju, należało utrzymać modus vivendi z państwami centralnymi".

„Utrzymywanie stosunku możliwie pojednawczego z państwami, trzymającymi wówczas w swej władzy ziemie polskie, było elementarnym obowiązkiem tych, którzy podjęli się obowiązku stworzenia tego zawiązku państwa. Chodziło tu nie tylko o umożliwienie budowy państwa, lecz, o ile możności, o zapobieżenie takim faktom dokonanym na obszarze ziem polskich, na niekorzyść narodu polskiego, których powetowanie w przyszłości byłoby albo zupełnie niemożliwe, albo niezmiernie trudne. Niebezpieczeństwo takie groziło zwłaszcza ze strony wschodnich kresów Polski, zaludnionych przez ludność mieszaną."

„Odwróciła się karta, fala wydarzeń wyniosła na powierzchnię dziejową sprawę polską i oto rośnie ona żywiołowo w oczach świata

od lat trzech" — pisał Kucharzewski w „Kurierze Polskim" w 1917 roku.

Występuje on przeciwko passywistom: „Czy czyniliśmy wszystko, co w tej chwili dyktuje nam z olśniewającą jasnością kategoryczny nakaz rozumu? Odpowiedzmy bez wahania: nie! Nie mówimy tu o tych ogromnych trudnościach, jakie natura rzeczy i wydarzeń przed narodem piętrzy. Mówimy o omdlewaniu naszej własnej woli, o niedoczynie, jaki cechował dotychczas naszą rzeczywistość."

„Wytłumaczenie niejakie tego objawu daje zapewne znużenie narodu polskiego przewlekłą wojną, klęskami materialnymi, zadługo już trwającym natężeniem nerwów; tłumaczy dalej ten nastrój bierności nieuniknione ryzyko rachub, snutych w dobie wojny. Będzie to tłumaczenie, lecz nie usprawiedliwienie. Gdy pytano Sieyesa, co robił podczas epoki terroru, odrzekł: „żyłem". Było i to już nielada sztuką w epoce gilotyny. Lecz dla Polski byłoby to za mało, gdyby tylko przeżyła, przetrwała okres wojny, a jednak do tego sprowadzał się, do dziś przynajmniej, program znacznej części naszego narodu. Dla nas powrót do dawnego status quo to śmierć, cała nadzieja nasza w zmianie losu, a czyż może nastąpić gruntowna zmiana na lepsze w położeniu narodu, który tak głęboko ugrzązł w niewoli, bez olbrzymiego wytężenia wszystkich jego sił."

W końcu 1917 r. Kucharzewski wraca do Warszawy. Warszawa darzyła go sympatiami jeszcze przed wojną. Chciała go wybrać, jako posła do IV Dumy; 12 września 1917 r. zostało przekazane szkolnictwo Radzie Stanu. Szefem szkolnictwa był Pomorski, dyrektor departamentu Rady Stanu, referentem szkolnictwa wyższego — Kucharzewski, następnie został referendarzem koronnym, t. j. referentem prawnym w gabinecie cywilnym Rady Regencyjnej, następnie prezesem Rady Ministrów. Rada Regencyjna powierzyła mu ministerstwo, po dwukrotnym odrzuceniu przez Niemcy kandydatury hr. Adama Tarnowskiego, sztandarowego człowieka orientacji austriackiej. O Kucharzewskim pisze hr. Bogdan Hutten-Czapski, dygnitarz okupacji niemieckiej:

„Kucharzewski liczył wówczas dopiero 40 lat i był naturą dosyć przedsiębiorczą. Był zwolennikiem możliwie szybkiej budowy państwa na podstawie aktów 5 listopada i 12 września, oraz najśpieszniejszego utworzenia armii regularnej. Pragnął drogą poboru, jeszcze przed zwołaniem Rady Stanu, wystawić liczną armię i użyć jej na froncie wschodnim. Dążył do aktywistycznego i możliwie jednolitego

gabinetu i do aktywistycznej w swej większości Rady Stanu. Napotkał jednak na stanowczy opór Koła międzypartyjnego, co do swego programu wojskowego, a również Rada Regencyjna nie chciała w tej sprawie podejmować decyzji bez Rady Stanu. Kucharzewski musiał zaniechać swych planów."

„Gabinet został utworzony z początku grudnia z umiarkowanych aktywistów, którzy przeważnie stali poza życiem partyjnym, a poza tym kilku zbiegów z obozu passywistycznego. Ten skład gabinetu oznaczał rozczarowanie do zdecydowanego aktywizmu". [1])

Kucharzewski nie mógł nic zrobić w charakterze premiera Rady Regencyjnej, Rada Regencyjna bowiem składała się z trzech członków, z których tylko jeden a mianowicie: ks. Zdzisław Lubomirski był człowiekiem żywym, zdolnym do decyzji i jego mógłby pozyskać Kucharzewski. Arcybiskup Kakowski z natury apolityczny znajdował się pod wpływem, do szpiku zdemoralizowanego indywiduum, księdza Chełmickiego, w swoim czasie mocno zaangażowanego w moskalofilstwie, przyjaciela rosyjskich dygnitarzy, z którymi obrabiał nieczyste interesy; chciwego na pieniądze, które mu były potrzebne dla prowadzenia rozwiązłego życia. Człowiek zdolny, zręczny dialektyk, przebiegły i perfidny, umiał paraliżować dobre zamiary innych. Trzeci członek Rady Regencyjnej, Ostrowski, bardzo oczytany erudyta, miał już osłabioną władzę myślenia, mając olbrzymią zdolność przypominania sobie rzeczy czytanych, rozmów prowadzonych, wola jego była słaba i chwiejna.

Do gabinetu Kucharzewskiego wszedł między innymi adwokat Stanisław Bukowiecki, pseudo - aktywista, lalka w rękach masonerii, która podczas wojny światowej spełniała funkcje agentów koalicji. Kucharzewski w młodości ulegał wpływowi Bukowieckiego, był z nim w przyjaźni, przeceniał go i miał w nim jedną z sił obstrukcyjnych w gabinecie, do którego też wszedł Jan Stecki, do niedawna narodowy demokrata, zwolennik oparcia się o Rosję. W tych warunkach Kucharzewski, o ile byłby naturą bojową, musiałby niezwłocznie podać się do dymisji i wystąpić mocno przeciwko sabotażowi w budowie Państwa Polskiego przez niedopuszczanie do tworzenia armii, jego podstawowego organu, od którego rozpoczyna się powstanie państwa w zaraniu wieków i od którego rozpoczyna się jego restytucja, po

---

[1]) Bogdan Hutten-Czapski „60 lat życia politycznego i towarzyskiego" tom II. str. 510.

dłuższej, lub krótszej przerwie jego istnienia. Kucharzewski pozostał jednak w gabinecie aż do katastrofalnego pokoju brzeskiego, nie tracił bowiem nadziei zrobienia czegoś dla naszej państwowej odbudowy. Pragnął wziąść udział w rokowaniach brzeskich. Na żądanie jego, udziału Polski w pertraktacjach traktatowych, państwa centralne odpowiedziały odmownie, motywując to tym, że Polska nie jest stroną wojującą. Wypowiedzenie wojny Rosji, wystawienie, chociażby niewielkiej armii polskiej, któraby się biła na froncie wschodnim, dawałoby nam naturalne i pożyteczne dla nas uprawnienie, co do udziału w pertraktacjach pokojowych. Traktat brzeski był rezultatem braku aktywności z naszej strony i przejawem niechęci do przymierza z Niemcami, stąd powstała koncepcja niemiecka, zrodzona już podczas wojny: wytworzenie Polski małej i powołanie do życia szeregu państw kresowych, gdy na początku wojny projektowano powołanie do życia Polski z granicami Dźwina — Berezyna, i z portem Libawa, o Litwie zaś i Łotwie nie myślano.

W parę miesięcy potem wypłynęła znów kandydatura Kucharzewskiego. Jakkolwiek ceniłem bardzo wybitne zdolności Kucharzewskiego, jego szlachetność i bezinteresowność, zwalczałem tę kandydaturę, nazywając go „czarującym Hamletem", gdyż widziałem, że będzie jeńcem Rady Regencyjnej, oraz swego gabinetu, w skład którego wejdą różni Bukowieccy. Kucharzewski nie zabiegał o to stanowisko. W przyszłości proponowano mu parokrotnie teki ministerialne, raz nawet premierostwo; stawiono też jego kandydaturę na Prezydenta, gdy wybrano Narutowicza. Kucharzewski odrzucał propozycje tych pierwszorzędnych stanowisk. Sądzę, że jego premierostwo, które było stanowiskiem bez władzy, skrępowane przez Radę Regencyjną z jednej strony, członków gabinetu z drugiej, okupantów z trzeciej, przy braku poparcia z jakiejkolwiek bądź strony, i przy chęci naszych masonów oplątania go swymi, obezwładniającymi nićmi, wywołały w nim niechęć do zajmowania pierwszorzędnego stanowiska. Kucharzewski wolał zostać bezinteresownym nauczycielem narodu. Uważał on, że Rosja spod czerwonego sztandaru, jest równie dla nas niebezpieczna, jak i Rosja w czapce Monomacha. Utwierdziło go w tym mniemaniu wzmożenia moskalofilstwa polskiego po rewolucji marcowej w Rosji. Dla wykształcenia politycznego polskiego narodu uznał on za rzecz pierwszorzędnej wagi zapoznanie społeczeństwa polskiego z istotą Rosji, przekształcającą się w zewnętrznych formach, ale nie w swej treści zasadniczej. Stąd jął się kolosalnego dzieła, które wypełnia znakomicie, t. j. do studium „Od białego do czer-

wonego caratu". Kucharzewski w tym dziele wyjaśnia zasadnicze pierwiastki tego organizmu politycznego, które czyniły go przez wieki despotią, doprowadziły absolutyzm w czasie panowania Mikołaja I do apogeum, a w naszych czasach dały despotyzm bolszewicki.

Dzieło „Od białego caratu do czerwonego" jest kapitalną pracą Kucharzewskiego z ostatnich lat piętnastu. W 1922 r. bowiem wyszedł I tom tej pracy, w 1935 r. siódmy tom, i do doprowadzenia do przewrotu bolszewickiego, potrzeba będzie jeszcze trzech tomów. Każdy tom pracy Kucharzewskiego przedstawia samodzielną całość i jest organicznym ogniwem jego koncepcji Rosji. Rzecz, pisana barwnie i zajmująco, winnaby znaleźć szerokie rozpowszechnienie.

Kucharzewski zajmuje wybitne i samodzielne stanowisko wśród naszych historyków; nie jest on połykaczem pyłów archiwalnych, nie popełnił „odkryć naukowych" w wydobywaniu ciekawostek, tajników różnych większej i mniejszej miary nieboszczyków, jest zato socjologiem, wykazującym istnienie stałych czynników w historii i wzajemny stosunek zjawisk dziejowych. Ujmuje on syntetycznie fakty znane wielu historykom, lecz nienależycie przez nich zrozumiane; jest pisarzem politycznym, usiłującym znaleźć drogowskaz polityczny przez badanie Rosji, która zaciążyła w ciągu wieków na naszym rozwoju.

Antyteza Rosji i Europy była przedmiotem rozważań szeregu pisarzy rosyjskich. Antytezę tę uznawali nie tylko pisarze kierunku słowianofilskiego, przeciwnicy cywilizacji Zachodu, głosiciele wielkiej przyszłości Rosji, opartej na odmiennym biegu jej historii. Pokrewne poglądy wypowiadała skrajna lewica rosyjska, pisarze rewolucyjni, począwszy od Hercena i Bakunina do późniejszych socjalistów, rewolucjonistów i narodników, będących ogniwem przejściowym od Hercena i Bakunina do rewolucjonistów 1905 r. oraz rewolucji marcowej 1917 r.

Rozważając składowe pierwiastki absolutyzmu rosyjskiego, Kucharzewski, poza jarzmem tatarskim i Kościołem Bizantyjskim, podkreśla zaborczość Rosji. Zaborczość zdobywania wciąż nowych krajów wytworzyła stosunek rządu do własnego narodu, oparty jakby na zasadzie stosunku państwa zaborczego do ludności podbitego kraju. Zasada despotyzmu — strach, jak słusznie twierdził Montesquieu, „strach, zabijający zdolność jasnego myślenia i wytrawiający z człowieka wszelką dzielność i prawość, był duszą systemu" (tom I, str. 77).

„Genezą samowładztwa rosyjskiego zajmował się szereg uczonych, tak rosyjskich jak i zachodnio - europejskich, i w tej dziedzinie nie było wiele nowego do powiedzenia. Kucharzewski zwraca więc szczególniejszą uwagę na konsekwencję rosyjskiego despotyzmu. Wcielenie rosyjskiego despotyzmu, Mikołaj I, potrzebował dokoła siebie ludzi miękkich jak wosk i nie tylko na własną opinię im nie pozwalał, lecz nie znosił zbyt wielkiej ruchliwości i inicjatywy" (t. I, str. 113). Ponieważ Polska w XVIII stuleciu, nie posiadając mocnego rządu i armii, padła ofiarą samowładnej Rosji, powstał i upowszechnił się u nas pogląd, że rosyjskie samowładztwo było czynnikiem siły. Pogląd ten rozwiewa książka Kucharzewskiego.

„Ciągnąc za sobą korupcję, sprzedajność, carat demoralizował własną machinę państwową. Miał kornych niewolników, nie miał oddanych ludzi, bo do wierności potrzeba prawości i odwagi cywilnej (tom I, str. 141). „Carat — to przede wszystkim organizacja wojenno - militarna. Za Mikołaja I połowa z górą budżetu szła na wydatki wojska i floty. Lecz w czasie wojny wyszła na jaw wewnętrzna, nieuleczalna choroba: dezorganizacja, dziecko niewoli, i faworyzm, korupcja wskutek sprzedajności" (tom I, str. 141). Nie ma silnego państwa tam, gdzie machina państwowa osłabia społeczeństwo. „Carat od wieku osacza poddanego nie tylko szablą i bagnetem, lecz i mocą wpływu przemożnego, duchowej sugestii. Od tronu przez urzędy idzie na Rosję wielka hypnoza, działająca na miliony, a potęgująca się przez prąd, idący od człowieka do człowieka przez dusze milionów.

„Ten wpływ możemy analizować, rozkładać chemicznie na pierwiastki, gdy go studiujemy; jako siła żywa, ujarzmiająca pokolenia, była to moc jednolita, była to atmosfera ze wszech stron otaczająca, ogarniająca i przenikająca człowieka. Był to wielki gwałt duchowy, który łamał dusze: był to ów Anczar, drzewo jadowite, z poetyckiej opowieści Puszkina.

„Uginają się pod tą mocą dekabryści: Żukowski, Puszkin, Gogol, Czadajew: to, co stanowiło sławę i ducha Rosji, uderzało czołem przed carem. Sugestia ta przekracza granice Rosji, ściga Rosjan na obczyźnie; emigranci złorzeczący caratowi: Dołgorukow, Gołowin ulegają temu wpływowi. Ba, siła ta ściga nawet na wychodźctwie Polaków, którzy przeklinali carat: znajdziemy ślad jej demonicznego działania w prelekcjach słowiańskich Mickiewicza, w nauce Towiańskiego".

„Po zbadaniu procesu dekabrystów aureola spiskowców blednie, a postać cara ukazuje się w ohydnym świetle. Zanim ich posłał na szubienicę i do min Sybiru, przed tym jeszcze upokorzył ich, podeptał, wydobył ze słabych, storturowanych i omamionych ludzi skruchę, łzy, rozrzewnienie, wyrazy wdzięczności i oddania. Dusze ich złamały się, skruszyły, jak skruszyły się ongi dusze poddanych Iwana Groźnego, gdy z płaczem błagali Iwana, by dla dobra Moskwy pozostał na tronie" (tom I, str. 153).

Kucharzewski rozbija legendę o dekabrystach niezłomnych, o Puszkinie wolnomyślącym i szlachetnym, przedstawiając jego uniżony stosunek do żandarmów Mikołaja, przypochlebianie się temu cesarzowi i wrogi stosunek do powstania 1831 r. „Należy ich zdusić... powolność nasza jest męcząca", — pisał Puszkin na wiosnę 1831 r. i w sierpniu tegoż roku pisze wiersz *Oszczercom Rosji*, szyderczo odzywa się o pokonanych powstańcach polskich; Puszkin odczuwał, że się poniża. „Patrzą na mnie jak na niewolnika, z którym można postępować, jak się podoba", pisał do żony. Czadajew, autor słynnego listu, zarysowującego wadliwość ustroju Rosji, poniżał się na śledztwie. Hercen pragnąc wydobyć się spod nadzoru policyjnego i udać zagranicę, pisze do szefa żandarmów Bekendorfa: „Bóg wybrał ciebie, panie hrabio, pośrednikiem między monarchą a wszelkim człowiekiem zgnębionym zgryzotą" (tom I, str. 83). Poeta Niekrasow, pragnąc uchronić swoje pismo „Sowremiennik", sławił kata Polski, krwawego Murawjowa - Wieszatiela, chociaż pochodzi on z mieszanego małżeństwa, gdyż matka jego była Polką i pozostawała w duszy Polką. W swym wierszu „Matka", pisanym na łożu śmierci, mówi Niekrasow o tym, że matka mu śpiewała w dobie jego dzieciństwa o powstaniu polskim 1831 r., cierpiała cierpieniem swoich rodaków po klęsce („Nieszczasna, Ty nieszczasna, Ty o rodina, ja znaju — wieś, kraj w krowi, wieś płamieniem objat"). Bakunin załamał się w więzieniu rosyjskim i pisał wiernopoddańcze memoriały do Mikołaja.

Daleko więcej hartu przejawiali późniejsi rewolucjoniści, teroryści. Teroryzm był reakcją na poniewieranie godności rewolucjonistów rosyjskich, osadzonych w więzieniu. Po wojnie rosyjsko - tureckiej wzmógł się ruch rewolucyjny w Rosji. Było to zrozumiałe. Rosjanin znosił ucisk polityczny, pieszcząc się myślą, że Rosja jest najpotężniejszym państwem: „Puskaj, ja rab, no rab caria wsielonnoj" („choć jestem niewolnikiem, lecz niewolnikiem cara świata"), mówi jeden z bohaterów Niekrasowa, wyrażając uczucie, które tkwiło podświado-

mie niemal u wszystkich Rosjan. Otóż na porażki zewnętrzne Rosja reagowała ruchem rewolucyjnym. Tak było po wojnie krymskiej, powstał wówczas prąd, z jednej strony, reformatorski, z drugiej — rewolucyjny w Rosji. Wojna rosyjsko - turecka 1877 i 78 r., obfitująca w niepowodzenia oręża rosyjskiego, chociaż zakończona zwycięstwem, lecz w konsekwencji swej niosąca porażkę dyplomatyczną, wywołała nastrój opozycyjny społeczeństwa rosyjskiego, dający pewną podstawę moralną i pomoc materialną ruchowi rewolucyjnemu.

Rząd pragnął stłumić ruch rewolucyjny przez wzmożenie represyj.

Szczegóły walki rewolucyjnej z caratem, przedstawione w dziełach Kucharzewskiego i represje caratu, t. j. białego i czerwonego teroru, wykazują olbrzymią bezwzględność obu stron, charakterystyczny i psychologiczny rys współczesnego bolszewizmu. Z wyjątkiem dekabrystow, mających głównie na celu przeobrazenie ustroju politycznego Rosji, wprowadzenie wolności politycznej po zburzeniu caratu, ruch rewolucyjny rosyjski posiadał ideologię socjalistyczną i odnosił się najczęściej wrogo do form politycznych Europy.

Socjalizm jest pod pewnym względem przejawem protestu przeciwko istniejącym warunkom. Im bardziej warunki polityczne są przykre i krępujące, tym bardziej skłonna jest inteligencja do negacji istniejącego porządku, który socjalizm ma znieść. W tym leżała skłonność inteligencji rosyjskiej do socjalizmu: europejska myśl socjalistyczna załamywała się karykaturalnie w przystosowanej do niewoli umysłowości rosyjskiej.

Uboga przeszłość Rosji, jej zacofanie gospodarcze, niewytworzenie silnego mieszczaństwa, przemysłu, istnienie natomiast gminy rosyjskiej z periodycznym podziałem ziemi, uznał Hercen, jak i Czernyszewskij i późniejsi pisarze - narodnicy, za podstawę nowego ustroju. Rosja, nieobciążona przeszłością, może iść śmiało ku wielkiej przyszłości. Rzecz charakterystyczna: tysiącletnią bezpłodność uważano za podstawę płodnej przyszłości.

Przeszłość dziejowa narodu i jego teraźniejszość ciążą nad psychologią człowieka, najbardziej wrogo odnoszącego się do istniejących warunków swego narodu. „Rosjanin, odwracający się od rzeczywistości, — pisze Kucharzewski, — nie jest w stanie wyplenić jej wpływu z własnej duszy; odwraca się z nienawiścią od despotyzmu carskiego, lecz, w rojeniach jego o jutrze, despotyzm z góry otrzymy-

wał prawo obywatelstwa. Im bardziej silą się budowniczowie na stworzenia zgoła rzeczy nowej, im w większe brną ostateczności, tym bliżej stykają się z ostatecznością dawno wyklętą. Jakaś siła fatalna sprawia, że królestwo przyszłości wzorowane jest bezwiednie na caracie, jest jego odbiciem, co więcej, jego karykaturą. Duch, który tworzy przyszłość, jest w pętach przeszłości, szatan caratu zaczarował mózg i ramię Rosjaninia" (tom I, str. 115).

Bakunin w historii doktryn figuruje jako najwybitniejszy przedstawiciel anarchizmu; jednak charakter jego anarchizmu został ujęty należycie tylko przez Kucharzewskiego. „Anarchizm, to środek taktyczny dla Bakunina, strona krytyczna jego teorii; strona organiczna — despotyzm rewolucyjny, dążność do wytworzenia komory międzynarodowej, rządzącej terorystycznie swymi członkami i usiłującej złamać stary świat swa furią rewolucyjna, przez skoncentrowaną siłę ataku, przygotowaną przez furię terorystyczną i poprzedzoną przez akcję demoralizacji starego świata, niby przez gazy trujące. Rzekomy anarchista jest wrogiem władz istniejących, aspirantem własnego despotyzmu. Pomimo swego powierzchownego anarchizmu, jest Bakunin prawdziwym zwiastunem nowoczesnego komunizmu rosyjskiego, okrywającego się imieniem Marksa". „Anarchia dla niego zrozumiała, despotyzm także; lecz władza państwowa ograniczona, starająca się skojarzyć interes całości z wolnościa obywatela, to rzecz dla niego niepojęta" (tom II, str. 199). „Idealizacja ludów na modłę rewolucyjną łączyła się z despotycznym narzucaniem programu, który inteligencja uznawała dowolnie za ludowy. Ten dualizm widzieliśmy u Bakunina. Stawiajac w teorii na pierwszym planie interesy ludu, radzi praktycznie Francuzom posyłanie na wieś oddziałów rewolucjonistów, z widocznym celem narzucenia chłopom programu rewolucyjnego. Dworacy Pawła ściskali szarfą jego szyję, gdy zaczął uciskać kamarylę. Rewolucjoniści mieli w zanadrzu postronek kolektywizmu rolnego, który zczasem spróbują zacisnąć koło szyi ludu suwerenego" (tom V, str. 61).

„Dążności konstytucjonalizmu traktowali niechętnie, uważali, że walka o wolność nie jest potrzebna ludowi, a ustrój przedstawicielski przyniósłby korzyść burżuazji". „Osobliwość umysłowości rosyjskiej stanowiło to, że obydwa bieguny polityczne, sfery rządzące i rewolucjoniści - ludowcy, równie wrogo, każdy ze swego stanowiska, traktowały ruch konstytucyjny. U góry traktowano ten ruch, jako zuchwały zamiar ograniczenia świętej władzy monarszej i pod-

dania pod kontrolę parlamentu rosyjskiego biurokracji, która powinna być podległa tylko monarsze samowładnemu. Na dole, w podziemiach, traktowano przez długi czas ustrój konstytucyjny, jako korzystny tylko dla klasy posiadającej, uprzywilejowanej, jako narzędzie ucisku i wyzysku mas ludowych przez burżuazję. W okresie jednak wojny tureckiej zaczął się powoli kruszyć w kołach rewolucyjnych niedorzeczny przesąd, jakoby wolność polityczna miała pogorszyć dolę ludu rosyjskiego" (tom V, str. 339 — 340).

Rosyjscy ludowcy (narodniki) byli duchowymi, chociaż nieprawymi dziećmi słowianofilów, którzy wyrzekali się tego potomstwa. Rosyjscy marksiści byli duchowymi dziećmi rosyjskich „zachodowców" (zapadników), t.j. tych, którzy pragnęli Rosję upodobnić do zachodu Europy. Główny teoretyk rosyjskiego marksizmu przedwojennego, Plechanow, dowodził, że w wyniku ostatecznym konstytucja przyniesie pożytek proletariatowi. „Narazie Plechanow wygłasza hasło wolności politycznej. Marksiści rosyjscy przystępowali do budowy demokracji mieszczańskiej, z góry zapowiadając walkę z nią; na podstawie tej demokracji burżuazyjnej mieli przygotować stopniowo socjalizm. Zwycięski gmach socjalizmu mieli postawić dopiero na gruzach ustroju burżuazyjnego. Budowniczowie - burzyciele wznosili gmach, z góry zapowiadając, że wart on jest zagłady. Trudno było u takich pionierów demokracji politycznej poszukiwać konsekwencji, szczerości, a tym bardziej zapału" (tom VII, str. 257).

Oprócz tego, w programie marksistów figurowały instytucje zgoła niedemokratyczne — dyktatura proletariacka, godząca w demokrację podwójnie: przez ustanowienie władzy arbitralnej i przez oddanie tej władzy nie w ręce narodu, demos, lecz w ręce jednej klasy. Będąc ortodoksalnym marksistą, Plechanow nie uświadamiał sobie, że był częstokroć blankistą. Blankizm rosyjski był czymś samorodnym. Hercen, Bakunin i Tkaczow planowali pochwycenie władzy przez rewolucyjną organizację, która przeprowadzi przewrót socjalny. Gdy w siódmym dziesięcioleciu rząd rosyjski przeprowadzał reformy z góry, wydawało się rewolucyjonistom, że należy iść o wiele dalej w tych reformach, że można zrealizować ideały maksymalne, trzeba mieć tylko władzę. Kiedyś w moich dyskusjach syberyjskich, ku oburzeniu moich towarzyszy wygnania, stwierdziłem, że rewolucja rosyjska, to walka dwóch biurokracyj: jednej, aktualnej, posiadającej władzę, więc rządzącej, i drugiej, aspirującej do władzy, bardziej rączej i pragnącej rządzić metodami dziś rządzącej biurokracji. Przypomi-

na mi się to, gdy czytam u Kucharzewskiego jego cytaty pism i przemowy rewolucjonistów rosyjskich, np.: „Bynajmniej nie zrzekamy się teroru na zawsze. Gdy władza znajdzie się w naszych rękach, uważać będziemy za pierwszy obowiązek postawienie na placu Kazańskim szubienicy i Mikołajowi II wypadnie poznać się z nią...“ „Każdy demokrata socjalny, — mówił Plechanow, — powinien być terorystą à la Robespierre. Nie będziemy, wzorem socjalistów - rewolucjonistów, strzelać teraz do cara i sług jego. Lecz po zwycięstwie postawimy dla nich gilotynę na placu Kazańskim“ (str. 269, tom VII).

Marksizm — to doktryna ewolucyjna. Dyktatura proletariatu ma nastąpić, według tej doktryny, gdy rozwój przemysłowy wytworzy większość proletariacką, gdy warunki produkcji dojrzeją do uprzemysłowienia. Lecz Rosja od tego bieguna kapitalizmu była bardzo daleka. Dyktatura proletariacka musi być zastąpiona przez dyktaturę organizacji zwartej, która pochwyci władzę w swe ręce i narzuci społeczeństwu nowe formy gospodarcze. To narzucenie wymaga teroryzmu. Stąd apologia teroryzmu Wielkiej Rewolucji francuskiej u Plechanowa, stąd rządy terorystyczne Sowietów. Lenin w swoim czasie mówił z uznaniem o Plechanowie, że w nim żyje rzeczywisty Jakobin.

W przeciwieństwie do Marksa Bakunin twierdził, że „w krajach o wysokim rozwoju kapitalizmu rewolucja socjalna zostanie utrudniona przez potężny rozwój burżuazji i przytępienie instynktu rewolucyjnego i niecierpliwości rewolucyjnej w oświeconej, zamożnej warstwie robotniczej“. Niedojście kapitalizmu do apogeum, lecz przerwanie rozwoju jego przez dokonaną w porę rewolucję ma być celem według Bakunina. Liczył on na kraje o niskim stopniu oświaty i rozwoju gospodarczego, na kraje rolnicze, na ludność chłopską, na proletariat nędzy, na Włochy, Hiszpanię i kraje słowiańskie. Rewolucja rosyjska jest jakby oparta na tezie Bakunina i ją usprawiedliwia.

Poczucie indywidualnej godności, zabijane przez ustrój państwowy Rosji, wywoływało brak poczucia klasowej godności i wartości społecznej ze strony przodujących warstw. „Wyście kamienie węgielne przyszłego ustroju“ — szeptali do robotników propagatorzy. — wyście rewolucjoniści. Robotnicy to bohaterowie. A my, inteligenci — jesteśmy nic nie warci. My, szlachta, wszyscyśmy dranie“ — itp. rzeczy mówili rewolucjoniści robotnikom, jak słusznie podaje Demagoryj Makryjewicz, cytowany przez Kucharzewskiego.

Rewolucjoniści rosyjscy, jak Hercen, a szczególnie Bakunin, tak i późniejszej formacji, byli i są imperialistami. Imperializm usiłował Bakunin w swym wyznaniu wobec Mikołaja I zjednać łaskę cara; przejawiał przy tym dużą niechęć do Niemiec, a szczególniejszą nienawiść do Austrii, idąc nieświadomie torami myśli oficjalnej polityki rosyjskiej. Hercen zgadzał się na odłączenie Polski od Rosji: „Niech się stanie jej wola, lecz odrywając się od Rosji, Polska odrywa się od nowego życia". Marzeniem jego — federacja słowiańska, kierowana przez Rosję, która przekroczyła istniejące formy społeczno - polityczne Zachodu.

Imperializm rewolucjonistów rosyjskich jest, z jednej strony, przejawem odziedziczonych, zaborczych instynktów Rosjanina, z drugiej — naturalną konsekwencją ich rewolucjonizmu. Kto dla uszczęśliwienia swego narodu pragnie mu narzucić ustrój upragniony, ten pragnie to dobrodziejstwo upowszechnić na państwa obce, posługując się też gwałtem.

Z ruchem rewolucyjnym byłem zaznajomiony dobrze. Sześć lat spędziłem na Syberii wśród przedstawicieli tego ruchu różnych formacyj politycznych, od Zaiczniewskiego, reprezentanta Ziemi i Woli z 1861 r., do przedstawicieli rosyjskiej socjalnej demokracji, narodników i narodowolców znałem bez liku; należałem do tych, którzy bardzo wcześnie pochłaniali rosyjską literaturę radykalną, będącą podstawą rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Otrząsnąłem się od jej wpływu, odniosłem się do niej krytycznie na Syberii. Gdy czytałem książkę Kucharzewskiego, różne dawne wspomnienia ludzi i idej tłoczyły się w mym umyśle. Z poglądami Kucharzewskiego pozostawałem w zgodzie i dziwiło mię tylko to, że Kucharzewski, Warszawiak, stojący zdala od rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, na mocy źródeł drukowanych, doskonale zrozumiał jego genezę i psychologię.

Książki Władysława Studnickiego

1. PRZEWROTY I REFORMY AGRARNE EUROPY POWOJENNEJ I POLSKI.

   Cena 2 zł. — 1936 r. str. 303. Gebethner i Wolff.

   Książka jest obecnie w wysokim stopniu aktualna wobec spółczesnych dążeń do nowelizacji tej reformy.

2. Z PRZEŻYĆ I WALK.

   Str. 320. Gebethner i Wolff. Cena 5 zł.

   Książka ta jset historią naszego ruchu niepodległościowego za ostatnie lat 20 przed wojną światową. Wszystkie kierunki polityczne owej doby zostały uwzględnione, szczegółowo są omawiane organizacje naszego bojowego pogotowia, jak Strzelca, Dryżyny Strzeleckiej, Związek Walki Czynnej, Skarb Wojskowy, Komisja Tymczasowa. Książka podaje wiele dotąd nieznanych faktów o najwybitniejszych ludziach owej epoki, i daje materiał uzupełniający do książki „Ludzie, idee i czyny".

3. SYSTEM POLITYCZNY A POLSKA.

Str. 320. Cena 8 zł. Gebethner i Wolff — Warszawa 1935 r.

Książka ta wywołała w prasie zagranicznej przeszło 300 artykułów; Mołotow w swym ekspose na 1936 r. skarżył się na wrogi stosunek jej względem Rosji sowieckiej, gdy wyliczał wrogów Rosji. W komisji dla spraw zagranicznych parlamentu francuskiego była omawiana ta książka. Książka została przełożona na język niemiecki i węgierski.

4. SPRAWA POLSKO - ŻYDOWSKA.

Cena 2.40 zł. Wilno — Zawadzki 1936 r. Str. 123.

Książka ta zawiera dużo objektywnego materiału historycznego i ekonomicznego odnośnie stosunków polsko-żydowskich i wskazuje na drogę rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce przez popieranie emigracji żydowskiej do Palestyny i do innych pozaeuropejskich krajów. Autor zaleca popieranie emigracji żydowskiej na terenie międzynarodowym, co następnie zostało akceptowane przez polską oficjalną politykę.

Drukuje się obecnie w tłumaczeniu niemieckiem.

1180107725 PAd